



JANUSZ WOLIŃSKI

Z dziejów wojny
i polityki w dobie
Jana Sobieskiego



WYDAWNICTWO

MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ





Z DZIEJÓW
WOJNY I POLITYKI
W DOBIE JANA SOBIESKIEGO

WOJSKOWY INSTYTUT HISTORYCZNY
ZAKŁAD HISTORII DAWNEGO WOJSKA POLSKIEGO

JANUSZ WOLIŃSKI

Z dziejów wojny
i polityki w dobie
Jana Sobieskiego

Redaktor

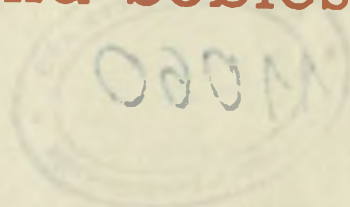
Marian Anusiewicz

WARSZAWA 1960

✓

JANUSZ WOLIŃSKI

Z dziejów wojny
i polityki w dobie
Jana Sobieskiego



viii.6.4.2.3;



WYDAWNICTWO
MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ

Okladkę projektował
KONSTANTY SOPOCKO

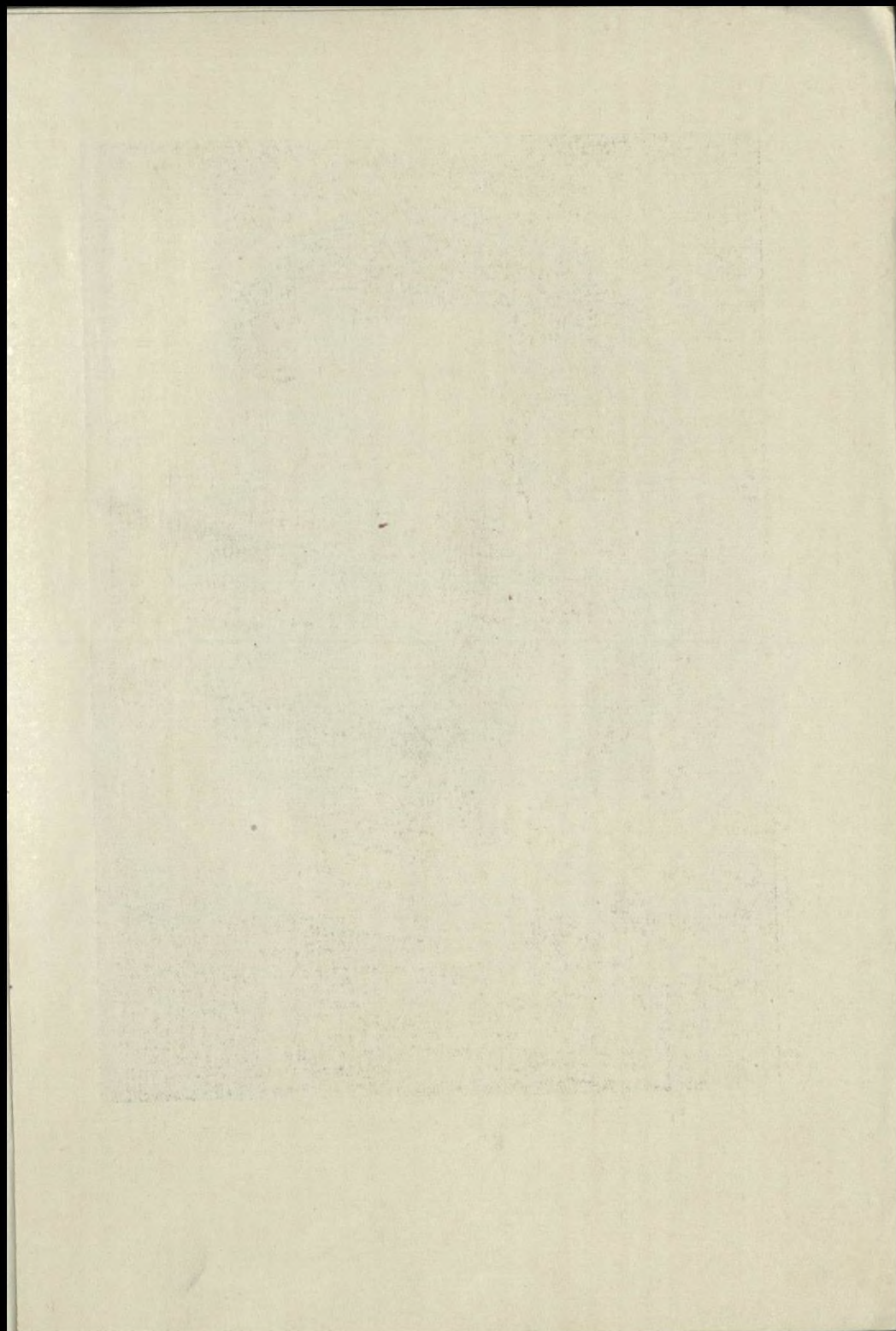
Redaktor techniczny
KAZIMIERZ SZUBERT



Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej
Warszawa 1960. Wydanie I

Nakład 2000 egz. Obj. 11,3 ark. wyd., 12,75 ark.
druk. Papier mat. III kl. 70 g. (z PWPW), for-
mat 61×86/16. Oddano do składu 30.08.60. Podpis.
do druku 24.11.60 r. Druk ukończono w grudniu
60 r. Wojskowa Drukarnia w Łodzi. Zam. 846.

R-3





1740. Jean 21. 4. Fr. G. P.

1740. Jean 21. 4. Fr. G. P.

Venez vous secourir, remporter la victoire,
 relever de l'empire et le Trône et la gloire,
 protéger les Chrétiens, Ferrasser le Croissant,
 rendre son effort impuissant,
 Sa valeur confuse et trompée,
 cest pour vous O grand Roy leourage de deux mois
 et ce qui donne encor leclat a tant d'exploits,
 cest que Dieu Sest seruy de vostre seule Epée.

OD AUTORA

Zamieszczone w niniejszym zbiorze studia i przyczynki obejmują swoim zasadniczym chronologicznym zasięgiem lata 1673—1675, wiążąc się genetycznie z wykończoną obecnie przeze mnie (po wielu perypetiach) obszerniejszą książką o wojnie polsko-tureckiej 1672—1676. Omawiają one szczególnie te mianowicie zagadnienia, które, nie poruszane na ogół dotychczas, ze względów konstrukcyjnych musiały w owej książce być ujęte o wiele zwięźlej, jeśli nie co najwyżej wzmiankowane jedynie lub wręcz nawet pominięte, a które przecież z ogólniejszych powodów zasługiwały ze wszelkich miar na dokładniejsze przedstawienie. Do tego podstawowego zrębu zostały dodane trzy wykraczające poza jego chronologiczny zakres rzeczy: sylwetka króla Jana III, pod którego znakiem stoi wszak cały zbiór, studium o Parkanach, jedynej przegranej pierwszego dnia przez wielkiego wodza bitwie w otwartym polu, i referat o wojskowości polskiej w dobie Sobieskiego, którego postać przede wszystkim łączy się z działalnością w tej właśnie dziedzinie.

Drukowane w różnych czasopismach czy wydawnictwach zbiorowych o bardzo ograniczonym nakładzie studia te i przyczynki są obecnie trudno dostępne nawet dla specjalistów, a do tej pory wciąż jeszcze pozostają dokładniejszą informacją o poruszanych w nich sprawach. Wszystkie one — w miarę możliwości i możliwości — zostały uzupełnione wynikami dalszych poszukiwań archiwalnych oraz nowszych opracowań i publikacji źródłowych.

1

THE

REPORT

OF THE

COMMISSIONERS OF THE

LAND OFFICE

FOR THE YEAR 1880

Presented to both Houses of Parliament by Command of Her Majesty.

LONDON: PRINTED BY RICHARD CLAY AND COMPANY, LTD., BUNGAY, SUFFOLK.

1901.

Price 1s. 6d.

By post, 1s. 8d.

THE

REPORT

OF THE

COMMISSIONERS OF THE

LAND OFFICE

FOR THE YEAR 1880

Presented to both Houses of Parliament by Command of Her Majesty.

LONDON: PRINTED BY RICHARD CLAY AND COMPANY, LTD., BUNGAY, SUFFOLK.

1901.

Price 1s. 6d.

By post, 1s. 8d.

JAN III SOBIESKI *

Kto z nas nie słyszał o królu Janie III? Czyjej wyobraźni nie rozplomienił ogrom jego zwycięstw, czyjego serca nie pociągnął urok jego postaci, prostota i piękno jego słów? Krew z krwi i kość z kości narodu, był on najbardziej polskim z naszych królów — zarówno bliski nam z buławą w ręce i pod buńczukiem hetmańskim na czele wspaniałej husarii, jak w komnatach Zamku Warszawskiego, wśród grona poważnych statystów, czy wreszcie w ogrodzie wilanowskim pilnujący sadzenia lip, zabawiający się oswojoną wydrą. Dobrotliwy, chwytający za serce sposób bycia, jedynający mu przedziwnym czarem tych, z którymi stykał się za życia, przetrwał po dziś dzień w tradycji narodowej — mimo całą grozę bitewną, mimo strumienie krwi towarzyszące straszliwemu pogromcy Półksiężycy — nie jako groźny zwycięzca i surowy wódz, nie jako przewidujący sternik skołatanego już państwa, lecz przede wszystkim jako po prostu nasz król Jan III.

Bo też doprawdy wszystko składało się na to, by przyszłego króla jak najściślej związać z narodem. Urodzony 17 sierpnia 1629 r., jako drugi syn Jakuba, wojewody ruskiego, i Teofili z Daniłowiczów, wnuczki bohatera pól cecorskich — hetmana Żółkiewskiego, wzrastał w środowisku wyjątkowo kulturalnym, pełnym pietyzmu dla tradycji, głęboko i szczerze polskim. Od najmłodszych lat otoczone było pacholę serdeczną, choć nie czułościową, mądrą i troskliwą opieką ojca i matki,

* Przemówienie wygłoszone w Warszawie podczas obchodu 250 rocznicy odsieczy Wiednia.

wskazujących w ofiarnej śmierci pradziada szczytny wzór poświęcenia dla ziemi ojczystej. Wykształcenie otrzymał nader staranne, naprzód w Akademii Krakowskiej, później w czasie dwuletniego pobytu zagranicą, spędzonego na pilnym studium, zwłaszcza historii, języków i sztuki wojennej. W Paryżu na świetnym dworze królewskim ujrzał młodzieniec nie tylko wykwintny przepych, tak mocno odbiegający od surowej wspaniałości polskiej, lecz ponadto uległ urokowi wysokiego środowiska intelektualnego, z którym ścisły związek zachował król Jan do końca dni swoich. Ten beztroski okres, wstrząśnięty wieścią o niespodzianej śmierci ojcowskiej, został raptownie zakończony w 1648 r. wezwaniem do kraju, stojącego w ogniu groźnego powstania ukraińskiego. Młodzieniec bez wahania pośpieszył do ojczyzny: dobiegły kresu lata przygotowawcze do służby publicznej, która zaczynała się w wyjątkowo chmurnej i ciężkiej atmosferze domowej, niosącej hasło przewrotu społecznego i straszliwy najazd tatarski.

Zasługi ojca, wysokie urodzenie, olbrzymi majątek otwierały młodemu Sobieskiemu szeroką drogę ku zaszczytnej, owocnej pracy dla kraju. Rycerskie tradycje, tak troskliwie pielęgnowane, wrodzone skłonności, na koniec łuna wojenna gorejąca nad Polską powołały go od razu w zbrojne szeregi. Z własną chorągwią toczył chlubne boje: naprzód walczył dzielnie pod Zborowem, w dwa lata później brał udział w słynnej bitwie pod Beresteczkiem, w której odniósł ciężką ranę. Gdy w roku następnym starszy brat Marek został okrutnie zamordowany przez Tatarów po pogromie polskim pod Batohem, na Janie, jedynym męskim przedstawicielu rodziny, skupiły się wszystkie jej nadzieje — a przybyła też nowa krwawa karta do nie załatwionych wciąż śmiertelnych porachunków z niewiernymi.

Młody, wspaniałej urody, pełen radości życia Jan Sobieski, pochłonięty całą duszą służbą rycerską, trzymał się z dala od polityki i nie wdawał się ani w ówczesne intrygi partyjne, ani w zatargi możnowładztwa z królem Janem Kazimierzem. Kiedy więc na Polskę zwałił się najazd szwedzki pod wodzą

Karola Gustawa, Sobieski, podobnie jak znaczna część szlachty i wojska, nie wytrwał przy prawowitym monarsze, lecz znalazł się również u boku zwycięzcy. Niebawem wszakże po opamiętaniu się szlachty i wojska wraz z nimi wrócił pod chorągiew Jana Kazimierza. Ten niezbyt zresztą długi pobyt w świetnych szeregach szwedzkich okazał się przecież pierwszorzędną szkołą wojskową dla Sobieskiego: poznał nowoczesną organizację armii oraz nowe metody taktyki wojennej, wypróbowane i udoskonalane ciągle przez Szwedów w długich walkach na Zachodzie; uczył się zwłaszcza spokojnego, systematycznego planowania bitwy, zaczynał należycie oceniać rosnącą wartość bojową piechoty i znaczenie artylerii. Stanąwszy z powrotem u boku monarchy, ceniony jako wybitny już oficer, Sobieski otrzymał wysoką godność chorążego koronnego, wiodącą zazwyczaj do buławy hetmańskiej. Odtąd ściśle się zbliżył chorąży do dworu królewskiego i dwór ten, wiążący się coraz mocniej z Francją, stał się też dla niego szkołą polityczną, z której wyniósł nowe poglądy na sprawy państwowe oraz zrozumienie konieczności reformy ustroju Rzeczypospolitej. Pierwszorzędnym łącznikiem pomiędzy Sobieskim a dworem królewskim była wychowanica królowej Ludwiki Marii Gonzagi, niepospolicie piękna Maria Kazimiera d'Arquien, „Marysieńka“, ku której krewki Sobieski zapłonął gwałtownym uczuciem. O związku małżeńskim na razie nie mogło być jednak mowy, gdyż stanowczo przeciwna temu małżeństwu była matka młodego chorążego. Zimna, uboga, a nader wyrachowana Francuzka przeniosła więc nad Sobieskiego innego kandydata do swojej ręki, wielkiego bogacza i wysokiego dostojnika, Jana Zamoyskiego. „Niepokonana pasja“ nadal wiązała wszakże chorążego koronnego z kobietą, która ani sercem, ani umysłem nie dorosła go nigdy i która, skoro po śmierci pierwszego męża została na koniec jego żoną, nigdy nie potrafiła się wznieść do moralnego i patriotycznego poziomu swojego królewskiego małżonka.

Tymczasem, niezależnie od tego niepomysłnego początkowo ułożenia się spraw sercowych Sobieskiego, na widowni pu-

blicznej coraz większymi, coraz głośniejszymi mógł się szczycić sukcesami, głównie w związku ze świetnie zapowiadającą się karierą wojskową. Po zakończeniu wojny szwedzkiej, walcząc przeciw Rosji i Kozakom, poznał Sobieski gruntownie i kresy południowo-wschodnie, i wschodni system wojowania. Służąc pod dowództwem Czarnieckiego, przejmował od tego nieporównanego kawalerzysty jego błyskawiczność zwrotów, ducha zaczepnej inicjatywy, całą umiejętność wyzyskania wspaniałego rozmachu jazdy polskiej. Łącząc obszerną wiedzę teoretyczną z bogatym i różnorodnym doświadczeniem w polu, ustalał zasady własnej sztuki wojennej, tak śmiałej a tak przemyślanej, tak ruchliwej i tak zrównoważonej. Jednocześnie, w miarę sprawowania coraz samodzielniejszych funkcji, stykał się z coraz szerszymi problemami państwowymi: od zabiegów o utrzymanie w służbie z dawną niepłatnego żołnierza musiał się przerzucać do krwawych walk na Ukrainie; od starań o wyżywienie głodnego wojska — do uspokajania waśni społecznych lub religijnych. Róższerzały się horyzonty myślowe, rosła znajomość spraw państwowych; w świetnym, niepospolicie utalentowanym wyższym oficerze wyrabiało się coraz dojrzałe zrozumienie zagadnień politycznych. Wśród grozy ciągłych walk, nużących pochodów, w powszechnym zobojętnieniu na krew i łzy zachował czułe na wszelką niedolę serce i niezmienną prostotę: z jednaką, serdeczną troską będzie nocą i dniem myślał o zbiedzonym żołnierzu, zniszczonym chłopie czy zrujnowanym mieszczaninie; z równie pogodnym obliczem będzie poprzestawał na kawałku suchara czy koniny w obleżonym obozie, jak gasił przepych magnatów wspaniałością zwycięskiego wjazdu do stolicy.

Znany już i popularny, a bardzo wrażliwy na nastrój opinii publicznej, boleśnie odczuwał powiew niechęci ku sobie wśród rzesz szlacheckich, kiedy razem z dworem królewskim wystąpił przeciw Jerzemu Lubomirskiemu, marszałkowi wielkiemu koronnemu i hetmanowi polnemu, nader zasłużonemu w walkach ze Szwedami i Rosją, a stanowczemu przeciwnikowi planów reformatorskich królowej Ludwiki Marii. Niewątpli-

wie musiał zdawać sobie sprawę Sobieski, jak korzystne dla Polski byłoby przeprowadzenie gruntownej reformy państwowej, tj. zniesienie wolnej elekcji i wzmocnienie przez to władzy królewskiej, uporządkowanie sejmu i usunięcie liberum veto itd. Ale daleki dotychczas od walk politycznych z największą niechęcią występował przeciw większości szlacheckiej, ze ściśniętym sercem i tylko pod presją świeżo poślubionej Marysienki przyjmował kolejno urzędy odebrane Lubomirskiemu: rozumiał dobrze, że pozyskuje je nie własną jedynie zasługą. W walce z rokosem nie okazywał też najmniejszego zapału — niebawem za to w pełni ujawnił swój geniusz wojskowy, gdy pod Podhajcami z niewielką garstką żołnierza powstrzymał olbrzymią falę najazdu kozacko-tatarskiego, ratując bezbronną Rzeczpospolitą przed okropnym zalewem. Nagrodzony wielką buławą, zjednoczył jako hetman i marszałek najwyższą władzę wojskową i cywilną; do niego też wobec ogłoszonej abdykacji Jana Kazimierza zgłaszały się poselstwa szlacheckie z propozycją objęcia rządów na czas bezkrólewia i zreformowania państwa.

Radośnie przyjmował te objawy uznania Sobieski, nie rozumiał jednak, czego naród chce od niego, jakie nadzieje snuje w związku z osobą bohaterskiego wodza. Nadal związany ściśle ze stronnictwem dworskim, francuskim, hetman postanowił skorzystać ze swojego stanowiska jedynie w tym celu, by przeprowadzić obiór na tron polski księcia francuskiego, Kondeusza. Zamiast więc stanąć na czele narodowego ruchu, nawracał Sobieski ku programowi, który został stanowczo przez ogół odrzucony — toteż elekcji nie przeprowadził, utracił szybko uzyskane wpływy i doznał dotkliwej porażki politycznej, gdy rozjątrzone tłumy szlacheckie uwieńczyły koroną królewską Michała Wiśniowieckiego, syna głośnego księcia Jeremiego. Nad wyraz boleśnie odczuł Sobieski przegraną: głęboko dotknęło go raptowne przejście od szczytów popularności do niemal zupełnego upadku swoich wpływów wśród szlachty; przenikając doskonale nicość nowego monarchy, jak najgorsze stąd skutki wróżył dla państwa. Trzymał się też

z dała od nowego dworu i nie zerwał z dotychczasowymi przyjaciółmi politycznymi, prowadzącymi akcję opozycyjną z wyraźnym zamiarem zrzucenia króla Michała z tronu. Opinia publiczna niedwuznacznie umieszczała Sobieskiego wśród zwolenników detronizacji — fatalne w następstwie obciążenie własnej jego królewskość, gdy ostrze możnowładczych zapędów detronizacyjnych zwróci się z kolei przeciw niemu. Głęboka waśń wewnętrzna skłóciła Rzeczpospolitą tak dalece, że nawet straszliwe niebezpieczeństwo olbrzymiego najazdu tureckiego nie mogło doprowadzić do zgody. I tak się stało, że kiedy latem 1672 r. na Polskę runęły ogromne wojska padyszacha, Sobieski, hetman, przyrodzony mściciel krwi pradziada i brata, musiał z beziłną rozpaczą patrzeć, jak kapitulował Kamieniec, jak rozlewała się po Rzeczypospolitej powódź bisurmańska, aż po Lwów, pałac, łupiąc, ścinając i zgarniając tłumy jasyru. Gdy zaś wrzaskliwe rzesze szlacheckie, zebrane pod Gołębkiem, zamiast iść na wroga, zajęły się niewczesnym — w obliczu najeźdźcy — porachunkiem z opozycją możnowładczą i nie zaważyły się żądać pozbawienia urzędu hetmana — on, Sobieski, z parotysięczną garstką wojska nie mógł wprawdzie walczyć z główną armią turecką, ale by nie dopuścić do dalszego niszczenia i pustoszenia kraju, w chwili największej przeciw niemu zjadłości w obozowisku gołębskim, ruszył w pole z niesłychaną odwagą i rezolucją: w ciągu dwóch tygodni rozgromił kilkanaście tysięcy ordy i wyzwolił bez mała 30 tysięcy jasyru. Nie był w stanie zapobiec zawarciu przez posłów zrozpaczonego, bezsilnego Michała traktatu, oddającego Turkom Ukrainę i Podole z Kamieńcem oraz zobowiązującego Polskę do rocznego haraczu, ale zestawieniem bohaterskiej wyprawy z haniebnym układem wstrząsnął głęboko narodem, opamiętał oszołomione rozterką umysły, wskazał wymownym przykładem istotne zadanie. Rychło też przyszło do zgody i do wyteżonych przygotowań wojennych: 11 listopada 1673 r. pod Chocimem wziął Sobieski godny odwet za srom zeszłoroczny, rozbijając w puch armię turecką. Od razu odzyskał znów serca współobywateli i wo-

bec śmierci Michała w przeddzień bitwy utorował sobie drogę do korony królewskiej.

Wyniesiony na tron polski pod hasłem zwycięskiej wojny z Turkami, Jan III w niej też upatrywał główne powołanie dziejowe. Obok tego widział jednak dobrze, jakie groźby niesie dla Rzeczypospolitej zachłanność elektora brandenburskiego, który, wyzwoliwszy Prusy Wschodnie z zawisłości lennej od Polski, myślał teraz o oderwaniu Pomorza. Rozumiał nadto Sobieski, jak nie ustalona jest sytuacja państwa od strony Rosji, dzierżącej na mocy rozejmu Smoleńsk i szereg pogranicznych grodów oraz całe Zadnieprze z Kijowem, a zmierzającej nadto do opanowania prawobrzeżnej, pozostałej przy Polsce Ukrainy. Zdawał sobie wreszcie doskonale sprawę, jak silnie zachwiana jest cała organizacja państwowa, jak dalece państwo jest wyczerpane i zniszczone długoletnimi wojnami. Chciał tedy nowy król doprowadzić jak najrychlej wojnę turecką do zwycięskiego końca, a następnie w sojuszu z Francją zwrócić się przeciw Brandenburgii, by odzyskać utracone Prusy Wschodnie, zabezpieczyć Pomorze i utrwalić władzę polską nad wybrzeżem bałtyckim. Równocześnie liczył, że korzystając ze zwiększonego dzięki tym sukcesom autorytetu, uda mu się przeprowadzić najniezbędniejsze reformy, powstrzymujące dalszy rozwój anarchii; zamysłał więc wzmocnić władzę królewską przez zaprowadzenie dziedziczności tronu i ograniczyć szkodliwą wszechwładzę sejmu. Niestety od samego początku swoich rządów Sobieski musiał walczyć ze skrytą a nader zacieklą opozycją zawistnego możnowładztwa, dla którego urzeczywistnienie reformatorskich planów królewskich równałoby się przekreśleniu dotychczasowej przewagi politycznej w państwie. Wskutek tejże opozycji przewlokła się wojna turecka i mimo znaczne doraźne sukcesy oraz świetne bohaterskie boje zakończyła się pod Żórawnem w r. 1676 układem, pozostawiającym przy Turkach Ukrainę i znaczną część Podola z Kamieńcem, ale już bez wzmianki o haniebnym haraczu. Gdy zawiodły próby odzyskania Prus Wschodnich w znacznym stopniu z winy tegoż możnowładz-

twa, a traktat zórawiński, z powodu trudności czynionych przez Turków w jego wykonaniu, okazał się chwilowym jeno rozejmem, myśl królewska siłą rzeczy zwracać się począła ku ulubionej walce z pohańcami. Wprawdzie tym razem najazd turecki groził przede wszystkim Austrii, zmierzając do opanowania Wiednia, ale król Jan jako polityk trafnie przewidywał, że po ujarzmieniu cesarza zalew muzułmański runie na Polskę, a jako wojownik doskonale ocenił, w jakim niebezpieczeństwie znajdzie się Rzeczpospolita, skoro nie tylko od południa, od Kamieńca, lecz i od zachodu, od Krakowa, powiewać będą zielone chorągwie proroka. Wspólność niebezpieczeństwa nawoływała do wspólności działania; w r. 1683 stanęło zatem odporne przymierze polsko-austriackie przeciw Turcji, a gdy niebawem zjawił się pod Wiedniem wielki wezyr, Sobieski nie zawahał się wyruszyć na ratunek brońiącej się ostatkiem sił stolicy cesarskiej, by ocalić nie tylko ją, lecz i inne kraje Europy. Objąwszy naczelne dowództwo nad zgromadzonymi wojskami polskimi i niemieckimi, 12 września 1683 r. odniósł wiekopomne zwycięstwo, zadając stanowczy cios potędze ottomańskiej i powstrzymując na zawsze jej zwycięski dotychczasowy napór. Zwycięstwo, sławione w całej Europie, okryło nieśmiertelną sławą Sobieskiego i Polskę, którą wyniosło na czoło ówczesnych państw europejskich — w kraju przecież wywołało tym zawziętą akcję przeciw królowi ze strony możnowładztwa, przerażonego niesłychanym wzrostem znaczenia Jana III. Odtąd też zaciekle krzyżowano wszystkie najbawienniejsze plany i zamierzenia królewskie; w polityce zewnętrznej Sobieskiego nie widziano innego motywu, jak tylko ściśle osobisty, dynastyczny, wyzyskujący z uszczerbkiem dla Rzplitej jej zasoby i środki; w jego planach reformatorskich dopatrywano się jedynie ambicji rodowej, pchającej go ku utrwaleniu na tronie polskim swej rodziny. Stąd więc pod wpływem wrogiej agitacji wyprawa 1683 r. zamiast wzmocnić w kraju stanowisko Sobieskiego i ułatwić mu rządy, wykopała głęboki rozłam pomiędzy królem a społeczeństwem; zamiast stać się punktem

wyjścia dla nowych zwycięskich bojów z Turkami, była ostatnim zwycięskim triumfem genialnego wodza; zamiast ostatecznie utrwalić związek Polski z całokształtem ówczesnego życia międzynarodowego, stała się na długie lata ostatnim samodzielnym przejawem udziału Polski w układzie europejskim.

Ciężkiego zawodu doznał Jan III; głęboka gorycz zalewała mu serce; coraz bardziej odsuwał się od ludzi, coraz sceptyczniej zamykał się w sobie. Niesnaski rodzinne omraczały dni królewskie, nękały choroby, a nie było u boku króla ukochanej jedynaczki, wydanej daleko za mąż, która by łagodziła duchowe i fizyczne dolegliwości. Dziwnie się czuł samotny; tak odległe było już wszystko: i zwycięstwa, i sława, i miłość, i wojna, i kraj, i rodzina. Tylko dręczy natrętnie poczucie niewypełnionego powołania dziejowego, jeno śmierć coraz bliższa — aż wreszcie i ona nadeszła.

Siedemnastego czerwca 1696 r. po całej Polsce rozbrzmiały dzwony z wieżyc kościelnych nad świeżą królewską mogiłą; grały podzwonne nie tylko nad śmiertelnymi szczątkami bohaterskiego króla-wojownika — żałobnie głosiły, że wraz z nim schodzi do grobu cała wielkość i świetność jagiellońskiej Rzeczypospolitej.

SPRAWA PRUSKA 1673—1675 I TRAKTAT JAWOROWSKI

Uregulowane przez układy welawsko-bydgoskie i usankcjonowane przez traktat oliwski nowe położenie prawno-państwowe Prus Książęcych nie zlikwidowało ostatecznie sprawy pruskiej w stosunkach polsko-brandenburskich. Umowy te bowiem — rezultat wiarołomnej i bezwzględnej polityki elektora Fryderyka Wilhelma, a zarazem wynik zbyt porywczej i nieopatrznej ustępliwości polskiej — już w momencie swojej finalizacji 1663 r. budziły tym poważniejsze zastrzeżenia na dworze polskim, że coraz jaśniejsza świadomość poniesionej przez Rzplitą straty zbiegała się z niedwuznaczną opozycją samej ludności pruskiej wobec dokonanej zmiany jej stosunku do Polski. Jednakowoż mimo tę świadomość, mogącą mieć ponadto tak dogodne faktyczne poparcie na terenie pruskim, gdzie raz wraz dochodziło do ostrych zatargów pomiędzy elektorem a stanami, Rzplita nie podejmowała w ciągu następnego dziesięciolecia żadnych kroków rewindykacyjnych, choć nie brakowało bezpośredniej zachęty i głośnych nawoływań ku temu ze strony ludności pruskiej, tęsknie wspominającej życzliwą opiekę polską. Niejeden ważki argument mógł wytoczyć rząd polski na rzecz stanowczego wystąpienia przeciw Brandenburgii, jak np. w związku ze słynną sprawą Kalksteina.

Zatargi wewnętrzne i najazd turecki odsuwały przecież sprawę pruską na dalszy plan poza aktualną możliwość; dopiero z chwilą objęcia rządów przez Sobieskiego stała się ta kwestia jednym z atutów politycznych nowego monarchy, nabierała zaś tym rozleglejszego znaczenia, że przez czynne

zainteresowanie się Francji wykraczała poza granice konfliktu polsko-brandenburskiego i wiązała się z ogólną sytuacją międzynarodową.

I

Z początkiem 1673 r. długotrwała i uporczywa walka, jaką od dawna toczyły z elektorem Fryderykiem Wilhelmem stany pruskie w obronie nienaruszalności swoich przywilejów, doprowadziła do nowych zatargów z powodu samowolnego, bez zgody reprezentacji krajowej wprowadzenia powszechnego podatku łańowego¹. Oburzone stany stawiały mocny opór, elektor zaś, uwikłany w niepomyślne działania wojenne przeciw Francji, poczuł się na siłach stawić im czoło dopiero po uzyskaniu większej swobody ruchów, tj. po zawarciu pokoju z Ludwikiem XIV (w Vosseme). Zaraz też, 1 lipca 1673 r., nie zawahał się dobitnie oświadczyć, że gdy chodzi o dobro państwa, nie wiążą go żadne przywileje czy asekuracje, a w razie dalszej odmowy będzie zmuszony sięgnąć do niedozwolonych środków, do czego same stany dają widoczną podstawę². Nie uśmierzyła wszakże taka zapowiedź opozycji stanów, które obawiały się zaspokoić żądanie elektorskie, by nie stwarzać niebezpiecznego na przyszłość precedensu³, zmusiło zaś to elektora do wydania w sierpniu reskryptu zapowiadającego wysłanie do Prus dwóch pułków i ponawiającego rozkaz rozpisania podatku łańowego⁴. Stanowcza postawa władcy, jak przed laty, tak i teraz, skłoniła stany do ustępstw i w paź-

¹ 13. I. 1673, *Urkunden und Actenstücke zur Geschichte des Grossen Kurfürsten Friedrich Wilhelm von Brandenburg XVI*², Berlin 1899, 770—771 (dalej cytuję *Urk. u. Act.*). O stosunkach elektora ze stanami: Rachel, *Der Grosse Kurfürst und die ostpreussischen Stände*, Lipsk 1905; Goldin, *Padienie soslowno-ziemskago stroja w prusskoj monarchii*, Charków 1916; Jacoby, *Boguslaus Radziwill. Der Statthalter des Grossen Kurfürsten in Ostpreussen*, Marburg-Lahn 1959; nadto Piwarski, *Dzieje polityczne Prus Wschodnich 1621—1772*, Gdynia 1938 i *Dzieje Prus Wschodnich w czasach nowożytnych*, Gdańsk-Bydgoszcz 1946.

² *Urk. u. Act. XVI*², 781—782.

³ Namiestnik ks. Croy do elektora, 28. VII. 1673, *ibidem*, 784.

⁴ 8. VIII. 1673, *ibidem*, 784 przyp.

dzienniku uchwałyły one na rok, częściowo tylko czyniąc zadłość woli książęcej, podniesioną akcyzę i pogłównę, płatne w dwóch terminach⁵. Ale i to nie zaspokoilo Fryderyka Wilhelma i wnet po rozpuszczeniu stanów powtórnie nakazał pobrać podatek lanowy zgodnie z pierwotnym reskryptem, dla przełamania zaś spodziewanego oporu szlachty i mieszczaństwa królewieckiego zawiesił ich wolność od kwaterunku, ażeby przy pomocy wojska ściągnąć nareszcie ten tak usilnie zwalczany podatek⁶. Wykonywany bezwzględnie rozkaz elektorski wywołał jeszcze większe wzburzenie, a szlachta, dopatrując się w nim naruszenia swoich przywilejów i obawiając się zniesienia odrębności stanowej⁷, nie wahała się przekraczać granicy, przede wszystkim polskiej, nie bez skarg i narzekań⁸.

Calemu temu zatargowi, jaki rozgrywał się na terenie Księstwa, nieobojętnym wzrokiem przyglądano się w Polsce, chociażby dlatego, że wielu ze szlachty posiadało majątki w Prusach i na równi z tamtejszą ludnością ponosić musiało te znaczne ciężary podatkowe. Zupełnie poważne już obawy wywołało nadsyłanie przez elektora nowych pułków, ponieważ upatrywano w tym niedwuznaczne niebezpieczeństwo dla pruskich województw Rzplitej. Na takie niebezpieczeństwo zwróciła wyraźnie uwagę nieco później szlachta Prus Królewskich na sejmiku przedkonwokacyjnym, gdy nakazywała posłom swoim podnieść na sejmie sprawę samowolnego przemarszu wojsk brandenburskich⁹. W dzwon wielkiej trwogi uderzył szczególnie magistrat elbląski w strachu, by elektor, zachęcony poprzednią łatwą procedurą z Drahimiem, korzystając i teraz z bezkrólewia, przez zajęcie Elbląga nie zlikwidował ostatecznie swojej pretensji; potrafiło zaś miasto wzbudzić tak wielkie zaniepokojenie, że dla jego obrony wojewoda

⁵ Deklaracja stanów 18. X. 1673, *ibidem*, 786 przyp.

⁶ Reskrypt do Królewca 28. XI. 1673, *ibidem*, 788, por. też 1080—1081.

⁷ Landraci do elektora, 28. XI. 1673, *ibidem*, 788—789.

⁸ Regenci do elektora, 26. XII. 1673, *ibidem*, 790 przyp. 3.

⁹ Lengnich, *Geschichte der preussischen Lande VIII*, Gdańsk 1748. *Documenta*, s. 21, 10.

pomorski Bąkowski zwołał nawet pospolite ruszenie wszystkich ziem pruskich¹⁰.

Położenie Rzplitej, związanej niezakończoną wojną turecką i ubezwładnionej ponadto bezkrólewem po śmierci króla Michała, pozwalało elektorowi nie przejmować się zbyt wiele najbardziej wojowniczymi uchwałami sejmików. Inna rzecz, że nieprzyjazny nastrój szlachty względem Fryderyka Wilhelma — gnębiiciela wolności — zbiegał się w opinii polskiej z wysuwaniem przez sfery berlińskie projektem uzależnienia ponownego Prus od Polski w związku z elekcyjnymi zabiegami Berlina na rzecz *kurprinza* Karola Emila¹¹. Za radą przeto Hoverbecka i nie bez nacisku władz lokalnych Księstwa, przerażonych siłą opozycji, w lutym 1674 r. Fryderyk Wilhelm zgodził się zmienić swoje nieprzejednane stanowisko i postanowił zwołać konwokację stanów¹². Obrady rozpoczęto 9 marca wniesieniem propozycji elektorskiej, wyraźnie potępiała ona samowolne zjazdy szlacheckie i domagała się nadal poważnych miesięcznych zasiłków. Ton jej wszakże znacznie został złagodzony uczynioną nadzieją zniesienia podatku łanowego oraz późniejszą obietnicą wyprowadzenia wojsk w razie dostarczenia dowolnych zresztą środków na ich utrzymanie¹³. Widocznie przejawiające się pojednawcze skłonności Fryderyka Wilhelma nie obudziły jednak teraz zaufania obradujących stanów, dla których uzyskane ustępstwo — zwołanie konwokacji — skutek tego mogło być tylko zachętą do dalszego oporu. Stąd więc nużące rokowania, przewlekające obrady długo ponad wyznaczony pierwotnie dwutygodniowy termin, żadnej korzyści nie przyniosły, wykazały zaś całkowitą solidarność w obronie swoich przywilejów stanowych zarówno landratów, jak szlachty. Ta przy tym tak dalece dała się

¹⁰ Hoverbeck do elektora, 22. XII. 1673, *Urk. u. Act.* XIX, 25; relacja Dönhoffa, 30. XII. 1673; Puffendorf, *De rebus gestis Friderici Wilhelmi* (ed. 1733 r.), XII, § 68, s. 755.

¹¹ O tej kandydaturze i związanej z nią polityce brandenburskiej — niżej: *Zabiegi brandenburskie o koronę polską w bezkrólewiu 1673—1674*.

¹² *Urk. u. Act.* XVI², 793.

¹³ Propozycja 9 marca, asekuracja 12. III. 1674, *ibidem*, 796—797 przyp. 1, 798 przyp.

unieść wzburzeniu, że nie tylko nie zawahała się poddać ostrej krytyce całej polityki elektorskiej, lecz ośmieliła się zwrócić wyraźnie uwagę swojemu władcy, iż nie należy przeciągać struny, bo szlachta może skierować się o pomoc do tych, „którzy prawo zwierzchnictwa z pewnymi warunkami przekazali J.E.M. [i], którzy też znacznie są zainteresowani w dobrobycie tego kraju, propter casum devolutionis“, niedwuznacznie wskazując na Polskę¹⁴. Gdy nie lepiej powiodły się układy z miastami — i one bowiem odmówiły pieniędzy, zasłaniając się powszechnym ubóstwem¹⁵, ostateczna odpowiedź, podana elektorowi 11 kwietnia w imieniu wszystkich stanów, potwierdzała na ogół stanowisko, zajęte poprzednio przez szlachtę, potępiała łanowe i jego egzekucję przy pomocy wojska oraz nie obiecywała żadnych podatków¹⁶.

Jednolita i silna deklaracja wszystkich stanów, kończąc bezowocne w pojęciu rządu obrady, natknęła się na równie zdecydowaną i energiczną postawę namiestnika ks. Croy, który trafnie przewidując rezolucję Fryderyka Wilhelma polecił nadal wybierać tak gorąco zwalczany podatek łanowy¹⁷. Reprezentanci szlachty i teraz wcale nie myśleli kapitulować, lecz protestując przeciw zamknięciu konwokacji, z własnej inicjatywy zjechali się powtórnie pod koniec kwietnia¹⁸. Surowy reskrypt elektorski z 26 kwietnia, potępiający samowolę szlachty, pozostał bez skutku, ponieważ stany zasłaniały się nakazami swoich instrukcyj¹⁹. Nie bez wpływu na ogólny nastrój opozycyjny okazała się harda i nieustępliwa taktyka Królewca, który obecnie odmawiał nawet podwójnego pogłównego, na co się w lutym sam godził²⁰. Rozstrzygnięcie nastąpiło na początku maja: 4 maja elektor zaaprobował nowe ustępstwo dla szlachty, przyjmując propozycję regentów

¹⁴ Memorial landratów (9—10. III) i deklaracja szlachty b. d. (przed 19. III), *Urk. u. Act. XVI*², 796—797, 797—799.

¹⁵ *Urk. u. Act. XVI*², 799 przyp.

¹⁶ *Ibidem*, 800.

¹⁷ Raport regentów, 17. IV. 1674, *ibidem*, 800 przyp.

¹⁸ Ks. Croy do elektora, 1. V. 1674, *ibidem*.

¹⁹ *Urk. u. Act. XVI*², 800 przyp.

²⁰ *Urk. u. Act. XVI*², przyp., *ibidem*, 796 przyp. 2.

powołania do Berlina kilku jej przedstawicieli celem rozpoznania zażaleń podatkowych²¹, zaś 9 maja wkroczyły niespodziewanie do Królewca wojska elektorskie, zmuszając zaskoczonych mieszczan do wydania broni i zapłacenia znacznej sumy pieniężnej²².

Dokonany fakt zbrojnej okupacji opornego miasta wywarł uśmierczający wpływ na nastrój umysłów w kraju; całkowitemu jego wyzyskaniu stanął na przeszkodzie wzgląd na ewentualny oddźwięk w Warszawie tej zbyt bezwzględnie przeprowadzonej represji. Z tego zdawał sobie dobrze sprawę przeznany ks. Croy i, nie upajając się łatwym triumfem, w dalszym ciągu nakłaniał elektora do łagodności²³, a i sam Fryderyk Wilhelm nie zaniedbał na wszelki wypadek udzielić odpowiednich instrukcyj Hoverbeckowi²⁴. Wyniesienie na tron polski Sobieskiego, wobec możliwości zwrócenia się do niego żywiołów niezadowolonych, skłoniło księcia-namiestnika do ponownej interwencji u Fryderyka Wilhelma na rzecz jak najrychlejszego pojednania się elektora ze wszystkimi stanami²⁵; jego przełożenia zaś były popierane przez regentów, wykazujących równocześnie konieczność zwołania stanów wobec nieufnej rezerwy ze strony szlachty²⁶. Dopiero jednak 6 lipca zgodził się Fryderyk Wilhelm na tę propozycję i wyznaczył termin otwarcia zgromadzenia na dzień 15 sierpnia²⁷.

Ustępliwość elektora tym bardziej przychodziła w porę, że cały ten przewlekły zatarg o niepewnym jeszcze zakończeniu nie tylko z każdym dniem coraz dalej wykraczał poza granice zwykłego sporu podatkowego, lecz zaczynał grozić komplikacjami zewnętrznymi. Już w czasie okupacji Królewca lud-

²¹ *Ibidem*, 800 przyp.

²² Regenci do elektora 11 i 15. V. 1674, *ibidem*, 801—803, 805 przyp. 1.

²³ Ks. Croy do Fryderyka Wilhelma 11. V. 1674, *Urk. u. Act. XVI*², 803 przyp.

²⁴ Fryderyk Wilhelm do Hoverbecka, 17. V. 1674, *Urk. u. Act. XIX*, 59—60.

²⁵ Ks. Croy do elektora, 25. V. 1674, *Urk. u. Act. XVI*², 805 przyp.

²⁶ Por. korespondencję regentów z elektorem czerwiec 1674, streszczoną w *Urk. u. Act. XVI*², 806—807 przyp.

²⁷ *Urk. u. Act. XVI*², 807 przyp.

ność zwracała się do króla szwedzkiego o wstawiennictwo w Polsce na rzecz Prus²⁸, niebawem zaś z chwilą wyniesienia na tron polski Sobieskiego tak silnie związanego z Francją z natury rzeczy musiały zjawiać się obawy przed wrogą akcją dyplomacji Ludwika XIV, przeciw któremu coraz wyraźniej oświadczał się elektor. Wprawdzie w Polsce wśród sejmujących stanów, zajętych przede wszystkim walką elekcyjną, a później grożącą nadal wojną turecką, wypadki pruskie nie budziły większego politycznego zainteresowania i dlatego rzucana 29 maja przez Łosia myśl zwrócenia się w tej sprawie do nowo obranego monarchy nie wywołała żadnego odzewu²⁹; mimo to jednak dla dworu berlińskiego sprawa ta o tyle nie była zakończona, że poza szlachtą głos miał jeszcze sam Sobieski. I otóż pod tym względem rząd elektorski nie mógł w najmniejszym stopniu ufać przyjaznym zapewnieniom zarówno hetmańskim w dobie elekcji, jak i królewskim po elekcji. Że Jan III od dawna interesował się sprawami pruskimi, świadczył o tym wymownie fakt, na który nie omieszkał zwrócić uwagi baczny Hoverbeck, a mianowicie gromadzenie przez Sobieskiego jeszcze przed elekcją posiadłości i starostw w Prusach bądź w swoich rękach, bądź w rękach swoich przyjaciół i klientów³⁰. Jeżeli zaś się zważy, że Sobieski względem elektora nigdy nie był życzliwie usposobiony, a po porwaniu Kalksteina nie ukrywał swojego głębokiego oburzenia z powodu doznanej przez Rzplitą zniewagi³¹, to jasne się stanie, że w takich okolicznościach wynik elekcji 1674 r. musiał wywołać poważne zastrzeżenia w Berlinie. Na razie wszakże w pierwszych tygodniach królowania Jana III nie zanosilo się na to, aby Sobieski zamyślał korzystać z kło-

²⁸ Relacja Brandta, Kopenhaga 2. III. 1675, *Urk. u. Act.* XVII, 118—119.

²⁹ *Recessus comitiorum electionis 29 maja 1674*, ed. Hirsch, „*Zeitschrift des westpreussischen Geschichtsvereins*”, Gdańsk 1901, Heft 43, s. 87.

³⁰ Hoverbeck do elektora, Hohenstein, 22. XII. 1673, *Urk. u. Act.* XIX, 27—26.

³¹ Korzon, *Dola i niedola Jana Sobieskiego*, Kraków 1898 II, 442; III, 493.

potów elektorskich w Prusach. Raczej przeciwnie, król, licząc się z ewentualnością dalszej wojny mimo wyprawione poselstwa pokojowe do Porty i chana, tłumił swoją niechęć i okazywał skłonność do zgodnego współżycia w nadziei pozyskania większych ponad obowiązkowe posiłków brandenburskich³². Istotnie w pierwszych dniach lipca po powrocie wysłanego do Porty Siekierzyńskiego wznowienie działań wojennych wydawało się nieuchronne, król zaś rozporządzał tak szczupłymi środkami finansowo-wojskowymi, że widział się zmuszony wydać uniwersał do szlachty z wezwaniem do gotowości na pospolite ruszenie³³. Na domiar złego wyprawiony do Berlina chorąży poznański, Skoroszewski, wracał z pustymi rękami, gdyż przywiózł jeno obietnicę dostarczenia 1200 dragonów, a więc tylko obowiązkowych posiłków z jedyną nadobowiązkową obligacją utrzymywania ich przez pół roku kosztem elektorskim³⁴.

Ciężko dotknięty tym zawodem król nie taił gniewnego rozżalenia³⁵, odżywały w nim stare urazy i niechęci; wzburzony ponadto do głębi przybyciem do Warszawy Brandta, właściwego wykonawcy porwania nieszczęsnego Kalksteina, Sobieski dał upust swojemu rozdrażnieniu i wybuchnął gwałtownym uniesieniem³⁶. Nie omieszkał też „dolewać oliwy do ognia“ stary wróg elektorski, podkanclerzy wielki koronny

³² Co do tych nadziei — Hoverbeck do elektora, 12. V. 1674, *Urk. u. Act. XIX*, 57—58 (por. Jarochowski, *Opowiadania i studia historyczne*, Warszawa 1877, 17); Korzon, *op. cit.*, III, 492; diariusz sejmu elekcyjnego, 25 maja, i sprawozdanie z posiedzenia rady wojennej, 6 czerwca; Kluczycki, *Pisma do wieku i spraw Jana Sobieskiego II*, Kraków 1881, 1446, 1449.

³³ Warszawa, 4. VII. 1674 r., Teki Naruszewicza 172, s. 365—368.

³⁴ Do poselstwa Skoroszewskiego: *Urk. u. Act. XIX*, 68 sq.; Załuski, *Epistolae Hist. — Famil.*, I, Braunsbergae 1709, 643 sq. Interesujące wiadomości o misji Skoroszewskiego podaje Goess, Berlin, 22 i 25. VI. 1674, Woliński, *Berlińskie relacje bar. Goessa w sprawach polskich 1674 r.*, Kraków 1950, s. 18—20, nry: 12—13, por. też relację Chwałkowskiego, Warszawa b. d. przy relacji Schaffgotscha, Kruszyna 10. VII. 1674, rkps Arch. Wiedeń.

³⁵ Depesza Euonvisiego Warszawa 4. VII. 1674, Teki Rzymskie Akademii Nauk 87, nr 130; Hoverbeck do elektora, Warszawa 7. VII. 1674, *Urk. u. Act. XIX* 70 sq.

³⁶ Jarochowski, *Sprawa Kalksteina*, Warszawa 1883, 129—130.

Olszowski, oskarżając Fryderyka Wilhelma o chęć wymuszenia uciążliwych dla Rzplitej ustępstw w zamian udzielonej pomocy³⁷. Natychmiast zaś postanowił skorzystać z tego rozdzwieku poseł francuski Forbin-Janson, biskup marsylijski; jak przedtem, zaraz po elekcji celem zaszachowania cesarza wysunął projekt dywersji węgierskiej, tak obecnie dla zneutralizowania już mocno podejrzanej polityki brandenburskiej wystąpił z nowym śmiałym pomysłem podjęcia dywersji w Prusach Książęcych³⁸, chcąc zaś ująć Sobieskiego dla tego planu, zrećnie wskazywał na łączność, jaka zachodziła pomiędzy odmową elektora w sprawie dostarczenia Rzplitej znaczniejszych posiłków a gromadzeniem wojsk przeciw Francji³⁹.

Nikomu stąd nie mogły być bardziej na rękę wypadki pruskie, jak właśnie ambasadorowi francuskiemu w Warszawie; dawały mu one bowiem konkretne oparcie dla jego planów dywersyjnych przeciw Brandenburgii, a nadzieją powstania gnębionej ludności tym łatwiej mogły nakłonić Sobieskiego do wrogiej względem elektora akcji⁴⁰. Jakoż najbliższe otoczenie królewskie o tak mocnych sympatiach francuskich, w miarę jak się mnożą wieści o zerwaniu Fryderyka Wilhelma z Francją, zaczyna się w połowie lipca interesować planem biskupa⁴¹, a niebawem w końcu miesiąca sam Jan III bez ogródek ujawnia swój nastrój, gdy oświadcza wracającemu do Berlina Niemierzycowi, że wprawdzie chciałby zachować dobre stosunki z jego panem, ale nie widzi możliwości zaufania elektorowi zarówno po odmowie przyrzeczonych posiłków, jak i wobec krążących pogłosek o gotującym się

³⁷ Hoverbeck do elektora, 7. VII. 1674. *Urk. u. Act.* XIX, 70—72.

³⁸ Forbin do Ludwika XIV, 9. VII. 1674, Waliszewski, *Archiwum spraw zagr. francuskie do dziejów Jana III*, t. I (*Acta Historica* III, Kraków 1879, cyt. A. H. III), 88.

³⁹ Hoverbeck do elektora, 7 lipca, *ibidem*.

⁴⁰ Z tego Forbin zdawał sobie b. wcześniej sprawę, por. memoriał z 29.V. 1674, A. H. III, 64—65, co do daty: „*Revue d'hist. dipl.*” XXV (1911) 532.

⁴¹ Depesza Forbina, 21. VII. 1674, A. H. III, 81.

zwrocie Fryderyka Wilhelma przeciw Ludwikowi XIV⁴². Równocześnie pozyskiwał ambasador francuski nowego sprzymierzeńca dla swoich planów dywersyjnych w osobie świeżo przybyłego posła szwedzkiego, Andrzeja Liliehööka⁴³. Pozornie misja starosty ostrogockiego nie powinna była budzić wielkich obaw i oficjalny jej cel był zgoła niewinny: poseł miał złożyć powinszowania nowemu królowi w imieniu swojego monarchy, polecić opiece Jana III polskich ewangelików i porozumieć się z nim co do posiłków na wojnę turecką⁴⁴. Od pierwszych chwil pobytu w Polsce związał się jednak Liliehöök z biskupem marsylijskim i nie ukrywał przed nim, że dwór szwedzki byłby skłonny zawrzeć traktat sprzymierzeńczy z Rzeczpospolitą, o ile ta dla siebie zyskałaby pomoc czy poparcie Francji. Wiózł on też jakoby specjalną suplikę stanów pruskich, zwracających się z prośbą o opiekę do rządu polskiego za pośrednictwem szwedzkim⁴⁵. W lot podjął Forbin rzuconą myśl potrójnego sojuszu polsko-szwedzko-francuskiego i starał się pchnąć ją w pożądanym dla siebie kierunku, tj. przeciw elektorowi brandenburskiemu, jednakowo niebezpiecznemu Szwecji i Polsce⁴⁶. Jakkolwiek rządowi szwedzkiemu przede wszystkim chodziło wtedy o ewentualne zabezpieczenie się przeciw Moskwie⁴⁷, Liliehöök, osobiście wrogo usposobiony względem Brandenburgii⁴⁸, nie odrzucił propozycji biskupa i chętnie wdał się w obszerniejsze omówienie wspólnego polsko-szwedzkiego wystąpienia przeciwko Fryderykowi Wilhelmowi. Tutaj nareszcie wyszło sztyło

⁴² Forbin do Ludwika XIV, 27. VII. 1674, *ibidem*, 92.

⁴³ Przybył do Warszawy 19 lipca, Birnbaum, *Johan Sobieskis svenska förbindelser 1674—1677*, Sztokholm 1950, odb. z „Karolińska Forbundets Arsbok”, 20; por. też *Urk. u. Act. XIX*, 74 przyp.

⁴⁴ Hirsch, *Der Grosse Kurfürst und dr Strauch*, „Zeitschrift des westpreussischen Geschichtsvereins” 57 (1904), 159—160; por. *Urk. u. Act. XIX*, 74 przyp.; Birnbaum, *op. cit.*, 19—20.

⁴⁵ Forbin do Ludwika XIV, 27 lipca, A. H. III, 93; Brandt do elektora, Kopenhaga 2. III. 1675. *Urk. u. Act. XVII*, 118—119; Birnbaum, *op. cit.*, 21—22.

⁴⁶ Forbin do Ludwika XIV, 4. VIII. 1674, A. H. III, 94.

⁴⁷ Konopczyński, *Polska a Szwecja 1660—1795*, Warszawa 1925, 18.

⁴⁸ Waddington, *Le Grand Electeur II*, Paryż 1908, 348.

z worka, i kiedy Forbin kreślił plan ówczesnego ataku: Szwecji na Pomorze, a Rzplitej na Prusy Książęce, Liliehöök zaznaczał, że Szwecja chętniej by uderzyła na Prusy, aby się uchronić przed zarzutem naruszenia pokoju westfalskiego, pozostawiając akcję na Pomorzu królowi Janowi z tym, że później po ukończeniu działań wojennych zostałaby dokonana wymiana zajętych prowincyj⁴⁹.

Osobliwa deklaracja posła szwedzkiego, dobitnie świadcząca o niewygasłych apetytach Sztokholmu, nie zyskała aprobaty biskupa; rzecz prosta, tym mniej była w stanie zjednać Sobieskiego dla określonego w ten sposób planu wspólnego działania. Jednakże króla nie zraziła⁵⁰ i nie przerwał on dalszych układów z Forbin-Jansonem. Sobieski znajdował się w nader ciężkim położeniu finansowym i na gwałt potrzebował pieniędzy dla wojska, zwłaszcza dla piechoty i artylerii⁵¹. Tymczasem nadchodziły coraz groźniejsze wieści o zbliżającej się nawale turecko-tatarskiej i król widział się zmuszony do odłożenia koronacji oraz do wydania 27 lipca trzecich wici na pospolite ruszenie⁵². Opierając się więc na niejednokrotnych obietnicach biskupa, król Jan spodziewał się, że potrafi w końcu uzyskać wydatne subsydia francuskie, i tu tkwił zapewne nie jedyny, ale w każdym razie nader poważny motyw tej nowego króla względem Francji gorliwej czynności, którą tak obszernie i gorąco podkreślał stale Forbin w swoich depeszach. Nadzieje te o tyle były uzasadnione, że istotnie przedwstępny warunkiem wszelkiej zewnętrznej akcji Jana III przeciw elektorowi było odzyskanie swobody ruchów przez szybkie zakończenie wojny tureckiej, na co trzeba było znacznych nakładów pieniężnych bądź w celu należytego rozwinięcia działań wojennych, bądź dla poparcia rokowań po-

⁴⁹ Forbin do Ludwika XIV, 4 VIII. 1674, A. H. III, 94.

⁵⁰ Por. ciekawe „punkta przed sejmem coronationis 1674”, Teki Naruszewicza 172, s. 733—734. Punkt ósmy: „Wojnę do Prus przenieść iunctis viribus ze Szwedami”.

⁵¹ W sierpniu zdołał zapłacić żołd tylko jeździe, Korzon, *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce II*, Kraków 1912, 465.

⁵² Uniwersał królewski, Warszawa 27. VII. 1674, Arch. Gł. Warsz. IV, 5. 2. A. nr 10, druk

kojowych odpowiednią siłą zbrojną, którą by następnie można było użyć w wyprawie na Prusy. Rozumiał to dobrze Forbin, umiejętnie pozyskany przez Jana III⁵³, po elekcji od razu nastawał na konieczność przyznania mu stosownych zasiłków⁵⁴. Stąd też po nadejściu pierwszych wieści o zwrocie Turków przeciw Rosji i król, i biskup, każdy na swój sposób, pragnęli wyzyskać ten ważny fakt. Ambasador mianowicie, widząc w nim objaw pokojowych skłonności Porty, próbował nadzieją bliskiego traktatu polsko-tureckiego nakłonić Ludwika XIV do bezwzględnego wypłacenia pieniężnych zasiłków; Sobieski zaś, by uzyskać niezbędne dla zaspokojenia wojska środki, czyni na wyjeździe z Warszawy do obozu i na teren działań wojennych pierwszy wiążący go krok i ostentacyjnie niejako oświadcza, iż gotów jest zawrzeć formalny traktat przeciw elektorowi Fryderykowi Wilhelmowi oraz natychmiast po zakończeniu wojny z Turkami skierować wojska na Prusy Elektorskie⁵⁵.

Oświadczenia Sobieskiego wszelako znacznie wyprzedzały zakres tych ustępstw, do jakich upoważniała ambasadora ostatnio nadesłana instrukcja. Ludwik XIV pochwalał w niej działalność swojego przedstawiciela w Warszawie, uznawał wszystkie korzyści, płynące ze ściślejszego związania się z królem polskim — sama wieść o tym musiała podzielać wstrzymującą na cesarza, a ostrzegawczą na elektora brandenburskiego — lecz wypłatę żądanych subsydiów, zmniejszonych do 60 tysięcy talarów (dla 6 tysięcy ludzi na przeciąg 3 miesięcy), uzależniał od zawarcia pokoju z Turcją, jako okoliczności przywracającej swobodę działania Janowi III i przez to umożliwiającą istotne podjęcie projektowanych dy-

⁵³ Obietnicą oficjalnej prezenty do kapelusza kardynalskiego.

⁵⁴ Podnosi to posel już w pierwszym swym polececyjnym memoriale z 29 maja, A. H. III, 62—63; później niejednokrotnie wraca do tej sprawy.

⁵⁵ Forbin do Pomponne'a, 10 sierpnia, do Ludwika XIV, 11 sierpnia, *ibidem*, 106—107.

wersyj na Węgrzech i w Prusach⁵⁶. Odmowy w zasadniczej pieniężnej sprawie nie łagodziło załączone szerokie pełnomocnictwo dla posła do dalszych układów, nie zapobiegło też ono chwilowemu zresztą zniechęceniu rozżalonego Sobieskiego⁵⁷. Wkrótce jednak po przejściu pierwszego wrażenia i dzięki łagodzącym przełożeniom Forbina oraz świeżo przybyłego margrabiego de Béthune, król, ożywiony zwłaszcza nową możliwością porozumienia się z Turkami przy pośrednictwie tatarskim, kreśląc na pożegnalnej audiencji 18 sierpnia szeroki plan najbliższych swoich czynności i potwierdzając poprzednie swoje obietnice, ponowił również zobowiązanie wystąpienia przeciw elektorowi brandenburskiemu zaraz po podpisaniu traktatu pokojowego z Turkami⁵⁸.

II

Wyjazd królewski z Warszawy, choć przerywał bezpośrednią, codzienną styczność biskupa marsylijskiego i niedawno przybyłego margrabiego de Béthune z Janem III, nie powstrzymał wszakże dalszej ich działalności, prowadzonej w tym samym kierunku przy boku królowej. Forbin, gorliwie popierając żądania Sobieskiego, nadal dobitnie podkreślał wielkie korzyści, jakie mogą wyniknąć z dywersji polskiej dla dworu francuskiego⁵⁹, nieco zaś później ujawniał zamiar wystąpienia do Prus Książęcych zaufanego i doświadczonego agenta dla zbadania tam na miejscu istotnych podstaw planowanej akcji⁶⁰. Zabiegi biskupa niemal równocześnie poparte zostały przez posła

⁵⁶ Ludwik XIV do Forbina 13. VII. 1674, A. H. III, 95—99 (data poprawiona na podstawie spisu aktów, *ibidem*. 485); por. instrukcję Ludwika XIV z 3. VIII. 1674, *ibidem*, 103.

⁵⁷ Forbin do Ludwika XIV, 11. VIII. 1674, A. H. III, 107—108; tenże do Pomponne'a 14. VIII. 1674, *ibidem*, 111.

⁵⁸ Forbin do Ludwika XIV, 24. VIII. 1674, A. H. III, 114—123; (Wiadomości) z Warszawy, 22. VIII. 1674, rkps Ossolineum, nr 236, k. 214; Subhan Kazy aga do Krzysztofa Paca „w miesiącu Robbil Ahyrze r. 1085” (1674), Teki Naruszewicza 173, s. 721—722.

⁵⁹ Forbin do Ludwika XIV, Warszawa 31. VIII. 1674, A. H. III, 126.
⁶⁰ W depeszy z 7 września, *ibidem*, 127; emisariuszem tym miał być Akakia.

szwedzkiego, który z końcem sierpnia z powodu braku szczegółowych instrukcyj opuściwszy Warszawę, 9 września zwracał się do ambasadora francuskiego z prośbą o poparcie swym wpływem u króla Jana III propozycji szwedzkiej co do zawarcia traktatu odpornego z Polską⁶¹. Zdaniem biskupa, który o kroku Liliehooka nie omieszkał natychmiast donieść swemu monarsze, sojusz taki, zabezpieczający oba państwa przede wszystkim przed ewentualną niespodzianką ze strony Rosji, nie tylko ułatwiał wspólne wystąpienie przeciw Brandenburgii na rzecz Ludwika XIV, lecz ponadto musiał w szczególności ociągającą się ciągle Szwecję uczynić uleglejszą względem żądań francuskich⁶². Powzięcie zaś jasnej i stanowczej decyzji przez dwór wersalski w całej tej sprawie stawało się tym bardziej naglące, że nie udało się przez dłuższy czas utrzymać w tajemnicy tych wszystkich projektów i że już we wrześniu pierwsze choć niedokładne, ale pomimo to wcale wiarogodne ostrzeżenia o wrogich względem elektora zamiarach królewskich oraz knowaniach francusko-szwedzkich trafiały na dwór berliński i wprost z Warszawy za pośrednictwem baczego Hoverbecka, i drogą okólną przez Wiedeń, dzięki informacjom posła brandenburskiego przy boku cesarskim v. Crockowa⁶³. Pod świeżym zaś wrażeniem pisane przestrogi czujnych dyplomatów brandenburskich zasługiwały na tym większe baczenie, że i w samej Rzplitej, jak to wyraźnie konstatował Hoverbeck, nie brakowało czynników niechętnych planom Jana III i Forbina, gotowych przeciwstawić się im stanowczo przy odpowiednim poparciu ze strony cesarza lub elektora⁶⁴; siła ich i rozległość musiały też być dość potężne, skoro potrafiły tak mocno zaniepokoić Forbina i Bêthune'a, że bez względu na stan i bezpieczeństwo królowej nie zawahali się nakłonić jej do wyjazdu

⁶¹ Liliehook do Forbina, Toruń 9. IX. 1674, A. H. III, 129—130.

⁶² Forbin do Ludwika XIV, Warszawa 14. IX. 1674, *ibidem*, 130.

⁶³ Hoverbeck do Fryderyka Wilhelma, 22 i 25. IX. 1674, *Urk. u. Act. XIX*, 74—75, 75—76; relacja Crockowa, 12. IX. 1674, *ibidem*, XIII, 712—713.

⁶⁴ Hoverbeck do elektora 25. IX. 1674, *ibidem*.

z Warszawy do króla, by osobistym wpływem ukochanej przez małżonka Marysienki przechylić na swoją korzyść będącą dotychczas w zawieszaniu decyzję królewską⁶⁵. Wyprzedzony przez margrabię, który wcześniej udał się do obozu, biskup wyruszył razem z chorą królową i dopiero pod koniec powolnej i niezbyt przyjemnej podróży doczekał się nareszcie w Kazimierzu 30 września⁶⁶ nowej i obszernej instrukcji swojego dworu.

Tak szczęśliwym trafem w porę otrzymane przez posła szczegółowe wskazówki monarsze, układane w chwili dość dla Francji krytycznej — po bitwie pod Senef i wobec niebezpiecznej sytuacji nad Renem, wynikłej z powodu nieuchronnego połączenia się wojsk cesarskich z brandenburskimi⁶⁷ — w stosunku do poprzednich zleceń czy rozkazów już przez to stanowiły znamienny krok naprzód, że Ludwik sam wyraźnie w nich podkreślał, iż najważniejszym zadaniem biskupa staje się „nakłonić króla polskiego do uderzenia na Prusy Książęce, skoro tylko ułoży się on (Sobieski) z Turcją“; tym samym przejmował król francuski na własny niejako rachunek to, co do tej chwili mogło być pełną dobrych chęci inicjatywą Forbina lub nie bezinteresownym zamysłem Jana III. Z tej ostatniej zwłaszcza okoliczności być może aż za dobrze zdawał sobie sprawę Ludwik XIV i bez ogródek wskazywał posłowi, że Sobieski „niczego nie może dokonać bardziej słusznego za swojego panowania, ani bardziej korzystnego dla swojej ojczyzny, jak przyłączyć do niej prowincję, która została oderwana“.

Ponieważ jednak w danym przypadku korzyści obu monarchów nawzajem się pokrywały, gotów był przeto Ludwik w pewnym stopniu ułatwić Sobieskiemu zdobycie Prus na

⁶⁵ Forbin do Ludwika XIV, 7. IX. 1674, A. H. III, 127.

⁶⁶ A. H. III, 133—134.

⁶⁷ Bitwa pod Senef, będąc tylko taktycznym zwycięstwem Kondeusza, przyznaje to pośrednio (Droysen, *Geschichte der preussischen Politik III*³, Lipsk 1865, 484—486), politycznie i strategicznie nie przyniosła Francji żadnych korzyści; Roussel, *Histoire de Louvois*, II, Paryż 1886, 55 sq.; co do sytuacji Turenusza, *ibidem*, 83 sq.

elektorze brandenburskim. „W tym celu — pisał król dalej — upoważniam Pana oświadczyć temu władcy (tj. Janowi III), że w razie gdyby po zawarciu pokoju z Turcją chciał on zaatakować Prusy, dostarczałbym mu subsydiów w wysokości 200 tysięcy talarów (*écus*) rocznie tak długo, ile by mogła trwać ta wojna“. Subsytia miały być niezależne od liczby wojska i w tej sprawie dwór francuski pozostawiał zupełną swobodę Janowi III oraz Rzplitej, jako czynnikom bezpośrednio i przede wszystkim zainteresowanym i stąd ponoszącym główny ciężar kosztów wojennych. Celem zaznaczenia wszakże istotnej życzliwości dla polskiej pary królewskiej i dla przyspieszenia pokoju tureckiego, umożliwiającego jedynie wszelką dalszą akcję, Ludwik obiecywał ponadto jednorazowo 100 tysięcy talarów pod warunkiem, że wypłata w dwóch półrocznych terminach nastąpi nie tylko po podpisaniu pokoju z Turcją i faktycznym rozpoczęciu kroków wojennych przeciwko Fryderykowi Wilhelmowi, lecz dopiero po zawarciu formalnego układu z posłem francuskim⁶⁸.

Tego rodzaju nowa podstawa, wyznaczona przez Ludwika XIV do rokowań z Janem III, pod niejednym względem modyfikowała poprzednie instrukcje króla arcychrześcijańskiego. Dotychczas, do czasu ponownego zerwania Fryderyka Wilhelma z Francją, cała planowana przez Sobieskiego wspólnie z Forbinem akcja przeciw elektorowi brandenburskiemu miała dla rządu francuskiego raczej pośrednie znaczenie, gdyż zasadniczym jej celem było podzielać ostrzegawczo na dwór berliński samą tylko wieścią o sojuszu francusko-polskim oraz uniemożliwić w zarodku niewyłączone, a sprzeczne z interesami Francji zabiegi brandenburskie, wywołane obawą takiego przymierza francusko-polskiego⁶⁹. Sytuacja uległa jednak radykalnej zmianie, kiedy wojska elektorskie wyruszyły nad Ren w celu połączenia się z korpusem generała cesar-

⁶⁸ Ludwik XIV do Forbina, Wersal 7. IX. 1674, A. H. III, 134—136.

⁶⁹ Wyraźnie stwierdza to Ludwik XIV w instrukcji dla Forbina, 17. VII. 1674, *ibidem*, 98.

skiego Bournonville'a ⁷⁰, by razem z nim uderzyć na Turenusza i otworzyć sobie drogę przez Alzację i Lotaryngię w głąb państwa francuskiego. I w tym tylko momencie, w obliczu tak groźnego niebezpieczeństwa projekty dywersji pruskiej mogły nabrać bezpośredniej i istotnej wartości w oczach kierowniczych sfer paryskich, a najlepszym bez wątpienia dowodem zmienionych z gruntu zapatrywań w tej kwestii stawał się nacisk, z jakim sam król 7 września zwracał uwagę biskupa na sprawy pruskie, wysuwając je na pierwszy plan w swojej instrukcji i godząc się na pewne ustępstwa w najważniejszej dla obu dworów kwestii pieniężnej.

Pozornie na pierwszy rzut oka granice ustępliwości królewskiej mogły się nawet wydać dość nieznaczące: Forbin uzyskiwał wprawdzie oczekiwane z taką niecierpliwością subsydlum na rokowania traktatowe z Turcją, ale za to zasilki na wyprawę pruską zostały nieco zmniejszone, gdyż zamiast pierwotnie obiecywanych 60 tysięcy talarów dla utrzymania 6-tysięcznego oddziału w ciągu 3 miesięcy miały one teraz, jak wiadomo, wynosić 200 tysięcy rocznie przez cały czas trwania wojny niezależnie od liczby wojska. W tej różnicy właśnie tkwiła zasadnicza zmiana, ponieważ tym sposobem całe przedsięwzięcie nabierało zgoła odmiennego znaczenia: traciło charakter pobocznego i chwilowego epizodu polityczno-wojskowego o najemnym poniekąd podkładzie, stało się zaś na szerszą skalę, choć ze specjalnej strony ujętym przejawem uczestnictwa Rzplitej i jej króla w rozgrywającym się europejskim zatargu. Stąd nie zmniejszały doniosłości tego faktu ani niska cyfra proponowanych subsydiów ⁷¹, ani wszelkie zastrzeżenia, jakimi ze względów czysto praktycznych zaopatrywał te propozycje Ludwik XIV: mogły

⁷⁰ O przyczynach, które skłoniły do tego Fryderyka Wilhelma, szeroko rozwodzi się Ross, *Die Politik des Grossen Kurfürsten während des Krieges gegen Frankreich 1672—1675*, Królewiec 1903, 38 sq.

⁷¹ W Paryżu zdawano sobie w zupełności sprawę ze szczupłości środków, jakie pozostawiono Forbinowi do dyspozycji, Pomponne do Forbina, Wersal 14. IX. 1674, A. H. III, 139.

tu wszak działać i budzić zrozumiałą nieufność stare wspomnienia z czasów Jana Kazimierza oraz ostatnie doświadczenia ze Szwecją, która otrzymawszy uprzednio z Paryża znaczne sumy pieniężne, bynajmniej nie kwapiła się z wystąpieniem na korzyść Francji. Wreszcie mocno podkreślone żądanie zawarcia formalnego układu, czerpiąc swoją genezę z tej samej nieufności, dla Jana III czy Rzplitej w istocie swojej szkodliwe nie było, a ściślej niż słowne umowy ustalało zobowiązania francuskie i zabezpieczało interesy polskie w razie podjęcia działań wojennych.

Forbin, otrzymawszy rozkazy i wskazówki monarsze, skoro doczekał się 11 października przyjazdu Sobieskiego, ściągniętego umyślnie do Kazimierza wiadomościami o niebezpiecznym stanie zdrowia Marysienki, natychmiast przystąpił do rokowań i w ciągu krótkiego, kilkudniowego pobytu Jana III doszedł z nim do porozumienia, zręcznie i wytrwale zwalczając poważne wątpliwości i skrupuły swojego królewskiego partnera. Wprawdzie Sobieski pod wrażeniem odwrotu tureckiego z Ukrainy i łączonych z tym pokojowych skłonności Porty względem Rzplitej przyjechał w jak najlepszym nastroju i ożywiony ochoczą gotowością do wyprawy pruskiej, której korzyść — odzyskanie utraconej prowincji — dla siebie i państwa doskonale rozumiał, toteż nie czyniąc żadnych obiekcji co do istoty propozycji, prawie bez namysłu obiecywał zaraz po podpisaniu układu z Portą uderzyć z odpowiednią siłą zbrojną na Prusy. Równie dobrze rozumiał jednak Jan III, że podobne przedsięwzięcie wywoła w najbliższej przyszłości liczne trudności zarówno za granicą, zwłaszcza ze strony cesarza, jak i w kraju wobec stanu opinii publicznej, usposobionej pokojowo, oraz wielkiej liczby senatorów oddanych Austrii lub pozyskanych przez elektora. W niewspółmiernym przeto do tych trudności stosunku wydawała się królowi materialna pomoc 200 tysięcy talarów, które zgodnie z wolą Ludwika i poczynionymi przez niego zastrzeżeniami proponował biskup marsylijski. Opór zawiedzionego Sobieskiego był nadspodziewanie silny i wszelkie perswazje Forbina okazywały się bez-

skuteczne; poseł musiał odwołać się do najpotężniejszego w otoczeniu królewskim czynnika, do interwencji chorej Marysieńki, której „kredyt... i czułość“ zdołały dopiero zachwiać zaniepokojonego chorobą i stęsknionego małżonka oraz nakłonić go do zgody na propozycje francuskie. Wdzięcznym za to sercem przyjmował Jan III obietnicę „gratyfikacji“ w celu załatwienia pokoju z Turcją, jakkolwiek i tym razem ani suma samowolnie okrojona przez przewidującego biskupa o jedną trzecią do 200 tysięcy liwów, ani data jej płatności: po podpisaniu traktatu z Portą i po rozpoczęciu działań wojennych przeciw elektorowi Fryderykowi Wilhelmowi, niezupełnie przypadają królowi do gustu.

Zwycięsko przebrnąwszy przez kłopoty, związane z zagadnieniami pieniężnymi, nie potrafił jednak Forbin nakłonić Jana III do zobowiązania się formalnym układem, którego podpisanie król odsuwał do dalszej i spokojniejszej przyszłości, zwłaszcza że ze zrozumiałych względów na opinię w kraju godził się na pokój z sułtanem tylko pod warunkiem całkowitej restytucji przedwojennego stanu posiadania⁷². W tym jednym tylko punkcie nie uczyniwszy zadość żądaniom swojego monarchy ambasador, chcąc nie chcąc, musiał zadowolić się samym słowem królewskim, lecz daleki od jakichkolwiek podejrzeń i najzupełniej pewny szczerości i stałości Jana III, nie wahał się z całą ufnością pisać do Ludwika XIV, iż dwór francuski „może się spodziewać, że niebawem elektorowi brandenburskiemu (ze strony polskiej) poważnych przyczyni trudności“⁷³.

Że w danym przypadku optymistyczne rachuby biskupa, tak zgodne z widokami dworu francuskiego, nie były jedynie wykładnikiem osobistych jego dążeń i pragnień, o tym wy-

⁷² Nuncjusz do kardynała Altieri, Warszawa 10. X. 1674, „S. M. non intendeva di pacificarsi senza la restituzione di tutto l'occupato... non volendo che sotto il suo governo la Polonia scapiti ne di reputazione de di paese“, rkps Biblioteki Ordynacji Krasieńskich (cyt. BOK) nr 4554 (Teki Thelnera).

⁷³ O przebiegu rokowań w Kazimierzu informuje jedynie Forbin w obszernej depeszy do Ludwika XIV, Lublin 16. X. 1674, A. H. III, 146—151.

mownie i natychmiast zaświadczył sam Sobieski. Król polski bowiem podniecony zawodną niestety nadzieją rychłego zakończenia wojny tureckiej, a wcale nie zjednany dla elektora nadesłaniem przez niego obowiązkowych tylko posiłków⁷⁴, okazywał żywsze może jeszcze aniżeli w sierpniu zainteresowanie dla sprawy dywersji i w trakcie poufnych rozmów i narad w Kazimierzu nie omieszkął rozwinąć przed posłem planów działania na najbliższą przyszłość, co prawda w bardzo ogólnym zarysie. Projektował mianowicie Jan III zaraz po podpisaniu pokoju pomaszerować wprost na Prusy Książęce pod pretekstem zakwaterowania wojska na pograniczu brandenburskim; akcja na razie miała być podjęta przez króla na własną rękę i w swoim wyłącznie imieniu, by tym sposobem zaskoczywszy do pewnego stopnia senatorów i szlachtę, później dopiero w obliczu dokonanego już faktu postarać się o zgodę i poparcie całej Rzplitej. Stąd na początek, poza armią — a był jej Sobieski najzupełniej pewny⁷⁵ — zamyślał on o pozyskaniu dla swoich zamiarów tylko szlachty pruskiej, wśród której miał silne wpływy i której nastroj względem Fryderyka Wilhelma nie mógł być przecież królowi nie znany; w tym celu zaczął się nawet porozumiewać z wojewodą pomorskim, Bąkowskim. Postanowił też Jan III skoryzować z naprężonego stosunku pomiędzy elektorem a dowódcą posiłkowego oddziału brandenburskiego, pułkownikiem Hohendorffem; za pośrednictwem zaś tego oficera, jakoby ofiarującego swoje usługi, nie tylko spodziewał się król nakłonić do dezercji pułki będącej obecnie w Polsce, a wyznaczone po skończonej kampanii tureckiej na załogę do Księstwa Pruskiego, lecz ponadto liczył, że pomoc i współdziałanie mocno rozdrażnionego i dotkniętego pułkownika ułatwi mu zabiegi

⁷⁴ Posiłki brandenburskie przez komisarza polskiego przyjęte były 2 sierpnia, do obozu polskiego pod Lwowem przybyły dopiero 18 października, *Brandenburgisch — polnische Türkenzüge. Kriegsgeschichtliche Einzelschriften*, hrsgb. vom Grossen Generalstabe, H. 5, Berlin 1884, 13—14; o ówczesnym usposobieniu Sobieskiego względem elektora, J a r o c h o w s k i, *Opowiadania i studia*, Warszawa 1877, 25.

⁷⁵ „Il... est maitre de l'armée”, Béthune do Pomponne'a, Belzyce 14. X. 1674, A. H. III, 151.

na terenie Prus Książęcych, podsycając niezadowolenie stanów z dotychczasowego systemu polityki Fryderyka Wilhelma ⁷⁶.

Istotnie, w chwili kiedy Sobieski komunikował biskupowi marșylijskiemu o takich swoich zamiarach agitacyjnych, podobne iskry, rzucone umiejętną ręką, bez szczególnych zachodów łatwo mogły wywołać groźny pożar w Prusach. Wprawdzie Fryderyk Wilhelm pod naciskiem namiestnika ks. Croy i regentów, nie chcąc przeciągać zbyt napiętej struny, zgodził się jeszcze na początku lipca na zwołanie konwokacji stanów w połowie sierpnia 1674 r., ale ani to ustępstwo, ani wymarsz wojsk, jaki nastąpił nad Ren lub do obozu polskiego, nie zdołały ułagodzić ciągle bardzo wzburzonej poprzednimi represjami prowincji. Przedstawiona 16 sierpnia 1674 r. zgromadzonym na koniec stanom propozycja elektorska, podtrzymująca siłą rzeczy w przededniu wyruszenia Fryderyka Wilhelma przeciw Francji dawne żądania podatkowe ⁷⁷, nie była w stanie wpłynąć uspokajająco na obradujące zgromadzenie. Nieugięta wszakże stanowczość elektora jak poprzednio, tak i teraz podziała ostrzegawczo przy rozpoczynających się układach na landratów, rycerstwo i miasta, które kolejno w ciągu dwóch najbliższych tygodni uchwałyły proponowane przez Fryderyka Wilhelma podatki ⁷⁸. Z rozmysłem tłumiony gniewny zawód ujawnił się wszelako we wspólnym memoriale wszystkich stanów 5 września, gdy potwierdzając w imieniu całej prowincji przyjęte zobowiązania pieniężne, nie potrafiły się one powstrzymać od jawnego i bolesnego stwierdzenia, „że nigdy nie powrócą czasy zupełnej wolności podatkowej“ i „że J.E.M. chce wykonywać nad stanami nieograniczone *ius collectandi*“ ⁷⁹.

⁷⁶ Forbin do Ludwika XIV, Lublin 16.X.1674; Bèthune do tegoż. Zólkiew 8.X.1674, A. H. III, 148—149, 141.

⁷⁷ *Urk. u. Act. XVI*², 806.

⁷⁸ Odnośne przedstawienia landratów, szlachty i miast z 18, 25 i 31. VIII. 1674, *ibidem*, 807—809.

⁷⁹ *Ibidem*, 809—810.

Okazywana w tych czynach i słowach zewnętrzna uległość społeczeństwa pruskiego wobec woli księcia — rezultat stanowczej i wytrwałej nieustępliwości Fryderyka Wilhelma — i obecnie nie prowadziła jednak do naprawdę trwałego porozumienia, ponieważ nie opierała się na szczerym wewnętrznym niejako przekonaniu o słuszności sprawy elektorskiej, lecz wpływała ze smutnego poczucia własnej bezsilności, zmuszającej do stłumienia nurtującego wzburzenia i do poddania się pozornie tej przemocnej konieczności. Kiedy więc po kilku tygodniach zjawił się w Prusach wysłany tamże przez Forbina pod koniec września agent francuski Akakia²⁰, przyjrząwszy się bezpośrednio miejscowym stosunkom, po krótkim pobycie konstatawał istniejący w dalszym ciągu, bynajmniej niewygasły ferment wśród ludności Księstwa i jej jak najprzychylniejszy nastrój względem planowanej na dworze polskim akcji przeciw elektorowi brandenburskiemu²¹.

III

Tymczasem w trakcie tych wszystkich układów i zabiegów pozostawiony na uboczu w Warszawie i odsunięty od bliższej styczności z dworem królewskim Hoverbeck bez trudności dowiedział się o samym fakcie rokowań Forbina z Sobieskim, a nie wątpiąc w ich ujemny dla elektora skutek, żwawo zabierał się do przeciwdziałania. Przedsiębiorczy i ruchliwy ciągle mimo podeszłego wieku, korzystając zrecznie ze znajomości i stosunków, jakie od dawna posiadał wśród magnaterii i szlachty polskiej, nawiązał najpierw kontakt z frondującym względem Jana III otoczeniem królowej-wdowy Eleonory, jednocześnie zaś zwracał uwagę swojego władcy na tę okoliczność, że w Wielkopolsce, w Sieradzkim i Łęczyckim, na Kujawach i na Litwie nie brak było elementów opozycyjnych, gotowych z całą pewnością przeciwstawić się

²⁰ O jego wysłaniu pisze ambasador w depeszy z Kazimierza 30 września, A. H. III, 133.

²¹ Akakia do Pomponne'a, Gdańsk 20. X. 1674, *ibidem*, 159—160.

zamysłem królewskim w razie uzyskania odpowiedniego poparcia od cesarza lub elektora. Umiał też poseł elektorski trafić do hetmana wielkiego litewskiego Michała Paca; wyzyskując zaś jego znaną gwałtowną nienawiść ku Sobieskiemu oraz silne poczucie separatyzmu dzielnicowego, skłonił go do przyrzeczenia, iż opuści on, hetman, z wojskiem litewskim obóz królewski, skoro zauważy, że Jan III ulega podszeptom francuskim. Podobnej niechęci względem króla i jego projektów nie ukrywali też obaj Potoccy, wojewodowie sieradzki i kijowski, Czarniecki, pisarz polny koronny, Sieniawski, chorąży kor. Wreszcie nie bez znaczenia w przyszłości mogło być pozyskanie przez Hoverbecka wojewody sandomierskiego, Tarły, jeżeli weźmiemy pod uwagę tak silne i rozgałęzione w Małopolsce wpływy samego króla. Zdaniem zaś tych wszystkich malkontentów oraz kanclerza wielkiego koronnego Jana Leszczyńskiego, nie pragnących zapewne angażować się przedwcześnie i otwarcie, należało unikać jawnego wystąpienia przeciw królowi i jedynie z pomocą rozrzucanego wśród szlachty prywatnego pisma zwalczać propagowany przez zwolenników Francji pogląd, jakoby obecne działania wojenne Fryderyka Wilhelma przeciw Ludwikowi XIV sprzeciwiały się zobowiązaniom elektorskim względem króla polskiego¹².

Równocześnie z tymi zapobiegawczymi poniekąd staraniami spróbował poseł brandenburski przeniknąć tajemniczą zasłonę, okrywającą rokowania Forbina z Sobieskim, i dotrzeć do istotnej treści układów kazimierzowskich. Udał się tedy do podkanclerzego wielkiego koronnego Andrzeja Olszowskiego, świeżo nominowanego arcybiskupem gnieźnieńskim, i pod pretekstem złożenia mu powinszowań pragnął go wybadać, zgrabnie kierując rozmowę na publiczne przechwałki Szwecji o jej sojuszu z Polską i Francją przeciw elektorowi. Olszowski przejrzał od razu grę Hoverbecka i nie dał się wyprowadzić w pole, zaręczał też, że o niczym nie wie, oraz upew-

¹² Hoverbeck do elektora, Warszawa 25. IX. i 23. X. 1674. *Urk. u. Act. XIX*, 75—76, 78—79, por. Jarochowski, *op. cit.*, 27—28; Hein, *Johann von Hoverbeck*, Królewiec 1925, 189.

niał o swojej życzliwości dla Fryderyka Wilhelma. Prawdziwe uczucia zdradził dopiero pod koniec rozmowy, kiedy nie mógł się powstrzymać od wyrażenia zdumienia, że Hoverbeck tak gorąco pragnie zaręczenia niezależności elektorskiej w Prusach, pomimo że w Polsce posiada przecież nie mniejsze dobra, jak w Księstwie⁸³. Na koniec, korzystając z coraz widoczniejszej niechęci otoczenia królewskiego względem Wiednia, ujawnionej ostatnio po przybyciu do Warszawy rezydenta cesarskiego, Hoverbeck nie zaniedbał przez Crockowa odpowiednio wpłynąć na sfery wiedeńskie i zainteresować je na rzecz wspólnej akcji przeciwko intrygom francuskim⁸⁴; również wyyskał obecność w Rzplitej posła rosyjskiego Tiapkina, stosownie bowiem do woli Fryderyka Wilhelma podjąwszy z nim układy zdołał go przekonać o konieczności zapobieżenia ze strony Rosji zbrojnemu wystąpieniu Szwecji przeciwko wrogom Francji: cesarzowi, elektorowi czy Danii⁸⁵.

Ta kilkumiesięczna działalność Hoverbecka tym lepsze dawała świadectwo jego niespożytej przedsiębiorczości, że podjęta była na własną rękę, gdyż poseł od dłuższego czasu pozbawiony był wszelkich instrukcyj i wskazówek swojego dworu. Wprawdzie Fryderyk Wilhelm nabierał coraz pewniejszego przekonania o wrogich przeciwko niemu przygotowaniach Szwecji, widocznych i na terenie polskim⁸⁶, ale pochłonięty całkowicie operacjami wojennymi w Alzacji i targami z powolnym i przekornym Bournonville'em sądził, że zwycięski wynik kampanii ostrzegawczo podziela na wojownicze zapędy Szwecji⁸⁷, ponadto spodziewał się zapewne, iż ujawniona przewaga orężna koalicji nad Ludwikiem XIV powstrzyma wrogie zamiary dywersyjne króla Jana III. Do-

⁸³ Jarochoński, *op. cit.*, 28; Hein, *op. cit.*, 188., obaj na podstawie depezy z 23. X. 1674, streszczonej dość pobieżnie w *Urk. u. Act. XIX*, 78—79.

⁸⁴ Hoverbeck do elektora 25. IX. i 23. X. 1674, *ibidem*.

⁸⁵ Hoverbeck do elektora 11. X. 1674, *Urk. u. Act. XIX*, 288 przyp.

⁸⁶ Elektor do Crockowa, Bläsheim 24. XI. 1674, *Urk. u. Act. XIII*, 749; co do nastrojów w samej Szwecji donosi o tym Brandt, Sztokholm 24. XI. 1674, *ibidem XVII*, 351—353.

⁸⁷ Wyraźnie i trafnie podkreśla to Ross, *op. cit.*, 45.

piero też w drugiej połowie listopada zdecydował się elektor przesłać Hoverbeckowi w myśl jego poprzedniej insynuacji ulotne pismo, usprawiedliwiające zbrojne wystąpienie elektora przeciw Francji i wykazujące bezzasadność poduszczeń francusko-szwedzkich⁸⁸. Jednakowoż ta spóźniona decyzja nie zastała już posła elektorskiego w Polsce; nie doczekawszy się jej, na początku listopada Hoverbeck opuścił Warszawę pod silnym wrażeniem intryg francusko-szwedzkich, wyraźnie i otwarcie zwracających się przeciwko Austrii i Brandenburgii, a którym mogłoby jedynie zapobiec pozyskanie w Koronie przez cesarza za pomocą pieniędzy kilku dotychczasowych „kreatur“ francuskich⁸⁹.

Lepszym wszelako sprzymierzeńcem od wszystkich dygnitarzy polskich, elementem, powstrzymującym a nawet wprost uniemożliwiającym jawne w danej chwili wystąpienie Sobieskiego przeciwko Fryderykowi Wilhelmowi, okazywała się dla Hoverbecka przewlekająca się nieuchronnie wojna polsko-turecka. Król Jan III przekonawszy się nareszcie, jak dalece zawodne były jego rachuby na pokojowe dążności Porty, podjął z końcem października działania wojenne; korzystając z odwrotu głównych sił sultanskich, bez trudności dotarł aż do Baru i 18 listopada zdobył szturmem fortecę. Niebawem całe Podniestrze znalazło się z powrotem w rękach polskich, ścisła zaś blokada Kamieńca uniemożliwiła zupełnie wypady tureckie. Król, zachęcony powodzeniem, zamysłał z nadzieją zimy ruszyć dalej na południe, „tknąć się Dunaju“; marzył górną o wyzwoleniu Słowiańszczyzny południowej, jęczącej w jarzmie tureckim, i z ufnością otuchą na przyszłość wzywał cara Aleksego „do szczerzej i rzetelnej... koniunkcji“. W wojsku tymczasem od września chodziły słuchy o konieczności zawarcia za wszelką cenę traktatu z Turkami, by następnie zwrócić się przeciw cesarzowi lub elektorowi dla od-

⁸⁸ Fryderyk Wilhelm do Hoverbecka, Blasheim 17. XI. 1674, *Urk. u. Act. XIX*, 78 przyp.

⁸⁹ Hein, *op. cit.*, 189; Jarochoński, *op. cit.*, 29 (na podstawie relacji Hoverbecka, Hohenstein 22. XII. 1674).

ciągnięcia ich armii znad Renu. Wywołało to z kolei silne wzburzenie, szczególnie wśród Litwinów, całkowicie pozyskanych przez cesarza i nie szczędzących wysiłków, aby powściągnąć dalsze postępy królewskie i uniemożliwić przez to pokój polsko-turecki. Jaskrawym wyrazem groźnej zawziętości sfer opozycyjnych stał się rozgłośny fakt opuszczenia w dniu 26 listopada obozu królewskiego przez hetmana wielkiego litewskiego M. Paca, wywiązującego się skrupulatnie z uczynionej posłowi elektorskiemu obietnicy. Przy oburzonym i rozjątrzonym królu pozostała co prawda wierna część Litwy Radziwiłłów i Sapiehów, dzięki czemu Sobieski mógł nie przerywać działań wojennych; wszakże musiał się ograniczyć do powolnego zdobywania miast i fortec kozackich na Ukrainie prawobrzeżnej od Kalnika do Raszkowa (27 listopada — 20 grudnia); wypadło zaś królowi porzucić wszelkie zamiary pochodu nad Dunaj i gotować się do odparcia nowego najazdu turecko-tatarskiego z wiosną 1675 r.⁹⁰

Jeśli ten jedyny wzgląd na związanie Rzplitej wojną turecką nakazywał stanowczą rezerwę mieszkańcom Prus Książęcych i powstrzymywał ich wystąpienie przeciw elektorowi do czasu umowy pokojowej z Portą⁹¹, na Sobieskiego równorzędnie z tym inny jeszcze motyw wpływał powściągnająco i odwodził go nadal od formalnego podpisania układów kazimierzowskich, zaaprobowanych skwapliwie przez dwór wersalski⁹². Działała tu mianowicie obok wrodzonej ambicji i żądy sławy w walce z pohaniami silnie zakorzeniona w umyśle króla obawa, by w chwili podjęcia rokowań pokojowych na Zachodzie, o których krążyły pogłoski, nie został on opuszczony przez Francję, gdyż w tym przypadku na

⁹⁰ Z listu pewnego konfidenta, z obozu, 24. X. 1674, Teki Narusze-wicza 172, s. 493; Jan III do cara Aleksego, Bar 15. XI. 1674, rkps Czart. nr 2114, s. 347—349, kopia; Jan III do biskupa krakowskiego A. Trzebickiego, obóz pod Ilińcami, 6. XII. 1674, rkps Biblioteki Ordynacji Zamojskiej (cyt. BOZ) nr 1787, k. 59—60, brulion; Hoverbeck do elektora, Warszawa 25. IX. 1674, *ibidem*; Forbin do Ludwika XIV, Lwów 8. XII. 1674, A. H. III, 163.

⁹¹ Forbin do Ludwika XIV, Jaworów 30. XI. 1674, *ibidem*, 159.

⁹² Ludwik XIV do Forbina, St. Germain 16. XI. 1674, *ibidem*, 152.

niego samego zważyłoby się brzemie wszystkich ciężarów wojennych. Obudzonej podejrzliwości nie potrafił rozwiać towarzyszący wytrwale Sobieskiemu rycerski margrabia de Béthune i w odpowiedzi na jego wywody Jan III bez ogródek oświadczył, że doświadczenia przeszłości uczyniły go przeczorniejszym, i przypomniał sprawę ks. de Longueville, kiedy to z podniety francuskiej, wystawiwszy na niebezpieczeństwo osobę swoją i mienie, najniespodziewaniej został opuszczony przez rząd Ludwika XIV i do tej pory nie doczekał się zwrotu wyłożonych wtedy z własnej szkatuły pieniędzy⁹³.

Szczere wynurzenia Sobieskiego, któremu osobiście de Béthune nie mógł odmówić częściowej słuszności, zakłopotwały margrabię wcale widocznie i skłoniły do wystąpienia za następną pocztą z pewnym wnioskiem na rzecz króla Jana III. Podnosząc zatem korzyści, wynikające dla Francji z dotychczasowej interwencji Forbina na terenie węgierskim oraz z akcji samego króla wśród szlachty pruskiej, Béthune, nie spodziewając się zgody Ludwika XIV na natychmiastowe częściowe wypłacenie „gratyfikacji“, obiecanej na pokój turecki, prosił o nadesłanie jakiegoś odpowiedniego podarunku, by takim dowodem szczególnej uwagi i pamięci podtrzymać przyjazne uczucia Jana III. W celu silniejszego zaś związania króla polskiego z całym systemem francuskim, powołując się na proponowane Rzplitej przez Szwecję przymierze, margrabia powracał do rzuconego przed kilku miesiącami pomysłu i podsuwał teraz swojemu ministrowi projekt poczwórnego sojuszu pomiędzy Francją, Polską, Szwecją i Bawarią. „Kiedy bowiem — ogólnikowo, lecz wymownie pisał de Béthune — każdy z naszych sprzymierzeńców wzmocni się wzajemną łącznością i pomocą, będą oni o wiele śmielsi w swoich przedsięwzięciach i o wiele pożyteczniejsi (przez to) dla spraw Jego Kr. Mości“⁹⁴.

Okazana margrabiemu tak przejrzyście niewiara króla Jana w szczerłość i stałość taktyki francuskiej nie zdradzała jeszcze

⁹³ Béthune do Pomponne'a, Braclaw 25. XII. 1674. *ibidem*, 167—168.

⁹⁴ Béthune do ks. de Vitry, Żółkiew 9. X. 1674 i tenże do Pomponne'a, Braclaw 8. I. 1675, *ibidem*, 142, 171—173.

tych obaw, jakie w ciągu najbliższych dni na wieść o zbrojnych przygotowaniach Szwecji opadły Sobieskiego, zimującego przy wojsku „na hauptkwatyrze“ w dalekim Braclawiu. Bo jakkolwiek na dworze warszawskim latem, przed wyruszeniem króla w pole, chętnie dawano posłuch propozycjom szwedzkim co do zawarcia przymierza, to przecież nie można było wyzbyć się całkowicie wszelkich uprzedzeń ani zapomnieć ciężkich i bolesnych przeżyć z bliskiej i dobrze pamiętnej przeszłości. Do obudzenia prawdziwego zaufania nie przyczyniało się również podejrzane postępowanie posła szwedzkiego Liliehöoka, który czekając na dalsze instrukcje i powrót królewski z Rusi, zamieszkał w Gdańsku i dość nieopatrznie wdał się w tamtejsze zatargi religijno-polityczne, wywołane przez warcholskiego pastora, dra Aegidiusa Straucha. Pośrednictwo Liliehöoka, na którego dnie tkwiły niewygasłe apetyty szwedzkie na bogatą metropolię handlu bałtyckiego, w najmniejszym stopniu nie przyczyniało się do załagodzenia atmosfery; przeciwnie, łącznie z równoczesnym gromadzeniem na Pomorzu szwedzkim wojsk, których przeznaczenie trzymane było na razie w tajemnicy, budziło ono coraz mocniejsze niepokoje i podejrzania zarówno bezpośrednio w Gdańsku, jak i w całej Rzplitej co do prawdziwych zamiarów rządu sztokholmskiego⁹⁵. Tym większe zatem zaniepokojenie musiało w połowie stycznia zapanować w Braclawiu, gdy do otoczenia królewskiego dotarły pogłoski o niewątpliwym jakoby pochodzie na Prusy Książęce Szwedów, pragnących przez uderzenie na tę prowincję zadośćuczynić swoim zobowiązaniom względem Ludwika XIV bez narażenia się na wojnę z całą Rzeszą Niemiecką.

Jakoż Sobieski, który na podstawie sierpniowych układów z Liliehöokiem mógł z pewnością spodziewać się ataku szwedzkiego na Pomorze Brandenburskie i liczyć na zupełną

⁹⁵ O pobycie Liliehöoka w Gdańsku — Hirsch, *Der Grosse Kurfürst und Dr Aegidius Strauch*, 160 sq.; o zaniepokojeniu sfer polskich — Forbin do Ludwika XIV, Jaworów 4. I. 1675, A. H. III, 175; Birnbaum, op. cit., 29 sq.

swobodę działania w Prusach⁹⁶, od początku nie taił swojego wzburzenia, a występował tym ostrzej, że czuł za sobą poparcie opinii publicznej, pamiętającej dokładnie o przysługującym Rzplitej „prawie rewersji” do Księstwa i spodziewającej się rychłego odzyskania utraconych ziem wobec otwarcie ujawnianych życzeń tamtejszej ludności. Do rozdrażnienia króla, gotowego nawet, jak donosił Forbin⁹⁷, zwołać pospolite ruszenie przeciwko Szwedom, obok poczucia ewentualnej krzywdy, wyrządzanej Rzplitej, i świadomości niebezpieczeństwa, zagrażającego Prusom Królewskim, przyczyniał się w tym wypadku i dotkliwy zawód osobisty: jeszcze przed kilku dniami, komunikując margrabiemu de Béthune o swym życzeniu bezpośredniego porozumienia się z królem szwedzkim z pominięciem „Rzeczypospolitych obydwóch królestw”, wszak niedwuznacznie wskazywał Jan III na dominujące w nim dynastyczne poniekąd pragnienie zdobycia Prus na własną rękę i dla własnej tylko rodziny⁹⁸. De Béthune, zaskoczony gwałtownym wybuchem Sobieskiego, nie wahał się w depeszy do Ludwika XIV przekładać swemu monarsze, że z powodu nieuchronnego zwrotu w polityce polskiej życzyć należy, aby rząd sztokholmski dywersję swoją z innej podjął strony, gdyż, jak konkludował margrabia, „Polacy nie ścierpią nigdy, by Szwecja zawładnęła krajem, do którego oni mają prawo rewersji”⁹⁹. Wyjątkowo przeto nie w porę przychodziła pod adresem biskupa marsylijskiego nowa instrukcja ministerialna, w której Pomponne, zawiadamiając posłów o spodziewanym i nieodwołalnym tym razem podjęciu kroków wojennych przez Szwedów, polecał Forbinowi w miarę możliwości ułatwić im planowany atak na Prusy i uzyskać zgodę Jana III na przemarsz wojsk przez

⁹⁶ Béthune do Ludwika XIV, Braclaw 28. II. 1675, A. H. III, 186.

⁹⁷ W depeszy do Pomponne'a, Jaworów 1. II. 1675, streszczona *ibidem*, 179.

⁹⁸ Béthune do Pomponne'a Braclaw 8. I. 1675, *ibidem*, 173; por. Konopczyński, *op. cit.*, 15.

⁹⁹ Béthune do Ludwika XIV, 22. I. 1675, A. H. III, 176.

województwa pruskie¹⁰⁰. W kilka zaś dni później sam Ludwik XIV, trafnie przypuszczając, że w danej chwili feldmarszałek Wrangel znajduje się już na terytorium brandenburskim, wzywał biskupa, by i on zagrzewał Sobieskiego do zbrojnego wystąpienia w myśl uprzednio poczynionych obietnic¹⁰¹.

Niespodziewane rozkazy i wskazówki królewskie zafrasowały mocno obu posłów, którzy uderzająco zgodnym głosem wystąpili przeciwko takiemu nieliczeniu się z położeniem i osobistymi dążeniami Jana III. Z wielką zwłaszcza energią wytoczył Forbin 1 lutego pokaźny zasób argumentów: między innymi przedstawiał on mianowicie, że w obronie słusznych praw polskich i dla uniknięcia możliwego posądzenia o zмовę ze Szwedami Sobieski siłą rzeczy zmuszony być może wystąpić przeciw nim, a nawet zwołać pospolite ruszenie; niewątpliwie odciągnie go to od przymierza z Francją, nie mówiąc już o projektowanych dywersjach, których korzyści nigdy nie powetują dostatecznie Szwedzi; dzięki zaś świeżym nabytkom nadbałtyckim zdobędą tak silne stanowisko, że kto wie, czy nie zechcą się uniezależnić od wpływów francuskich. „Nader ważnym jest (stąd) N.P.“, kończył rozżalony i dotknięty ambasador swoje wywody, „aby W.Kr.M. przyczynił się do jak najrychlejszego udzielenia przez Szwedów satysfakcji królowi polskiemu, o ile wejdą oni do Prus; w przeciwnym razie nie mogę ręczyć (répondre), czy nie zwróci się on i nie zwiąże się z tym wszystkim, co mogłoby mu przynieść zadośćuczynienie; a jeśli nie będzie mógł spodziewać się w tym względzie pomocy W.Kr.M., porozumie się (wtedy) z cesarzem i zwiąże się całkowicie z nim, z elektorem brandenburskim i z Holandią“¹⁰². Wtórował gorliwie biskupowi i popierał jego dowodzenie de Béthune, narażony wskutek całodziennego z konieczności obcowania

¹⁰⁰ Pomponne do Forbina, St. Germain 4. I. 1675, *ibidem*, 176—178.

¹⁰¹ Ludwik XIV do Forbina, St. Germain 11. I. 1675, *ibidem*, 178.

¹⁰² Forbin do Ludwika XIV i do Pomponne'a, Jaworów 1. II. 1675, *ibidem*, 178—179.

w nudnym Braclawiu na bardzo ostre wymówki Jana III, rozjątrzonego na domiar poniewolną przerwą w działaniach wojennych i narzuconą bezczynnością. Gniewnie też i stanowczo odrzucał on wszelkie zabiegi margrabiego, próbującego, czy nie udałoby się przypadkiem w zamian za pewne ustępstwa, choćby pieniężne, uzyskać aprobaty króla dla tak niepokojącej go wyprawy szwedzkiej. Skądinąd zręczny i na ogół dobrze przenikający naturę swojego królewskiego szwagra de Béthune obecnie uderzał na próżno i nie potrafił powstrzymać Sobieskiego od upomnienia Szwedów, by nie naruszali tych posiadłości elektora, do których rości sobie prawo Rzplita, tj. Łęborka, Bytowa, Prus i Drahimia¹⁰³. Z polecenia też króla podobne ostrzegawcze wezwania mieli skierować do generalissimusa szwedzkiego kanclerz wielki koronny, prymas i wojewoda pomorski. Ponadto, nie poprzestając na słowach, starał się Jan III usilnie i o należyte faktyczne zabezpieczenie Prus Królewskich przed możliwą niespodzianką; w tym celu poleciwszy przestrzec Gdańsk i zaopatrzyć załogą szereg fortec i ważniejszych miast pruskich (Malbork, Sztum, Braniewo, Grudziądz), nawoływał do ostrożności i czynności magistraty Elbląga i Torunia. Wreszcie — i to najwymowniej maluje niepokój Sobieskiego — upoważniał on biskupa warmińskiego do złożenia sejmiku generalnego i wzywał Bąkowskiego, wojewodę pomorskiego, do gromadzenia sił zbrojnych, wydając równocześnie rozkazy kilku regimentom i chorągwiom, cofniętym „na rekrut“ w głąb kraju, „aby się ku prowincji pruskiej pomykali i słuchać gotowi byli, do czego ich status et ordines aplikować zechcą“¹⁰⁴. Wśród tak licznych i gorączkowych ekspedycyj de Béthune zdołał przeto tylko zobowiązać króla, że nic nie przedsięwzięmie, co mogłoby za-

¹⁰³ Treść tego wezwania; Konopczyński, op. cit., 15.

¹⁰⁴ Król do kanclerza wielkiego koronnego, Braclaw 7 i 15. II. 1675, rkps Czart. nr 431, s. 195, kopia i rkps BOZ nr 1787, k. 93, kopia; król do prymasa, do biskupa poznańskiego, do biskupa warmińskiego, do wojewody pomorskiego, Braclaw 15. II. 1675; do magistratów elbląskiego i toruńskiego, Braclaw 18. II. 1675 — rkps BOZ nr 1787, k. 93 sq, kopia i bruliony.

ostrzyć sprawę, lecz poczeka na odpowiedź Ludwika XIV¹⁰⁵. Zgodnie z tym przyrzeczeniem Jan III, zwracając się osobiście do Forbina, domagał się od ambasadora wysłania czym prędzej umyślnego kuriera do Francji w przekonaniu, że Ludwik XIV, poinformowany należycie o skutkach, jakie wyniknąć mogą z urzeczywistnienia zamysłów szwedzkich, nie zaniedba wyciągnąć odpowiednich wniosków z całej tej sprawy¹⁰⁶.

Kiedy tym sposobem z upragnieniem oczekiwane przez Francję zbrojne wystąpienie Szwecji przeciw elektorowi brandenburskiemu zamiast i Sobieskiego zachęcić do podobnej akcji wywoływało jego jawną niechęć i słuszne oburzenie względem zamiarów Sztokholmu, Fryderyk Wilhelm, pozbawiony od czasu wyjazdu Hoverbecka z Warszawy bliższego kontaktu z kierowniczymi sferami polskimi, nie zdołał ich podniecenia przeciw Szwecji odpowiednio dla siebie wyzyskać. Opuściwszy Berlin przed pół rokiem, w połowie sierpnia 1674 r., elektor wyruszył na słynną kampanię alzacką w jak najlepszej myśli, gdyż spodziewał się, że dzięki liczebnej przewadze armii cesarsko-brandenburskiej nad wojskami Turenusza zastępy francuskie łatwo będą zmuszone do szybkiego odwrotu poza Wogezy. Natychmiast wszakże po połączeniu się z Bournonville'em przekonał się ponownie, na jak zawodnych podstawach opiera się wszelkie współdziałanie z armią Leopolda I, tylko bowiem wskutek niedołęstwa i beczynności wodza cesarskiego została najpierw zmarnowana sposobność rozbicia cofającego się wroga (pod Marlenheim), a następnie po opanowaniu Alzacji uniemożliwiona wyprawa do Franche-Comté, a stąd w głąb państwa francuskiego. Raz po raz natomiast przychodziły niepokojące wiadomości o groźnych przygotowaniach Szwecji, której wystąpienie mogło jedynie powstrzymać w danej chwili stanowcze zwycięstwo sprzymierzonych. Na wszelki przeto przypadek nie omieszkał Fryderyk Wilhelm zapowiedzieć rządowi polskiemu ewentualnego odwołania

¹⁰⁵ Béthune do Ludwika XIV, Braclaw 19. II. 1675, A. H. III. 180—181.

¹⁰⁶ Sobieski do Forbina, Braclaw 18. II. 1675, *ibidem*, 180.

dwóch posiłkowych pułków dragońskich, żądając zarazem, aby król Jan III przeciwstawił się możliwym próbom uzyskania przemarszu dla oddziałów szwedzkich przez Prusy Królewskie¹⁰⁷. Równocześnie polecał elektor namiestnikowi pruskiemu, ks. Croy, wysłanie obeznanego ze stosunkami polskimi Joachima Scultetusa do kanclerza wielkiego koronnego, Jana Leszczyńskiego, aby zwrócić uwagę tego wypróbowanego przyjaciela elektorskiego na intrygi francusko-szwedzkie, zwłaszcza w Gdańsku, a ponadto wysondować, czyby się nie udało nawzajem uzyskać pomocy polskiej¹⁰⁸.

Ale zanim dobiegła odpowiedź z Polski do kwatery elektorskiej, doczekał się Fryderyk Wilhelm podjęcia działań wojennych przez Turenusza. Raptownie zaskoczony na leżach zimowych i podstępnie opuszczony przez Bournonville'a po bitwie pod Türckheim, ratując armię przed ostateczną zagładą, przekroczył z powrotem Ren 11 stycznia 1675 r., tym bardziej upokorzony, im świetniejsze były początkowe jego nadzieje, a tym więcej zgryziony i rozjątrzony niespodziewaną klęską, że właśnie otrzymywał pierwsze wieści o wkroczeniu do Marchii feldmarszałka Wrangla w kilkanaście tysięcy żołnierza¹⁰⁹. Niezwłocznie w trakcie gorączkowego odwrotu wydany 10 stycznia reskrypt elektorski odwoływał zgodnie z poprzednią zapowiedzią oba pułki brandenburskie, znajdujące się przy boku królewskim na Ukrainie. Rozkaz, poparty w tydzień później odręcznym pismem Fryderyka Wilhelma¹¹⁰, wzburzył ogromnie Jana III, który początkowo o odwołaniu posiłków

¹⁰⁷ Colmar 9. XII. 1674, rkps BOZ nr 1793, s. 99—101, oryginał.

¹⁰⁸ Fryderyk Wilhelm do ks. Croy, Colmar 9. XII. 1674, *Urk. u. Act. XIX*, 79, przyp. 3.

¹⁰⁹ O kampanii alzackiej 1674—1675 i o roli elektora poza opracowaniami ogólnymi (Droysen, Waddington, Rousset etc.) szczegółowo informują: Peter *Der Krieg des Gr. Kurfürsten gegen Frankreich 1672—1675*, Halle 1870; Rocholl, *Der Grosse Kurfürst v. Brandenburg in Elsass 1674 bis 1675*, Strasburg 1877; des Robert, *Les campagnes de Turenne en Allemagne 1672—1675*, Nancy 1905. Co do wystąpienia Szwecji: Waddington, op. cit. II, 353 sq.; *Urk. u. Act. XVII*, 381 sq.

¹¹⁰ Reskrypt z 10 stycznia, pismo do Jana III z 17 stycznia, *Brand. — polnische Türkenzüge*, 17.

nawet słuchać nie chciał¹¹¹. Toteż konferencje, jakie 28 stycznia podjął pułkownik Hohendorff w tej sprawie z wojewodą chełmińskim Gnińskim, sprawującym zastępczo funkcje kanclerskie, rozpoczęły się pod złowróżbnym znakiem: wojewoda nie ukrywał zdumienia królewskiego, że elektor odwołuje wojska w chwili, gdy są one najpotrzebniejsze, i wystąpił w imieniu Jana III z gwałtownymi zarzutami przeciw Fryderykowi Wilhelmowi, przypominając wszystkie urazy i krzywdy, wyrządzone przez niego Rzplitej, oraz ostatnie naruszenie przywilejów pruskich, czego Sobieski nie myśli znosić. Po przejściu pierwszego wzburzenia król Jan, któremu nie tyle chodziło o faktyczną pomoc brandenburską, ile raczej o zachowanie nienaruszonej „reputacji u nieprzyjaciela“, żądał ostatecznie pozostawienia pod jego znakiem przynajmniej 100 ludzi, wobec wszelako oporu Hohendorffa, zasłaniającego się brakiem jakichkolwiek w tej mierze instrukcji, a zwracającego uwagę na konieczność przejścia przez Polskę obowiązku płacenia żołdu w razie dalszego zatrzymania oddziałów elektorskich, król musiał, chcąc nie chcąc, ustąpić. 6 lutego podjęły więc pułki brandenburskie wymarsz z obozu polskiego, zaopatrzone uprzejmym listem Sobieskiego do Fryderyka Wilhelma, zręcznie, lecz nieszczerze ukrywającym dotkliwy zawód i nadal nie ułagodzone oburzenie królewskie¹¹².

Z żołnierską bezwzględnością wykonany przez Hohendorffa rozkaz elektorski o tyle zaostrzył już istniejące napięcie pomiędzy dworem polskim a berlińskim, że w danym przypadku król Jan III miał za sobą, a przeciw Fryderykowi Wilhelmowi, nie tylko jawnych wrogów elektora z nowym prymasem Andrzejem Olszowskim na czele, ale i tak usłużnych dotychczas

¹¹¹ Droysen, *op. cit.* III³, 526.

¹¹² K. Grzymułtowski do rezydenta brandenburskiego Wicherta, 1675 (zapewne z pierwszych dni maja, por. bardzo podobnie brzmiący list A. Olszowskiego do tegoż, Radziejowice 4.V.1675); Załuski, *op. cit.* I, 655—656; Jabłonowski, K. Grzymułtowskiego listy i mowy, *Źródła dziejowe* I, Warszawa 1876, 79—80; por. też: Z listu pewnego konfidenta, Braclaw 10.II.1675, Teki Naruszcwicza 173, s. 91—92; relacja Hohendorffa dla elektora, Królewiec 8.IV.1675; *Urk. u. Act.* XIX, 83, sq.; Jan III do Fryderyka Wilhelma, Braclaw 7.II.1675, rkps BOZ nr 1787, k. 92, kopia.

przyjaciół Berlina, jak kanclerz Leszczyński czy kasztelan Grzymułtowski. Dobitnie przekonał się o takim nastroju przede wszystkim Scultetus, gdy wywiązując się ze zleconej sobie misji, zawitał w połowie stycznia do siedziby Leszczyńskiego. Kanclerz, trzymający się ciągle na uboczu i nie wtajemniczony w zamysły królewskie, nie umiał wysłańcowi elektorskiemu wyjaśnić należytej właściwej treści zabiegów francuskich i szwedzkich, o co przede wszystkim elektorowi chodziło; domyślając się jednak, że idą one w kierunku niekorzystnym dla Brandenburgii, odradzał Leszczyński stanowczo odwołanie posiłków, ponieważ będzie to tylko na rękę stronnikom Francji w ich wrogiej względem Fryderyka Wilhelma akcji¹¹³. Nie znalazły w Berlinie należytego posłuchu te ostrzeżenia kanclerza, ponad wszelką miarę uczynnego i gotowego do podjęcia w interesie brandenburskim wywiadowczej niemal korespondencji z posłem szwedzkim: elektor, zaniepokojony pogłoskami o werbunkach szwedzkich w Gdańsku, wysłał ponownie Scultetusa do Leszczyńskiego z prośbą o wyrobienie odpowiedniego zakazu¹¹⁴, listownie zaś odwołał się do pomocy Grzymułtowskiego, bardzo obecnie wpływowego na dworze Jana III¹¹⁵, ale wydanej decyzji w sprawie pułków dragońskich nie cofnął¹¹⁶. Skutek nie dał na siebie długo czekać: Leszczyński, podrażniony zlekceważeniem jego rady, choć okazał się osobiście w dalszym ciągu skłonny do usług, zaznaczał jednak wyraźnie, że Fryderyk Wilhelm nie cieszy się sympatią szlachty polskiej i nie powinien zbyt na niej polegać ani, co więcej, liczyć na jej gotowość do czynnego wystąpienia przeciw Szwedom¹¹⁷; Grzymułtowski zaś

¹¹³ Scultetus do elektora, Kistrzyń 19. I. 1675, *Urk. u. Act.* XIX, 79—81.

¹¹⁴ Elektor do Scultetusa, Aallen 31. I. 1675, *ibidem*, 81 przyp. 1; por. też elektor do Jana III, Aallen 31. I. 1675, rkps BOZ nr 1793, s. 103—104, oryginał.

¹¹⁵ Fryderyk Wilhelm do K. Grzymułtowskiego, Schweinfurth 5. II. 1675, *Zródła dziejowe* I, 75.

¹¹⁶ 15 lutego znów się zwracał do Jana III w sprawie odwołania wojsk, rkps BOZ nr 1793, s. 107—109, oryginał.

¹¹⁷ Scultetus do elektora, Kistrzyń 5. III. 1675, *Urk. u. Act.* XIX, 81—82.

w uprzejmej odpowiedzi nie zaniedbał pochwalić się, iż on właśnie zwrócił uwagę króla na niebezpieczeństwo, zagrażające od Szwecji posiadłościom lęborsko-bytowskim i starostwu drahimskiemu, przyczyniając się tym sposobem do wydania odpowiedniego wezwania Szwedom¹¹⁸, szczerzej wszakże wypowiedział się później, potępiając zgodnie z Olszowskim „rewokację posiłków... paktom całkiem przeciwną“ i protestując przeciwko świeżemu naruszeniu w Prusach wolności religijnej katolików, dokonanym na osobie hr. Schliebena, który za chrzest córki w obrzędzie rzymskim skazany został na wysoką karę 30 tysięcy florenów¹¹⁹. W takim stanie rzeczy nie mogła zatem liczyć na powodzenie w Polsce nowa propozycja Fryderyka Wilhelma, który zdecydowany obrócić od lutego wszystkie swoje siły przeciw Szwecji, by wypędzić ją z Niemiec i pozbyć się wreszcie niebezpiecznego sąsiedztwa¹²⁰, w końcu tegoż miesiąca obiecywał po zakończeniu wojny pośpieszyć z całą potęgą na pomoc Rzplitej przeciwko Turkom, byle tylko teraz król Jan z bronią w ręku zapobiegł przemarszowi szwedzkiemu przez ziemie polskie¹²¹.

IV

Niezręczny krok elektorski wywoływał jawną niechęć najzagralszych nawet popleczników brandenburskich w Rzplitej, nie mógł jednak być odpowiednio wyzyskany ani przez Sobieskiego, ani przez kilku dygnitarzy, wtajemniczonych w plany królewskie. Składała się na to przede wszystkim nie wyjaśniona ciągle sprawa dalszej wojny czy pokoju z Turcją, która raz po raz wysuwając za pośrednictwem tatarskim propozycje pokojowe łudziła i króla, i szlachtę możliwością rych-

¹¹⁸ Grzymułtowski do elektora, Lwów 18. II. 1675, *Źródła dziejowe* I, 76.

¹¹⁹ Cyt. Grzymułtowski do Wicherta (początek maja) 1675; Olszowski do tegoż, Radziejowice 4. V. 1675.

¹²⁰ Fryderyk Wilhelm do Schwerina, 20. II. 1675, *Urk. u. Act. XVIII*, 825; o znaczeniu tej decyzji: Pagés, *Le Grand Electeur et Louis XIV*, Paryż 1905, 362—363; Waddington, *op. cit.* II, 361—362.

¹²¹ 25. II. 1675, *Urk. u. Act. XIX*, 84 przyp. 2.

łego zakończenia działań wojennych, zęcnie zaś rozsiewanymi pogłoskami o przymierzu polsko-tureckim podsycala nieufność względem Rzplitej Rosji, i tak już poważnie zaniepokojonej zdobywcą akcją królewską. Tym sposobem w opinii publicznej, a nawet i w wojsku nie doceniano tego niebezpieczeństwa zewnętrznego, na jakie nadal wystawione było państwo; nie dawano też należytego posłuchu wezwaniom i ostrzeżeniom królewskim. Z drugiej zaś strony rezerwa Rosji uniemożliwiała istotne i szczerze współdziałanie wojskowe polsko-rosyjskie, co jedynie mogło stanowczo rozstrzygnąć powikłaną sytuację na Ukrainie¹²².

Jeśli więc już te tylko sprawy nakazywały królowi jak najdalej posuniętą oględność w angażowaniu się jawnym na innym jeszcze terenie, to również i nastrój szerokich kół w kraju bynajmniej nie sprzyjał w ogóle jakimkolwiek nowym wojennym poczynaniom królewskim. Co prawda szlachta, nawet w Wielkopolsce, gdzie z dawna istniały rozgałęzione wpływy elektorskie, nie była obecnie życzliwie usposobiona względem Fryderyka Wilhelma, jednakowoż nieskłonna do wystąpień orężnych wobec nie zakończonej ciągle wojny tureckiej, z niepokojem śledziła podejrzaną działalność Szwedów na pograniczu polsko-pomorskim i w obawie, aby Rzplita mimo woli nie została wciągnięta do jakiejś akcji czy to przeciw elektorowi, czy przeciw Szwedom, nie zawahała się w odpowiedniej chwili przejrzystym a znamienym zwrotem zażądać „aprobacji pakt z... sąsiednimi monarchami“ oraz przypomnieć prawa o „niepodnoszeniu wojny zaczepnej bez wiedzy i zgody Rzplitej“¹²³. W takich okolicznościach dla króla, prze-

¹²² Uniwersał królewski, Braclaw 14. II. 1675, rkps Czart. nr 431, s. 190—192, kopia; *Continuazione della guerra di Polonia contro i Turchi*, Kraków 9. III. 1675, rkps Ossolineum nr 355 (sygn. przedwojenna), k. 19.

¹²³ Instrukcja sejmiku średzkiego dla starosty kościańskiego, Korzeniowskiego, posła do prymasa, 11. V. 1675, rkps Czart. nr 431, s. 204—206, kopia; Scultetus do elektora, Kistrzyń 5. III. 1675 (por. relację tegoż z 9 stycznia), *Urk. u. Act. XIX*, 79 sq.; bp, poznański, Wierzchowski, do Jana III, Warszawa 15. III. 1675, rkps BOŻ nr 1806 cz. I, k. 90—91, oryginał; prymas do króla, Łyszkowice 30. IV. 1675, rkps Czart. nr 423, s. 400, kopia.

siadującego do połowy kwietnia w Braclawiu, niewątpliwie były wielką ulgą te uspokajające wiadomości, jakie powoli nadbiegały z północy, od strony szwedzkiej. Okazywało się mianowicie, że Szwedzi, zabiegając o sojusz z Polską dla zabezpieczenia się przed Rosją, powstrzymali się od wkroczenia do Prus; ponadto generalissimus szwedzki Wrangel, czyniąc zadość wezwaniom polskim, odwołał te oddziały, które zjawiły się już na terytorium Lęborka, Bytowa i Drahimia, w bezpośrednim zatem sąsiedztwie Prus Królewskich¹²⁴. Wreszcie i Liliehöök, którego intryganckie knowania wśród pospólstwa gdańskiego nie mogły w takim stanie rzeczy być aprobowane przez dwór sztokholmski, nie tylko nie otrzymywał zachęty do dalszej działalności, ale w celu uniknięcia nowych podejrzeń miał nawet stosownie do reskryptu Karola XI (z 26 lutego) opuścić Gdańsk, co też niebawem skuteczniał, udając się z końcem kwietnia na Pomorze¹²⁵. Równocześnie prawie przysły z Francji solenne zapewnienia, chroniące Sobieskiego przed ewentualnością odrębnego pokoju francuskiego i gwarantujące mu słowem Ludwika XIV uwzględnienie interesów polskich w razie podjęcia rokowań pokojowych¹²⁶.

Mimo to wszystko ani owa ustępliwość Sztokholmu nie rozwiała głęboko zakorzenionych obaw Sobieskiego co do prawdziwych zamiarów szwedzkich względem Prus nie tylko Książęcych, ale i Królewskich¹²⁷, ani obliczone zresztą na przyszłość obietnice Wersalu nie odpowiadały najbardziej istotnym pragnieniom królewskim, gdy i teraz Ludwik XIV nie godził się na przystąpienie Francji do projektowanego przymierza polsko-szwedzkiego i nie zmieniał swojego poprzed-

¹²⁴ Ludwik XIV do Forbina, St. Germain 7. II. i 1. III. 1675; Bèthune do Ludwika, Braclaw 28. II. 1675, A. H. III, 188—189, 192, 186; Wrangel do Bąkowskiego, wojewody pomorskiego, Szczecin 13. II. 1675 (st. st.). Teki Naruszewicza 173, s. 97—99.

¹²⁵ Hirsch, *Strauch...*, 177 sq., 169.

¹²⁶ Ludwik XIV do Forbina i Bèthune'a, St. Germain 7. II. 1675, A. H. III, 189—190.

¹²⁷ *Instrukcja... jmp. Ern. grafowi Dönhoffowi... wyprawionemu ad generalissimum armorum sueticorum, Wrangelium, Jaworów 24. V. 1675, rkps BOZ nr 1787, k. 112—113, brulion.*

niego postanowienia wypłaty przyobiecanych subsydiów dopiero po podpisaniu formalnej umowy i po podjęciu faktycznym wyprawy pruskiej ¹²⁶. Udział bowiem Francji w traktacie polsko-szwedzkim silniej zabezpieczałby Prusy przed zawsze możliwymi apetytami szwedzkimi (zwłaszcza w razie zwycięstwa Wrangla nad elektorem), co zaś do zasiłków francuskich, to były one wprost nieodzowne wobec trudności uzyskania pieniędzy od szlachty, a koniecznego za wszelką cenę wzmocnienia armii bądź dla poparcia sygnalizowanych nowych prób pokojowych, bądź dla zadania stanowczego ciosu Porcie i skłonienia jej do pokoju — przedwstępny warunek wszelkiej dalszej akcji Jana III.

Wśród tak powikłanych refleksyj, w przededniu wyjazdu nowego poselstwa na rokowania z pohańcami, król, naciskany coraz mocniej przez posłów francuskich, rozumiejących i pragnących wyzyskać pomyślną koniunkturę, zdecydował się po dłuższym namyśle na tak długo odkładany stanowczy krok i dnia 11 czerwca dokonał nareszcie złożenia swojego podpisu na od dawna przez Forbina opracowanym tekście traktatu ¹²⁷.

Układ jaworowski, rezultat wspólnych wysiłków Forbina i Bèthune'a, wyraz jawnych, nieklamanych sympatyj francuskich Jana III, pod względem zewnętrznego ujęcia składał się z trzech podstawowych części. Krótki i jasny wstęp stwierdzał naprzód zasadniczą zgodność polityki Sobieskiego, zmierzającego do odzyskania Prus Książęcych, z zamiarami Ludwika XIV, niezadowolonego z działalności elektora brandenburskiego; wykładał następnie, że monarcha francuski, powiadomiony o niewystarczalności środków, jakimi rozporządza Jan III, postanowił przyjść z pomocą królowi polskiemu, aby zadokumentować swoją szczerą przyjaźń ku niemu i ułatwić wykonanie planowanego przedsięwzięcia. Część druga, najobszerniejsza, wyliczała właśnie te zobowią-

¹²⁶ Ludwik XIV do Forbina, Wersal 12. IV. 1675, A. H. III, 202; por. pismo królewskie z 7. II. 1675, *ibidem*.

¹²⁷ Forbin do Ludwika XIV, Sasów 10. V. i Jaworów 13. VI. 1675 A. H. III, 204, 210.

zania, jakie z zastrzeżeniem czteromiesięcznego terminu ratyfikacji przejmował w imieniu swojego władcy ambasador francuski. Za takim pośrednictwem zobowiązywał się mianowicie Ludwik z chwilą rozpoczęcia działań wojennych przeciwko Fryderykowi Wilhelmowi przez Sobieskiego wypłacać przez cały czas trwania wojny subsydia w wysokości 200 tysięcy talarów rocznie, w czterech kwartalnych ratach i w piętnaście dni po faktycznym podjęciu akcji. W razie bezpośredniego lub pośredniego ataku cesarza (sprzymierzonego z elektorem) na Polskę w tym czasie subsydia owe dopóty będą wypłacane, dopóki król polski będzie niepokoiony przez elektora lub cesarza. Ponadto przyrzekał Ludwik XIV nie zawierać sam oddzielnie z Fryderykiem Wilhelmem, ani też łącznie z elektorem, Austrią i Holandią takiego traktatu, w którym by pominięty był udział Sobieskiego co do sprawy pruskiej. Obiecując tejsze wysokości zasiłki na wypadek zbrojnego wystąpienia Jana III przeciw cesarzowi Leopoldowi, wyznaczał na koniec król francuski dla przyśpieszenia pokoju polsko-tureckiego, umożliwiającego dopiero rewindykację Prus, jednorazowo 200 tysięcy liwrów, płatnych w dwóch terminach: w dwa i w osiem miesięcy od momentu uderzenia na Brandenburgię. Ostatnia wreszcie część traktatu określała obowiązki Sobieskiego, który „z uwagi na tę pomoc... (i) dla zaświadczenia o swojej wdzięczności“ podejmował się wypowiedzieć otwarcie wojnę elektorowi natychmiast po zawarciu pokoju z Portą, nie przystępować inaczej do układów z Fryderykiem Wilhelmem, jak tylko za zgodą Francji, zezwolić na zaciągi wojskowe w służbę Ludwika i popierać je w całym państwie, wzbraniać ich za to jego wrogom¹³⁰.

Zawarty na takich warunkach traktat sprzymierzeńczy w całym znaczeniu tego słowa był tajny: nie wiedział o nim Fryderyk Wilhelm¹³¹, a w Polsce do tajemnicy miał być do-

¹³⁰ Tekst traktatu: A. H. III, 210—212.

¹³¹ Droysen, *op. cit.* III³, 526—527; Waddington, *op. cit.* II, 372; por. Birnbaum, *op. cit.*, 36 sq.

puszczony jedynie Jabłonowski¹³². Całkowicie zgodny w zakresie materialnych warunków z tym, co ustalił Forbin jeszcze w Kazimierzu¹³³, w dwóch punktach przecież akt ten wnosił dodatkowe uzupełnienia, kiedy z chwilą podjęcia rokowań pokojowych zobowiązywał monarchę francuskiego do uwzględnienia interesów polskich w ramach sprawy pruskiej oraz kiedy królowi polskiemu w analogicznym momencie nakazywał pozyskanie uprzedniej zgody Francji. Ale jeśli pierwsze zastrzeżenie w słabym tylko stopniu krępowało ogólną działalność Ludwika XIV, to natomiast drugie ściśle uzależniało Jana III od Francji, nieznaczone zaś stosunkowo subsydia nie równoważyły dostatecznie podobnego upośledzenia politycznego. Choć zatem i teraz sprawy materialne nie przestawały zaprzętać uwagi Sobieskiego¹³⁴, w danych okolicznościach tylokrotnie podkreślana przez biskupa ochocza gotowość Jana III do usług względem Ludwika nie wynikała z pogoni za chwilowym zasiłkiem w istocie trudnym położeniu finansowym, ale raczej opierała się na trafnym i zgodnym z polską racją stanu przeświadczeniu o konieczności związania Rzplitej z Francją dla odzyskania Prus Książęcych. Gdy zaś mimo wszystko nie zanikały nadzieje, iż w końcu dojdzie do skutku porozumienie polsko-tureckie, możliwość czynnego wystąpienia Polski przeciw elektorowi tym większej nabierała wartości, im widoczniejszym stawało się trudne położenie Szwedów na terenie niemieckim. Stąd też na losach traktatu i związanej z nim dywersji pruskiej silniej, niżby się to na pierwszy rzut oka wydawać mogło, musiały zaważyć odgłosy tych strzałów, które tak szeroką falą odbijały się o piaszczyste wydmy Fehrbellinu i lesiste stoki lwowskiego pobojuwiska: pieczętowały one klęskę szwedzką a nie rozstrzygały zatargu polsko-tureckiego.

¹³² Instrukcja dla Bethune'a, St. Germain 14. IV. 1676, A. H. III, 272.

¹³³ Tę zgodność podkreślał sam Forbin w depeszy do Pomponne'a. Jaworów 14. VI. 1675, *ibidem*, 213.

¹³⁴ Por. charakterystyczny w tej mierze odruch, zanotowany przez Forbina w relacji z 13 czerwca.

KONWOKACJA 1674 R. A WOJNA POLSKO-TURECKA

Otwarte zgonem Michała Wiśniowieckiego bezkrólewie nie tylko stawiało Rzplitą wobec zagadnienia obioru nowego monarchy, ale w obliczu wciąż nie rozstrzygniętego — mimo odniesionego nazajutrz po śmierci królewskiej wielkiego sukcesu orężnego — zbrojnego zatargu z Portą Ottomańską nakażywało zająć się tym pilniej dalszym przygotowaniem państwa do odparcia spodziewanego nieuchronnie wiosną 1674 r. zaczepnego wystąpienia tureckiego. Od pierwszych dni bezkrólewia, zawieszającego normalny tok funkcjonowania całego aparatu państwowego, na czoło zagadnień skupiających przede wszystkim uwagę zarówno czynników kierowniczych ówczesnej Rzplitej, jak i szerokich kół szlacheckich wysuwały się naturalnym biegiem rzeczy zagadnienia skarbowo-wojskowe, które w związku z toczącą się wojną nabierały wręcz decydującego znaczenia. Należyte bowiem rozwiązanie owego tak zawsze kłopotliwego dla rządu Rzplitej problemu w równej mierze zapewniało zewnętrzne bezpieczeństwo na okres bezkrólewia, jak i poręczało spokojny przebieg samej elekcji. Skoro zaś na domiar ujawniało się wnet, jakim zaskoczeniem dla kraju i zagranicy była tak raptowna śmierć króla Michała i jak dalece nie przygotowani byli do nowej elekcji wszyscy: i przeciwnicy, i zwolennicy obioru 1669 r., tym skwapliwiej zwracano się na razie ku sprawom skarbowo-wojskowym, których załatwienie było wszak powszechnie rozumianą, nieodzowną koniecznością, a których rozpatrywanie umożliwiało, z pozorami wszelkiej słuszności, odsunięcie decyzji w zasadniczej sprawie bezkrólewia aż do momentu wyraźniejszego

zarysowania się sytuacji w kraju i stanowiska zainteresowanych czynników zagranicznych.

Z tym większą słuszością można było najpierw zwrócić się ku tym problemom skarbowo-wojskowym, iż rząd zmarłego króla pozostawiał w tej dziedzinie bynajmniej niełatwy spadek. Skarb państwowy dosłownie świecił taką pustką że brakowało pieniędzy nawet na opędzenie pierwszych kosztów pogrzebu królewskiego. Równie niewesoło wyglądała sprawa należności wojskowych. Rozpoczęty we Lwowie 13 listopada trybunał skarbowy, mimo uzasadnione jak najbardziej wątpliwości co do prawności jego funkcjonowania, po śmierci króla ukonstytuował się formalnie, wybierając marszałkiem starostę kościańskiego Jana Korzeniowskiego i powołując dwóch instygatorów, postanowił jednak zająć się tylko rozrachunkami z zalegającymi poborcami i ponagleniem opieszłych podatników, aby zgromadzić jak najwięcej pieniędzy na bodaj częściowe zaspokojenie zaległości żołdu. Te istotnie były ogromne. Koło generalne koronne odprawione 27 listopada w Kakaczanach dowodziło, iż nie licząc nie uregulowanej bieżącej ćwierci listopadowej, zaległości żołdu sięgają daleko wstecz poza dwie ćwierci sierpniową i majową, z hiberny zaś trzecia część zaledwie miała dojść żołnierzy. Niewspółmierność środków, jakimi doraźnie dysponował trybunał, w zestawieniu z ogromem najzupełniej uzasadnionych roszczeń wojska, spowodowała, że bardzo rychło posiedzenia utknęły na martwym punkcie. Nie lepiej wyglądała sytuacja wojska litewskiego, które pierwszej ćwierci 1673 r. nie miało w całości uregulowanej, a na drugą nie zwieziono w ogóle podatków. Ten brak pieniędzy w dużym stopniu przyczynił się do powstrzymania zakrojonych na szerszą skalę działań wojennych po bitwie chocimskiej i uniemożliwił należyte wyzyskanie zwycięstwa, obecnie groził niemal całkowitym zaniechaniem działań wojennych, o ile nie uda się powstrzymać coraz tłumniejszej dezercji głodnego i nie odzianego żołnierza] do czego niemałą zachętą mogło być wycofanie się z działań wojennych pod auspicjami samego het-

mana wielkiego Paca przeważnej części armii litewskiej właśnie pod pretekstem nieotrzymywania żołdu.

Wydany 5 grudnia na podstawie uchwał przedkonwokacyjnej rady senatu uniwersał prymasowski, obwieszczający oficjalnie bezkrólewie, jako jego naczelne bezpośrednie zagadnienie wysuwał też owe kwestie skarbowo-wojskowe, ponieważ „wiele chorągwi i regimentów lubo miały asygnacje do różnych ziem i województw, żadnej jednak dotychczas nie mają satysfakcji i w borgowej zostawają służbie“. Trudną sytuację komplikowała dodatkowo ta jeszcze okoliczność, że — jak ujawniał prymas — uchwalone wiosną na sejmie pacyfikacyjnym pogłównie i akcyza wystarczą jedynie na pokrycie ćwierci majowej, nie tylko więc skarb nie rozporządza środkami na uregulowanie 2 następnych zaległych ćwierci (sierpniowej i listopadowej), ale ponadto musi znaleźć pokrycie na 1 milion asygnacji wydanych na rachunek podatków, uchwalonych w 1670 r. na wojsko, lecz obróconych samowolnie przez województwa na zgoła inne cele. Nie pominął milczeniem prymas i nie uregulowanych należności armii litewskiej, domagając się rychłego ich zaspokojenia, „aby żołnierz W. Księstwa Lit. nie miał okazji odrywać się od operacji wojennych i żeby na przyszłą wiosnę jako najporządniej wygotować się mógł“. Wreszcie akceptując zasadniczą niedopuszczalność funkcjonowania trybunału skarbowego podczas bezkrólewia, wzywał prymas-interrex do wznowienia uchwałą konwokacji jego działalności w dotychczasowym składzie jako specjalnej komisji wojskowej. Wezwaniom prymasowskim sekundował gorąco i sam zwycięzca chocimski, hetman Sobieski. Zjechawszy w połowie grudnia do Lwowa, nie dopuścił do bezowocnego rozejścia się trybunału i z wielkim mozołem kierował pracami nad podziałem 1 640 000 hyberty, co dało skąpą kwotę 80 zł na konia. Gdy deputaci wojska nie taili swojego niezadowolenia, trybunał zamykając posiedzenia widział się zmuszonym dla załagodzenia nastrojów zawiedzionych żołnierzy zapowiedzieć im dalsze ukontentowanie, równocześnie zaś Sobieski, wyzyskując niejako

naturalny po zwycięstwie wzrost swojego autorytetu, zwrócił się 20 grudnia do sejmików przedkonwokacyjnych z wymownym apelem do energicznych przygotowań wojennych, nie tając obaw, jakimi go napełnia obecny stan Rzplitej, kiedy „podatki nie z zupełna wydane, pogłówne zmniejszone, cła małe, pierwsze ćwierci nie wypłacone, dawne po województwach zatrzymane, a teraz znowu żołnierz na nowe w bor-gową wchodzi służbę“.

Wyrażając solenne podziękowania wojsku, Sobieskiemu i wszystkim dowódcom, sejmiki w sprawach podatkowych wołały wygodnie nie angażować się konkretnymi uchwałami. Akceptując w dobrze zrozumiałym własnym interesie propozycję prymasa Czartoryskiego co do reasumpcji trybunału skarbowego jako komisji wojskowej, skorzystały chętnie z możliwości przerzucenia pod osłoną uniwersału prymasowskiego tak niepopularnych w środowisku szlacheckim potrzeb podatkowych na konwokację, przed którą stawało w ten sposób jasne, ale nad wyraz odpowiedzialne i niełatwe zadanie¹.

Obrady rozpoczęte ściśle w wyznaczonym przez prymasa dniu, 15 stycznia 1674 r., wobec nieobecności marszałka ostatniego sejmu, Stefana Czarnieckiego, zagaił podstarość sandomierski Stanisław Karwicki i wniósł, by przystąpić niezwłocznie do obioru marszałka, jak to wypadło według kolejności. Zapędy opozycyjne posłów pruskich, występujących przeciw marszałkowaniu Wielkopolski, zostały po krótkiej dyskusji zlikwidowane, po czym jednomyślnie powierzono łaskę marszałkowską miecznikowi koronnemu Franciszkowi Bielińskiemu, spowinowaconemu z prymasem i uchodzącemu za człowieka oddanego całkowicie królowej-wdowie Eleonorze. Panujący wśród zgromadzonych stanów pojednawczy, ustępliwy nastrój pozwolił gładko przebrnąć przez zwykłe formalności sejmowe, sprawiające niejednokrotnie tyle trudności. Na tego rodzaju zgodną atmosferę złożyło się niewątpliwie

¹ O tych sprawach przedkonwokacyjnych: J. Woliński, *Po Chocimie 1673/1674*, „Przegląd Historyczny”, XXXVII, 1948, 293—296, 304—305.

wiele okoliczności. Naprzód nie mogły bądź co bądź pozostać bez wrażenia wśród rzesz szlacheckich wymowne apele Czartoryskiego, a zwłaszcza Sobieskiego, nakazujące liczyć się bardzo poważnie z wiszącym nadal — mimo zwycięstwa chocimskiego — niebezpieczeństwem tureckim. Nieobecność początkowa przeważnej części senatorów powodowała, że ich krzyżujące się ambicje i dążenia znajdowały o wiele słabszy — bo z odległości — oddźwięk w Warszawie. Pomyślne wieści z pola działań wojennych, donoszące o zajęciu Jass przez oddziały Sieniawskiego, o odwrocie Kapłana baszy za Dunaj, o spodziewanym najpóźniej w lutym odzyskaniu warowni kamienieckiej, napełniały coraz lepszą otuchą na przyszłość przejęte trwożnym niepokojem dusze, zmniejszały napięcie nerwowe. Pogodniejsze takim sposobem usposobienia poselskie okazywały się tym skłonniejsze do wzajemnych ustępstw, skoro nadto z dalekiej Ukrainy nadeszły awizy, zapowiadające wkroczenie tam wojsk carskich, by okazaniem pomocy zjednać Rzplitą na rzecz kandydatury carewicza, oraz głoszące coraz widoczniejsze jakoby skłonności i samego Doroszenki do traktowania z Polską.

Pozorowi tak pomyślnie zapowiadającego się dla Rzplitej układu stosunków nie dał się wszelako uwieść prymas-interrex, którego doświadczone oczy widziały już tyle najnie spodziewańszych zwrotów, najraptowniejszych odmian polskiej fortuny wojennej. Przewidując i tym razem jej niepewność — uderzającym zbiegiem okoliczności właśnie tej oto chwili oddziały polskie wysunięte aż do Jass ustępowały pośpiesznie ku Dniestrowi — Czartoryski w odpowiedzi na powitalne przemówienie Bielińskiego jak najusilniej wzywał zebranych posłów do zgody i jedności, umożliwiających szybkie i sprawne przetrwanie bezkrólewia. Obawiając się nie bez podstaw, iż siłą rzeczy słabnące w miarę odsuwania działań wojennych od granic polskich odczucie niebezpieczeństwa tureckiego snadnie może otworzyć tym wolniejsze pole znanej pochoptności poselskiej do gmatwania porządku obrad coraz to nowymi sprawami, prymas zgodnie ze swoim uni-

wersałem z całym naciskiem podkreślał nieodzowną konieczność dalszych wysiłków organizacyjno-finansowych, dających jedyną rękojmię należytej sprawności militarnej i czynnej gotowości wojennej².

Rozpoczęte nazajutrz, 18 stycznia, w bardzo szczupłym gronie zjeżdżających nader powoli „panów rad“ i w nieobecności obydwóch hetmanów wielkich: Sobieskiego i Paca, wota senatorskie ograniczyły się przeważnie do spraw związanych bezpośrednio z aktualnym zagadnieniem wojennym. Zajęły też wyjątkowo mało czasu — zaledwie 3 dni. Poza jedynym biskupem poznańskim, Stefanem Wierzbowskim, który projektował pozostawienie „w zawieszeniu“ terminu elekcji, by nie odciągać oficerów i żołnierzy z czynnej armii i nie pozbawiać się posiłków od ewentualnych kandydatów do tronu, senatorowie niemal jednogłośnie proponowali możliwie najwcześniejszy termin, już w kwietniu, a nawet w połowie marca. Przestrzegając przed pokładaniem zbyt wielkich nadziei w środkach finansowych przyszłego króla, jako „żeśmy zawsze na rzesistych szwankowali obietnicach i że Francuzowie złote mosty budować pod Warszawą obiecowali, a i drewnianych nie postawili“, tym samym wpajali w posłów przekonanie, iż należy liczyć jedynie na własne zasoby. Wychoząc z takiego podstawowego założenia, przemówienia senatorskie ze zgodną i niewątpliwie celową konsekwencją zwracały się przede wszystkim ku dwom problemom: wojaska i skarbu. Że w obecnej sytuacji Rzplitej jej siły zbrojne, jeśli nie zwiększone, to przynajmniej muszą być utrzymane na dotychczasowym poziomie — co do tego nie było

² *Diariusz sejmu konwokacji 15—17 stycznia, Kluczycki, Pisma do wieku i spraw Jana Sobieskiego, Acta Historica, II², Kraków 1881 (cyt. A. H.), nr 516, s. 1361—1362; Recessus comitiorum convocationis; Hirsch, Zur Geschichte der polnischen Königswahl v. 1674, Danziger Gesandtschaftsberichte, „Zeitschrift des westpreussischen Geschichtvereins“, XLIII, 1901, 27—28; Stom do cesarza, Warszawa 17. I. 1674, rkps Archiwum Wiedeńskiego (cyt. Arch. Wied.) Polonica oryg. cyfr.; nuncjusz Buonvisi do kardynała Altieri, 17. I. 1674, Teki Rzymskie Bibl. PAN w Krakowie, 87 nr 13; *Continuazione di guerra di Polonia contro i Turchi*, Varsavia 17. I. 1674, rkps Ossolineum (sygn. przedwojenna) nr 355, k. 5.*

dwóch zdań ze znamienym uzupełniającym wnioskiem paru senatorów o skasowaniu doraźnie formowanych wypraw dymowych i zwiększeniu za to oddziałów kwarcianych. Zwracając uwagę posłów na wyczerpanie podatkowe ludności, akcentowali równocześnie senatorowie potrzebę polepszenia doli żołnierza nie tyle wszakże przez podwyższenie żołdu — odpowiedni wniosek kasztelana bełskiego Niezabitowskiego spotkał się natychmiast z jawną niechęcią słuchaczy — ile raczej przez utworzenie magazynów prowiantowych, które dostarczając wojsku żywności na rachunek późniejszego żołdu zapobiegałyby tym sposobem uchodzeniu niepłatnych i zgłodniałych oddziałów. W myśl uniwersału prymasowskiego dla zaspokojenia roszczeń pieniężnych wojska oraz zadośćuczynienia pretensjom skrzywdzonej przezeń ludności poparli senatorowie projekt uruchomienia komisji wojskowej w Warszawie albo lepiej w Lublinie, po zakończeniu jednak konwokacji, by — jak dosadnie to ujął kasztelan chełmiński Kretkowski — panujące pod tym względem podejrzania czy nawet obawy „pp. żołnierzom, podczas sejmku komisję mającym, nie przypadła fantazja wymóc jakie żądanie od Rzplitej“. Ażeby zapobiec na przyszłość tak częstej obecnie, a tak karygodnej niepunktualności w stawianiu się oddziałów w wyznaczonym czasie do obozu, przez co ostatnio tyle ich omieszkało potrzeby chocimskiej, biskup Trzebiński zgłosił propozycję, by odtąd żołd liczył się dopiero z chwilą zameldowania się chorągwi czy regimentu na punkcie zbornym.

Co się tyczy z kolei spraw skarbowych, przemówienia senatorskie w tej dziedzinie, nie operujące jeszcze — wobec wotowania przez podskarbiego na samym końcu — konkretnymi danymi sprawozdania urzędowego, mogły być jedynie szerszym i wymowniejszym poparciem uniwersału przedkonwokacyjnego; w danej chwili przecież nabierały o tyle donioślejszego znaczenia, że wskutek pełnego rezerwy w zakresie podatkowym stanowiska sejmików, dając teraz jawny wyraz nurtującym poglądom, stawały się równocześnie jakby pierwszą próbą urobienia odpowiednich nastrojów.

Wotowanie, mające siłą rzeczy charakter najogólniejszych uwag, w każdym razie stwierdziło ponad wszelką wątpliwość zdecydowaną niepopularność uchwalonej na poprzednim sejmie akcyzy, czego przejawem było samowolne jej zniesienie przez wiele województw. Natomiast zaznaczyła się wyraźna skłonność do zachowania nadal szelężnego jako podatku generalnego, obciążającego najsprawiedliwiej, bo bardzo proporcjonalnie. Projekt otwarcia mennicy na ogół spotkał się z przychylnym przyjęciem z pewnymi wszelako zastrzeżeniami, i to wcale istotnymi, bo dotyczącymi i rodzaju monety — żądano wyłącznie srebrnej — i wysokości emisji, którą dopuszczano tylko do sumy 250 tysięcy czerw. zł.

Zgodnie z przyjętą praktyką na zakończenie wotów zabrał 20 stycznia głos podskarbi wielki koronny, wykwintny poeta, Andrzej z Raciborska Morstin. W obszernym wywodzie przedstawił szczegółowo sytuację skarbową Korony. Analizując naprzód poszczególne pozycje preliminowanych dochodów, stwierdził szereg poważnych niedoborów: pogłównie dało mniej z górą pół miliona złotych, aniżeli spodziewano się, ponieważ „księża świeccy, patrząc na zakonnych, płacić nie chcieli“; akcyzę w niektórych województwach bądź w ogóle zniesiono, bądź w połowie najwyżej zebrano; pogłównie żydowskie, ponieważ je „z konstytucji (nie wiedzieć z jakiego natchnienia) wymazano“, zatem w ogóle nie zostało wpłacone. „A przecie — nie bez słuszności tym razem wywodził niezbyt skądinąd skrupulatny podskarbi — przy takowym podatków umniejszeniu przyczyniło się ekspens skarbowi, kiedy nad ustawę kor. wojska ponad przepisaną liczbę tym rotmistrzom, którzy się wprzód z ludźmi swoimi jawili, płacić z rady wojennej kazano, piechocie zaś i dragoniej potrzebnego żołdu (salarium) dla przykładu pomkniono“. Co do zastawu klejnotów kor., z którego preliminowano 200 tysięcy zł, okazuje się, iż ledwie na 100 tysięcy można liczyć, przy czym trzeba pamiętać, że jedna połowa powinna pokryć dług wojsku cudzoziemskiemu, na drugiej zaś ciąży asekuracja sum wypłaconych wojsku ze swojej szkatuły przez hetmana Sobieskiego. W wyniku ta-

kiego obniżenia wpływów — referował dalej Morstin — nie licząc należności za owo zwiększenie wojska ponad uchwalony 1673 r. etat o 4 tysiące, skarb kor. został dłużny wojsku za dwie ostatnie ubiegłe ćwierci od 1 maja do 31 października ogromną sumę 900 tysięcy zł, za obecnie bieżącą ćwierć od 1 listopada do 31 stycznia 200 tysięcy zł, do czego dochodzi jeszcze należność za prowiant. Ta pozycja jest najpilniejsza, ponieważ dostarczenie żywności umożliwi utrzymanie w służbie nawet niepłatnych żołnierzy. Dlatego zgadzał się na użycie w tym celu subsydiów papieskich „ad normam holenderskiej bataliej, za którą razem i prowiant, i alimonia na wojnach chodzi“. Doradzając i ze swojej strony jak największy pośpiech w elekcji, wypowiadał się Morstin i za równie szybkim uruchomieniem komisji wojskowej w Warszawie, z tym, by ograniczyła ona swoją działalność wyłącznie do obrachunków z poborcami, ponieważ „dystrybutę chleba“ załatwiono już we Lwowie, sądy zaś o krzywdy wyrządzone przez żołnierzy należy odłożyć do sposobniejszej pory. Na koniec w sprawie otwarcia mennicy, nie występując zasadniczo przeciw samemu projektowi, zastrzegał się jednakowoż, aby była „tylko nie szelężna“, oraz radził porozumieć się zawczasu z cesarzem, elektorem brandenburskim i większymi miastami pruskimi przy zredukowaniu obecnie kursujących sześciogroszaków o 1 grosz i biciu nowych o pełnej wartości 6 srebrnych groszy, gdyż inaczej „oni monetę naszą, lubo tak dobrą, z samej jednak zawsze złej opiniej taniej mieć będą“³.

Zaledwie ukończył swoje sprawozdanie podskarbi, natychmiast zabrał głos gorący biskup Wierzbowski i zwrócił się do marszałka z prośbą o niezwłoczne umieszczenie na porządku dziennym dwóch nie cierpiących zwłoki spraw: pisma do hetmana Sobieskiego imieniem senatu i izby poselskiej oraz ustalenia miejsca urzędowania komisji wojskowej, „które punkta życzył per verbum placet konkludować“. Po dłuż-

³ *Diariusz sejmu konwokacyjnej*, 18—20 stycznia, A. H. II³, s. 1362—1368; *Recessus comitiorum convocationis*, 18—20 stycznia, Hirsch, op. cit., 28—31.

szej dyskusji na podstawie kompromisowej propozycji biskupa Trzebickiego zapadła przeciw pozytywna uchwała, upoważniająca prymasa i marszałka zwrócić się — im prędzej tym lepiej — ze specjalnym wezwaniem na piśmie do obu hetmanów wielkich: koronnego i litewskiego, zapraszając ich do uczestnictwa w pracach konwokacji. Nie tak szybko załatwiono drugi wniosek biskupa poznańskiego. Przewlekłe rozprawy o komisji wojskowej, w których wykroczone daleko poza zakres intencji Wierzbowskiego, omawiając drobiazgowo nawet bezsporne skądinąd kwestie, wiążące się z działalnością komisji, oraz sięgając do najdrobniejszych szczegółów organizacyjnych, w powodzi rozlewnej wymowy poselskiej raczej utrudniały powzięcie jakiegokolwiek w ogóle decyzji, aniżeli ją przyspieszały. Dobiegające nieomal martwego już punktu debaty raz po raz na domiar podcinały ustawiczne zastrzeżenia sędziego rawskiego Nowomiejskiego, który z uporczywą wytrwałością wnosił przy każdym zabieranym głosie stanowcze protesty przeciw wszelkim czynnościom sejmu, zanim nie zostaną odczytane uchwały senatorskie (*senatus consulta*), jakie zapadły od początku bezkrólewia. Kiedy zaś wkrótce posłowie małopolscy, popierając opozycję Nowomiejskiego, ze swojej strony rozszerzyli jej przedmiot domaganiem się sprawozdań z legacyj, jakie w listopadzie — grudniu ordynowała za granicę warszawska rada senatu, by uniknąć dalszego nieprodukcyjnego przeciągania obrad, nie było innego wyjścia, jak zadośćuczynić żądaniu upartego rawianina. Początkowo przypuszczano, że wystarczy ustny referat kanclerza litewskiego Krzysztofa Paca; nie uspokoiło to jednak oponentów i dopiero prymas, zabrawszy głos na prośbę bezradnego marszałka, złożeniem obszernego sprawozdania z owych rad oraz obietnicą ich odczytania zapobiegł dalszej obstrukcji. Ruchliwą i zmienną, opornie koncentrującą się na jednym zagadnieniu uwagę sejmującej szlachty odciągnęła z kolei sprawa odwołania obcych rezydentów z Warszawy; przekształceniu widocznego aplauzu w natychmiastową niepolityczną uchwałę potrafił zęcinnie zapobiec Czartoryski, wzywając posłów do złożenia

kondolencji otaczanej powszechną sympatią królowej Eleonore.

Wznowiona po tej przerwie, w rozładowanej jakby atmosferze, dyskusja o komisji potoczyła się też o wiele spokojniejszym i regularniejszym trybem. Skoro więc było coraz widoczniejsze, iż zdecydowana większość aprobuje zamiar umieszczenia komisji w Lublinie, opowiada się za przekazaniem jej spraw wynikłych z racji szkód, jakie wyrządziło wojsko, oraz żąda osądzenia żołnierzy, którzy wbrew rozkazom hetmańskim nie stawili się w wyznaczonym terminie do obozu, prymas, przerywając zbędną dalszą dyskusję, złożył odpowiednio sformułowany projekt, który odczytany zaraz przez marszałka nie wywołał żadnych zastrzeżeń. Na wniosek referendarza koronnego Krasińskiego dodano tylko, że komisja ma się odbywać „pod tytułem trybunału skarbowego“, czym objęto jej kompetencją nie uwzględnione w projekcie prymasowskim, a tak ważne zagadnienie rozrachunków z poborcami. Przed końcem posiedzenia, podczas powrotnych rozpraw o rezydentach, Czartoryski, okazujący w tych początkowych dniach konwokacji wielką żywotność i energię mimo trapiącą go ciężką chorobę, zdołał jeszcze przeprowadzić uchwałę o wysłaniu do nuncjusza specjalnej deputacji pod przewodnictwem biskupa smoleńskiego Kotowicza i kasztelana chełmińskiego Kretkowskiego. Dziękując nuncjuszowi imieniem Rzplitej „za podjęte około tego Królestwa prace“, deputaci mieli poruszyć przy okazji wyjątkowo doniosłą i palącą w obecnym stanie skarbu kwestię pociągnięcia do uiszczania pogłównego — na podstawie konstytucji 1673 r. — nie tylko duchownych świeckich, ale i zakonnych.

W związku z zapadłą już faktycznie uchwałą posłowie wielkopolscy próbowali na następnym posiedzeniu ją uzupełnić postanowieniem, aby ci wszyscy, którzy „obozowej omieszkali kampaniej... od zasług odstrychnieni byli“. Próby usprawiedliwienia nieobecnych rzekomą korzyścią, jaką z ich opóźnienia odniósł Sobieski, ponieważ dysponował następnie świeżymi oddziałami do osadzania fortec, z punktu trafnie

i dosadnie zostały odparte bez dłuższego zresztą wdawania się w tę materię. Mimo gotowego już 23 stycznia do ekspedycji uniwersału senatu o komisji wobec powstałych pewnych dodatkowych wątpliwości całą sprawę raz jeszcze nazajutrz dokładnie rozpatrzono i w tym też dopiero dniu stanęła ostateczna uchwała. Włączona ustaloną praktyką konwokacyjną do ogólnego aktu konfederacji generalnej uchwała owa, natychmiast podana do powszechnej wiadomości i uzupełniona uniwersałem „rad duchownych i świeckich Korony Polskiej i W. Księstwa Lit.“, reaktywowała zawieszoną w grudniu — po śmierci królewskiej — komisję lwowską i obróconą w trybunał skarbowy o 4-tygodniowym czasie urzędowania przenosiła do Lublina na dzień 12 lutego. Wzywając deputatów wybranych przez sejm 1673 r., aby niezawodnie zjechali się wyznaczonego dnia, zobowiązywano ich równocześnie do natychmiastowego rozpoczęcia sądów w sprawach o krzywdy wyrządzone przez wojsko oraz do skrupulatnego zbadania i stwierdzenia zarówno przypadków nieusprawiedliwionego niestawiennictwa się oberszterów i rotmistrzów na wyprawę chocimską, jak również samowolnego zwinięcia i rozejścia się wypraw dymowych, przy czym zastrzegano w uchwale wyraźnie, iż żołd ma się liczyć wyłącznie od chwili wejścia do obozu. Rozwijając lakoniczne postanowienie konwokacji o nadaniu komisji lubelskiej charakteru trybunału skarbowego, uniwersał senatorski z wymownym naciskiem wskazywał komisarzom na konieczność przeprowadzenia „dostatecznego rozrachunku“ z wszelkimi poborcami, cofając się aż do doby wojen szwedzkich, w celu — rzecz jasna — uzyskania tą drogą możliwie najznaczniejszych sum na pokrycie zaległych, przekraczających milion zł należności wojskowych⁴.

Jak na ówczesną technikę pracy sejmowej stosunkowo szybkie, w ciągu niespełna 4 posiedzeń załatwienie sprawy

⁴ *Diariusz sejmu konwokacyjnej*, 20—24 stycznia, *ibidem*, 1368—1374; *Recessus comitiarum convocationis*, 20—24 stycznia, 30—35; *Volumina legum*, t. V, 120 (*konf. gener.*); uniwersał na komisję do Lublina, Warszawa 23. I. 1674, rkps dawnej BOZ, nr 1817, k. 142, kopia.

komisji zbiegło się z nowymi pomyslnymi wiadomościami od wojska; zwiastowały one osadzenie w Jassach oddanego Rzplitej gospodarza Petrycejki i donosiły o przybyciu z Multan poselstwa, otwierającego widoki na kolejne poddanie wpływom polskim tego kraju. Napełniając obradujące stany coraz ufniejszą otuchą na przyszłość, nowiny te dla przezorniejszych uczestników konwokacji musiały jednocześnie być zachętą do podjęcia dalszych wysiłków skarbowo-wojskowych w celu ostatecznego utrwalenia zarysowującej się przewagi militarnej Polski. Chociaż więc wśród rozpoczętego już ucierania poszczególnych punktów konfederacji generalnej uwagę powszechną zaczynała z każdym dniem wyłącznie absorbować odzywająca z chwilowego utajenia rywalizacja partyjno-polityczna, równorzędnie utrzymywały się na porządku dziennym i kwestie związane z aktualnym stanem wojennym. Jakoż zaraz następnego dnia po uchwale o komisji lubelskiej wojewoda Władysław Rey dwukrotnie zaproponował, ażeby podskarbi koronny przedstawił szczegółowe rachunki z pogłównego, akcyzy i cła generalnego, jako najintraćniejszych źródeł dochodowych skarbu, by następnie konwokacja mogła się zorientować, ile wynoszą zaległości i jak wysokie zatem należy uchwalić podatki. Notorycznie nie mający czystego sumienia Morstin zaledwie wykręcił się od tak nieprzyjemnego dlań wniosku niestosowności składania takich rachunków przed rozpoczęciem komisji lubelskiej.

Nazajutrz znowu wysłuchawszy na tajnym posiedzeniu relacji Wojciecha Brezy, starosty nowodworskiego, z jego poselstwa do Szwecji, z której to relacji przekonano się o możliwości zaciągnięcia tam 3 tysięcy piechoty, udzielono 27 stycznia posłuchania posłom wojska koronnego. W imieniu ich przemawiał jeden z najwybitniejszych oficerów, zasłużony i dzielny rotmistrz Władysław Skoroszewski, chorąży poznański. Opisawszy wymownie znoje i niebezpieczeństwa, będące udziałem żołnierzy, gorąco polecał ich dezyderaty zawarte w uchwalonej 27 listopada na kole wojskowym pod Kakaczanami obszernej instrukcji; kończył chorąży przemowę zwró-

tem mówiącym wiele o panujących w wojsku nastrojach i aspiracjach; wyraziwszy bowiem niepłoną nadzieję swoich towarzyszy co do porządniejszego i spokojniejszego niż ostatnim razem przebiegu elekcji, wypowiedział pełne ukrytego sensu mniemanie, iż obecnie zostanie obrany taki król, który potrafi poprowadzić ku wspólnemu pożytkowi i stanąć na czele armii, zdoła również zaradzić niedostatkom oraz odzyskać utracone ziemie, w przeciwnym bowiem przypadku, gdyby znowu zamysłano przyczynić się do partyjnego rozbicia, obiecywał bez ogródek czynne wystąpienie wojska na rzecz wolności i dobra publicznego, co dla zgromadzonych mieściło w sobie otwartą zapowiedź ewentualnej akcji konfederacyjnej. W odczytanej następnie przez podkomorzycę sandomierskiego Jana Oleśnickiego, rotmistrza chorągwi pancernernej, samej instrukcji, poza jej wypowiedziami politycznymi, uwzględnionymi szeroko przez Skoroszewskiego, oraz zwyczajowymi zaleceniami zasłużonych dowódców, oficerów i żołnierzy w zakresie obrony Rzplitej uwagę słuchających zwrócić musiały skargi na znaczne uszczuplenie sił zbrojnych. Celem też ich podniesienia domagała się opinia armii w szczególności należytego opatrzenia artylerii, jako „największej mocy wojska, postrachu i zaszczytu“, oraz podkreślała pilną potrzebę obmyślenia zawczasu „kosztu rekrut“ oddziałów cudzoziemskiego autoramentu, zwłaszcza dragonii, „która całe tej kampaniej straciła konie“. Żaląc się, iż żołnierze otrzymali ledwie trzecią część należnej im hyberty, prosząc o śpieszne uregulowanie nie wypłaconego żołdu za ćwierci majową i sierpniową (tzn. za czas od 1 maja do 31 października), przypominając wreszcie stare, jeszcze sprzed 1673 r. zaległości, zwracało się wojsko z gorącym apelem, „aby zrujnowany żołnierz każdej ćwierci krwawymi swymi cieszył się zasługami... oraz... aby tych strat i krwi, którą ochotnie na tej kampaniej dla zaszczytu Rzplitej wylał, chciała być pamiętną i nie niewdzięczną“. W imieniu senatu podziękował posłom wojskowym biskup Trzebicki i obiecał poprzeć ich życzenia; w imieniu posłów także podziękowania złożył marszałek Bie-

liński, po czym, skoro wojskowi opuścili izbę, dla szczegółowego rozpatrzenia punktów złożonej instrukcji i przygotowania odpowiednich rezolucji powołano osobną deputację z biskupem kamienieckim Wespazjanem Lanckorońskim na czele⁵.

W znacznym stopniu uzasadnione żale i pretensje niepłatnego wojska naturalnym biegiem rzeczy wywoływały u zgromadzonych przedstawicieli szlachty wzajemne urazy i skargi, wynikłe ze strat i szkód doznawanych od przechodzącego lub wprost bezkarnie rabującego żołnierza. Wśród postępujących zatem obrad nad aktem konfederacji raz po raz rozlegały się głosy pełne narzekania na zniszczenie kraju głównie wskutek swawoli pieszych regimentów koronnych, które plądrując „przez rok niemal wioski“ wołały takim niekrwawym sposobem wybierać należny sobie żołd, aniżeli znojnie pracować nań pod Chocimem. Niebawem doszły pomstowania i na wojska litewskie, dobywające zbrojną ręką żywność w powrotnej drodze z pola walki. Sprawozdanie biskupa Lanckorońskiego o odbytych dotychczas naradach z posłami wojskowymi, którzy nie chcąc czekać na komisję lubelską żądali jeszcze przed ukończeniem konwokacji uregulowania należnych ćwierci, z całą ostrością zaznaczyło niedopuszczalność w tej dziedzinie dalszej zwłoki. Podniecenie bezradnej opinii sejmowej, zdającej sobie sprawę z aktualnej doniosłości nieustępliwości wojska, lecz po staremu niechętniej radykalniejszym posunięciom skarbowym, znalazło ujście w charakterystycznym zwrocie przeciw zalegającym województwom, którym proponowano odebrać prawo głosu w sejmie. Dało to z kolei ponowny asumpt do mocnych wystąpień przeciw tym oddziałom, które nie stawiały się na kampanię wojenną, z czego korzystając popularny i wielce poważany podkomorzy kaliski Krzycki

⁵ *Continuazione di guerra di Polonia*, in *Varsavia* 24. I. 1674, rkps Ossol. nr 355, k. 5; *Diariusz sejmu konwokacyjnej*, 25—27 stycznia, *op. cit.*, s. 1376—1377; *Recessus comitiorum convocationis*, 25—27 stycznia, *op. cit.*, 35—38; *Instrukcja... dana na konwokację generalną warszawską postom od wojsk kor. obojga zaciągu... z kola generalnego... pod Kakaczanami...* 27. XI. 1673, Biblioteka Narodowa (cyt. *Bibl. Nar.*) rkps rew. Pol. F. IV. 152 (nie istniejący obecnie) k. 68—71, kopia.

podsunął oparty na zagranicznej praktyce wnioszek powołania dla każdego województwa specjalnych komisarzy marszowych celem chronienia ludności od szkód wskutek przechodów wojskowych. Pozytywnym niewątpliwie wynikiem całej tej dyskusji było jednomyślne przyjęcie na podstawie propozycji marszałkowskiej uchwały zobowiązującej regimenty i chorągwie, które wybrawszy żołd za 2 minione ćwierci, nie wzięły mimo to udziału w działaniach przeciw Turcji, do odsłużenia z tą samą liczbą ludzi owych ćwierci bez wynagrodzenia w przyszłej kampanii.

Dające się coraz silniej odczuwać opozycyjne nastroje Litwinów, czyniących ciągle trudności w prolongowaniu konwokacji i uzależniających od terminu jej zakończenia czas elekcji, przecięła raptowna wiadomość od Sobieskiego o odwróceniu wojsk polskich z Mołdawii pod naporem przeważających sił turecko-tatarskich. Niespodziewana nowina, niweczająca wszystkie zapowiedzi pomyślniejszego dla Rzplitej układu sytuacji wojenno-politycznej, z nadchodzącą wiosną stawiała przed oczyma zaskoczonych stanów całą grozę nowej fali niechybnego najazdu ottomańskiego. W atmosferze pełnej zrozumiałego napięcia nerwowego, w skłębionym wirze krążących najfantastyczniejszych pogłosek o ambitnych dążeniach Sobieskiego i konfederacyjnych zamiarach wojska, szybko wzięło górę żywe odczucie nadchodzącego niebezpieczeństwa: przełamując też wyrachowaną nieufność Litwy, uzyskano bez większych zachodów powszechną zgodę na stosunkowo bardzo przyśpieszony, już w połowie kwietnia, termin otwarcia zjazdu elekcyjnego⁶.

Z konieczności nawracające ku zagadnieniom wojennym zainteresowanie obradujących stanów zostało poparte nowym wystąpieniem poselstwa wojskowego, które na podstawie otrzy-

⁶ *Recessus comitiorum convocationis*, 29—31 stycznia, op. cit., 39—43; *Diariusz sejmu konwokacyjnej*, 30—31 stycznia, op. cit., 1378—1380; *Buonvisi do kardynała Altieri*, Warszawa 31. I. 1674, Teki Rzymskie 87, nr 19 l 22; *Continuazione di guerra di Polonia* (in Varsavia), 31. I. 1674, rkps Ossol. nr 355, k. 5—6; *Stom do cesarza*, Warszawa 31. I. 1674, rkps Arch. Wied. Polonica, oryg. cyfr.; por. *Volumina legum*, V, 120.

manej ostatnio instrukcji od Sobieskiego domagało się powtórnej audiencji. Uzyskawszy ją z nieznaczną jeno zwłoką, posłowie w zmienionej do gruntu sytuacji wskutek wyparcia armii polskiej z Mołdawii i zagrożenia oddziałom blokującym Kamieniec, zażądali najpierw wyraźnej decyzji Rzplitej co do działań, jakie ma podjąć naczelne dowództwo na wypadek dalszego przewidywanego naporu nieprzyjacielskiego. Zarazem wszakże, oświadczając — mimo niewątpliwe wyczerpanie i znużenie żołnierzy — „nie ostygła p. hetmana ku usłudze Rzplitej ochotę“, zwracali uwagę na tym nieodzowniejszą potrzebę zabezpieczenia armii przed trapiącym ją dotkliwym niedostatkiem oraz podkreślali konieczność rychłego zakończenia bezkrólewia, „abyśmy — jak notuje ich słowa sprawozdawca sejmowy — na wiosnę nie tylko wojska, ale i fortunę pana do walki wyprowadzili“. Po przemówieniach biskupa Trzebickiego i marszałka Bielińskiego, zastrzegających ze względu na wagę poruszonych spraw pewien czas do odpowiedzi, wysłuchano z kolei sprawozdania deputacji powołanej uprzednio do układów z tymże poselstwem wojskowym; okazywało się, iż posłom owym specjalnie leżały na sercu trzy kwestie: wzniesienie świątyni pod wezwaniem Św. Marcina, jako dziękczynnego *votum* dla patrona chocimskiego zwycięstwa, uzgodnienie z rządem carskim sprawy nader wadliwego prowiantowania fortecy białocerkiewskiej, jedynej już ośrodka władzy Rzplitej na Ukrainie, i, oczywista, uregulowanie zaległych zasług z obmyśleniem zawczasu punktualnej płacy na przyszłe ćwierci.

Wśród zabieranych następnie licznych głosów żywszą i ostrzejszą wymianę zdań wywołał wniosek kasztelana lwowskiego Andrzeja Maksymiliana Fredry, proponującego pod świeżym wrażeniem skarg żołnierskich użyć „na podsyćcenie wojska“ 170 tysięcy dobrej monety obiecanych od papieża oraz apelującego do Litwinów o udzielenie nadal posiłków. Obiekcje hetmana Paca i wojewody Chrapowickiego, podtrzymujących z uporem stare urazy litewskie o upośledzeniu armii W. Księstwa przy podziale zasiłków

i wznawiających zale co do wzbraniania żywności i furazu, uciał mocno wojewoda lubelski Rey, przypominając pomoc udzieloną niedawno Litwinom przez Koronę przeciw wojskom carskim. Główną uwagę uczestników tego posiedzenia skupiło przecież przemówienie podkanclerzego Olszowskiego, istotnego kierownika polityki Rzplitej za ubiegłego panowania. Nawiązując jakby mimochodem do dotychczasowej dyskusji, podkanclerzy, poinformowawszy zgromadzonych, iż pieniądze papieskie mają już określone przeznaczenie na artylerię i zgromadzenie zapasów prowiantu, wysunął pomysł zniesienia we Lwowie akcyzy, by tym sposobem otworzyć dowóz zboża z Zadnieprza.

Zgodny nastrój, ogarniający widomie skupiające się tak mozolnie animusze szlachecko-niożnowładcze, znalazł jawny wyraz w powszechnym aplauzie na propozycję biskupa Trzebickiego, by z pominięciem wszelkich innych kwestii zająć się wyłącznie „poparciem wojny“. Jeszcze dobitniejszym wyrazem panującego w Warszawie poglądu był wydany tegoż dnia, 1 lutego, przez senatorów zgromadzonych na konwokacji uniwersał, obwieszczający nawrót niebezpieczeństwa turecko-tatarskiego wskutek wycofania się oddziałów polskich aż po Śniatyn i wzywający wojskowych do niezwłocznego stawienia się pod znaki hetmańskie dla obrony zagrożonych znowu granic. Kiedy po świątecznej przerwie na wznowionym 3 lutego posiedzeniu zgodnie życzone sobie przystąpić przede wszystkim do „punktu o poparciu wojny“, jedynie na wniosek samego marszałka mającego już w zapasie odnośny projekt, zgodzono się — by skończyć ostatecznie z aktem konfederacji — odłożyć ten punkt jeszcze na kilka dni. Udzielono wszelako w trakcie posiedzenia posłuchania posłom wojskowym litewskim, zakończono zaś je przyjęciem uchwały o popolitym ruszeniu, którego zwołanie na wypadek wielkiego niebezpieczeństwa oddano do dyspozycji prymasa i nazna-

czonych do jego boku senatorów, ogłaszając równocześnie tę uchwałę za pierwsze wici⁷.

Po trzytygodniowych tedy z górą posiedzeniach 9 lutego przystąpiono nareszcie do najpilniejszego bez wątpienia zagadnienia: skarbowo-wojskowego przygotowania dalszych nieuchronnych, jak się okazywało, zapasów orężnych z Półksiężycem. Punktem wyjścia obszernych i żmudnych rozpraw konwokacji stał się zgłoszony — zgodnie z zapowiedzią — przez marszałka Bielińskiego projekt, poddający pod rozagę stanów 4 zasadnicze kwestie: 1) skąd zaczerpnąć pieniędzy na wypłatę zaległych z 1673 r. dwóch ćwierci, majowej i sierpniowej, 2) ile uchwalić obecnie żołnierza, 3) jakie obmyślić środki na „meliorację hyberny i rekruty wojsk“, zapobiegając ich skonfederowaniu i 4) jakie na te nowe potrzeby uchwalić podatki. By wszelkie dalsze rozważania w tej dziedzinie utrzymać na mocnym, konkretnym gruncie, ucinając z punktu rozlewną falę mało owocnych popisów oratorskich, natychmiast pośpieszył zabrać głos niestrudzony Trzebicki i w szczegółowym, liczbami popartym wywodzie przedstawił zarówno faktyczny stan liczebny armii w danej chwili, jak również rozporządzalne i proponowane środki finansowe. Obliczywszy, „jako z skarbowego doszedł komputu“, nieco zbyt wysoko siłę armii koronnej na prawie 33 500, wyrachował, iż na ćwierć żołd ich wyniesie milion dwakroć sto tysięcy zł (czyli rocznie 4800 tysięcy); ponieważ zaś hetman domaga się wystawienia 60-tysięcznej armii, a pogłówne, na którym, jako na najsprawiedliwszym poborze, należy przede wszystkim oprzeć wypłatę żołdu, może dać rocznie według przybliżonych obliczeń około 2800 tysięcy, radził zatem, aby na każdą ćwierć, przyjmując żądane przez Sobieskiego 60 ty-

⁷ *Diariusz sejmu konwokacyjnej*, 1—3 lutego, op. cit., 1380—1385; *Recessus comitiorum convocationis*, 1—3 lutego, op. cit., 43—45; Odezwa rad duchownych i świeckich, Warszawa 1. I. 1674, Arch. Pozn. Księga grodzka pozn. 1674, nr 201, f. 142—144 (por. Akta Grodzkie i Ziemskie, t. X, Lwów 1884, 324, nr 5424); de Varsovie, 2. II. 1674, rkps Arch. Pozn. Misc. 21, 256; Buonvisi do kardynała Altieri, Warszawa 7. II. 1674, Teki Rzymskie 87, nr 27.

sięcy wojska, uchwalić jedno pogłównie, a więc na całoroczny żołąd — 4 pogłównie. Co się tyczy hyberny i kosztów rekrutowania, proponował na to przeznaczyć dochód z utrzymanej nadal akcyzy od win i droższych napojów, „które panowie pijają“, oraz z szelężnego i cła generalnego.

Zapowiadające tak wielkie obciążenie podatkowe przemówienie biskupa w trafnym wyczuciu nastrojów poselskich, pozostających wciąż jeszcze pod wrażeniem niepomyślnych wieści z terenu działań wojennych, nie tylko nie wywołało utartych już niemal zwyczajowo zastrzeżeń obronnych, ale wyjątkowym i zgodnym porywem dało pochop do coraz żywszych nawoływań o przystąpienie bez dalszej zwłoki do podatkowych deklaracji wojewódzkich. Licząc się wszelako z zawsze możliwą ewentualnością przewlekania obrad, zwłaszcza wobec niewygasłych pretensji poszczególnych województw czy prowincji z racji nierównomiernego udziału w ciężarach podatkowych, marszałek niezbyt ufał stałości zgromadzenia i przezornie zaproponował powołanie pod przewodnictwem Trzebickiego nowej deputacji senatorsko-poselskiej, która by, oszczędzając pracy całej izbie, przygotowała odpowiednie wnioski i przedstawiła gotowy już projekt do uchwały. Gdy bez trudności posłowie zgodzili się na ten wniosek, Bieliński salwował sesję, wyznaczwszy doputatam przedpołudnie następnego dnia na opracowanie powierzonego im zadania.

Wskutek przeciągnięcia się prac deputacji do godz. 4 po południu zagajone wczesnym zimowym zmrokiem posiedzenie po uciszeniu posłów podlaskich, tamujących uporczywie obrady bezpodstawnym żądaniem liczenia ich województwu przy wymiarze podatku 2 włók w jeden łan, otworzyło odczytanie świeżo nadeszłego pisma od Sobieskiego, w którym hetman usprawiedliwiał swoją nieobecność na konwokacji obok własnej niedyspozycji koniecznością pilnowania połączonych sił kozacko-tatarskich, zmierzających do zaprowiantowania Kamieńca. Kiedy tym sposobem uwaga obradującego grona pod wpływem takiego nowego bodźca jeszcze silniej musiała się kierować ku zagadnieniom wojennym, po usunięciu pu-

bliczności otrzymał głos znany trybun szlachecki Marcin Dębicki, chorąży sandomierski, i w obszernym wywodzie imieniem deputacji przedstawił wynik jej przedpołudniowych obrad. Zalecając faktyczne utrzymanie armii na dotychczasowej stopie, zwiększonej „ad farnam jednak“ do 80 tysięcy, wносиła deputacja o uchwalenie na zapłatę żołdu dwojga pogłównego, płatnego dwoma ratami w kwietniu i październiku. Domagając się poczynienia odpowiednich potrąceń z zasług tym regimentom, „które przeszłej okazji omieszkały“, zwracała równocześnie deputacja uwagę stanów na dopilnowanie wypłacenia przez Żydów pogłównego, od którego „skandalicznie“ uchyliłi się za przeszłego sejmu, radziła nie pominąć donatywy kupieckiej i podnieść akcyzę od win i innych droższych napojów. Proponując zwinięcie kosztownych regimentów arkabuzerskich na rzecz przyczynienia chorągwi husarskich i żądając zgodnych z dawnymi prawami wypraw wybranieckich, apelowały uchwały deputacji i nadal do jak najliczebniejszej pomocy litewskiej, nie zapominały przy tym o należnych posiłkowych oddziałach brandenburskich (1200) i kurlandzkich (1800) oraz obiecanych zaciągach szwedzkich (3000). Na koniec, jakby wzywając do żołnierskiej wobec Rzplitej zasługi wszystkich chętnych, otwierała im deputacja możliwość uzyskania szlachectwa za zaleceniem hetmańskim na przyszłym sejmie koronacyjnym bądź przez nobilitację, bądź drogą indygenatu⁸.

Na podstawie tego sprawozdania rozpoczęte przez posłów poznańskich deklaracje podatkowe zajęły ponad tydzień, przeciągając się nieraz do późnego wieczora. Decydująca większość województw wbrew propozycji deputacyjnej oświadczyła się za jednym tylko pogłównym według taryfy 1662 r. z tym wszelako uzupełnieniem, by, nie dopuszczając do żadnych uchyień od tego podatku, pociągnąć doń i duchowieństwo,

⁸ *Diariusz sejmu konwokacyjnej*, 9—10 lutego, *op. cit.*, 1388—1390; *Recessus comitorum convocationis*, 9—10 lutego, *op. cit.*, 48—50; według danych rkps Arch. Główn. Oddz. 86, nr 63, w dniu 1. II. 1674 stan armii koronnej wynosił 30 315 porcji i koni, czyli po potrąceniu ślepych porcji i pocztów rotmistrzowskich (10%) 27 286 głów.

zasłaniające się bezpodstawnie przywilejami kościoła. Redukując przecież tym sposobem do połowy pozycję, na której deputacja w pierwszym rządzie pragnęła oprzeć preliminowany budżet wojskowy, posłowie w zamian byli gotowi przekazać skarbowi niektóre podatki rezerwowane zwykle do swobodnej dyspozycji sejmików, jak np. czopowe. Dłuższe rozprawy, ciągnące się przez dwa posiedzenia, wywołało stanowisko województwa wileńskiego, wyrażającego swoim głosem powszechną opinię całego W. Księstwa. Zastrzegłszy złożenie właściwych deklaracji podatkowych litewskich dopiero po odbyciu sesji prowincjonalnej, posłowie wileńscy, inspirowani przez Paców, odkrywających — mimo zachowywanych pozorów — coraz jawniej przyłbicę swoich niechętnych Francji i wrogich Sobieskiemu zamiarów, nie omieszkali jednocześnie zażądać nowego, jeszcze dalszego odłożenia elekcji, by przeciągnięciem bezkrólewia pokrzyżować wojenne i polityczne plany hetmańskie, a nie zaniedbali również przy tej okazji, z uporem godnym właściwszej pory, wypomnieć pod adresem wyczerpanej Korony starych żalów co do ciągłego odraczania pewnych należności oraz domagać się, mając wciąż w żywej pamięci ostatnie swoje rzekome krzywdy, należytego zorganizowania dostaw żywności dla swoich wojsk podczas ich przemarszu przez ziemie Korony. Senatorowie i posłowie koronni, pochłonięci kompletnie roztrząsaniem zgoła innej materii, byli całkowicie zaskoczeni nieoczekiwanym dla nich, bo tak daleko odbiegającym od rozpatrywanego zagadnienia, wystąpieniem Litwinów. Usilnie szukając możliwie rychłego wyjścia z sytuacji, unieruchamiającej bieg konwokacji w najnieodpowiedniejszym momencie, tym chętniejsze dawano ucho kompromisowym podszeptom, iż niebawem okazało się, że wobec ustawicznego prolongowania konwokacji i posłowie koronni przychylnym okiem poczynają spoglądać na pomysł odsunięcia wyznaczonego terminu elekcji. Uchwaleniem też jej otwarcia jeszcze o tydzień później, 21 kwietnia, idąc na rękę Litwinom co do najważniejszego z owych ich 3 postulatów, łatwiej z kolei, zwłaszcza dzięki bezstronnej i nie-

zmordowanej inwencji Trzebickiego udało się doprowadzić do polubownego załatwienia i owych należności W. Księstwa. Co się natomiast tyczy sprawy dostaw żywności dla wojsk litewskich, stała się ona wobec ujawnionego czynnego i żywego zainteresowania posłów koronnych podstawą ogólniejszej uchwały, powołującej specjalną deputację, aby „nie tylko lit. ale i kor. wojska przechody (które więcej niż podatki kosztują) jakim sposobem określiła“. Że tego rodzaju uchwała była bardzo na czasie, podkreśliła to nader rychło jej uderzająca zbieżność z nowym apelem Sobieskiego, który w piśmie do podskarbiego Morstina proponował złożone u nuncjusza 170 tysięcy subsydiów papieskich obrócić na zakup dla wojska żywności w celu zmagazynowania jej nad Dniestrem, „aby wojsko wcześniej w pole wyszedłszy, miało w tamtych głodnych krajach o czym trwać“.

W piątek, 16 lutego, deklaracje województw koronnych dobiegły końca; korzystając z niezbyt późnej jeszcze pory, postanowiono przed zamknięciem posiedzenia wysłuchać opinii podskarbiego, by na podstawie jego sprawozdania zorientować się, w jakim stopniu zadeklarowane podatki wystarczą na uregulowanie dotychczasowych długów i ile zostanie na pokrycie przyszłych wydatków. Bez zwłoki zabrawszy głos, Morstin, wstrzymując się od szczegółów i podając jedynie ogólne liczby, zobowiązania państwowe względem samego tylko wojska do końca bieżącego roku oceniał ogółem na 6 milionów; różne inne długi obliczał na 3 miliony, razem więc całość obu tych pozycji preliminował na 9 milionów. Przechodząc z kolei do aprobowanych przez posłów podatków, z jednego pogłównego spodziewał się osiągnąć 2 700 000, zaległości z uchwalonej zeszłego roku akcyzy i szelężnego rachował na mniej więcej 1 milion, czyli razem ujmował wysokość projektowanego dochodu w łącznej sumie niespełna 4 milionów, co nie pokrywało zatem nawet połowy wydatków.

Ścisłe, rzeczowe przemówienie podskarbińskie, odkrywające tak wielką dysproporcję pomiędzy wymaganiami potrzeby państwowej a pieniężną ofiarnością posłów, wywołało wśród

nich wyraźną konsternację. Gdy nikt nie kwapił się do rady, podkanclerzy Olszowski nie zawahał się wręcz oświadczyć, iż w takim stanie nie widzi innego wyjścia, jak uchwalenie drugiego pogłównego oraz dalsze przedłużenie szelężnego i akcyzy, ograniczonej tylko do „droższych napojów“; doliczywszy nadto pogłówne żydowskie i donatywę kupiecką uważał, że dopiero tym sposobem będzie można dociągnąć do owych niezbędnych 9 milionów. W widocznej rozterce zgromadzenia, w którym chęć zadośćuczynienia pałacej potrzebie państwowej ścierała się ze zrozumiałą obawą, jak też przyjmą rzesze sejmikowe ten tak niepopularny podatek, nikt nie okazywał ochoty do przedwczesnych wystąpień oratorskich, zanim nie ustali się jakaś ogólniejsza opinia. Nie solwowano jednakże sesji, lecz utartym zwyczajem toczono długie poufne rozmowy poselskie aż do samej północy; mimo to jeszcze nazajutrz kilka najlepszych przedpołudniowych godzin wypadło strawić na podobnych naradach. Kiedy i teraz nie wynaleziono żadnego innego środka, „po dysceptacji“ stanęła na koniec zasadnicza uchwała o dwojgu pogłównym płatnym w kwietniu i październiku i uzupełnionym utrzymanymi do 1 maja akcyzą i szelężnym. Obliczając te podatki na około 7 milionów, resztę zamierzano uzupełnić uchwalanymi jednocześnie cłem, donatywą kupiecką i pogłównym żydowskim. Stwierdziwszy obowiązującą nadal moc konstytucyj o piechocie wybranieckiej oraz o obowiązku ordynacyj ostrogskiej i myszkowskiej dostarczania odpowiednich kontyngentów, przeznaczono pół miliona zł „wdzięczności“ wojsku na rachunek nie otrzymanej hyberny i w nagrodę za poniesione trudy kampanii zimowej⁹.

Po niedzielnej przerwie w poniedziałek 19 lutego rozgorzał w izbie wielki spór z powodu stanowiska Litwinów, którzy na podstawie uchwał swojej sesji prowincjonalnej wysunęli teraz „ogromne propozycje“. Nie poruszając — wbrew pow-

⁹ *Diariusz sejmu konwokacyj*, 10—17 lutego, *op. cit.*, 1389—1397; *Recessus comitorum convocationis*, 10—17 lutego, *op. cit.*, s. 49—53; *Volamina legum*, V, 121—122.

szechnemu oczekiwaniu — żadnych materii, dotyczących udziału W. Księstwa w przyszłych zbrojnych poczynaniach Rzplitej, posłowie wileńscy naprzód zgłosili żądanie przekazania Litwie całej, drobnej zresztą stosunkowo kwoty 18 tysięcy dukatów, złożonych przez szlachtę kurlandzką na wojnę turecką, po czym wytoczyli dwie sprawy o wiele cięższego i donioślejszego kalibru, gdyż sięgające istoty nurtujących obecne bezkrólewie orientacji politycznych i przeciwieństw partyjno-możnowładczych. Domagając się bowiem znowu dalszego jeszcze odłożenia elekcji do 28 kwietnia i stawiając jednocześnie wniosek formalnego wyłączenia kandydatury piastowskiej, Litwini dawali już zbyt wyraźnie do zrozumienia, o co im właściwie chodzi. Tłumaczenie tak późnego terminu elekcji braterską troskliwością, zabiegającą o umożliwienie choćby najdalej zamieszkałej szlachcie osobistego stawiennictwa na polach wolskich, nie tylko osłaniało skądinąd zupełnie naturalną chęć dysponowania w rozstrzygającym momencie jak najliczniejszym tłumem stronników, lecz równocześnie kryło w sobie — wobec niechybnie oczekiwanej wiosennej ofensywy tureckiej — o wiele znamiennejszy zamiar odciągnięcia od bezpośredniego, czynnego udziału w obiorze znacznej części szlachty koronnej i całej armii, zmuszonych z orężem w ręku bronić granic Rzplitej przed naporem ottomańskim. W konsekwencji wniosek litewski, inspirowany przez przemożnych Paców, zwolenników kandydatury habsburskiej i nieubłaganych osobistych wrogów Sobieskiego, firmowego przywódcy stronnictwa francuskiego, zmierzał do ograniczenia, jeśli nie wręcz do unicestwienia w decydującej chwili wpływów okrytego świeżym triumfem hetmana, którego dominujący wydatnie autorytet znajdował tak charakterystyczny wyraz w coraz gęściej krążących słuchach o jego własnych aspiracjach do korony królewskiej. I tu tkwił też utajony sens wniosku, wyłączającego kandydatury polskie, ponieważ dla wszystkich jasne było, iż jedynym Piastem w obecnych okolicznościach mógł być tylko triumfator chocimski.

Głośny upór Litwinów, zaznaczających dobitnie swoją nieustępliwość, „choćby się miała rwać konfederacja“, przyrodzonym biegiem naturalnej reakcji psychicznej powodował pełną nie tajonego wzburzenia odprawę. Wynikłe zaś stąd obustronne rozdrażnienie raczej mogło utrwałać wychodzące na jaw, długo hamowane wzajemne przeciwieństwa i podejrzenia, aniżeli było w stanie uspokoić rozjątrzone umysły. „W takiej kolizji racji — notuje sumarycznie bezimienny sprawozdawca konwokacyjny — wziął mediację ks. biskup krakowski z innymi pp. senatorami“. Dzięki dopiero ich mozolnym przełożeniom i perswazjom udało się wyrównać „zawzięte kontrowersje“ i doprowadzić do porozumienia. W zamian za zgodę na wyznaczenie elekcji na dzień 20 kwietnia, a więc w przyspieszonym nawet nieco terminie, uzyskali z kolei Litwini wykluczenie kandydatury piastowskiej nie stosowanym ani wcześniej, ani później sposobem „słownej uchwały“, „milcząco w duszach“, bez formalnej zatem konstytucji, lecz jedynie rodzajem moralnego zobowiązania wszystkich.

Teraz dopiero można było wrócić do przerwanych tak raptownie zagadnień skarbowo-wojskowych. Jakoż, by całkowicie skończyć z Koroną, szybko uporano się z dopełnieniem nie załatwionych pewnych formalnych uchwał: zniesienia akcyzy, szelężnego i cła generalnego, począwszy od 1 maja, oraz ustanowienia dwóch sesji (w lipcu tegoż roku i w lutym przyszłego) trybunału radomskiego; po czym wobec mocno posuniętej pory po północy solwowano na koniec tę tak doniosłą dla bezkrólewia sesję.

Straciwszy dzień następny na ubijaniu różnych „prywatnych“ dezyderatów wojewódzkich, przekazawszy sprawę kurlandzką po dłuższej dyskusji wobec niemożności jej natychmiastowego załatwienia prymasowi, 21 lutego przystąpiono do rozpatrzenia projektu litewskich konstytucji. Czyniąc zadość w pełni gorącym apelowi Korony o jak największe posiłki przeciw Turkom, zadeklarowali Litwini i na obecnie otwierającą się kampanię taki sam, co i przeszłego roku, kontyngent 12 tysięcy ludzi, na

których utrzymanie zadeklarowały województwa W. Księstwa 7 podymnych, płatnych 2 ratami: w kwietniu i lipcu; zastrzegając zaś wyłączone przeznaczenie tych podatków na żołd wojsku z myślą zapobieżenia „skandalicznym przykładom“ dezercji podczas ostatniej kampanii, wzywały hetmanów litewskich do tym ściślejszego przestrzegania obowiązujących w owej dziedzinie przepisów. Kontrolę ściągania podatków oraz rozpatrzenie pretensji wojsk świeżego zaciągu przekazywano komisji mającej się zebrać 21 marca w Wilnie, rozrachunki zaś ze starym zaciągiem odesłano do drugiej komisji, której termin polecono wyznaczyć komisarzom wileńskim tak jednak, by nie uległy zatamowaniu działania wojenne.

Reasumując niejako prace konwokacji w zakresie przygotowań wojennych, ostatniego dnia posiedzeń, 22 lutego, po usunięciu publiczności, przyjęto tzw. skrypt do archiwum. Podając i w nim „ze względu na wroga i sąsiadów“ fikcyjną wysokość 70 tysięcy żołnierza, w rzeczywistości zgodnie z poprzednio przyjętymi uchwałami potwierdzono etat armii koronnej na 35 tysięcy, litewskiej na 12 tysięcy, które to siły spodziewano się nadto powiększyć o 1200 dragonów elektora brandenburskiego zamiast obowiązkowego oddziału 2 tysięcy piechoty oraz 3-tysięcznym posiłkowym zaciągiem szwedzkim, obie zresztą te sprawy zlecając do ostatecznej decyzji prymasowi i rezydentom w porozumieniu z hetmanem Sobieskim.

Wreszcie ostatnim niemal wysiłkiem dobiegającej kresu energii ustawodawczej, ulegając poniekąd gorącemu naciskowi hetmańskiemu co do konieczności zabezpieczenia operującej armii przed niedostatkiem żywności, upoważniono podskarbiego Morstina do wyłożenia 200 tysięcy zł na zakup prowiantu i furazu, by następnie umieszczone w zawczasu założonych nad Dniestrem magazynach zapasy wydzielać odpowiednimi racjami żołnierzom na rachunek należnego im żołdu¹⁰.

¹⁰ *Diariusz sejmu konwokacji*, 17—22 lutego, *op. cit.*, s. 1396—1401; *Recessus comitorum convocationis*, 17—22 lutego, *op. cit.*, s. 53—56; *Continuazione di guerra di Polonia* (in Varsavia), 21 i 28. II. 1674, rkps Ossol. nr 355, k. 6—7; „Gazette de France” 1674, 229, 253—254: de Var-

Osiągnięte nareszcie zakończenie mocno „uprzykrzonych“, bez mała półtoramiesięcznych mozolnych prac o tyle nie było kompletne, że do całkowitego wypełnienia zadań konwokacji należało jeszcze doprowadzić do pomyślnego wyniku działalność komisji skarbowo-wojskowej, obradującej od 12 lutego w Lublinie. Komisja owa przez luty funkcjonowała bardzo ospale wskutek słabego zjazdu komisarzy i poborców, bądź nie kwapiących się w ogóle z przybyciem, bądź czekających na zakończenie konwokacyjnych obrad w Warszawie. Przybycie z początkiem marca wielu senatorów z podskarbin Morstinem ożywiło wydatnie tempo prac komisyjnych, od razu jednak ujawniły się duże trudności, ponieważ komisarze chcieli przede wszystkim przystąpić do sądów nad nieobecnymi pod Chocimiem oraz do rozpatrywania skarg wniesionych z powodu popełnionych przez żołnierzy nadużyć, podczas gdy deputaci wojska domagali się uprzedniego uregulowania zaległości i to gotówką, a nie asygnacjami do województw, protestując nadto stanowczo przeciw pociąganiu żołnierzy do płacenia pogłównego. „My haracz krwią naszą z w.m. mmpp. zmazali — mieli oburzać się deputaci — a nam teraz swoje każecie okupywać głowy za tę trochę chleba, co w ciągnięciu ubogi żołnierz zjadł (który teraz nie tyle głodem umiera, ale jeden drugiego je), sądzić chcecie“. Takie skrzyżowanie się dwóch nieustępliwych stanowisk uniemożliwiło znowu dalszą działalność i jedyny środek twórczego uruchomienia komisji widziano powszechnie w jak najrychlejszym przyjeździe hetmana Sobieskiego.

Oczekiwany z równym upragnieniem przez obydwie strony zjechał na koniec hetman 18 marca późnym niedzielnym wieczorem, by uniknąć zwyczajowych uroczystości wjazdowych.

sovie 20 i 25. II. 1674; *Scriptum ad archivum datum*, Varsaviae 22 lutego 1674, tłumaczenie łacińskie załączone do relacji Stoma, Warszawa 2. III. 1674, rkps Arch. Wied. Polonica, oryg.; *Volumina legum*, V, 122—126; podskarbi Andrzej Morstin do wojewody krakowskiego, Aleksandra Lubomirskiego, Warszawa 23. II. 1674, A. H. II², s. 1412—1413, nr 526; nuncjusz Buonvisi do kardynała Altieri, Warszawa 28. II. 1674, *ibidem*, 1413—1414, nr 527.

Wobec słabego rezultatu dotychczasowych prac, gdy „chorągwi ledwo kilkadziesiąt likwidowanych, regiment żaden“, w obliczu nadchodzącej Wielkiej Nocy spodziewano się ogólnie albo limitacji posiedzeń do Warszawy na okres poświęteczny, albo — co najwyżej — pozostawienia w Lublinie kilku komisarzy z misją sprawdzenia należności, których wszelako płatność i to asygnacjami zamyślano przekazać sejmowi elekcyjnemu. Tego rodzaju projekty odwleczenia wypłaty żołdu, uzasadnione bez wątpienia chronicznym brakiem pieniędzy, nie zwiezionych na termin przez nieobecnych przeważnie poborców, wywoływały coraz większe wzburzenie rozgoryczonych deputatów wojskowych. Kiedy więc w skarbie zabrakło pieniędzy nawet na ich „traktament dalszy“, doszło w Wielki Piątek 23 marca do tak gwałtownych wystąpień w kole deputackim, że domagano się wręcz natychmiastowego przerwania bezowocnych prac, powrotu do swoich oddziałów i dochodzenia zaległych zasług „dawnym zwyczajem“ za pomocą związku konfederacyjnego. „Co gdy się doniosło jmp. marszałkowi i hetmanowi w. k. — po kilku dniach relacjonuje w Lublina bezimienny korespondent gdański — obruszył się gniewnie (excanduit) posławszy swoje subiecta, aby tego nie czynili, pogroziwszy w ostatku tym, że... ani tego w zleceniach (nie) mają od wojska i że teraz nie konfederować się, ale umierać wszystkim za Ojczyznę w tak trudnym jej położeniu należy“.

Odruchowy, a wraz patriotyczny wybuch poruszonego do głębi Sobieskiego, poparty nadto pożyczaniem przez niego z własnej szkatuły „na traktament“ deputatów 15 tysięcy zł, bądź budził siłą apelu przygłuszone uczucia obywatelskie, bądź działał na wrażliwe animusze szlacheckie hojnością magnackiego gestu. Tak czy owak uciszeni wystąpieniem hetmańskim deputaci nie tylko zgodzili się przystąpić wreszcie do ostatecznych rozrachunków i do sądów o nadużycia żołnierskie, ale wbrew uporczywym dotychczasowym zastrzeżeniom nie odmawiali przyjmowania asygnacyj zamiast gotówki, co rzecz jasna oznaczało w najlepszym przypadku ponowne znaczne odsunięcie terminu płatności. Żmudne obliczenia przeciągnęły

się z parodniową świąteczną przerwą do samego końca miesiąca. Późnym wieczorem 31 marca wygłosił pożegnalne przemówienie marszałek koła wojskowego, dobrze zasłużony żołnierz, Franciszek Kobyłecki, podczaszy mielnicki, który w swoim przemówieniu nie mógł się jednak powstrzymać, by nie wypomnieć Rzplitej jej niedostatecznej dbałości o wojsko, cierpiące wskutek tego wielki niedostatek ¹¹.

Ten najzupełniej usprawiedliwiony ciężki wyrzut żołnierski, rysujący w tak lapidarnym skrócie stosunek wojska do czynników rządzących Rzplitej, stawał się wymownie ostrzegającym sygnałem dla nadchodzącego zjazdu elekcyjnego, a równocześnie znamienne niepokojącą przestrogą u wrót tych działań wojennych, jakie niebawem pełnym płomieniem miały znowu rozgorzeć na południowych kresach państwa.

¹¹ *Lettere di Varsavia*, 7. III. 1674, Hurmuzaki, *Documente privitoare la istoria Romanilor IX*¹, Bukareszt 1897, s. 282, nr 401; de Venise, 1. III. 1674, „*Gazette de France*” 1674, s. 234; Komisja albo trybunał skarbowy, A. H., II², 1418—1419, nr 531; Płk Przebendowski do Dan. Schumanna, Lublin 17 i 19. III. 1674, rkps Arch. Gdańskiego 300/9 nr 76, k. 37—38 oryg.; Andrzej Morstin do tegoż, Lublin 19. III. 1674, *ibidem*, k. 36 oryg.; w Lublinie, 19 i 26. III. 1674, rkps Arch. Pozn. Misc. 21, s. 321—322; *Orig. Schreiben von einem Confidenten an den poln. Erzbischof*, Warszawa 30. III. 1674, rkps Arch. Wied. Polonica (przy piśmie Schaffgotscha do Hochera, Wrocław 8. IV. 1674); de Varsovie 30. III. 1674, rkps Arch. Pozn. Misc. 21, s. 322; Stom do cesarza Leopolda I, Warszawa 4. IV. 1674 rkps Arch. Wied. Polonica, oryg.; wojewoda lubelski Władysław Rey do królowej Eleonory, Lublin 24. III. i 2. IV. 1674, rkps Arch. Lotaryńskiego (Arch. Wied.) kart. 22, k. 66, 62—63, oryg.

ZABIEGI BRANDENBURSKIE O KORONĘ POLSKĄ W CZASIE BEZKRÓLEWIA 1673—1674

Nie była niespodzianką dla elektora Fryderyka Wilhelma wiadomość o zgonie Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Z ewentualnością tą nie tylko liczone się jak najpoważniej na dworze berlińskim, ale zawczasu wiązano z nią pełne ambitnego rozmachu zamiary, zmierzające wyraźnie do pozyskania osieroconej korony. Jeszcze za życia króla, w podniecającej atmosferze spodziewanego lada dzień jego rychłego końca, wśród gorączkowego oczekiwania na wynik rozprawy orężnej z Husseinem baszą, z obrotnego środowiska Morstinów wypłynął śmiały pomysł kandydatury najstarszego elektorowicza, osiemnastoletniego Karola Emila. Projekt ów, ostrożnie podsunęty przez dobrze znanego w Berlinie podkoniuszego litewskiego Szczęsnego Morstina zaufanemu doradcy elektorskiemu Ottonowi Schwerinowi, jak ongi przed kilkunastu laty, tak i teraz wywołał niezwykle żywy oddźwięk w zapalnej, nader wrażliwej na wyniesienie własnego rodu wyobraźni Fryderyka Wilhelma. Niebezzasadnie wydawać się mogło, iż tym razem okoliczności zewnętrzne inicjatywie podkoniuszego o ileż pomyslniejsze rokują możliwości w Polsce, wiążąc je trafnie z aktualną sytuacją polityczną Brandenburgii. Ciężkie położenie wojenne Rzplitej, wyczerpanej widomie tyloletnim wysiłkiem militarnym i zamieszkami wewnętrznymi, pozwalało spodziewać się niepłótnie, iż bodaj sam tylko wzgląd na zbrojną pomoc brandenburską, jakże chyba pożądaną wobec doświadczanego wciąż ogromu przewagi ottomańskiej, złagodzi wydatnie tak zawsze trudne do przełamania wśród rzeszy szla-

checkiej skrupuły religijne. Z drugiej zaś strony dla elektora, gotującego się coraz widoczniej do ponownego zerwania z Ludwikiem XIV i do związania się z koalicją cesarsko-hispańsko-holenderską, pozyskanie korony polskiej, prowadząc do dalszego unieruchomienia jednego z najskuteczniejszych narzędzi ewentualnego francuskiego działania dywersyjnego, jednocześnie oznaczałoby ze wszech miar pożądane wzmocnienie własnego stanowiska w tyle zawistnym obozie koalicyjnym. Stąd wystąpienie Morstina spotkało się z jak najprzychylniejszym odzewem Fryderyka Wilhelma i Schwerin w odpowiedzi podkoniuszemu nie omieszkał wymownymi i pochlebnymi słowy podkreślić duchowych i fizycznych zalet swojego dawnego wychowanka oraz zaznaczyć jego wyraźnych sympatii propolskich, z całym naciskiem wypowiedział również głębokie przekonanie o możliwości dojścia do porozumienia i w zasadniczej sprawie religijnej.

Dwór berliński ogarnęło gorączkowe oczekiwanie, co przyniosą najbliższe wieści z Polski. Elektor nie mógł opanować swojego podniecenia, rozpowiadając o zamiarze udania się nad granicę polską. Dyplomata francuski Verjus nie wątpił, że Fryderyk Wilhelm w dążeniu do korony polskiej okaże się skłonny do najdalszych ustępstw, bo ostatecznie będzie gotów pogodzić się nawet z przyjęciem katolicyzmu przez Karola Emila¹.

Skoro więc 26 listopada nadeszła wreszcie z taką niecierpliwością wyglądana wiadomość o śmierci Wiśniowieckiego i o otwierającym się tym samym bezkrólewiu, elektor niezwłocznie postanowił nawiązać jak najspieszniej ściślejszy kontakt z kierowniczymi czynnikami polskimi, do których nie zawsze docierał bez trudności ruchliwy skądinąd i pilny, ale bądź co bądź tylko rezydent Wichert. Wnet ruszył goniec do Hohensteinu w Prusiech Książęcych, do przebywającego tam Hoverbecka, najlepszego wszak znawcy spraw Rzplitej.

¹ O. v. Schwerin do Szczęsnego Morstina, Berlin 16. XI. 1673, *Urk. u. Act.*, XIX, 19—20; Verjus do Pomponne'a, Berlin 21. XI. 1673 *ibidem* XX¹, 242—243.

z wezwaniem, aby był w pogotowiu do objęcia z powrotem posterunku warszawskiego. Tymczasem Hoverbeck, poinformowany już o zgonie królewskim, jeszcze przed otrzymaniem tego wezwania wystąpił z własnymi przedłożeniami: wobec nie wyjaśnionej sytuacji w Polsce, nie przygotowanej mimo choroby Michała na tak raptowne bezkrólewie, i trudnego stąd przewidzenia wyniku elekcji doradzał przede wszystkim skomunikowanie się ze starym przyjacielem, niemal zausznikiem brandenburskim, kanclerzem wielkim koronnym Janem Leszczyńskim. Znając czy też przenikając zamiary Fryderyka Wilhelma w razie zwolnienia się tronu polskiego, długoletni zaufany współpracownik elektorski, pamiętny na swoje poprzednie analogiczne doświadczenie, doskonale orientował się w tym uroku, jaki na zapalnej ambicji władcy wywarł miraż korony polskiej. Jakby przewidując coraz wzrastające zgorączkowanie elektora, a zwłaszcza młodzieńczego Karola Emila, wpatrzonego całą duszą w migocący blask godności królewskiej i celem jej osiągnięcia nie wzdragającego się wcale przed zmianą wiary, trzeźwy dyplomata brandenburski, który jak mało kto znał powikłany splot spraw Rzplitej oraz nieuchwytność i zmienność nastrojów możnowładczo-szlacheckich, nie zawahał się ze swojej oddali przestrzegać Fryderyka Wilhelma przed zbyt porywczymi decyzjami i ustępstwami. „Co się tyczy osoby J.W. następcy tronu — pisał — byłoby to zbyt drogim kupnem, gdyby przy pozostawieniu mu swobodnego wykonywania religii w zamian za to Prusy (Książęce) jako wiano miałyby zostać wcielone do Rzplitej... Jeśli bowiem Polska znajdzie się w takiej konieczności, że duchowni dla ratowania się będą musieli wyzbyć się żarliwości religijnej, mogą wtedy poza wcieleniem znaleźć się inne środki i drogi, dzięki którym Rzplitej bez wcielenia (Prus) przed innymi konkurentami może być okazana znaczna korzyść“. Znamienne te ostrzeżenia, jak również późniejsza w odpowiedzi na owo listopadowe pismo elektorskie rada unikania zbytniego pośpiechu z poselstwem nim dotarły do Berlina, skrzyżowały się

w drodze z nowym reskryptem Fryderyka Wilhelma, nakazującym już wprost Hoverbeckowi udanie się do Warszawy².

Tutaj istotnie można było sądzić, iż widoki kandydatury brandenburskiej w danej chwili zapowiadają się nadspodziewanie pomyślnie. Za przyjściem żałobnej nowiny ze Lwowa wśród pierwszych pogłosek o aspirantach do tronu nie brakowało osoby Karola Emila. Tu i ówdzie rozlegały się głosy, wskazujące na przemożne szanse *kurprinca* w razie przyjęcia przezeń katolicyzmu dostarczenia pomocy zbrojnej, a zwłaszcza przyłączenia z powrotem do Rzplitej Prus Książęcych. Dużo w tym było zapewne nieoficjalnej agitacji gorliwego rezydenta brandenburskiego Wicherta torującego zawczasu drogę władcy, ale sporo należy położyć na karb wciąż niejasnej nawet po bitwie chocimskiej sytuacji wojenno-politycznej Polski, trzymającej opinię publiczną pod gniotącym naciskiem przemocy padyszacha i tym niezawodniejszego jego rychłego odwetu. Ta szczególnie okoliczność do czasu nadejścia dokładniejszych danych o rozmiarach zwycięstwa Sobieskiego, o zajęciu Jass przez korpus chorążego koronnego Sieniawskiego i odwróceniu reszty wojsk tureckich za Dunaj nie mogła czynić obojętnym względem ewentualnej pomocy brandenburskiej, jedynie chyba prawdopodobnej wobec wojny na Zachodzie, absorbującej coraz wyłączenie i Austrię, i Francję. Znalazło to jaskrawy wyraz w przejściowym, jak się wkrótce okazało, lecz bądź co bądź nader znamienym oświadczeniu dwóch dostojników, zajmujących przodujące stanowiska w życiu publicznym Rzplitej, podkanclerzego koronnego ks. Andrzeja Olszowskiego, znanego z bynajmniej nie ukrywanej niechęci do Fryderyka Wilhelma, i biskupa krakowskiego, Andrzeja Trzebickiego, związanego od lat z domem habsburskim. Obaj ci dygnitarze, pełni głębokiej troski o dalszy rozwój spraw państwowych przy tak niepokojącym zbiegu nie zakończonych wojny i otwierającego się

² Verjus do Ludwika XIV, Berlin 26. XI. i 2. XII. 1673, do Pomponne'a, Berlin 26 i 27. XI. 1673, *Urk. u. Act. XX*¹, 244—249; elektor do Hoverbecka, Berlin 27. XI i 4. XII. 1673, Hoverbeck do elektora, Hohenstein 1 i 8. XII. 1673, *ibidem XIX*, 21—22; por. Pagés, *Le Grand Electeur et Louis XIV*, Paryż 1905, 345 (data niewątpliwie st. st.).

bezkrólewia, nie wahali się opowiadać za kandydaturą elektorowicza, żądając 10-tysięcznego sukursu przeciw Turkom, zwrotu Drahimia, Bytowa i Lęborka, zrzeczenia się przez Brandenburgię wszelkich roszczeń do Rzplitej (Elbląg!) i przywierza zaczepno-odpornego, pomijając natomiast przyłączenie Prus i, co najbardziej uderzające w uszach biskupów, zmianę religii, byle tylko „dla ludności“ Karol Emil brał udział w nabożeństwach katolickich³.

Sensacyjne to wystąpienie musiało ogromnie wzmocnić nadzieje Fryderyka Wilhelma, ufającego jawnie w przyjaźń prymasa Czartoryskiego i właśnie biskupa Trzebieckiego, co do osiągalności jakowegoś kompromisu w oczywście najdrażliwszej i najtrudniejszej kwestii religijnej. Uwidaczniając nadto tak dobitnie depresję kierowniczych kół Rzplitej, oświadczenie owo wydawało się niezwykle podnosić aktualną wartość dla tejże Rzplitej zbrojnej gotowości elektora i, co za tym idzie, znaczenie kandydatury brandenburskiej. Jeszcze silniej nasuwała się przeto konieczność czym rychlejszego nawiązania odpowiednich kontaktów na miejscu, by nie stracić tytułu obiecujących możliwości. Jednakowoż mimo całe zrozumiałe podniecenie Fryderyka Wilhelma chłodne, rozważne przełożenia Hoverbecka, z którym nie sposób było się nie liczyć, wstrzymywały przed zbyt porywczym działaniem. Wrodzona ostrożność siłą nawyku zalecała przedwczesnym wystąpieniem nie narażać tak dobrze zapowiadającej się przyszłości. Zachowanie dyskrecji doradzały i tradycyjna nieufność do cesarza, i uzasadniona niedawnym doświadczeniem podczas ostatniej elekcji podejrzliwość względem Francji. Na koniec

³ D. Schumann do rady gdańskiej, Warszawa 15. XI. 1673; Hirsch, *Zur Geschichte der polnischen Königswahl von 1674. Danziger Gesandtschaftsberichte*. „Zeitschrift des westpreussischen Geschichtsvereins“, H. 43, Gdańsk 1901, 98; Stom do cesarza, Warszawa 1 i 23. XII. 1673, 17. I. 1674 (Arch. Wied.); Szczęsny Morstin do Ch. Wicherta, Warszawa 9. XII. 1673, *Urk. u. Act. XIX*, 23—24; por. Verjus do Ludwika XIV, Berlin 2. XII. 1673, *ibidem* i Puffendorf, *De rebus gestis Friderici Wilhelmi*, Berlin 1695, XII, § 70, 949; por. też Hiltbrandt, *Preussen und die römische Kurie in der zweiten Hälfte des XVII Jht. Quellen und Forschungen aus italienischen Archiven und Bibliotheken XI*, 2, Rzym 1908, 332 sq.

do specjalnej rozwagi nakłaniała naturalna obawa przed zawistnym rywalem — Szwecją, zneutralizowaną co prawda, ale nie związaną stanowczo tylko co zawartym traktatem grudniowym. Wszystko to nie zezwalało na ponaglanie Hoverbecka do pośpiechu, by przedwcześnie nie odsłaniać swoich zamysłów, za jego przecież radą dochodziła za to do skutku w połowie grudnia mniej rzucająca się w oczy misja pułkownika hr. Fryderyka Dönhoffa do kanclerza Leszczyńskiego, aby od tak oddanego i dysponującego rozległymi źródłami korespondencyjnymi ministra Rzplitej zaczerpnąć jak najwięcej miarodajnych wyjaśnień. Kanclerz, trzymający się na obserwacyjnym uboczu, choć nie skąpił odpowiedzi, nieraz wcale szczegółowych, istotniejszych informacji udzielić jeszcze nie potrafił; jedno wszakże był w stanie ustalić ponad wszelką wątpliwość, iż bezwzględnie koniecznym, przedwstępnym warunkiem wystąpienia z kandydaturą Karola Emila jest przyjęcie przez niego katolicyzmu⁴.

Stanowcze zastrzeżenie w dziedzinie religijnej tak skądinąd życzliwego domowi brandenburskiemu dygnitarza koronnego podważało znacznie ową początkową ufność, jaką żywiono w Berlinie co do możliwości dojścia do porozumienia z czynnikami polskimi wyłącznie na zasadzie nie wykraczającej poza normalne wobec położenia Rzplitej udogodnienia pieniężno-wojskowe oraz terytorialne ustępstwa Brandenburgii w zakresie Drahimia, Bytowa i Lęborka. Wbrew temu, co do tej pory przychodziło z Polski, sprawa wyznania, jaką spodziewano się tak fortunnie wyminąć, okazywała się nieuchronnym elementem wszelkich brandenburskich poczynań elekcyjnych. Potwierdziły to całkowicie dalsze informacje, nadsyłane przez Hoverbecka, który chociaż nie kwapił się wciąż jeszcze wyruszać z Hohensteinu, trzymał już pilnie swoją rękę na pulsie wydarzeń w Rzplitej. Przy sposobności prze-

⁴ Verjus do Ludwika XIV, Berlin 2 i 30. XII. 1673, *Urk. u. Act. XX*¹, 246—247, 254; Verjus do bar. Grotego, Berlin 3. XII. 1673, Köcher, *Geschichte von Hannover und Braunschweig* II, Lipsk 1893, 644—646, nr 131; Hoverbeck do Fryderyka Wilhelma, Hohenstein 8. XII. 1673, j. w.; Puffendorf, *op. cit.* XII, § 68, 947—948.

jazdu jednego ze zbliżonych do Sobieskiego oficerów koronnych, Jana Gorzeńskiego, starosty starogardzkiego, nie omieszczał czujny dyplomata elektorski zebrać, ile się dało, wiadomości. Wynikało mianowicie z wynurzeń starościńskich, iż mimo przeblyskujące zamysły obioru zwycięskiego hetmana kandydatura brandenburska może liczyć na niejaki oddźwięk i wśród kół wojskowych, ujawniających sporą ruchliwość polityczną, ale koniecznym jej warunkiem jest zarówno przyjęcie katolicyzmu przez Karola Emila, jak i zwrot Prus Książęcych⁵.

Ze zrozumiałym tedy napięciem czekano w Berlinie na pierwsze wieści od Hoverbecka, gdy niemal w przededniu konwokacji późnym wieczorem 12 stycznia zjechał on wreszcie do Warszawy. Bez trudu stwierdzał i on od razu widoczną zniżkę szans kandydackich elektorowicza. W miarę upowszechniania się pomyślniejszych wiadomości z terenu działań wojennych, kiedy wojska tureckie cofnęły się za Dunaj, oddając Mołdawię w ręce polskie, a podjęta blokada Kamieńca rokowała jego rychłą kapitulację, odczuwane dotychczas w Rzplitej przemożne niebezpieczeństwo ze strony Półksiężycza poczęło wyraźnie tracić na sile, odwet sułtański nie wydawał się już ani tak prędki, ani tak groźny. Skoro zaś tym samym zmniejszała się bezpośrednio aktualność zbrojnej polskiej pomocy, siłą rzeczy wzrastać musiała cena korony polskiej. Pierwotne warunki, stawiane kandydaturze Karola Emila, przestały niebawem wystarczać; dochodziła z powrotem do głosu nieustępliwość religijna, nasuwała się naturalnym biegiem dążność odzyskania niedawnego awulsu: Prus Książęcych. Bynajmniej nie mając zamiaru łudzić swojego władcy, Hoverbeck bez ogródek donosił o tym do Berlina, uważając od początku, że o widokach kandydatury brandenburskiej orzeknie w ostatecznym wyniku nie tyle wysokość ustępstw

⁵ O. v. Schwerin do korespondenta polskiego, Berlin 28. XII. 1673, *Urk. u. Act.* XIX, 27—28; Hoverbeck do elektora, Hohenstein 22. XII. 1673, *ibidem*, 25—26; Verjus do Pomponne'a, Berlin 28. XII. 1673, 2. I. 1674, *ibidem* XX¹, 253 sq., 256; Goess do cesarza Leopolda, Berlin 5. I. 1674; Wollński, *Berlińskie relacje bar. Goessa w sprawach polskich 1674 r.*, Kraków 1950, s. 3, nr 1.

Fryderyka Wilhelma, ile przede wszystkim sytuacja wojenna Rzplitej i ostrość antagonizmu dwóch naczelných orientacji w bezkrólewiu: francuskiej i austriackiej, potęgowana niepomniernie niemożnością porozumienia się hetmana Sobieskiego z kanclerzem Pacem. „Jedynie w przypadku klęski na Wołoszczyźnie i napierającej potęgi Turków i Tatarów, która zdoła zagłuszyć żarliwość religijną zarówno... wśród duchownych, jak i wśród świeckich — pisał w kilka dni po przyjeździe do Warszawy — lub też jeśli fakcja francuska tak się zaangażuje przeciw austriackiej, że nie będą w stanie rozprawić się inaczej jak tylko orężnie, w takim (dopiero) razie, aby uniknąć rozlewu krwi, może być ktoś trzeci poszukany w domu W.E.M.“⁶

Ten tak trzeźwy, ze wszech miar autorytatywny głos, przestrzegający przed zbyt optymistyczną oceną elekcyjnych możliwości brandenburskich, rozlegał się na domiar w chwili, kiedy w Rzplitej przejściowo jeno uciszona, nigdy przecież niewygasła zasadnicza nieufność względem Fryderyka Wilhelma czerpała nową podniecie z wydarzeń, rozgrywających się równocześnie w Prusiech. Opinia polska z naturalnym zainteresowaniem przyglądała się wieloletniemu zatargowi elektora z tamtejszymi stanami, wkraczającemu obecnie w rozstrzygające stadium; ze szczególnym zaś niepokojem śledziła nadsyłanie coraz liczniejszych wojsk do Księstwa, obawiając się nie bez podstaw, aby wzorem poprzedniego bezkrólewia, kiedy to Fryderyk Wilhelm samowolnie zlikwidował swoją pretensję do Drahimia, okupując zbrojnie owo starostwo, teraz z kolei podobnemu losowi nie uległ Elbląg. Podniecenie w Rzplitej musiało być naprawdę nie do zlekceważenia, skoro i Hoverbeck z Warszawy, i namiestnik pruski ks. Croy z Królewca nawoływali zgodnie do bodaj chwilowego złagodzenia kursu, w czym ostatecznie poszedł im na rękę elektor, przerywając demonstracyjnie całą w ogóle odpowiedzialność za

⁶ Korespondent polski do O. v. Schwerina, 8 i 15. I. 1674; Hoverbeck do Fryderyka Wilhelma, Warszawa 16 i 20. I. 1674, *Urk. u. Act.* XIX, 30 sq.; por. Waddington, *Le Grand Electeur II*, Paryż 1908, 339; Hein, *Johan v. Hoverbeck*, Królewiec 1925, 184.

ów zatarg na krnąbrny konserwatyzm stanów. Nie przyczyniało to oczywiście popularności kandydaturze Karola Emila przy coraz rosnącej, w szczególności pod wpływem nuncjusza, niechęci niezmiernie wpływowego wśród szlachty duchowieństwa. Mimo to obaj przedstawiciele elektorscy w Warszawie, Hoverbeck i Wichert, choć nie angażowali się oficjalnie, agitowali szeroko na rzecz elektorowicza, komunikując się wobec jawnie ozięblej postawy stronnictwa austriackiego przede wszystkim z dawnymi malkontentami, zwłaszcza podskarbin Morstinem. Oferty brandenburskie z czasem podniosły się do 15 tysięcy żołnierza i odstąpienia dochodów królewskich, godziły się na przyłączenie Prus i, co najważniejsza, nie wyłączały ustępliwości elektora w dziedzinie wyznaniowej⁷.

Sygnalizowane jeszcze przed zjechaniem Hoverbecka do Warszawy pierwsze zwiastuny pogarszających się w Rzplitej nastrojów i wzrastających wymagań, co do warunków obioru *kurprinca*, w miarę ich potwierdzania skłaniały do coraz oględniejszego traktowania całej owej elekcyjnej imprezy. Przemawiały za tym i pewne komplikacje postronne, skoro z apelem do współdziałania na ich rzecz wystąpili wkrótce dwaj inni pretendenci, z którymi nie sposób było się nie liczyć, ubiegający się o koronę polską już za poprzedniego bezkrólewia ks. neuburski i ks. lotaryński. I gdy pierwszy, najdogodniejszy niewątpliwie, o ile nie udałooby się doprowadzić do urzeczywistnienia własnego wyniesienia, powoływał się na poparcie Ludwika XIV, Fryderyk Wilhelm nie mógł wyzbyć się uporczywego podejrzenia, czy w istocie nie tkwi za tą zasłoną stara kandydatura Kondeusza, nie do przyjęcia w danej sytuacji. Jakkolwiek znowu cesarz nie zdradzał zasadniczej opozycji względem zabiegów o koronę polską dla Karola

⁷ Hoverbeck do elektora, Hohenstein 22. XII. 1673, Warszawa 16. I. 1674, *ibidem* i *Urk. u. Act. XVI*¹, 792; Stom do cesarza, Warszawa 10, 17, 25, 31. I. i 7, 27. II. 1674 (*Arch. Wied.*): A. Stodert do rady gdańskiej, Warszawa 20. I, 9. II. 1674, Hirsch, *Zur Geschichte der poln. Königswahl 1674*, 105—116—117; Buonvisi do kardynała Altieri, Warszawa 7. III. 1674, *Teki Rzymskie* 87, nr 47. O sprawach pruskich zob. wyżej: *Sprawa pruska 1673—1675 i traktat jaworowski*.

Emila, całkiem pewnie stał po stronie Karola Lotaryńskiego i elektor mimo wszelkie zachęty posła cesarskiego Goessa, działającego przede wszystkim na młodzieńczą ambicję *kurprinca*, nie dopuszczał stanowczo do czynniejszego, wiążącego wystąpienia. Z podobną rezerwą potraktował elektor i podkoźniczego warszawskiego Wojciecha Opackiego, skoro ten zjawił się z prośbą o posiłki dla Rzplitej. Wobec niejasnych horoskopów kandydatury synowskiej a jawnych wypowiedzi Opackiego o niemożliwości obioru akatolika na tron Polski Fryderyk Wilhelm nie widział potrzeby specjalnej uczynności w obecnym momencie przeciw Porcie. By jednak całkowitą odmową nie zrażać kompletnie kół polskich i wykazać niejaka skłonność pójścia na rękę Rzplitej ponad formalne zobowiązania, oświadczał gotowość dostarczenia zamiast traktatowego półtora tysiąca piechurów 1200 dragonów, utrzymywanych nadto własnym kosztem przez 6 miesięcy⁸.

Jeśli mimo te wszelkie trudności można było jednak sądzić, że nie wszystkie jeszcze możliwości są stracone dla kandydatury brandenburskiej, przypisać to należało dwom okolicznościom. Naprzód zaostrażająca się codziennie rywalizacja obu ugrupowań partyjnych czy raczej ich przywódców, wzmagając wzajemną nieustępliwość, nasuwała siłą rzeczy wśród mniej zaangażowanego ogółu myśl kompromisowego rozstrzygnięcia na rzecz osobistości neutralnej. Pogorszenie się z kolei położenia wojenno-politycznego Rzplitej wskutek ewakuacji Mołdawii, przełamania blokady Kamieńca, wkroczenia wojsk carskich na prawy brzeg Dniepru podnosiło na nowo i uaktualniało

⁸ Ks. Karol Lotaryński do elektora, Sechenich 4. XII. 1673; ks. Filip Wilhelm Neuburski do tegoż, Düsseldorf 30. XII. 1673; elektor do ks. Karola, Berlin 12. I. 1674, do ks. Filipa Wilhelma, Berlin 20. I. 1674, *Urk. u. Act.* XIX, 20, 28—30, 32, 36—37; Verjus do Ludwika XIV, Berlin 2. XII, 30. XII. 1673, 16. I. 1674, do Pomponne'a, Berlin 10. XII, 30. XII. 1673, 6, 9, 13, 16. I. 1674, *ibidem* XX¹, 246—247, 250—269; Leopold I do Goessa, Wiedeń 10. I. 1674, *ibidem* XIV¹, 738; instrukcja elektorska dla Crockowa (posła do Wiednia), Berlin 22. I. 1674, *ibidem* XIII, 616—620; do misji Opackiego: odpowiedź elektora, 23. I. 1674, *ibidem* XIX, 37—38, Verjus do Ludwika XIV, Berlin 23. I. 1674, do Pomponne'a, Berlin 23, 30. I. 1674, *ibidem* XX¹, 267—268; Goess do cesarza, Berlin 22, 29. I. 1674; Woliński, *op. cit.*, 3—7, nry: 2—3.

wartość zewnętrznej pomocy zbrojnej. W Berlinie, gdzie ciągle pilnowano czujnie biegu spraw polskich, sądzono nie bez słuszności, że właśnie teraz następował przewidywany przez Hoverbecka moment specjalnej szansy brandenburskiej. Wielkiej stąd doniosłości nabierała dla elekcyjnych widoków elektorskich nadarzająca się wyjątkowo w porę możliwość nawiązania bezpośredniego kontaktu z Sobieskim. Hetman, nie godzący się za nic na Lotaryńczyka, nie przyjmujący Neuburczyka, zdezorientowany przeciągającą się niepokojąco nieobecnością przedstawiciela Francji, a już posądzony o ambitne aspiracje do korony, znalazł się w trudnym, kłopotliwym osamotnieniu. Podejrzliwie śledzony przez własne stronnictwo, przeciwstawiające się zawczasu z zazdrosną zawziętością jego ewentualnemu wyniesieniu na tron królewski, mimo cały urok chocimskiego triumfu niezupełnie pewny wojska, do którego przenikały wpływy austriackie, Sobieski w połowie lutego, pod koniec konwokacji, a przed nieodzownym wystąpieniem na wojskowej komisji lubelskiej, gdzie trzeba już będzie może podjąć rozstrzygające postanowienie, próbował ostrożnie nawiązać łączność z Fryderykiem Wilhelmem i za pośrednictwem przybocznego oficera podsuwał myśl przyjęcia katolicyzmu przez Karola Emila, obiecując następnie poprzeć go do tronu wraz z całym swoim stronnictwem. Na dworze berlińskim, gdzie od początku bezkrólewia liczono się poważnie z możliwością królewskich aspiracji hetmana, zwłaszcza po zwycięstwie chocimskim, bynajmniej nie przeceniano znaczenia tego posunięcia hetmańskiego; nie zlekceważono go przecież, wiążąc go ze znaną sobie pewną popularnością elektora w polskim środowisku wojskowym z doby wspólnych działań wojennych przeciw Szwedom. Niemniej jednak Fryderyk Wilhelm był skłonny wyjść z dotychczasowej rezerwy w stosunku do rywalizujących o jego poparcie obu ewentualnych konkurentów: Lotaryńczyka i Neuburczyka, i wcale też szybko otrząśnięto się w Berlinie z depresji, jakiej poddano się chwilowo na skutek komunikatu Verjusa o popieraniu przez Ludwika XIV zabiegów neuburskich do korony polskiej. Po sta-

remu też Hoverbeck i Wichert nie przerywali agitacji na rzecz Karola Emila i po Warszawie szeroko krążyły słuchy o coraz wyższych propozycjach brandenburskich, oferujących Rzplitej już 20-tysięczną pomoc zbrojną, dochody królewskie, utrzymywanie dworu własnym sumptem, obiecujących wcielenie Prus, akceptujących nawet przyjęcie katolicyzmu przez elektorowicza, o ile tylko będzie zapewniony jego obiór. Poważne widoki Karola Emila, wyrywającego się wciąż do energicznej akcji, potwierdzało i nowe poselstwo do kanclerza Leszczyńskiego, podkreślającego atoli i tym razem wobec wysłannika elektorskiego Joachima Scultetusa nieodzowność konwersji⁹.

Wydawało się, iż rzeczy dojrzały do zasadniczego rozstrzygnięcia. I teraz wszakże Fryderyk Wilhelm nie dał się nakłonić do porzucenia dotychczasowej, tak nie wiążącej w niczym taktyki. Najbliższa przyszłość wykazała, jak dalece ostrożność jego była słuszna. Nie mogło przecież nie dojść w najkrótszym czasie do wiadomości elektora poselstwo biskupa Forbina-Janssona do Polski; oznaczać ono miało uaktywnienie zabiegów elekcyjnych, francuskich oczywiście — wobec odmowy Fryderyka Wilhelma związania się z Ludwikiem XIV — nie na rzecz Karola Emila, o którego kandydaturze w takich okolicznościach nie było co i myśleć. Dochodziły do tego i dalsze względy ogólniejsze. Jeżeli elektor coraz bardziej przewidywał swój udział w koalicji antyfrancuskiej, by zachować swobodę działania na Zachodzie, musiał unikać angażowania się na Wschodzie, do czego nieuchronnie prowadziła elekcja pol-

⁹ Hoverbeck do elektora, Warszawa 24. II. 1674, *Urk. u. Act. XIX*, 41—42 oraz moty 1—2 z treścią pism Sobieskiego i Galeckiego do elektora, Lwów 16. II. 1674; Goess do cesarza, Berlin 23. II. 1674, *Wollnuskil*, op. cit., s. 8—10, nr 4; Fryderyk Wilhelm do Hoverbecka, Berlin 8. III. 1674, *Urk. u. Act. XIX*, 42—43; opinie tajnych radców, 8—16. III. 1674, *ibidem*, 43—46; D. Schumann do rady gdańskiej, Warszawa 9. III. 1674; Hirsch, *Zur Geschichte*, 119—120; elektor do Crockowa, Berlin 23. III. 1674, *Urk. u. Act. XIII*, 622; Stom do cesarza, Warszawa 2, 7, 14, 21, 26, 29. III. 1674 (*Arch. Wied.*); Buonvisi do kardynała Altieri Warszawa 28. III. 1674, *Teki Rzymskie* 87, nr 58; Puffendorf, op. cit., XII, § 69, 948—949; Verjus do Pomponne'a, Berlin 30. III. 1674, *Urk. u. Act. XX*¹, 293; por. Lelius, *Der Grosse Kurfürst und der polnische Thron*, Berlin 1929, 56.

ska. Nakazem chwili stawało się nadto uchylanie jakiegokolwiek zadrażnienia ze Szwecją, zdolną zawsze w dowolnym momencie dzięki sojuszowi z Francją do zaatakowania posiadłości elektorskich i której podejrzliwość wysoce by podnieciło usadowienie się Hohenzollerna w Warszawie. Tym razem decyzja elektorska zapadła szybko. W parę dni zaledwie po uroczystym goszczeniu biskupa marsylijskiego w szwedzkim Szczecinie, co nie było bez swoistej wymowy, w dzień jego przybycia do Gdańska, Fryderyk Wilhelm, ulegając przemożnemu naciskowi faktów, wbrew tak gorącym pragnieniom, ciężkim sercem rezygnował z myśli wyniesienia na tron spowinowaconych Jagiellonów własnego syna. Nakazując Hoverbeckowi przeciwstawienie się na wszelki sposób kandydaturze księcia francuskiego, uznając, iż elekcja rozstrzygnie się jedynie pomiędzy fortunniejszymi współrywalami: księżętami lotaryńskim i neuburskim, tę swoją poniewolną rezygnację pokrywał nie tylko wiernością religijną, salwującą go osobiście, lecz i tymi właśnie ogólniejszymi względami politycznymi, nakazującymi mu od razu wziąć odwet w Prusach, zmuszanych czym prędzej do bezwzględnej uległości¹⁰. To była jedyna bezpośrednia korzyść dla Fryderyka Wilhelma, wyniesiona z bezkrólewia polskiego 1673—1674, świadcząca ponad wszelką wątpliwość, jaki mimo wszystko urok w oczach elektora posiadał nawet przygasający blask korony królewskiej „Rzplitej nie wymierającej nigdy“ oraz jak głęboko w jego psychice tkwił motyw rodzinno-dynastyczny, którego tak skwapliwie nie omieszkali wielokrotnie potępiać u współczesnych mu innych książąt Rzeszy Niemieckiej „patriotyczni“ historycy pruscy wielkości dzieła Hohenzollernów.

¹⁰ Instrukcja elektorska dla Hoverbecka, Berlin 30. IV. 1674, *Urk. u. Act.* XIX, 51—53; Puffendorf, *op. cit.*, XII, § 75, 954—955; Jarochowski, *Opowiadania i studia historyczne*, 11—14; Forbin, *Toussaint de Forbin et l'élection de J. Sobieski*, „*Revue d'hist. diplom.*“ XXIII (1909), 499 sq.

POSELSTWO KRZYSZTOFA SCHAFFGOTSCHA NA ELEKCJĘ POLSKĄ 1674 R.

Chociaż na dworze wiedeńskim zdawano sobie całkowicie sprawę, jak dalece Michał Wiśniowiecki nie dorastał do sprawowania przezeń „królewskiego rzemiosła“, mimo to wiadomość o jego zgonie, poprzedzona zresztą doniesieniami o śmiertelnej chorobie, przychodziła wyjątkowo nie w porę¹. W obliczu nadchodzącej decydującej rozprawy wojennej nad Renem z Ludwikiem XIV zagadnienie, kto będzie teraz rządził nad Wisłą, nabierało dla akcji cesarskiej pierwszorzędnej, jeśli nie wręcz rozstrzygającej doniosłości. Utrzymanie nadal dotychczasowego tak ściśle związanego z Wiedniem kursu polityki polskiej odsuwało zarówno od posiadłości habsburskich niebezpieczeństwo najazdu tureckiego, jak i wytrącało z rąk dyplomacji francuskiej jedno z najskuteczniejszych narzędzi dywersyjnego nacisku. Zwalniając — bodaj chwilowo — od troski o wschodnie granice i umożliwiając tym samym skupienie całej aktywności polityczno-wojskowej na Zachodzie, względy te nakazywały cesarzowi Leopoldowi I i jego doradcom od początku bezkrólewia zwracać jak najczujniejsze oko na bieg wydarzeń w Rzplitej. One też nasuwały naturalną kolejną rzeczą decyzję podjęcia zabiegów celem wyboru na

¹ Cesarz Leopold I do hr. F. E. Pottinga, Wiedeń 27. VII. 1672, 19 i 30. IX. 1673, *Fontes Rerum Austriacarum* II, 57 (A. F. Pribram, M. Landwehr v. Pragenau, *Privatbriefe Kaiser Leopold an den Grafen F. E. Pötting 1662—1673*, Wiedeń 1904), s. 252, nr 317, s. 376, nr 357, nota 5, s. 378, nr 358.

Zaznaczyć należy, że ani O. Redlich, *Geschichte Österreichs* VI, Gotha 1921, 91 sq., ani P. Wentzke, *Feldherr des Kaisers*, Lipsk 1944, 83, 83 sq., nie zajęli się misją Schaffgotscha.

tron polski dogodnego kandydata, który by w dalszym ciągu utrzymywał dotychczasowy związek pomiędzy Warszawą i Wiedniem. Okolicznością sprzyjającą znacznie tego rodzaju staraniom była wielka popularność królowej-wdowy a siostry cesarskiej, której utrzymanie na tronie drogą małżeństwa z nowym królem domagały się niemal jednogłośnie szerokie rzesze szlacheckie. Już dzięki temu tylko polityka austriacka zyskiwała bez wątpienia wyjątkowe możliwości w otwierającym się bezkrólewiu, a powiększać je zdawała się jedna jeszcze niemało ważna szansa: powszechna, głośna niechęć do kandydatury rodzimej, piastowskiej, pod wrażeniem niefortunnnych rządów zmarłego króla-rodaka. Lecz właśnie ta szansa, gdy chodziło o kandydaturę austriacką, okazywała się dość obosieczna, ponieważ ujemny osąd królowania Michała Wiśniowieckiego nie mógł nie rozciągnąć się i na dwór wiedeński, z którym jak ogólnie było wiadomo, ściśle związał się zmarły władca.

Wszystko to, razem wzięwszy, sprawiało, że choć w Wiedniu od razu orientowano się trafnie w tych trudnościach czy niedogodnościach, jakie spowodować może dla monarchii habsburskiej niekorzystny wynik elekcji polskiej, tym bardziej jednak postanowiono unikać wszelkich wiążących wystąpień. Stąd więc kilkuletni rezydent cesarski przy Michale a pozostawiony w Warszawie i po zgonie króla bar. Stom otrzymał jako wyznaczniki swojej akcji dwie zasadnicze wskazówki: utrzymanie dalsze na tronie królowej-wdowy i wyłączenie wszelkich kandydatur francuskich z ogólnikowym zalecaniem pretendenta, który by odpowiadał potrzebom Rzplitej i zachował dobre sąsiedztwo z cesarzem. W ten sposób ujęty program działania nie mógł wywołać zastrzeżeń, ani kiedy zabiegał o pozostawienie siostry cesarskiej przy piastowanej przez nią koronie polskiej, ani gdy zalecał nie dopuścić do rządów Rzplitej przedstawiciela tej Francji, z którą cesarz od roku krzyżował już swój oręż. Na wstrzemięźliwość co do precyzowania osoby kandydata obok zrozumiałej rezerwy, płynącej z niedawnego zawodu, złożyć się również musiał brak własnej

decyzji, skoro w najbliższym otoczeniu cesarskim wahały się jeszcze nastroje bądź na rzecz brandenburskiego *kurprinca* Karola Emila, bądź na rzecz wysunięcia ponownie ks. Karola Lotaryńskiego².

Niezależnie wszakże od powyższych okoliczności zachodziła jedna nadto przyczyna takiej ostrożnej taktyki austriackiej. Była nią niejasność sytuacji w samej Rzplitej. Zwycięstwo chocimskie, odniesione przez jednego z firmowych przywódców stronnictwa francuskiego, opozycyjnego względem całego systemu polityki polskiej za Wiśniowieckiego, przemawiało wymownie za współdziałaniem z Francją (a więc przeciw Austrii), czemu wnet nie zaniedbał dać odpowiedniego wyrazu sam zwycięski wódz — Sobieski. Podnosząc zarazem i jego czysto osobistą pozycję polityczną, czyniąc zeń jeden z rozstrzygających elementów nadchodzącej elekcji, ów sukces wojenny hetmana tym snadniej i uporczywiej nasuwał myśl o jego własnej kandydaturze, im bardziej zdawano sobie sprawę, jak niepopularną wciąż jest wśród szlachty osoba forsowanego przezeń Kondeusza i jak daleko sięgające widoki dla nienasyconej ambicji Marysienki musiał otwierać triumf mężowski. Skoro zaś na domiar z każdym dniem coraz więcej zastanawiająca stawała się zwłoka w oficjalnym wystąpieniu Francji, tym łatwiejszy posłuch zaczynał zyskiwać pogląd, iż wznawiana przez Sobieskiego kandydatura ks. Kondeusza jest zręcznym jeno manewrem, torującym drogę do ubiegania się o koronę na swoją korzyść. Że takie insynuacje celowo a podstępnie rozsiewały koła związane ze zmarłym królem, a teraz skupiające się przy otaczanej powszechną sympatią wdowie po nim — to było równie naturalne, jak powszechnie zrozu-

² Leopold I do Stoma, Wiedeń 5. I. 1674, Arch. Wied. Polonica 42, I, minuta; Leopold I do F. E. Pöttinga, Wiedeń 14. XII. 1673, *ibidem*, 380, nr 359; nuncjusz M. Albizzi, Wiedeń 7. I. 1674, Archiv für österreichische Geschichte, CVI (A. Levinson, *Nuntiatrberichte vom Kaiserhofe Leopolds*), Wiedeń 1918, s. 660—661, nr 144; por. też Leopold I do J. Goessa, posła w Berlinie, Wiedeń 10. I. 1674, *Urk. u. Act.*, XIV¹, 738; kandydatura Karola Emila miała już być wysuwana w Wiedniu 1666 r., nuncjusz J. Spinola, Wiedeń 6. II. 1666, Archiv für österreichische Geschichte CIII, s. 796, nr 460.

miała była zaciekłość trzęsącej Litwą potężnej oligarchii Paców, wyłączających konsekwentnie od tronu polskiego nie tylko nienawistną im osobę Sobieskiego, ale nawet wszelkie popierane przez niego kandydaty. Insynuacje owe niemal od razu poczynały wszakże żłobić niepokojące wyrwy i w najbliższym hetmanowi do tej pory środowisku, w jego własnym obozie tzw. malkontentów. Wielu z nich nie zamierzało bynajmniej rozluźnić wspólnie podtrzymywanych związków z Francją; na niejednym tak samo dotkliwym brzemieniu kładła się uciążliwa solidarność pacowska — ale wszyscy — nie wyłączając ratowanego niedawno Morstina czy skądinąd przywiązanego szwagra Radziwiłła — wszyscy ci dotychczasowi towarzysze i stronnicy w swojej zawiści możnowładczej, górującej nad wdzięcznością i nad pokrewieństwem, za nic nie godzili się na królewskość Sobieskiego i tak już nazbyt wyrastającego ponad ich głowy, nieskore do uznawania czyjejś wyższości zwłaszcza ze swojego grona³.

Skłębiony wirum tyłu sprzecznych interesów, niejasny dla szerokich rzesz szlacheckich a niewyjaśniany planowo przez stropione niespodzianką poprzednich elekcji kierownicze ośrodki Rzplitej, bieg spraw bezkrólewia nie był też łatwy do uchwycenia nawet dla tak dobrze poinformowanego i tak głęboko wzytego w rzeczy polskie obserwatora, jakim był niewątpliwie rezydent cesarski Stom. Jego stąd nad wyraz ostrożna, wywiadowcza raczej aniżeli aktywna postawa doskonale trafiała w istotę ówczesnej taktyki dworu wiedeńskiego; dawała mu możliwie wszechstronne i obfite elementy do wyrobienia sobie poglądu na sytuację w Polsce, nie ułatwiała jednak powzięcia określonej decyzji, nie wskazywała drogi działania. Przechyliwszy się ostatecznie nie bez wpływu nuncjusza i posła hiszpańskiego, zwalczających w imię ogólnych

³ Sprawy te — poruszane tu mimochodem — znajdują wyraźne oświetlenie w zbyt niedostatecznie do tej pory uwzględnianych relacjach Stoma za bezkrólewia, Arch. Wied. Polonica 41^{III} 1 42^I; charakterystyczny odzew Morstina i znamienny odruch Radziwiłła na myśl o elekcji Sobieskiego w relacjach z 6. XII. 1673 oraz 14. II. i 27. IV. 1674 r.

interesów katolickich brandenburską kandydaturę Karola Emila, na stronę ks. Karola Lotaryńskiego, dwór cesarski mimo to wystrzegał się dalej jakiegokolwiek oficjalnego wystąpienia w tej mierze. Działała tu niewątpliwie przede wszystkim dążność do uniknięcia zadrażnień i komplikacji z innymi państwami, zainteresowanymi równie bezpośrednio polską elekcją, jak Brandenburgia i Szwecja, których interes wcale się nie pokrywał z sukcesem austriackim, ale których nie wolno było sobie przeciwstawiać ze względu na ich postawę wobec wojny z Francją. Obok tego za taką rezerwą przemawiała i niemożność rzucenia większych zasobów pieniężnych na propagandę czy wręcz przekupstwo, bez czego wszelako w myśl ustawicznych zapewnień Stoma niewiele dałoby się dokonać. Tym powolniej więc udzielano posłuchu przezornym radom schorowanego prymasa Czartoryskiego, którego przychylności szczególnie ufano, a który w zrozumiałej trosce o spokojny przebieg tego bezkrólewia starał się usilnie ostrość starć kandydackich przesunąć na sam końcowy jego moment, do sejmu elekcyjnego. Idąc też za zdaniem prymasa na ten sejm dopiero zsyłano specjalną ambasadę cesarską.

Poselstwo, które w takich warunkach przychodziło do skutku, nabierało siłą rzeczy pierwszorzędного znaczenia dla pozycji austriackiej w Polsce; człowiek, na którego padała decyzja monarsza, wydawał się specjalnie powołanym do pełnienia tej odpowiedzialnej misji. Był nim hr. Krzysztof Leopold Schaffgotsch. Wielki pan, związany bliżej z rodziną cesarską, był wprowadzony we wszystkie tajniki polityki wiedeńskiej względem Rzplitej od poprzedniego bezkrólewia, kiedy to bezskutecznie usiłował przeprowadzić obiór tegoż Karola Lotaryńskiego, na rzecz którego miał obecnie pracować. Z owego czasu wynosił konkretną znajomość spraw polskich, których następnie nie zaniedbywał. Pozyskawszy zaufanie nowego elekta, przyczyniwszy się znacznie do jego małżeństwa z arcyksiężniczką Eleonorą, przez cały okres panowania Michała utrzymywał z nim korespondencję. Posesjonowany na Śląsku raz po raz gościł w swoich Cieplicach przedstawicieli naj-

możniejszych rodów polskich, kurujących tu różne dolegliwości. Znając wreszcie język polski, mógł łatwiej niż reprezentant jakiegokolwiek innego państwa nawiązywać rozleglejsze kontakty, docierać do szerszych kół szlacheckich. To jego niecodzienne bez wątpienia przygotowanie zwalniało rząd wiedeński od zaopatrywania go w osobną szczegółową instrukcję. Wyznaczony już na początku stycznia, trzymany pod bokiem Wiednia, był informowany niewątpliwie o wszystkim, co dotyczyło jego ponownej misji; otrzymał też odpis zasadniczej rezolucji dla Stoma (5 stycznia), ustalającej owe podstawowe wskazówki całej akcji austriackiej w Polsce⁴.

Wypuszczony z Wiednia za ledwie w drugiej połowie marca, nocą 23 t. m. zjechał Schaffgotsch do Wrocławia. Unieruchomiony z powodu wielkich powodzi na dwa tygodnie z górą, o tyle czasu nie marnował, iż ścigał skrzętnie wszelkie wiadomości o stanie spraw polskich. Przez płka Jana Adama Garniera, konfidenta wojewody kaliskiego Jana Opalińskiego, rezydującego w pobliskim Rawiczu, informował się nie tylko o nastrojach wielkopolskich, lecz dzięki szczególnemu zaufaniu Sobieskiego do wojewody uzyskiwał wgląd w istotę zamysłów hetmańskich. Przesyłane na Wrocław relacje Stoma z Warszawy przynosiły ostatnie nowiny, pozwalające zorientować się w ogólnej sytuacji. Skoro więc z jednej strony nabierał Schaffgotsch pocieszającej pewności o jawnej niepopularności kandydatury piastowskiej, z drugiej wszakże utrwał w sobie przeświadczenie o decydującej w bezkrólewiu roli Sobieskiego, zwłaszcza kiedy obserwowano, jak hetman przy nadchodzącym terminie elekcji coraz śmielej występował z dotychczasowej rezerwy, chociażby ostatnio podczas obrad komisji wojskowej lubelskiej. Wznawiając poniekąd pomysły kró-

⁴ W papierach Schaffgotscha ani w Arch. Wiedeńskim (Polonica, 42III) ani w Arch. Schaffgotschów (obecnie w Arch. Państwowym we Wrocławiu) F. 145, nr 248, 251, 252, nie znalazłem takiej instrukcji; znalazła się natomiast kopia reskryptu Leopolda I do Stoma z 5. I. 1674, Arch. Schaffgotschów F. 145, nr 251, k. 3—10. Zaznaczam, że wszystkie relacje Schaffgotscha z Warszawy cyt. według oryginałów w Arch. Wied.; inne materiały z czasów ambasady cytuję według zapisów i kopii w Arch. Schaffgotschów.

lowej Ludwiki Marii, miał tu Sobieski wystąpić z wnioskiem obioru ks. Kondeusza, a jako jego następcy ks. Contiego pod warunkiem poślubienia królowej-wdowy Eleonory. Przez taką kombinację spodziewał się hetman pozyskać Paców i w ogóle zwolenników królowej, trafił jednak z punktu na opór prononsowanych przeciwników Francji, a więc kanclerza Paca, prymasa Czartoryskiego czy niespokojnego biskupa poznańskiego Wierzbowskiego, a i wśród samych stronników Sobieskiego niewielki znajdował oddźwięk, gdy na apel hetmański jedni opowiadali się za ks. neuburskim, jak wojewoda krakowski Aleksander Lubomirski, inni zaś nie wahałi się proponować nawet ks. Karola, jak to uczynił wojewoda kijowski Potocki. I jeśli nowiny te utwierdzały Schaffgotscha w przekonaniu o nieodzowności liczenia się w przyszłej swojej akcji z siłą pozycji Sobieskiego, to równocześnie samo owo lubelskie wystąpienie kazało mu one ujmować w ten sposób, że hetman, „człowiek wielkiego rozsądku“, zdając sobie sprawę z całej nierealności tego planu wobec nastrojów szlachty względem Kondeusza oraz stanowiska możnowładztwa, chciał jeno wysondować opinię publiczną, naprawdę przecież zamierza przeforsować — zgodnie z wolą Francji — elekcję ks. neuburskiego. Tym bardziej też myślał Schaffgotsch o przygotowaniu odpowiednich kontaktów. Nie poprzestając na usługowej gotowości wojewody kaliskiego współdziałania z dworem cesarskim za określone realne ekwiwalenty, kierował na samym wyjeździe ku kanclerzowi wielkiemu koronnemu Janowi Leszczyńskiemu płk Hollenfeldta celem skłonienia na stronę austriacką dygnitarza, posiadającego wciąż poważne wpływy wśród górującej politycznym wyrobieniem i samodzielnością szlachty wielkopolskiej⁵.

⁵ Schaffgotsch do Leopolda I, Wrocław 28. III. 1674, Arch. Schaffgotschów F. 145, nr 251, k. 79—82, kopia i załączniki, *ibidem*, k. 44, min., k. 42—43, kopia (sprawozdanie Garniera); Schaffgotsch do Leopolda, Wrocław 2. IV. 1674, *ibidem*, k. 83, kopia i „Responsum d-ni palatini calisiensis ad meam (płk Garniera) propositiōnem factum 30 Martii a. (16) 74“, *ibidem*, k. 230—231, oryg.; Schaffgotsch do Leopolda, Wrocław 3, 5. IV. 1674, *ibidem*, k. 84, 84—85, kopie; Stom do Leopolda, Warszawa 29. III. 1674, Arch. Wied., oryg.

Doczekawszy się nareszcie spadku wód, wysławszy przodem 7 kwietnia bagaże, nazajutrz ruszył w drogę. Podejmowany gościnnie podczas przejazdu przez Śląsk, 10 kwietnia stanął na terytorium Rzplitej, powitany w Wieruszowie przez miejscowego starostę. Z powodu zepsutych dróg i pozrywanych mostów podróż odbywał nader powolnie. Przyjmowany chętnie i uprzejmie w okolicznych rezydencjach, z całym respektem dla swojego cesarskiego mocodawcy, Schaffgotsch nie stronił od sposobności nawiązania styczności z kołami szlacheckimi. Zaprosiwszy na obiad w Świątkowicach brata podkanclerzego koronnego Zygmunta Olszowskiego, podkomorzego wieluńskiego, marszałkującego obradującemu właśnie sejmikowi, nie zaniedbał Schaffgotsch w rozmowie z podkomorzym i towarzyszącą mu szlachtą oraz w piśmie do sejmiku polecić sprawy zachowania Eleonory na tronie i podkreślić doniosłości dobrego sąsiedztwa z cesarzem dla utrzymania polskiej wolności. Schaffgotsch usłyszawszy ciekawą choć nieaktualną już wiadomość od wracającego z Frankfurtu pazia królowej o rzekomym zwrocie Sobieskiego ku kandydaturze brandenburskiej, przez Widawę, Wolbórz, gdzie dopędzili go śpieszący na elekcję posłowie lotaryńscy, hr. Taaffe i prezydent Canon, dotarł 15 kwietnia do Rawy z wyczerpanymi do cna końmi. Przenocowawszy nazajutrz w „zamku“, należącym do podkanclerzego Olszowskiego, doczekawszy się dwóch zaprzęgów od królowej, powitany przez Stoma w Nadarzynie, pozostawił 17 kwietnia cały orszak tutaj, a sam mimo zmęczenia nużąca podróżą tegoż dnia wieczorem zjeżdżał *incoognito* do Warszawy na 3 dni przed rozpoczęciem obrad elekcyjnych⁶.

⁶ Schaffgotsch do Leopolda I, Wrocław 8.IV.1674, Świątkowice, 12.IV.1674, Arch. Schaffgotschów F. 145, nr 251, k. 85—87, kopie; Tagezettel Schaffgotscha 7—17.IV.1674, *ibidem*, k. 248—249, 260—261, min.

Sytuacja, na jaką trafiał Schaffgotsch z chwilą przybycia do Warszawy, poczyniała o tyle się wyjaśniać, iż nie ulegało już najmniejszej wątpliwości, że o wyniku elekcji zadecydują dwa zasadnicze ugrupowania; Sobieskiego i Paców, popierane z kolei przez Francję i Austrię. Antagonizm ów, wykraczający tym sposobem daleko poza wewnętrzne sprawy Rzplitej, doznał ostatnio silnego zaostżenia, kiedy podjęte przez hetmana Sobieskiego próby przeciągnięcia na swoją stronę Paców, kanclerza i hetmana wykazały dosadnie niemożność uzgodnienia stanowisk w kapitalnej, przez nich przede wszystkim forsowanej a przesądzającej właśnie o całym bezkrólewiu kwestii ekskluzji Piasta i żonatego kandydata. Popularność tych dwóch punktów w najszerszych kołach szlacheckich dawała na razie widoczną przewagę Pacom, co zmuszało Sobieskiego do pozornego bodaj ustępstwa w najdrażliwszym dla niego osobiście zagadnieniu kandydatury rodzimej, piastowskiej. Przystając — przynajmniej zewnątrz — na wyłączenie rodaka, jednak tylko w duchu postanowienia konwokacji, tj. bez formalnej uchwały, odzegnując się ostentacyjnie od własnej kandydatury, podtrzymywał nadal hetman koronny z poprzednią nieustępliwością obiór ks. Kondeusza pod dodatkowym warunkiem uzyskania przez niego rozvodu celem poślubienia królowej Eleonory. Pomysł ten nie zyskał wcale uznania Paców, nie znalazł również poparcia i wśród mal-kontentów, był natomiast skwapliwie wyzyskiwany przez przeciwników Sobieskiego, by odciągnąć od niego czy to hetmana polnego koronnego Dymitra Wiśniowieckiego, czy też wojewodów Andrzeja i Szczęsnego Potockich i by za ich pośrednictwem dokonać rozłamu w armii koronnej. Wybór na marszałka elekcji Benedykta Sapiehy, podskarbiego nadwornego litewskiego żonatego z siostrzenicą prymasa Czartoryskiego, zrozumiano powszechnie jako wielki sukces austriacki i niepowodzenie francuskie. Do podniecenia i tak już z każdym dniem wzrastającego napięcia ogólnej atmosfery przykładał

się walnie napływ wojsk, ściąganych przez obie frakcje pod Warszawę. Świadczyć się to zdawało o gotowości do wywołania nawet wojny domowej, a jedynym chyba argumentem, ostrzegającym przed zabrnięciem tak daleko, był wzgląd na zewnętrzną sytuację państwową, zachwianą wskutek powodzenia wojsk carskich na Ukrainie prawobrzeżnej, odwrotu polskiego z Mołdawii, niepomysłnej blokady Kamieńca i nadchodzących coraz uporczywiej słuchów o zamierzonym przez Portę wznowieniu działań wojennych. Z tego wszelako splotu mogła wyrosnąć możliwość powtórzenia niespodzianki poprzedniej elekcji, tj. ewentualność kompromisowej kandydatury i to znowu Polaka.

Rozejrzawszy się naprędce w całym owym zamęcie, Schaffgotsch mimo jak najzyczliwszego przyjęcia w Warszawie nie kwapił się zbyt do nawiązania stosunków. Z odświeżanych niedawno doświadczeń, z nowych bezpośrednich pierwszych wrażeń wynosił utrwalenie tych zaleceń co do wstrzeźliwości w odkrywaniu kart, jakich nie szczędzono mu na wyjeździe z Wiednia. Pozostawiwszy w dalszym ciągu Stomowi bieżącą krzątaninę elekcyjną, stronił ambasador od rzucających się w oczy kontaktów z osobistościami, zaangażowanymi wyraźnie po stronie Austrii, jak chociażby z Pacami. W przesadnej ostrożności, unikając wszelkich wiążących poczynań, na kanclerza litewskiego i Stoma przerzucał też właściwą agitację za ks. Karolem Lotaryńskim oraz układy z jego przedstawicielami, a sam był skłonny sprowadzić swoją działalność do zabiegów o pozyskanie dotychczasowych przeciwników Austrii. Złożywszy zaraz po przyjeździe, bo już 13 kwietnia, wizytę ciężko choremu prymasowi, w jego radach niezgłaszania oficjalnej kandydatury a poprzestania jedynie na zaleceniu utrzymania królowej przy koronie i dobrego sąsiedztwa z cesarzem znajdował poparcie tych instrukcyj, którymi go zaopatrzone, i tej taktyki, jaką zamierzał stosować. Czartoryski najbardziej stanowczo ponawiał raz jeszcze niewątpliwie oddanie domowi habsburskiemu; ale równocześnie ze znamiennym pośpiechem zwracał uwagę ambasadorowi, iż kan-

dydataura Kondeuszowa czy neuburska jest tylko osłoną, pod którą kryją się własne ambitne widoki Sobieskiego na koronę. I choć nie omieszkał prymas uspokajająco zapewnić Schaffgotscha, że tego rodzaju dążenia hetmańskie nie rokują powodzenia i co najwyżej wzmogą burzliwe nastroje wśród szlachty, nie mogło to być wielką pociechą dla ambasadora, pamiętającego z najbliższej przeszłości, jaka niespodzianka potrafi wyrosnąć w podnieconej atmosferze elekcyjnej. Dalsze rozmowy z najróżnorodniejszego pokroju ludźmi, z ruchliwym, szukającym przede wszystkim osobistej korzyści podskarbinem koronnym Morstinem, o ciężalym podkanclerzem i hetmanem polnym litewskim Radziwiłłem, szwagrem Sobieskiego, lub wreszcie ambitnym, dobijającym się do pozycji możnowładczej Gnińskim, wojewodą chełmińskim, przekonały Schaffgotscha, ile trzeba będzie zwalczyć zakorzenionych, może nawet pogłębionych ostatnim panowaniem uprzedzeń względem Austrii, ile wysiłku kosztować będzie uzyskanie określonych, wiążących naprawdę zobowiązań. Głęboką przestrogą było dla ambasadora już pierwsze spotkanie z podkanclerzem koronnym Olszowskim. Biskup, wspólnie z Schaffgotschem inicjator małżeństwa Wiśniowieckiego w domu austriackim, bez wahania deklarował gotowość popierania interesów królowej Eleonory; skłonny był po staremu promować do korony Karola Lotaryńskiego, z wymowną za to dyskrecją podkreślał absolutną niewystarczalność postronnej pomocy, okazanej do tej pory Rzplitej przeciw Porcie, oraz konieczność obrania odpowiednio zaopatrzonego kandydata, wreszcie zapowiedział bez ogródek, iż w żadnym przypadku nie zamierza „upierać się” na przekór Sobieskiemu. Tak formułowane teraz stanowisko ministra, kierującego ostatnio polityką Rzplitej w latach jej ścisłej łączności z dworem cesarskim, nabierało wyjątkowej wymowy. Świadczyło ono bowiem tym dobitniej nie tylko o pogłębionej niepopularności współpracy z Austrią, lecz zaznaczało ponad wszelką wątpliwość wzmoczoną siłą pozycji politycznej Sobieskiego, w czym oczywiście — niezależnie od ambicji Marysieńki — należało upatrywać realną podsta-

wę jego własnych dążeń do korony. Z każdym przeto dniem rosło w Schaffgotschu przeświadczenie, iż centralnym punktem bezkrólewia jest właśnie hetman koronny, że jego postawa zadecyduje o pomyślnym albo niefortunnym dla Austrii wyniku elekcji. Dlatego zabiegając stale o pozyskanie tych wszystkich, przy których pomocy można by osłabić stanowisko hetmańskie, zwłaszcza u jego fundamentów, tzn w wojsku, równolegle starał się ambasador nie dopuszczać ze strony i kanclerza Paca, i posłów lotaryńskich do gwałtowniejszych wystąpień, zdolnych z kolei wywołać ostrzejsze przeciwdziałanie Sobieskiego. Jeśli tedy forsował przez Stoma ekskluzję Piasta, czynił to nie bezpośrednio, lecz bardzo poufnie i oględnie, aby nie drażnić hetmana, nie doprowadzić do jawnego zerwania i tym sposobem nie dopuścić do zdecydowanego zwrotu przeciw kandydaturze ks. Karola, jak ostrzegał przewidujący nuncjusz Buonvisi. Rzecz prosta, tym skrupulatniej wstrzymywał się Schaffgotsch, a sekundował mu zgodnie i Stom, od jakichkolwiek prób w kierunku powtórzenia — wzorem minionego bezkrólewia — uchwały, wyłączonej Kondeusza od ubiegania się o koronę polską. Bez wątplenia okolicznością dającą doraźną przewagę stronnikom Austrii i wydatnie podnoszącą u obu reprezentantów cesarskich nadzieję na pomyślne dla ich rządu rozwiązanie sprawy elekcyjnej była przeciągająca się ponad powszechne oczekiwanie nieobecność Sobieskiego w Warszawie: pogłębiała ona dezorientację wśród zwolenników Francji i ułatwiała podsyćanie podejrzliwości co do właściwych celów hetmańskich. Mimo to wszystko i Schaffgotsch, i Stom, jakkolwiek pełni urzędowego optymizmu, nie zdołali wszakże ukryć nurtującego ich niepokoju, kiedy żądali wskazówek, kogo mianowicie mają trzymać w zapasie, aby go wysunąć, jeśli nie okaże się możliwy obiór ks. Karola⁷.

⁷ Tagezettel Schaffgotscha, 19—22. IV. 1674, *ibidem*, k. 264, 278, min.; Schaffgotsch do Leopolda, Warszawa 18, 23, 25, 27. IV., Arch. Wied. oryg.; Stom do Leopolda, Warszawa 18, 24, 27. IV., Arch. Wied. oryg.; J. v. Hoverbeck do Schaffgotscha, Warszawa 26. IV. 1674, Arch. Schaffgotschów F. 145, nr 251, k. 296 oryg.; notatka w papierach Schaff-

Od pierwszych dni maja, od chwili przyjazdu na koniec Sobieskiego do Warszawy i zapowiedzi rychłego przybycia z dawna oczekiwanego ambasadora francuskiego stawało się oczywiste, że nadchodzi ostateczna rozgrywka. Ostrożna, ostentacyjnie neutralna taktyka Schaffgotscha nie zamykała wciąż drogi do ewentualnego pozyskania hetmana na rzecz planów dworu wiedeńskiego, zwłaszcza wobec nieustępliwej deklaracji Litwinów przeciw kandydaturze piastowskiej, co znajdowało przychylny oddźwięk i w poważnym odłamie szlachty koronnej. Zawczasu przy usłużnym pośrednictwie młodego wtedy kanonika a krewnego Sobieskiego, Michała Radziejowskiego, późniejszego prymasa, nawiąawszy kontakt z hetmanem, wnet po jego przybyciu, bo już 4 maja, uzyskał Schaffgotsch u niego dłuższą rozmowę. Poprzedniego dnia podczas powitalnej wizyty u prymasa Czartoryskiego Sobieski całkiem wyraźnie postawił kandydaturę Kondeusza: żywość, z jaką spokojny i opanowany na ogół Czartoryski obruszył się na ową propozycję, świadczyła najlepiej o trudnościach jej przeprowadzenia. Mimo to hetman w dalszym ciągu za nic nie chciał słyszeć o Neuburgu — i właśnie owa niechęć względem nadreńskiego księżątka, zwalczanego również przez rząd cesarski, nasuwała oryginalnym zwrotem możliwość doraźnego współdziałania pomiędzy Sobieskim a reprezentantem tegoż rządu. A dochodziła jeszcze jedna okoliczność, którą w tym momencie należało wziąć pod uwagę. W obliczu codziennie zapowiadanego zjechania biskupa Forbina-Jansona, wiozącego rozstrzygające decyzje Ludwika XIV, stosunki z ambasadorem cesarskim w ocenie dyplomaty francuskiego mogły tym bardziej podnieść pozycję Sobieskiego i uzyskać dlań tym silniejsze ewentualnie poparcie ze strony Francji w przypadku własnego zabiegania o tron, im większe na pozór z owych stosunków powinny by wyrastać szanse Lota-

gotscha: „28 Aprilis (1674) mane, hora sexta”, *ibidem*, k. 360—361; Buonvisi do kardynała Altieri, Warszawa 11. IV. 1674, Teki Rzymskie PAN 87, nr 63; Lettera dl Varsavia, 18 i 25. IV. 1674, Teki Weneckie PAN V.

ryńczyka. Przy takim wzajemnym nastawieniu, gdy Schaffgotsch doceniał w pełni niechybne korzyści z pozyskania Sobieskiego, który ze swej strony chwilowo wolał nie akcentować zbyt własnych antypatyj wiedeńskich czy lotaryńskich, rozmowa przeszła zupełnie gładko. Zagajona uprzejmym pytaniem gospodarza o rozkazy cesarskie została zręcznym komplementem Schaffgotscha z racji chocimskiego zwycięstwa przerzucona na dominującą w obecnym bezkrólewiu rolę Sobieskiego; nie precyzując i teraz stanowiska swojego dworu, prosił ogólnikowo ambasador hetmana, by popierał tylko kandydata, zasługującego osobiście na koronę i przyjaźnie usposobionego względem cesarza, szczególnie zaś zalecał wypróbowanej rycerskości hetmańskiej utrzymanie królowej Eleonory na tronie. Przyjmując z należną rewerencją okazywane mu zaufanie cesarskie, Sobieski nie skąpił oświadczeń o gotowości popierania interesów Eleonory; by nie sprokować tym niepożądanych dla siebie ściślejszych jakich precyzji, przeciął dalsze rozwijanie tego tematu i rozmowę zwrócił na aktualne zagadnienia i sensacje bieżącej polityki europejskiej, na sprawę pokoju z Francją czy głośne uwięzienie zausznika ministerium francuskiego w Rzeszy biskupa Fürstenberga. Odprowadzony z całą dworskością przez hetmana aż do samej bramy ogrodowej, wynosił Schaffgotsch jak najlepsze wrażenia i wierzył niepłótnie, iż w następnych spotkaniach potrafi swojemu rządowi zjednać stanowcze współdziałanie Sobieskiego⁸.

Pomimo te tak pocieszające widoki, których spełnienie przesądziłoby bezapelacyjnie w Warszawie o sukcesie dyplomacji austriackiej, jej przedstawiciele nie zrywali z dotychczasową rezerwą. Za poradą prymasa zaniechali ryzykownego projektu koncentracji wojsk cesarskich u granic polskich, poprzestając na mniej angażującym wniosku o na-

⁸ Schaffgotsch do Leopolda, Warszawa 1, 4. V. 1674, oryg. cyfr. Arch. Wied.; tenże do cesarzowej wdowy, Warszawa 5. V. 1674, Arch. Schaffgotschów F. 145, nr 248, k. 216, kopia; Stom do Leopolda, Warszawa 2—5. V. 1674, Arch. Wied. oryg.

kazanie gotowości marszowej najbliższym pułkom. Schaffgotsch stosownie do ustalonej zasady unikał konsekwentnie zarówno wspierania zachodów lotaryńskich, jak i oficjalnego stawiania kandydatur. Kiedy posłowie lotaryńscy naciskali go o aktywne współdziałanie lub o pomoc pieniężną, odsyłał ich kategorycznie do kanclerza Paca. Nawet podczas uroczystej audiencji, udzielonej mu 7 maja przez zgromadzenie elekcyjne, nie wystąpił z żadnymi konkretniejszymi wnioskami: bezosobowo i ogólnikowo przemawiał po staremu za kandydatem, odpowiadającym pożytkowi Rzplitej i mogącym podtrzymać sąsiedzką przyjaźń z cesarzem, oraz oczywiście polecał troskliwości Stanów sprawę Eleonory. W takich warunkach utrzymywało się powszechne przekonanie, iż dworowi wiedeńskiemu nie tyle zależy na obiorze ks. lotaryńskiego, ile raczej na wyłączeniu pretendenta francuskiego, co zdawały się potwierdzać zdecydowane wypowiedzi Schaffgotscha przeciw ks. neuburskiemu. Nie bez słuszności uważano więc, że takie stanowisko ambasadora w konsekwencji musi wyjść na korzyść elekcji piastowskiej czyli pośrednio Sobieskiego. Na domiar przemożna rola kanclerza Paca w akcji lotaryńskiej zapowiadała niechybne ustalenie jego wpływu i po zwycięstwie elekcyjnym ks. Karola, co pod świeżym wrażeniem przewagi pacowskiej za ostatniego panowania odstręczało od kandydatury Lotaryńczyka nawet zwolenników jego bezspornych, czysto osobistych walorów. Przyjazd ambasadora Forbina-Jansona, wzmagając natychmiast aktywność faksji francuskiej, raptownie podnosił napięcie polityczne. Ostrzejsza i bezwzględniejsza co dzień rywalizacja Paców i Sobieskiego aktualizowała coraz wydatniej niebezpieczeństwo wojny domowej, której obawa popularyzowała myśl kandydatury kompromisowej, i to — wzorem właśnie poprzedniej elekcji — piastowskiej. Względ ten przyspieszył powtórne spotkanie Schaffgotscha z Sobieskim w dniu 9 maja. Hetman z powodu jawnej niechęci do obioru Kondeusza, nie popieranego zresztą — jak się dowiadywał od Forbina-Jansona — i przez Ludwika XIV, nie widział możliwości upierania się dalszego

przy tym swoim zamiśle. Do osoby wysuwanej przez Francję Neuburga nie był w stanie wykrzesać najmniejszego za-
pału; nie decydując się wciąż jeszcze na postawienie własnej
csoby, tym jaśniej widział wszystkie zalety Karola Lotaryń-
skiego — jego wszelako elekcja, biegunowo sprzeczna z do-
tychczasową linią polityczną hetmana i zagrażająca w przy-
szłości jego wyłącznemu autorytetowi wojskowemu, wywo-
ływała tym zaciętszy opór w Sobieskim, im silniej wiązał się
z takim wynikiem bezkrólewia najdrażliwszy moment osobi-
stej ambicji: kapitulacja przed tak nienawistnymi Pacami.
Schaffgotsch wcale niezgorzej wnikał w te wielorakie strony
psychiki Sobieskiego. Ujawniając w pełnym zaufaniu troskli-
wość swojego władcy, by elekcja wypadła najlepiej dla sławy
i korzyści hetmana, dowodził, iż rozumieć przez to należy
obiór takiego kandydata, który będąc przyjacielem cesarza,
jednocześnie swoje wyniesienie będzie całkowicie zawdzię-
czał tylko jemu — Sobieskiemu. Że ambasador teraz aż naz-
byt przejrzyście wysuwał Lotaryńczyka, zrozumiał to od razu
Sobieski — uchylając więc dalszą dyskusję w tym zakresie,
tym szybciej począł on z kolei rzucać różne inne nazwiska:
Neuburga i Soissons, *kurprinca* brandenburskiego i królewicza
duńskiego, którego osobą jak by się mocniej zdawał intereso-
wać. Podchwytując i ten wątek dyskusji, Schaffgotsch dekla-
rował, że jeżeli owa kandydatura znajduje aprobatę hetmań-
ską, również i cesarz nie może mieć nic przeciwko niej, zwłasz-
cza skoro głoszą, iż królewicz przyjął katolicyzm. Na tyle
obiecujące zaproszenie do szczegółowszej wymiany poglądów
Sobieski odpowiedział jednak nowym charakterystycznym
uchyleniem od spraw polskich ku zapowiadanej osobistej wy-
prawie Ludwika XIV na Rzeszę. Bez wahania przyjął ten
temat ambasador i zgrabnie a ze znamienym uporem po-
trafił nakierować rozmowę już bez żadnych omówień na
ks. Karola, wychwalając jego niezwykle zalety charakteru
i umysłu i konkludując otwarcie, iż osobiście jego uważa za
najgodniejszego korony polskiej, a nie wątpi, że jego pogląd
pokrywa się ze stanowiskiem cesarza, chociaż ten nie zaleca

księcia wyłącznie i jedynie. Tak wyraźny i bezpośredni już apel ani na chwilę nie zaskoczył hetmana: z uderzającym opanowaniem odrzekł on, że podobną opinię słyszał od zaufanego oficera (Polanowskiego), nie wątpi zatem, iż tak musi być istotnie, po czym — nie bez celowej zapewne złośliwości — zagadnął Schaffgotscha co do pogłosek o rzekomym *marriage de conscience* Wiśniowieckiego. Rozmowie, przerywanej kilkakrotnie przez adiutanta Gałęckiego — na zlecenie Marysieńki, jak się domyślał ambasador — położyło kres wezwanie hetmana na konferencję z przybyłym właśnie kasztelanem krakowskim Warszzyckim. W odpowiedzi na poże-gnalną, patetyczną apostrofę Schaffgotscha o doniosłości decyzji hetmańskiej dla podźwignięcia Rzplitej, zyskania niewygasłej sławy oraz zobowiązania sobie cesarza i całego jego domu, obiecał Sobieski pomówić jeszcze o tym i zapowiedział swoją rewizytę⁹.

Nazajutrz u biskupa Trzebickiego miało miejsce wielkie zgromadzenie senatorów przy skąnym udziale szlachty. Kiedy na zebraniu tym hetman wygłosił obszernie przemówienie, którego konkluzja przejrzyście choć bez wymieniania nazwiska zwracała się przeciw Lotaryńczykowi, zrozumiano to nie tyle jako zalecenie Kondeusza, nie branego już realnie pod uwagę, ile raczej jako sondowanie próbné ewentualnych szans własnej kandydatury. Dłuższe milczenie obecnych było ze wszech miar wymowną reakcją i jej wrażenia nie zdołały zatrzeć następne głosy, czy to popierające beznadziejną sprawę Kondeusza, czy też — jak np. deklarował kasztelan Warszzycki — przyjmujące nawet dyrektywy Sobieskiego, lecz nie podnoszące najmniejszym słówkiem możliwości jego elekcji.

⁹ Schaffgotsch do Leopolda, Warszawa 11. V. 1674, Arch. Wied., oryg.; Stom do Leopolda, Warszawa 9—11. V. 1674, Arch. Wied., oryg.; Lettera di Varsavia, 9. V. 1674, Teki Weneckie PAN, V; Hoyerbeck do elektora Fryderyka Wilhelma, Warszawa 8. V. 1674, Urk. u. Act. XIX (1906), 56—57; por. Hirsch, *Die Wahl J. Sobieskés zum König v. Polen*, „Historische Zeitschrift” t. 87 (1901), s. 258; Diariusz sejmu elekcyjnego 1674, sesja 7 maja, Acta Historica II² (Kluczycycki, *Pisma do wieku i spraw J. Sobieskiego* I², Kraków 1880), 1435; por. Korzon, *Dola i niedola J. Sobieskiego*, III, Kraków 1898, 487.

Przedwczesność wystąpienia była oczywista — skonsternowany hetman zarzucał czym prędzej zamysły jakiegokolwiek forsowania na swoją rzecz wydarzeń i ostentacyjnie zaznaczał wierność kandydaturze francuskiej. Manifestowała to jaskrawo rewizyta, którą nazajutrz rankiem złożył Schaffgotschowi w otoczeniu kilku senatorów i tłumnego orszaku szlachty, w czym trafnie widział ambasador dopełnienie należytej mu grzeczności, ale zarazem publiczne podkreślenie zaniechania poufnych spotkań.

Dotychczasowa postawa ambasadora cesarskiego, unikającego nawet pośredniego wciągania swojego monarchy w wir zabiegów i intryg elekcyjnych, okazywała się o tyle niezbyt fortuną, że chociaż nie zaostrzała specjalnie nastrojów antyaustriackich, nikogo wszakże — poza pacowską Litwą, której wierność zresztą od początku bezkrólewia nie nasuwała wątpliwości — na trwale nie potrafiła pozyskać. W takim stanie rzeczy niemożność zjednania Sobieskiego utrudniała już sama przez się coraz poważniej pozycję Austrii w Rzplitej; wyraźnie zachwiał nią zgon tak oddanego Wiedniowi prymasa i objęcie przewodnictwa w bezkrólewiu przez Trzebickiego. Nie tylko bowiem biskup krakowski uchodził za zwolennika Neuburga, przeciw któremu, zgodnie z zasadniczym stanowiskiem swojego rządu występował Schaffgotsch, ale, co ważniejsze, pozostawał w bliskich stosunkach z Sobieskim, co musiało rozszerzać ogromnie zasięgi hetmańskie. Ambasador cesarski uświadomił sobie od razu zmianę sytuacji i rozumiał konieczność wyraźniejszych wystąpień; lecz nie ryzykował na własną rękę wyjścia poza wiążące go dotychczas instrukcje, nie rozwijał szerzej akcji, po dawnemu zapowiadał nadal odwoływanie się do decyzji cesarskich i cofał się ciągle przed doradzeniem rządowi przyjęcia na siebie jakichkolwiek konkretnych zobowiązań w związku z kandydaturą lotaryńską. Jak fatalnie ograniczone kontakty osobiste zaciemniały trzeźwość sądu Schaffgotscha, pokazywała chyba najlepiej jego decyzja spróbowania raz jeszcze szczęścia z Sobieskim, ulegającym coraz chętniej urokowi pozyskania korony dla siebie. Wieczorem,

16 maja, uzyskawszy na koniec po kilkakrotnym zawodzie ostatnią przed elekcją możliwość poufniejszej wymiany zdań z hetmanem, sprawę postawił bez najmniejszych osłonek, nie szczędząc argumentów i zaklęć, by nakłonić za wszelką cenę Sobieskiego do opowiedzenia się za ks. Karolem; równie wymownie, chociaż mniej taktownie, dowodził nierealności kandydatury hetmańskiej, jeszcze mniej taktownie przypisując jej genezę podszeptom Marysienki i pochlebców, wykazując całkowity brak jej szans z powodu uporczywego wyłączenia Piasta przez Litwinów i zgodnego zamiaru Korony i W. Księstwa, by zachować królowę na tronie. Wymowa ambasadora, niewyczerpanego w wysuwaniu coraz nowych, wcale skądinąd trafnych dowodów, odradzających zamianę buławy i laski na koronę w aktualnej sytuacji Rzplitej i samego Sobieskiego, przyspieszyła jeno wyraźną i stanowczą deklarację hetmańską przeciw Karolowi. Przejrzawszy pełny katalog innych ewentualnych pretendentów, oczywiście po wyłączeniu milczącym francuskich, dochodził Schaffgotsch do niepokojącego wniosku, iż żadna z rozpatrzonych osobistości nie zdobyła aprobaty hetmańskiej. Skwapliwe przytwierdzenie Sobieskiego stawało się równoznaczne z zapowiedzią bądź promowania kandydata dogodnego Francji, bądź wystąpienia z własną osobą. Niefortunny rozmówca osiągał skutek wręcz odwrotny do pierwotnych zamierzeń i nie powinno było ulegać najmniejszej wątpliwości dla Schaffgotscha, iż w żadnym przypadku nie wolno mu liczyć na Sobieskiego.

Tym bardziej uderzać musiał zadziwiająco ufny, pełny nieuzasadnionego optymizmu nastrój, w jakim Schaffgotsch rozpoczynał dzień 19 maja, dzień rozstrzygnięcia. Rankiem czterej biskupi podjęli kompromisową misję u królowej celem uzyskania jej zgody na obiór ks. neuburskiego i pozyskania dla niego poparcia Paców. Zapowiadało to niewątpliwe utrzymanie samej Eleonory na tronie i o tyle o ile zabezpieczałoby interesy austriackie. Odpowiedź królowej, stosującej się ściśle do znanego jej stanowiska dworu cesarskiego nie

zawierała co prawda bezwzględnej odmowy, ale przez brak wyraźnej aprobaty została zrozumiana ogólnie jako milcząca odrzucenie owej kombinacji. Schaffgotsch, wezwany specjalnie przez uczestniczącego w tej deputacji podkanclerzego Olszowskiego do wpłynięcia na zmianę postawy królowej, ponieważ przypłaci to ona koroną, uznał jednak słuszność jej stanowiska. Do samego końca aktu elekcyjnego przesadnie oceniając siły i stałość przeciwników Francji, nie doceniając należycie tendencyj kompromisowych, był ambasador jak najlepszej myśli, nawet mimo coraz donioślejsze i liczniejsze głosy za Sobieskim. Wbrew też trzeźwej ocenie kanclerza Paca, doradzającego w ostatniej chwili zarzucenie widocznie beznadziejnej kandydatury lotaryńskiej na korzyść kompromisowego Neuburga, co ratowało królewskość Eleonory i dawałoby honorowe wyjście domowi habsburskiemu, Schaffgotsch spróbował następnego ranka interweniować u biskupa Trzebickiego przeciw elekcji Sobieskiego. Tak samo nic już nie mógł wskórać, jak nie umiał utrzymać nieustępliwości Litwy Pacowskiej, by zapobiec jednomyślnej nominacji Jana III¹⁰.

III

Najmniej oczekiwany przez Wiedeń taki właśnie rezultat bezkrólewia wywoływał zrozumiałe poruszenie na dworze cesarskim. „Z jakim pomieszaniem dowiedziałem się o wyniku elekcji polskiej“, pisał skonsternowany Leopold do Schaff-

¹⁰ Schaffgotsch do Leopolda, Warszawa 15. V. 1674, Arch. Wied. oryg.; Stoma do Leopolda, Warszawa 16. V. 1674, Arch. Wied. oryg.; P. Ronquillo ambasador hiszpański do Schaffgotscha, „di casa“, 19. V. 1674, Arch. Schaffgotschów F. 145, nr 252, k. 255, oryg.; płk J. A. Garnier do Schaffgotscha, Warszawa 23. V. 1674, *ibidem*, k. 266—267, oryg.; Buonvisi do kardynała Altieri, Warszawa 22. V. 1674, Teki Rzymskie 87, nr 94—95; w relacjach Schaffgotscha i Stoma nie ma żadnych wzmianek o wizycie Schaffgotscha wspólnie z posłami lotaryńskimi u Sobieskiego rankiem 19 maja; wiadomość tę na podstawie informacji samego Sobieskiego podał jedynie Forbin-Janson w swojej relacji z 21. V. 1674, *Acta Historica III* (Waliszewski, *Archiwum spraw zagranicznych francuskie do dziejów Jana III*, I, Kraków 1879, 37). Przyjął to Korzon, *op. cit.* III, 498 (korzystający z raportów Stoma i znający częściowo relacje Schaffgotscha).

gotscha: „łatwo może się pan domyślić“. Poczucie doznanego czysto rodowego, habsburskiego upokorzenia łączyło się z dręczącą świadomością tej niewątpliwej satysfakcji, jaka przepełniała triumfującego rywala — Bourbona. Z nasuwającym się naturalną koleją rzeczy niepokojącym na najbliższą przyszłość pytaniem, jak ułożą się stosunki polsko-austriackie wobec powołania na tron Rzplitej tak notorycznego zwolennika Ludwika XIV i mającego tyle do zawdzięczenia ambasadorowi francuskiemu, wiązała się wyraźna troska, czy i w jakiej mierze objęcie rządów w Warszawie przez Sobieskiego odbije się na bezpośredniej sytuacji państwa Leopoldowego, gromadzącego siły do walnej rozprawy orężnej nad Renem. Tym większej przeto doniosłości dla polityki austriackiej nabierała sprawa unieruchomienia Rzplitej przez kontynuację wojny z Turcją. Nie leżało stąd w interesie cesarskim takie podsyćanie elementów opozycyjnych, aby były one w stanie wstrzymać akcję wojenną Sobieskiego. Wręcz odwrotnie, ten oto motyw nakazywał rządowi wiedeńskiemu wywierać pojednawczy wpływ na układ stosunków w Polsce, tj. wzywać swoich stronników do pogodzenia się z królewskością Jana III i do popierania jego planów antytyureckich ¹¹.

Wszystkie owe kwestie o zasadniczym bezspornie znaczeniu na razie ustępowały przecież przed pozornie drugorzędnymi, w swojej aktualności górującymi zagadnieniami: uregulowania położenia przebywającej w Rzplitej wdowy po Wiśniowieckim i nawiązania styczności z nowym królem. Obie te sprawy narzucały się samorzutnie jako naturalne zakończenie kilkuletniej rezydentury Stoma i niefortunnej misji Schaffgotscha. I jeżeli dalszy pobyt w Polsce obu tych przedstawicieli cesarskich był nie do utrzymania za nowego panowania z powodu działalności Stoma przy Michale i roli Schaffgotscha podczas elekcji, z tym większą tedy racją dla pozo-

¹¹ Leopold do Schaffgotscha, Laksenburg 26. V. 1674, Wiedeń 10. VI., Neustadt 27. VI. 1674, Arch. Wied. kople; Albizzi, Wiedeń 30. V. 1674, op. cit., s. 663, nr 149; memoriał Stoma dla cesarza, Wiedeń 31. V. 1674, Arch. Wied., oryg.

stawienia następcy jak najmniej obciążonej hipoteki i zapewnienia najswobodniejszej podstawy działania wypadało niezwłocznie a równolegle załatwić najdrażliwszą osobiście dla cesarza kwestię jego siostry i umożliwić nawiązanie normalnych stosunków pomiędzy państwami. Rychły na trzeci dzień po zakończeniu elekcji wyjazd Stoma do Wiednia obu tymi zagadnieniami obciążał wyłącznie Schaffgotscha.

Nie mogło ulegać najmniejszej wątpliwości, że z chwilą dokonanej elekcji Sobieskiego położenie w Warszawie królowej Eleonory było nie do pozazdroszczenia, jeśli wręcz nie do utrzymania. Zarówno względem na dotychczasową pozycję córki i siostry cesarskiej, stawającej teraz wobec nieuchronnej konieczności ustępowania pierwszeństwa margrabiance d'Arquien, jak i głęboka antypatia, okazywana publicznie przez małżonkę królewską i żonę hetmańską, uniemożliwiały dalsze przebywanie Eleonory tuż pod bokiem nowego dworu, zawistnie śledzącego na domiar objawy widocznej nadal jej popularności. Z niezwykłą szybkością decyzji już nazajutrz po elekcji opuściła królowa zamek i schroniła się do klasztoru na Bielanach. Po parodniowym tu pobycie celem przygotowania się do ostatecznego wyjazdu, nie zwiedziona uprzejmymi komplementami swojej następczyni, poszukała gościny w Falentach u podkomorzego warszawskiego Wojciecha Opackiego zgodnie z zawczasu omawianym planem. Sobiescy, czując się aż do zaprzysiężenia paktów konwentów nader niepewnie wskutek wzniesionych przez Paców trudności, co omal nie doprowadziło do zerwania poelekcyjnych obrad sejmowych, tym skwapliwiej nie szczędzili zewnętrznych oznak uprzejmości Eleonorze. Schaffgotsch trzymał się stale królowej; nie tylko służył jej oparciem i radą w tych ciężkich dniach, ale zdobywał dzięki temu dogodny pretekst pozostawania z dala od neoelekta, czekając na nowe instrukcje i nie śpiesząc się do żadnych oficjalnych kroków, nawet ceremonialnych, np. gratulacyj, aby nie kępować w najmniejszym stopniu swobody decyzji własnego rządu. Taka postawa ambasadora podsycala podziemne knowania przeciwników Sobie-

skiego, zmierzających całkiem niedwuznacznie do odrobienia dzieła elekcyjnego. Tym bardziej więc nowy król zabiegał o nawiązanie styczności z przedstawicielem cesarskim, by w ten sposób zmanifestować uznanie Wiednia dla dokonanego faktu jego obioru. Z drugiej strony Schaffgotsch, chociaż unikał uporczywie urzędowych wystąpień, nie mógł trwać na zupełnym uboczności bodaj że z powodu Eleonory, tj. zabezpieczenia należytej jej oprawy i wyznaczenia stosownego miejsca zamieszkania. Sobieski, pojmując doskonale, ile zależało dworowi wiedeńskiemu na odpowiednim załatwieniu tych spraw, oświadczał nie mniejszą życzliwość w tym zakresie od najzagorzalszych gorliwców austriackich. Ambasador z charakterystycznym teraz sceptycyzmem referował oba projektowane sposoby oprawy: wyznaczenie określonych dóbr, z których czynsz dzierżawny miał być dochodem królowej, lub zobowiązanie rządu polskiego do wypłacania sumy oprawnej; nie wypowiadał się również za żadną z planowanych rezydencji, podsuwając zamiennie, iż najmiłym w ogóle rozwiązaniem dla Eleonory byłby jej wyjazd z Polski. Nauczony ostatnim doświadczeniem nie mógł odzyskać zaufania do zapewnień o zasadniczej stałości stronników Austrii, kiedy obserwował ich ubieganie się o łaski nowej pary królewskiej, jak chociażby kanclerza Paca, w którego właśnie niestałości upatrywał główną przyczynę przegranej swojego poselstwa. Dopiero zorientowany w stanowisku rządu zgłosił się na audiencję do Sobieskiego. Trafił tym razem wyjątkowo nie w porę. Sobieski przeżywał głęboki kryzys wewnętrzny pod wpływem burzliwych scen sejmowych; odsłaniały mu one jaskrawo niewygasłą zaciętość opozycji, podjudzanej zwłaszcza zabiegami starego wroga hetmana Paca, i stanowiły przejrzyste zapowiedzi inaugurowanego panowania. Wrażenie tych pierwszych doświadczeń poelekcyjnych, nie zwiastujących bynajmniej łatwych i pogodnych rządów, budziło zrozumiałą refleksję: czy nie zrezygnować ostatecznie z tej korony, której zwodniczy blask ściąga tyle zawiści i już teraz daje przedsmak czekających utrapień. W takiej chwili żąda-

nie audiencji przez Schaffgotscha wyglądało niemal na urągawisko. Stąd początkowy szorstki odruch Sobieskiego, że przed zaprzysiężeniem paktów nie zamierza udzielać jakichkolwiek posłuchań. Powoli, w miarę uciszania się rozterki, dzięki uspokajającym perswazjom Marysienki, namowom otoczenia, obiecującym zapewnieniom Forbina-Jansona, kiedy w poczuciu ciężającej odpowiedzialności krzepła decyzja wzięcia mimo wszystko na swoje barki „troski o Rzplita“, dochodziła do głosu i racja stanu, zakazująca tym bardziej odrzucać wyciągniętą pojednawczo dłoń cesarską. I teraz dopiero po parodniowej zwłoce, wielce denerwującej dla Schaffgotscha, wczesnym rankiem 5 czerwca, na kilka godzin przed uroczystością zaprzysiężenia paktów konwentów, otrzymywał on posłuchanie. Przyjęty z zachowaniem normalnie przestrzegającego względem przedstawicieli cesarskich ceremoniału ambasador doznał jak najzyczliwszego traktowania przez Sobieskiego. Po łacińskim powitaniu król wszczął po francusku dłuższą rozmowę. Nie zapomniał podkreślić w niej swojego zamiaru, aby za pośrednictwem obioru Neuburczyka utrzymać na tronie królową Eleonorę; zareczył stanowczo o przychylnym nastroju względem cesarza i stałej życzliwości dla Schaffgotscha, którego staraniom powierzał zachowanie dobrych stosunków między obu państwami. Zwrot ku ostatnim wiadomościom sygnalizował koniec audiencji, zamkniętej zręcznie przez Schaffgotscha prośbą o posłuchanie u Marysienki. Wobec krążących niepokojących pogłosek o niedopuszczeniu do jej koronacji przez stronników Austrii taki krok przedstawiciela cesarskiego przestawał być tylko dopełnieniem konwencjonalnego ceremoniału. Nadzwyczaj ujęty Sobieski rewanżował się życzliwą przestroga, aby Eleonora nie dowierzała zbyt wiele podszeptom otaczających ją ludzi. Poprowadzony do Marysienki, zastał ją Schaffgotsch jeszcze leżącą, ale należycie wystrojoną, w licznym gronie dam i kawalerów. Na niemieckie gratulacje ambasadora odpowiedział miecznik koronny Bieliński z dodatkowym francuskim komplementem królowej. Wróciwszy do oczekującego nań króla,

prowadził go Schaffgotsch wraz z nuncjuszem do katedry, gdzie asystował ceremonii przysięgi. Po powrocie złożył raz jeszcze życzenia tym razem w języku niemieckim, następnie wrócił do siebie. Nie doczekawszy się zapowiedzianych imieniem królewskim odwiedzin podskarbiego Morstina, opuścił ostatecznie Schaffgotsch Warszawę i, dopędziwszy Eleonorę, zdążył ku Częstochowie, gdzie miano oczekiwać Stoma z rezolucjami wiedeńskimi. Zdecydowane pozostanie królowej w Rzplitej przeciągnęło pobyt Schaffgotscha na kilka tygodni, do początku sierpnia. Towarzyszył on stale Eleonorze aż do obranego na zamieszkanie Torunia. Ulokowawszy ją tam, wracał w połowie sierpnia do tegoż samego Wrocławia, z którego wyruszał przed 4 miesiącami do Warszawy. Zaledwie teraz, podróżując z królową, Schaffgotsch wychodził — od tego powinien był zacząć — poza swój dotychczasowy tak wyłączny krąg stosunków z nielicznymi możnowładcami i jeszcze mniej licznymi reprezentantami ziemiaństwa i stykał się z różnymi kołami szlacheckimi, mieszczaństwem i włościaństwem. Za późno też zdobywał wnikliwsze i szczegółowsze wejrzenie w faktyczny stan i aktualne nastroje kraju, trafniejszą, bo własną ocenę możliwości austriackich. Zastosowanie tej taktyki uchroniłoby z pewnością Schaffgotscha od kierowania się postronnymi natchnieniami, chociażby najzyczliwszymi, jak np. prymasa, i pozwoliłoby mu na zajęcie samodzielniejszego stanowiska, na wyrobienie sobie własnego poglądu na sposób i zakres działania. A chociaż nie mogłoby i to zapewnić sukcesu Lotaryńczykowi, w każdym razie zabezpieczyłoby dwór wiedeński przed tak zaskakującą niespodzianką triumfu Sobieskiego¹².

¹² Relacje Schaffgotscha 23. V. VIII. 1674, Arch. Wied., oryg.; Leopold do Schaffgotscha, 10. VI. i 27. VI. 1674, *ibidem*; Stom do Leopolda, Kruszyna 4. VII, Warszawa 17. VII. 1674, Arch. Wied., oryg.

TORUŃSKI AZYL ELEONORY WIŚNIOWIECKIEJ

1674—1675

Niespełna roczny — po zakończeniu elekcji 1674 r. — pobyt królowej-wdowy Eleonory Wiśniowieckiej w Polsce, spędzony przeważnie w Toruniu, sam przez się nie zawiera elementów, nadających mu szczególną doniosłość. Ani nie zaważył on decydująco na ówczesnych sprawach Rzplitej, ani nie związał osoby Eleonory nowymi węzłami z krajem, w którym nie zajmowała już tronu małżonki królewskiej. Z pobylem owym przecież łączy się o wiele szerszy splot zagadnień, nurtujących pierwsze miesiące nowego panowania, niżby się mogło wydawać na pierwszy rzut oka; dookoła niego skupiają się kwestie, wykraczające daleko poza pytania, gdzie ma rezydować królowa-wdowa. Nie mająca samoistnego większego znaczenia sprawa Eleonory staje się na początku królowania Jana Sobieskiego nieraz jakby pryzmatem, który załamując ówczesne wydarzenia państwowe, pozwala tym samym wyraźniej uchwycić ich sens i charakter.

I

Sukces elekcyjny Jana Sobieskiego, obalając całkowicie dominującą dotychczas w rządzących kołach polskich rolę Austrii, przede wszystkim i bezpośrednio oznaczał przegraną Eleonory Wiśniowieckiej nie tylko jako przedstawicielki w Rzplitej tych właśnie wpływów wiedeńskich, ale i jako najpoważniejszej podczas bezkrólewia rywalki zwycięzcy chocimskiego. Ten wzgląd osobisty zawiedzionej doszczętnie, a tak wydawało się niezawodnej nadziei zachowania nadal ko-

rony królewskiej oraz tym boleśniej odczuto go zawodu, im pewniejszym było się własnej pozycji — przede wszystkim dochodził do głosu. Zespalało się w nim w psychice córki i siostry cesarskiej głęboko zranione poczucie rodowego dostojenstwa, solidaryzujące się jak najpełniej z jasną świadomością politycznej klęski habsburskiej; duchową równowagę i spokój nerwowy gruntownie mąciła jątrząca myśl, że tak antypatycznej z racji całkowitej odmienności charakteru Marii Kazimierze Sobieskiej trzeba będzie ustąpić pierwszego miejsca w Rzplitej jako aktualnej królowej. W takim stanie niebywale podnieconego nastroju, wytrącającego ją kompletnie ze zwykłego opanowania i normalnej powściągliwości, Eleonora żywiła tylko jedno pragnienie: jak najrychlejszego opuszczenia Warszawy i Polski. Mimo całe swoje rozdrażnienie nie decydowała się wszelako na tak radykalne posunięcie bez uprzedniej aprobaty cesarskiej: doceniała w pełni konsekwencje ogólniejsze, jakie musiałyby za sobą pociągnąć tak raptowny wyjazd. Nie czuła się jednak absolutnie na siłach do dalszego przebywania pod bokiem nowej pary królewskiej, na oczach wszystkich. Z uderzającym pośpiechem, już nazajutrz po nominacji Sobieskiego, 22 maja opuszczała Zamek Królewski i schroniła się w klasztorze kamedulskim na Bielanach z zamiarem co najwyżej tygodniowego tu pobytu dla zachowania pozorów, by następnie pod pretekstem pobożnej pielgrzymki do cudownych obrazów na Studzianę i Częstochowę pomknąć ku granicy austriackiej. Wnet też 24 maja na jej rozkaz ruszał pośpiesznie do Wiednia rezydent Stom, by zdać Leopoldowi I dokładne sprawozdanie z przebiegu elekcji, wytłumaczyć przyczyny tak niespodziewanej klęski, zobrazować osobiście rozmiar doznanej ujemy i na tej podstawie uzyskać zgodę cesarską na niezwłoczny wyjazd Eleonory¹.

¹ Ambasador Krzysztof Leopold Schaffgotsch do Leopolda I, Bielany 23. V. 1674, Arch. Wied. oryg.; tenże do cesarzowej-wdowy, Bielany 23. V. 1674, rkps Arch. Schaffgotschów, F. 145, nr 248, k. 242, kopia; memoriał rezydenta Piotra Ignacego Stoma dla cesarza, Wiedeń 31. V. 1674; J. Woliński, *Epilog elekcji 1674 r.*, Rozprawy PAU Wydz. Hist. Filoz., S. II, t. XLVI, 42 n.

Ustąpienie tak raptowne Eleonory z Warszawy wywołało żywe poruszenie w kierowniczych kołach Rzplitej i zostało powszechnie zrozumiane jako zapowiedź stanowczej decyzji królowej jak najrychlejszego rozstania się z Polską. Krok ten zgodnym odruchem nie zyskał uznania ani stronników Austrii, nie godzących się wciąż z obiorem Sobieskiego, ani co ciekawsze, i jego zwolenników, zdających sobie aż nadto sprawę ze siabości pozycji ich wybrańca. Dla pierwszych, skoro mimo zewnętrzne przystąpienie do nominacji królewskiej faktycznie nie rezygnowali z myśli odrobienia całego dzieła elekcyjnego, wyjazd Eleonory stawał się równoznaczny z kapitulacją Austrii, na której współdziałanie zatem w takiej próbie wywrotowej nie było więc co liczyć. Drudzy, którzy niezgorzej orientowali się w sile i środkach dyspozycyjnych tej opozycji, żywili niebezzasadną obawę, czy ten odjazd nie stanie się punktem wyjścia jawnej orientacji austriackiej przeciw dokonanemu aktowi elekcji, czy przeto do trudności wewnętrznych, odraczających stabilizację rządów Sobieskiego, nie dojdą wywołane ewentualną akcją wiedeńską komplikacje zewnętrzne. W takich okolicznościach sprawa wyjazdu Eleonory nabierała najzupełniej konkretnego zabarwienia politycznego. Oboje Sobiescy, rozumiejąc to doskonale, nie szczędzili wysiłków, by podkreślić swój najzyczliwszy stosunek do królowej-wdowy, której niezwykła popularność w szerokich kręgach magnackich i szlacheckich walnie mogła działać na rzecz utrwalenia dzieła elekcyjnego. Sam Jan III, zawsze pełen największego uznania dla zalet Eleonory jako kobiety, żony i królowej, okazywał jawnie stałą gotowość popierania jej interesów i podkreślał swoją chętną skłonność do porozumienia z cesarzem. Marysienka, zwalczając zazdrosną antypatię względem wdowy po Michale, kierowała na Bielany słynącego wymową i mile widzianego w Wiedniu biskupa warmińskiego Wydzgę z odpowiednimi komplementami i zapowiedzią skrupulatnego przestrzegania wszelkich względów należnych osobie tak wysokiego urodzenia. Próbował bezskutecznie uzyskać audiencję i ambasador francuski, zręczny i rzutki biskup Forbin-

Janson, który, przechylając zdecydowanie szalę elekcyjną na osobę Sobieskiego, pogrzebał ostatecznie szanse Eleonory. Tłumnie odwiedzali Bielany panie i panowie polscy, z tym większą satysfakcją podkreślając swoje sympatie ku królowej-wdowie, im mniej lubianą w ich kołach była małżonka nowego władcy. To wszystko, niewątpliwie wcale męczące, nie dawało ani chwili nerwowego wytchnienia i ogromnie utrudniało zachowanie koniecznej rezerwy, by się nie decydować przedwcześnie, tj. przed nadejściem nowych instrukcji cesarskich. Z powyższych względów przyszło skrócić i ten (choć klasztorny), nie gwarantujący jednak zacisza, pobyt. Jakoż 27 czerwca, manifestacyjnie zegnana, w niewielkiej asyście towarzyszących jej wiernie ambasadora Schaffgotscha, jego małżonki i marszałka dworu, wojewody lubelskiego Reya, opuściła Bielany i poszukała nowego schronienia na razie w nieco odleglejszych Falentach, należących do podkomorzego warszawskiego Opackiego, związanego z poprzednim dworem².

Całą dotychczasową taktykę Eleonory dyktowały niewątpliwie czysto osobiste, jak najściślej emocjonalne pobudki. Dzięki spokojnemu patronowaniu przez ostrożnego Schaffgotscha taktyka owa nie angażowała w niczym dworu wiedeńskiego, a okazywała się — jak to nieraz bywa wskutek szczególnego zbiegu okoliczności — nawet nie bez korzyści dla wchodzącej na porządek dzienny obrad poelekcyjnych nader życiowej sprawy prowizji wdowiej Eleonory.

Celowo i zręcznie od 25 maja forsowana przez jej zwolenników kwestia owa, ujawniając dobitnie osobistą popularność królowej-wdowy nawet wśród jej przeciwników, zmuszała do tym większej oględności stronników elekta, unikającego widocznie jakiegokolwiek dalszego zaostrzenia sytuacji. Przy wyraźnym zyczeniu, idącym jak najchętniej na rękę interesom Eleonory stanowisku Sobieskiego problem ten został

² K. L. Schaffgotsch do Leopolda I, *ibidem*, tenże do cesarzowej-wdowy, Falenty 29. V. 1674, *ibidem*, k. 245, kopia; memoriał Stoma, Wiedeń 31. V. 1674 u.s.; okres od nominacji do przysięgi na pakta konwenta przedstawiłem szczegółowo w cyt. wyżej pracy *Epilog elekcji 1674 r.*

stosunkowo szybko, w ciągu 4 dni, bez większych na ogół trudności załatwiony. Przyznane roczne uposażenie w wysokości 200 tysięcy zł, zabezpieczone na dochodach skarbu królewskiego (ekonomie i palowe gdańskie) włączono jako osobny artykuł do paktów konwentów. Stałość i regularność wypłaty uzyskiwała tym sposobem najuroczystszą osobistą porękę królewską i jako jeden z warunków uzyskania korony przez elekta nabierała znaczenia zasadniczego jego zobowiązania względem Rzplitej. Zalecenie Torunia, po uzyskaniu zgody prowincji pruskiej, na miejsce przyszłej rezydencji Eleonory, przy pozostawionej zresztą możności jego dowolnej zamiany, byle tylko nie na którą ze stolic: Warszawę lub Kraków (Wilno oczywiście nie wchodziło w grę), chroniło przed ewentualnymi drażliwościami czy przykrościami etykietalnymi i osobistymi, zapewniało należyty tryb życia w większym mieście oraz dawało wreszcie łatwość komunikacji z cesarstwem. I jakby tylko czekając na ten pożegnalny do pewnego stopnia względem niej odzew Rzplitej, Eleonora wyrwała się niecierpliwie jak najdalej od Warszawy, opuszczając 30 maja Falenty i ruszając na zachód ku Studzianej i Częstochowie, jak najbliższej posiadłości habsburskich³.

II

Kiedy tym sposobem Eleonora, oddalając się od Warszawy, podkreślała konsekwentnie swoją stanowczą niechęć do jakichkolwiek kontaktów z nowym dworem królewskim, to jej postępowanie nie pozostawało bez oddźwięku na przebieg wydarzeń najbliższych dni. Finalizowane mozolnie zagadnienie paktów konwentów nazajutrz po odjeździe z Falent królowej-wdowy natknęło się w końcowym już nieomal swoim momencie na niespodziewaną przeszkodę ze strony posłów żmudzkich Stankiewicza i Grotusa. Inspirowani niewątpliwie

³ Szczegółowo w sprawie prowizji i rezydencji Eleonory: *Epilog elekcji 1674 r.*, 11—14; K. L. Schaffgotsch do cesarzowej-wdowy, Falenty 29. V. 1674, *ibidem*, k. 245, kopia.

przez Paców, opornych wciąż królewskości Sobieskiego, założyli oni formalną protestację przeciwko przyjętym artykułom paktów konwentów, przez co nie tylko tamowali dalsze obrady, ale w ogóle podważali całość dokonanego do tej pory dzieła, a więc i samą elekcję. Nacisk opinii uniemożliwił faktyczne zerwanie obrad i utrzymał tym samym obiór Sobieskiego, nie uciszyło to przecież wynikłych licznych wątpliwości co do legalności całego postępowania i rzecz prosta bynajmniej nie mogło stąd zapewnić bezpiecznych podstaw nowemu panowaniu. W takim stanie rzeczy odjazd Eleonory, wzmacniając niepokojące przeświadczenie o jak najdalej idącej niechęci Austrii względem wyniku elekcji, przez przeciwników Sobieskiego nie mógł być chyba pojmowany inaczej, jeno jako milcząca aprobatą ich działalności opozycyjnej. Ze zrozumiałą też satysfakcją Eleonora i jej towarzysze musieli chwycić dochodzące ich odgłosy owych kłopotów elekta i tym pewniej liczyć na przychylną decyzję cesarską co do zamiaru opuszczenia Rzplitej. Najbliższy kurier z Wiednia wysłany stamtąd na pierwsze wiadomości o obiorze Sobieskiego jeszcze przed przybyciem Stoma przyniósł jednak pod tym względem dotkliwe rozczarowanie. Skoro bowiem Schaffgotsch musiał wracać do Warszawy, by tu uzyskać gratulacyjną audiencję i uczestniczyć w zaprzysiężeniu paktów konwentów, dawało to wyraźną wskazówkę, iż rząd cesarski nie ma najmniejszego zamiaru utrudniać sytuacji Sobieskiego i nakazywało Eleonorze tym większą oględność i ostrożność względem rozgrywek warszawskich o tak silnym osobistym, tym łatwiej stąd narażającym podłożu⁴.

Wracając stopniowo do równowagi fizycznej i duchowej, doczekawszy się w Studzianej 7 czerwca powrotu Schaffgotscha, po dopełnieniu praktyk dewocyjnych przed tamtejszym obrazem udała się królowa-wdowa w dalszą drogę ku Częstochowie, dokąd przybyła 12 czerwca, gdzie zamie-

⁴ Tę akcję warszawską przedstawiłem w pracy *Epilog elekcji 1674*, 22 n; co do stanowiska Austrii — zob. wyżej: *Poselstwo K. L. Schaffgotscha na elekcję polską 1674 r.*

rzała zatrzymać się aż do przybycia niecierpliwie wyglądane go Stoma. Pokrzepiona we własnym poczuciu obecnością oczekującego tu na nią posła hiszpańskiego Piotra Ronquillo, oswajała się coraz bardziej z możliwością dalszego jednak pobytu w Polsce i roztrząsała wraz z najzaufańszymi doradcami ewentualnie wchodzące w rachubę miejsca swojego przyszłego zamieszkania. Choć zasadniczo Jan III i senatorowie przyznawali Eleonorze jak największą swobodę, w tym zakresie (osobiście król nic nie miał nawet przeciwko Warszawie) poczynała coraz bardziej brać pod uwagę Toruń, rezygnując z wysuwanego pierwotnie Gdańska oraz z ponętnych ze względu na bliskość granicy śląskiej miejscowości Księstwa Siewierskiego, oddawanych do jej wyboru przez stale sympatyzującego z nią biskupa krakowskiego Trzebickiego. Jak zawsze unikała starannie wszelkich zewnętrznych i wiążących wystąpień i całą tę działalność pozostawiała umyślnie Schaffgotschowi. Nie uczestniczyła przeto w jego urzędowych konferencjach z Trzebickim ani co do zrealizowania obietnicy Leopoldowej o zasiłku 100 tysięcy talarów na zapłatę wojska, ani co do sprawy projektowanego za bezkrólewia pośrednictwa austriackiego pomiędzy Rzplitą a Portą Ottomańską, ani wreszcie co do wysuwanej przez ambasadora znamiennej propozycji wystąpienia królewskiego z prezentą do kapelusza kardynalskiego nie na rzecz Forbina-Jansona, lecz właśnie samego biskupa krakowskiego. Całkiem też pozostawała Eleonora na uboczu tych ze wszech miar charakterystycznych rozmów politycznych, do jakich w połowie czerwca dały zwłascza okazję zwierzchni niejakiemu Jaroszewskiemu i równoczesna wizyta hetmana Michała Paca, zdążającego na kurację do schaffgotschowskich Cieplic na Śląsku. Podczas najpoufniejszej wymiany zdań z ambasadorem pod pieczęcią najgłębszej tajemnicy zwierzeli się mu obaj ci goście ze snutych osobliwych zamysłów zawiązania konfederacji niepłatnego wojska celem obalenia Sobieskiego i wyniesienia na tron polski Eleonory; dodatkowo hetman komunikował o wydanych zarządzeniach, zmierzających do sabotowania rozkazów

Jana III o przygotowaniu wojsk litewskich na tegoroczną kampanię turecką i przy obiedzie zwierzał się, iż jakkolwiek musiał w swoim zastępstwie przekazać formalnie naczelne dowództwo hetmanowi polnemu Michałowi Radziwiłłowi, szwagrowi królewskiemu, jednocześnie wszelako udzielił szczegółowych wskazówek wojewodzie trockiemu, Marcjanowi Ogińskiemu, z poleceniem faktycznego uniemożliwienia udziału armii W. Księstwa w nadchodzących działaniach wojennych. Rozwijając szczegółowiej projekt konfederacji wojskowej, do której inicjatywę miały dać oddziały koronne, hetman wtajemniczał ambasadora w swoje starania, aby nakłonić kasztelaną Silnickiego do objęcia jej marszałkostwa⁵.

Sensacyjne te wynurzenia rzucające tak nieoczekiwanie jaskrawe światło na pierwsze dni rządów Jana III, zostały potraktowane przez zrażonego gruntownie do Polaków Schaffgotscha tym wstrzemięźliwiej, że niebawem nadbiegły z Warszawy informacje o względach okazywanych temuż hetmanowi przez Sobieskiego i o dającym jeszcze więcej do myślenia zbliżeniu pomiędzy kanclerzyną Pacową a nową królową. Nastrój zrozumiałego rozgoryczenia i niebezzasadnej nieufności przy świeżej pamięci o doznanym niedawno tak kompletnym zawodzie ze strony tych, na których — jak sądzono — bezwzględnie można było liczyć, szedł bardzo daleko, bo nie wahano się nawet dopatrywać w owych wystąpieniach hetmańskich próby skompromitowania Eleonory, by tym sposobem zmusić ją do opuszczenia czym prędzej Rzplitej, co oczywiście musiałyby się odpowiednio odbić na dalszych stosunkach polsko-austriackich i na sytuacji związanej z Wiedniem opozycji w samej Rzplitej⁶.

⁵ Relacje Schaffgotscha: Smarzewice 9. VI., Piotrków 10. VI., Kamińsk 11. VI., Kruszyna 15 i 20. VI. 1674, Arch. Wied., oryg.: obecność Ronquilla w Częstochowie stwierdza jego pismo do markiza de los Balbases z 10. VI. 1674, J. Różański, *Listy Piotra Ronquillo, posła hiszpańskiego, pisane z Polski 1674 r.*, Kraków 1878, 26, nr 11.

⁶ K. L. Schaffgotsch do Leopolda I, Kruszyna 27. VI. i 3. VII. 1674. Arch. Wied., oryg.: rezydent Stom do tegoż, Kruszyna 4. VII. 1674, ibidem, oryg.

Wszystko to przecież świadczyło o coraz bardziej komplikującym się położeniu Eleonory w Polsce i wymagało ostatecznego wyjaśnienia jej losów. Tym bardziej w porę zjeżdżał nareszcie pod koniec czerwca, po przeszło miesięcznej nieobecności, wyglądany gorączkowo rezydent Stom. Obszerne instrukcje cesarskie, jakie przywoził, wykazywały absolutną niemożność przeciwstawienia się w obecnych okolicznościach, zwłaszcza wobec wojny z Francją, elekcji Sobieskiego i z tego przede wszystkim powodu wzbraniały stanowczo jakiegokolwiek podsycania wewnętrznych rozterek w Rzplitej, ponieważ uniemożliwiłyby one jej dalsze toczenie wojny z Turcją, która po zawarciu dogodnego pokoju z Polską tym snadniej zwróciłaby swoje zdobywcze zapędy przeciw posiadłościom habsburskim. Tego rodzaju zasadnicze założenie wiodło konsekwentnie Leopolda do zakazu zadrażniania stosunków z nowym dworem warszawskim, czego znamiennym wykładnikiem stawała się wyraźna wskazówka nie tylko unikania osobistych zetknięć Eleonory z parą królewską, ale i niedopuszczania na przyszłość do jakich bądź wystąpień bezpośrednich czy pośrednich przeciw Janowi III, jego małżonce lub w ogóle aktualnemu systemowi rządów w Rzplitej, „ponieważ — jak z całym naciskiem podkreślał Leopold — przez to nastąpi tylko jeszcze większe rozjątrzenie umysłów“. Zalecając szczególnej troskliwości ambasadora sprawę materialnego zabezpieczenia Eleonory, cesarz mimo jak najszczerszej chęci pójścia siostrze na rękę wypowiadał się bez ogródek przeciw jej zamiarom opuszczenia Rzplitej, a pozostawiając zasadniczo wdowie królewskiej nieskrępowaną swobodę wyboru rezydencji i on zalecał jednak Toruń, jako najporęczniejsze i najspokojniejsze miejsce zamieszkania⁷.

Wobec stanowczego tonu instrukcji braterskich Eleonora, licząc się już uprzednio z taką decyzją co do dalszych jej losów, nie próbowała najmniejszego oporu. Z rezygnacją właściwą jej charakterowi i tym razem podporządkowywała osobiste

⁷ Leopold do K. I. Schaffgotscha, Wiedeń 10. VI. 1874, rkps Arch. Schaffgotschów F. 145, nr 248, k. 251—255, oryg. cyfr.

swoje pragnienia wyższym nakazom habsburskiej racji stanu. Dodawały otuchy i pozwalały nieco jaśniej spoglądać w przyszłość przedłużającego się tym sposobem na ziemiach Rzplitej pobytu objawy trwającego zainteresowania wybitniejszych osobistości, jak choćby ostatnio przyjazd 1 lipca sędziwego biskupa poznańskiego Stefana Wierzbowskiego. Rozumiejąc w najściślejszym własnym interesie bezcelowość odraczania przesądzonej z góry decyzji, Eleonora 3 lipca w Kruszyńcu odbyła ze swoim polskim otoczeniem przy udziale Schaffgotscha, Stoma i Ronquillo rozstrzygającą naradę nad miejscem zamieszkania. Po szczegółowym rozpatrzeniu wchodzących ewentualnie w grę rezydencji jej wybór przechylił się ostatecznie do Torunia, za którym przemawiały liczne względy: ustronne politycznie a dogodne komunikacyjnie i aprowizacyjnie położenie, stosunkowa bliskość granic cesarskich i łatwość dotarcia do nich, zasobność miasta i możliwość zdobycia odpowiednich pomieszczeń, wreszcie wielokrotnie doznawana sympatia całej prowincji pruskiej. Z ważniejszych zagadnień, dotyczących organizacji przyszłego pobytu Eleonory w Toruniu, jedna kwestia była już załatwiona: mianowicie jeszcze w trakcie obrad nad prowizją królowej określono kompetencje marszałka jej dworu, ograniczając je wyłącznie do sprawowania władzy nad samymi dworzanami i służbą. Teraz z kolei musiano przystąpić do ściślejszego ustalenia stanu liczebnego dworu i jego składu osobowego, zwłaszcza wobec konieczności odpowiedniej redukcji wskutek niewystarczalności — jak się okazywało — przyznanej przez Rzplitą prowizji i potrzeby uzupełnienia jej dochodów ze skarbu cesarskiego. Specjalna narada, odbyta nad tą sprawą w przytomności Eleonory przez Schaffgotscha ze Stomem i podskarbinem nadwornym koronnym Janem Szomowskim, wykazała przeciwieństwo zasadniczą niedopuszczalność zamierzonych redukcji, ponieważ nie dadzą one większych oszczędności, a mogą za to przyczynić się znacznie do osłabienia dotychczasowej popularności Eleonory; ten wzgląd wpłynął również na zarzucenie projektowanego początkowo całkowitego

odnowienia jej dworu i nadania mu wyłącznie niemieckiego charakteru, kiedy na domiar wyliczono, iż tacy ściśle niemieccy dworzanie kosztowaliby znacznie więcej a utrudnialiby wydatnie wykonywanie czynności marszałkowi, zwłaszcza skoro jego obowiązki mógł sprawować tylko jeden z senatorów Rzplitej⁸.

III

Wyprawiwszy przodem dworzanina do Torunia dla zapowiedzenia przyjazdu i poczynienia koniecznych przygotowań, Eleonora nie zwlekając już dłużej ruszyła w drogę. Poza wiernie trzymającymi się jej boku Schaffgotschem i posłem Ronquillo z wybitniejszych ówczesnych postaci polskich towarzyszyli jej biskup poznański Wierzbowski, wojewoda lubelski Władysław Rey, jako marszałek dworu, a nadto przybyła dopiero teraz kanclerzyna Pacowa; nieodstępna ongiś na Zamku Warszawskim, najbardziej zaufana towarzyszka, obecnie była traktowana z głęboką ostrożnością wobec posiadanych wiadomości o jej zażyłych stosunkach z Marysienką. Codziennie nadchodziły pogłoski i awizy, donoszące o wzrastającym jakoby z dnia na dzień niezadowoleniu szlachty z nowych rządów i zapowiadające czynne jakieś wystąpienie Wielkopolski przeciw Sobieskiemu z ewentualnym akcesem Litwy Pacowskiej; do Warszawy więc dla zasięgnięcia tam języka został wyprawiony Stom. Z wolna jadąc na Sieradz, Wartę, Podgórze doczekała się Eleonora nie byle jakiego gościa, bo samego kanclerza Paca, który wystąpił z propozycją zmiany rezydencji toruńskiej na warszawską. Nie dano mu jednak posłuchu i odprawiono ze zrozumiałą chłodną powściągliwością, dopatrując się nie bez słuszności w tej jego ofercie przede wszystkim próby wciągnięcia w bliższe

⁸ K. L. Schaffgotsch do Leopolda I, Kruszyna 8 i 11. VII. 1674, Arch. Wied. oryg.: tenże do cesarzowej-wdowy, Kruszyna 11. VII. 1674, rkps Arch. Schaffgotschów, *ibidem*, k. 300, kopia.

stosunki z Sobieskimi królowej-wdowy, której imieniem wciąż się osłaniały żywioły opozycyjne⁹.

Kiedy w ten sposób osobę i pobyt królowej-wdowy usiłowali wciąż wiązać ze swoimi celami zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy dokonanej elekcji i kiedy tylko dzięki czujnej ostrożności Schaffgotscha oraz przyrodzonej wstrzeźliwości Eleonory zdołano zachować neutralną postawę, podróż ku Toruniowi powoli, lecz mimo to nieuchronnie dobiegała swojego kresu. Początkowy niechętny nastrój mieszczaństwa minął szybko; skoro okazało się, iż w budynku ratuszowym trudno będzie ulokować królowę z jej bądź co bądź nie tak znów szczupłym dworem, zajęto w Rynku kamienicę Jerzego Wachs Schlagera oraz dwie sąsiednie na wprost kościoła i przez przebicie murów uzyskano przestronniejsze pomieszczenie. Stanąwszy pod Toruniem 23 lipca, po dwukrotnym odwiedzeniu *incognito* miasta w towarzystwie ambasadorowej Schaffgotschowej i uprzednim zlustrowaniu przygotowanej rezydencji, niedzielnym popołudniem 29 lipca dokonała Eleonora oficjalnego wjazdu, witana uroczyście przez starszyznę miejską pod przewodem burmistrza Andrzeja Baumgartena oraz przez tłumnie wyległą na ulicę ludność pod bronią i z rozwiniętymi chorągwiami¹⁰.

Na miejsce odwoływanych Schaffgotscha i Stoma wyznaczył cesarz Leopold do boku Eleonory tajnego radcę hr. Franciszka Thurna, który do Torunia przybył dopiero 2 sierpnia, a więc już

⁹ K. L. Schaffgotsch do Leopolda I, Sieradz 17. VII., Warta 18. VII., Podgórze 26. VII. 1674, Arch. Wied.; tenże do cesarzowej-wdowy, Sieradz 17. VII. 1674, rkps Arch. Schaffgotschów, *ibidem*, k. 303, kopia; *Extract Schreibens aus Warschau*, 11. VII. 1674, Arch. Wied., kopia (przy relacji Schaffgotscha do cesarza 17. VII. 1674); Stom do Leopolda I, Warszawa 17. VII. 1674, Arch. Wied. oryg.

¹⁰ K. L. Schaffgotsch do cesarzowej-wdowy, Sieradz 17. VII., Toruń 30. VII., 6. VIII., Wrocław 21. VIII. 1674, Arch. Schaffgotschów, *ibidem*, k. 303, 306, 307, 315—316, kopie; J. H. Zernecke, *Historiae Thorunensis naufragae tabulae oder Kern der Thornischen Chronicke*, Toruń 1711, 321 i cytowana przezeń kronika Schultza, 23—24 i 29. VII. 1674, rkps Arch. Toruńskiego XIII, nr 25.

po urządzeniu się tam królowej-wdowy. Eleonora z chwilą gdy znalazła się już ostatecznie w starym tym grodzie, kiedy rozjeżdżać się poczęli jej dotychczasowi towarzysze, a nowy doradca okazywał się człowiekiem schorowanym, choć zapobiegliwym i troskliwym o nią, skoro zbliżał się nieodwołalnie dzień rozstania z tak wiernym i oddanym Schaffgotschem i jego żoną, poczyniała coraz dotkliwiej zdawać sobie sprawę z nadchodzącego osamotnienia. Próbowwała przez Schaffgotscha w czasie jego powrotnej drogi do Wrocławia zbadać możliwości rezydencyjne w Poznaniu. Ambasador stwierdził jednak wielką trudność znalezienia tam odpowiedniego pomieszczenia oraz znacznie wyższe koszty utrzymania. Pogodziwszy się więc z Toruniem, pędziła tu życie w kompletnym spokoju i ciszy, odsunięta zupełnie od wydarzeń, rozgrywających się na widowni politycznej. Stale przebywał zapewne u jej boku, pełniąc marszałkowskie czynności, wojewoda lubelski Władysław Rey; tylko zawadził o Toruń poseł szwedzki Liliehök ze ściśle kurtuazyjną wizytą jesienią tegoż 1674 r. Po nadspodziewanie przedłużonym pobycie opuszczając nareszcie Polskę, pożegnał w grudniu Eleonorę poseł hiszpański Ronquillo. Wzmózione osamotnienie królowej przerwał dopiero w lutym następnego 1675 r. kanclerz Krzysztof Pac. Przyjazd jego zbiegał się z pierwszymi nowinami o inwazji szwedzkiej na Pomorze brandenburskie. Wzniesione jak najpoważniejsze obawy o jej przeniesienie na Prusy Książęce oraz, co zatem iść musiało nieuchronnie, objęcie pożogą wojenną i Prus Królewskich, którą zdawały się zapowiadać odpowiednie zarządzenia Sobieskiego, zagrażając osobistemu bezpieczeństwu Eleonory, stwarzały dogodny pretekst uzasadniający powrót jej na dwór rodzinny. Jakoż 28 marca 1675 r. opuszczała Toruń i dla zachowania wszelkich pozorów, że jej wyjazd nie ma żadnego politycznego znaczenia, lecz że jedynie chodzi o usunięcie jej z terenu zagrożonego działaniami wojennymi, skierowała

się na Śląsk, a nie do stolicy w bezpośrednią styczność z kołami rządzącymi¹¹.

Po pięcioletnim pobycie rozstawała się Eleonora na zawsze z Polską, zostawiając w niej pamięć wzorowej kobiety, najwierniejszej żony mimo niezbyt fortunne osobiście małżeństwo oraz powszechnie szanowanej królowej, umiejącej swoim cichym, rozważnym, spokojnym pośrednictwem łagodzić taktownie napięcia sytuacji politycznej. I jakże wdzięcznie taka pamięć odbiegała od owych wspomnień, które pozostawiły po sobie dwie głośne w ówczesnej Rzplitej Francuzki, bezpośrednio przed Eleonorą i po niej zasiadające na tronie polskim: Ludwika Maria Gonzaga i Marysienka Sobieska.

¹¹ Kondolencje Liliehööka, Toruń 7. IX. 1674, rkps Arch. Toruńskiego XIII, nr 25, kopia; Zernecke, *op. cit.*, 322; Schultz, *op. cit.*, 28. III. 1675; O Ronquillo zob. Przędziecki, *Diplomatie et protocole à la cour de Pologne* II, Paryż 1937, 243—244; o pobycie kanclerza Paca mówi jego pismo do Jana III, Toruń 25. II. 1675, rkps BOZ (obecnie w Archiwum Głównym Akt Dawnych) nr 1806, II, k. 736, oryg.; Władysław Rey do Jana III, Toruń 14. III. 1675, rkps BOZ nr 1806, k. 86—89, oryg.; co do wyjazdu Eleonory z Torunia: Stefan Wierzbowski, biskup poznański, do Jana III, Warszawa 15. III. 1675, *ibidem*, k. 90—91, oryg. W Archiwum Toruńskim poza kroniką Schultz nie zachowały się żadne materiały, dotyczące pobytu Eleonory. Za tak uczynnie przeprowadzoną kwerendę i dostarczenie mi odnośnych ustępów kroniki Schultz składam serdeczne podziękowanie dyr. doc. dr Helenie Piskorskiej.

POŚREDNICTWO TATARSKIE W WOJNIE
POLSKO-TURECKIEJ
1674—1675

Ustalona przez chana Islama Gireja III (1644—1654) zasada polityki tatarskiej utrzymywania w równowadze stosunków polsko-rosyjskich i niedopuszczania do przewagi którejkolwiek z tych dwóch stron¹ doznała gruntownego wstrząsu i uległa znacznej komplikacji z chwilą wybuchu wojny polsko-tureckiej 1672 r. i klęski, jakiej widomie doświadczyła Rzplita, zmuszona do przyjęcia danniczego traktatu buczackiego. Na rzecz trzeciego poza Polską i Rosją czynnika — Porty Otomańskiej, będącej na domiar chańskim suwerenem, odchodziły teraz ziemie, stanowiące z dawna uprzywilejowany teren najazdów tatarskich; tym samym na zawsze, jak się zdawać mogło, ulegały zamknięciu dla czambułów tatarskich drogi, wiodące w głąb bogatego Podola po jeńców i niezliczoną, a tak chciwie pożądaną zdobycz. Że jednak utrwalenie zwierzchnictwa padyszacha na tych świeżo pozyskiwanych ziemiach nie leżało bynajmniej w interesie polityki krymskiej, najlepiej zaświadczył o tym rok następny 1673, kiedy to w obliczu nadchodzącego odwetu Lechistanu zabrakło pod sztandarami sułtańskimi zastępów chańskich, jakkolwiek z punktu widzenia tatarskiego były najzupełniej uzasadnione podstawy do zbrojnego wystąpienia przeciw Rzplitej, by pomścić krwawy zeszłoroczny pogrom ordy, dokonany przez hetmana Sobieskiego. Dlatego też i świetne zwycięstwo chocimskie, stawiające pod

¹ Smirnow, *Krymskoje chanstwo pod wierzchowienstwom Otomanskoj Porty do naczala XVIII w.*, Petersburg 1887, 555.

znakiem zapytania poprzedni triumf turecki i przez to osłabiające wydatnie tak silnie w roku ubiegłym odczuwaną przemoc ottomańską, nie wywołało w Krymie żadnych ostrzejszych wystąpień pod adresem Polski. Coraz niespokojniejszym i coraz podejrzliwszym za to okiem musiano śledzić w Bachczyseraju działalność Moskwy, która, korzystając z unieruchomienia przeciągającą się rozprawą orężną Porty, Krymu i Rzplitej, obezwładnionej nadto bezkrólewiem, coraz szerzej rozpościerała swe władanie na prawobrzeżnej Ukrainie i nawet zamysłała jakoby pokusić się o odebranie Turkom Kamieńca. Skoro zaś z nastaniem lata wojska rosyjskie przystąpiły do oblężenia Czehrynia, stawało się najzupełniej jasne, że ewentualne zdobycie tej prawie jedynej już w danej chwili ostoi hetmana Doroszenki ostatecznie utrwali władzę carską na prawym brzegu Dniepru i że tym sposobem cała Ukraina — wbrew zasadniczej tezie tatarskiej niedopuszczenia do czyjejkolwiek przewagi na tym terenie — znajdzie się pod przemożnym berłem jednego władcy, cara Aleksego Michajłowicza ².

Z niebezpieczeństwa, jakie nieuchronnie zagrażało Krymowi w razie trwałego usadowienia się Rosji po obu stronach Dniepru, doskonale zdawał sobie sprawę chan Selim Girej. Przesiąknięty wpływami kultury polskiej, dobrze obeznany ze środowiskiem konstantynopolitańskim, w czasie swojej dłuższej tułaczki rozszerzył znacznie horyzonty umysłowe i potrafił wznieść się ponad ciasny widnokraj polityczny swoich poddanych, obejmujących przeważnie doraźny jedynie interes. Górując też wydatnie nad swoim otoczeniem zarówno ogólnym wyrobieniem, jak i przenikliwością polityczną ³, przewidywał, skąd przyjdzie z czasem atak na Krym, i dlatego z całą energią postanowił w bieżącym roku szykujący się ogromny

² O tych sprawach ukraińskich na początku 1674 r. por. J. Woliński, *Król Jan III a sprawa Ukrainy 1674—1675*, Warszawa 1934, 4—7.

³ Ciekawa osobistość Selima Gireja i jego związki z Polską, sięgające 1655 r., ze wszech miar zasługiwałyby na obszerniejsze omówienie; z dotychczasowych, skąpych zresztą sądów o Selimie Gireju — por. zwłaszcza Smirnow, op. cit., 587.

wysiłek zbrojny Turcji zwrócić przede wszystkim przeciw caratowi. Przerażony coraz groźniejszym widmem opanowania prawobrzeżnej Ukrainy przez cara, nie ustawał Selim Girej nakłaniać sułtana do poniechania na razie wojny z Polską i do zwrócenia działań orężnych przeciw stokroć niebezpieczniejszej Rosji⁴.

Nad wyraz więc zapewne musiał iść chanowi na rękę pokojowy gest, jakim w stosunku do Porty i Krymu rozpoczęła swoje rządy nowy król, Jan III Sobieski. Wprawdzie zwycięzca chocimski, niewątpliwie pozostający jeszcze pod wrażeniem niedawnego triumfu, zapewniał stanowczo, że nie zawrze pokoju inaczej jak po odzyskaniu utraconych krajów; z drugiej przeciw strony wypadało mu poważnie liczyć się z ogólnym wyczerpaniem ludności wskutek od tyłu lat toczonych niemal bez przerwy wojen, jako też uwzględniać nastroj opinii szlacheckiej obawiającej się Rosji⁵.

Dla zbadania zatem nastrojów, panujących w otoczeniu padyszacha co do warunków ewentualnego pokoju, wnet po elekcji został wysłany do wszechmocnego w. wezyra Jan Karwowski, cześnik podolski, do gałgi Selameta Gireja zaś w celu zjednania za jego pomocą pośrednictwa chańskiego w rokowaniach z Portą — dworzanin królewski, Kaczorowski⁶.

Znalazłszy gałgę jeszcze za Dniestrem, na Wołoszczyźnie, Kaczorowski, którego misja odpowiadała najzupełniej intencjom Selima Gireja, był mile widzianym gościem w koszu tatarskim. Przyjęty zatem ze wszelkimi względami, swoją

⁴ Por. trafne ujęcie polityki Selima Gireja w tym czasie w *Continuazione di guerra di Polonia contro i Turchi*, 15.VIII.1674, rkps Ossol. nr 355 (sygnatura przedwojenna), k. 13.

⁵ Buonvisi do kardynała Altieri, Warszawa 13.VI.1674, Teki Rzymskie 87, nr 110: „Mi rispuose (il Rè) che... mai non heverebbe fatto la pace senza la recuperatione del perduto Tuttavia se si recuperasse il perduto o per forza d'arme o per trattato ci potrebbeno contentare, polché attioni molto grandi da questa natione e desiderosa della quiete non si possono sperare, oltre che hanno piu antipathia con i Moscoviti che con i Turchi, perche da quelli sono stati spogliati di gran paese”.

⁶ Konarski, *Polska przed odsieczą wiedeńską 1683 r.*, Warszawa 1914, 3—4.

obecnością, świadcząca o pojednawczych skłonnościach króla Jana, musiał się walczyć przyczynić do przekonania w. wezyra o możliwości poniesienia, chociażby tylko w tym roku, wyprawy na Polskę. W celu ostatecznego skłonienia decydujących sfer tureckich na rzecz swojego programu, chan, zatrzymawszy Kaczorowskiego, postanowił udać się z nim na Cecorę, gdzie obozował padyszach z głównymi siłami; do Warszawy zaś dla zapobieżenia zrozumieliemu zaniepokojeniu gałga pchnął czym prędzej dwóch gońców z uprzejmą odpowiedzią oraz życzeniami i, co najważniejsza, z obietnicą powstrzymania wypadów tatarskich na Podole i Pokucie⁷. Dopiero też na walnej, 10 dni jakoby trwającej radzie wojennej w obozowisku cecorskim udało się Selimowi Girejowi przeformować swój plan tegorocznej kampanii przeciw Rosji i otrzymać formalne pełnomocnictwo do zapośredniczenia pokoju z Rzplią⁸.

Jak najspieszniej wywiązując się z uzyskanego na koniec a tak upragnionego zlecenia, chan dał teraz tak szybką odprawę Kaczorowskiemu, iż ten już na początku sierpnia stanął we Lwowie. Wysłannik królewski przybywał wszakże nie sam — towarzyszył mu młody Mehmet Kazy aga, syn wezyra chańskiego, co zarówno ze względu na fakt poselstwa, jako też osobę posła świadczyć mogło wcale wymownie dla szerokich kół szlacheckich, łaknących gorąco pokoju, że niebawem nastąpi kres działań wojennych. W istocie jednak rzeczy warunki, jakie aga osobiście przedłożył wkrótce królowi na audiencji, uzyskanej 18 sierpnia, bynajmniej nie rokowały wielkich nadziei co do rychłego zakończenia zapasów orężnych. Że po Chocimiu o haraczu nie mogło być mowy, to jasne było dla każdego i takie ustępstwo ze strony Turcji

⁷ („Nouvelles) de Varsovie”, 24. VII. 1674, rkps Arch. Państwowego w Poznaniu (cyt. Arch. Pozn.) Miscellanea 21, k. 387—388; *Continuazione di guerra di Polonia contro i Turchi*, 25. VII. 1674, rkps Ossol. nr 355, k. 12—12.

⁸ „De Varsovie”, 14. VIII. 1674, rkps Arch. Pozn. Misc. 21, k. 395—396; „Extrait de la lettre, écrite par mr. le palatin de Russie (Jabłonowski) en Cour”, 20. VIII. 1674, *ibidem*, k. 400.

nie było w stanie, rzecz prosta, specjalnie zagrząć króla do podjęcia rokowań; że sprawa zapłaty Tatarom zaległych od tyłu lat upominków nie będzie nasuwała większych trudności, to nie budziło żadnych wątpliwości; że natomiast wyraźnie postawione żądanie przyznania nadal sułtanowi Ukrainy i Podola z Kamieńcem musiało przeciw traktatowi zwrócić przeciwny odłam społeczeństwa i nowego króla, nie godzącego się za nic od takiego upokarzającego aktu inaugurować swoje rządy — to było z góry do przewidzenia, a co zatem idzie, z punktu przesądzało możliwość dojścia do skutku porozumienia polsko-tureckiego na takiej podstawie. Wreszcie domaganie się przez chana i w. wezyra bodaj tysiąca ludzi polskich na pomoc przeciw carowi Aleksemu dowodziło niewygasłej wśród Tatarów i Turków chęci zerwania rozejmu andruszowskiego, zawartego — jak wiadomo — głównie pod wpływem niebezpieczeństwa, zagrażającego wspólnie Rzplitej i Rosji od strony Półksiężycy. Przyjęcie zaś takiego punktu, równającego się wznowieniu działań wojennych polsko-rosyjskich, gdyby nawet trafiało w sedno utajonych nastrojów szlacheckich, w danej sytuacji dworu warszawskiego było, rzecz prosta, nie do pomyślenia, chociażby tylko ze względu na nieuchronne skrępowanie swobody decyzji w razie ewentualnych układów pokojowych z Portą, która by wszak nie omieszkiała szachować Rzplitej groźbą pozostawienia jej samej przeciw Rosji.

Z całego tego tak skomplikowanego stanu rzeczy doskonale zdawał sobie sprawę król Jan III. Postanowił tedy nie spieszyć się z decyzją i, przyjąwszy w zasadzie pośrednictwo tatarskie, wszelako bez stanowczego angażowania się, grać na zwłokę. Liczył niewątpliwie Sobieski na to, że szachując Rosję ofertami pokojowymi chana, a Tatarów równoczesnymi układami z carem o połączenie wojsk rosyjskich z polskimi na Ukrainie, zdoła bądź nakłonić Kreml do „szczerzej i rzetelnej konjunkcji“, co z kolei dawałoby możliwość podjęcia akcji wojennej w wielkim stylu przeciw Turcji, bądź uczynić skłonniejszym do ustępstw dufnego w swoją potęgę w. wezyra. W najgorszym przypadku przez samo jeno przewleczenie sprawy spo-

dziewał się Jan III osiągnąć pewien pozytywny rezultat o tyle, że zyskiwał czas na zebranie wojska, gromadzącego się leniwie wskutek karygodnej opieszałości szlachty w płaceniu podatków, oraz przesuwał działania orężne do jesieni, tak uciążliwej w tutejszym klimacie dla większości wojsk tureckich.

Wychodząc tedy z powyższych założeń, król — wbrew zdaniu wielu senatorów — nie dopuścił do natychmiastowego wdania się w rokowania pokojowe przed ostatecznym wypowiedzeniem się Rosji co do łącznych działań wojennych, lecz przezornie i energicznie odsuwając jeszcze stanowczą decyzję przeprowadził uchwałę o konieczności uprzedniego otrzymania przedwstępnych informacji, gdzie będzie należało wysłać posłów, jakie będą gwarancje ich bezpieczeństwa etc. Z takim też uprzejmie zresztą zredagowanym pismem został wysłany do Selima Gireja jeden z tłumaczy Mehmeta Kazy agi, on sam zaś zatrzymany przy boku królewskim do czasu otrzymania odpowiedzi chańskiej, której nadejście — w myśl rachub dworu królewskiego — powinna była z wszelką pewnością poprzedzić deklaracja Rosji, stającej obecnie — jak przedtem Rzplita — w obliczu kierującego się na nią ogromnego zalewu muzułmańskiego⁹.

Że ta decyzja królewska, sprzeciwiająca się zbyt pochopnemu podjęciu rokowań pokojowych w nadziei na realne współdziałanie Rosji w dalszej wojnie z niewiernymi, nie była istotnie pozbawiona podstaw, dobitnie świadczył rozwój najbliższych wypadków. Skoro bowiem ogromna armia turecko-tatarska wkroczyła na Ukrainę, zwróciła się czym

⁹ „De Varsovie”, 11 i 14. VIII. 1674, rkps Arch. Pozn. Misc. 21, k. 393—396; „Extrait de la lettre écrite par mr. le palatin de Russie (Jabłonowski) en Cour” 20. VIII. 1674, *ibidem*, k. 400; Z Warszawy, 22. VIII. (1674), rkps Ossol. nr 236, k. 214; wezyr chański, Subhan Kazy aga, do Krzysztofa Paca, kanclerza w. lit. „w miesiącu Robbil Ahyrze r. 1085”, Teki Naruszewicza, Czart. 173, s. 721—722, nr 204; *Continuazione di guerra di Polonia contro i Turchi*, 15 i 22. VIII. 1674, rkps Ossol. nr 355, k. 13; Forbin-Janson do Ludwika XIV, Warszawa, 24. VIII. 1674, *Acta Historica III*, Kraków 1879, 115 sq.; Buonvisi do kardynała Altieri, Warszawa 22. VIII. 1674, Teki Rzymskie 87 nr 162.

prędzej — zgodnie z planem ustalonym pod naciskiem Selima Gireja — przeciw wojskom rosyjsko-kozackim, oblegającym już od miesiąca Czehryń. Wodzowie carscy nie czekali nieprzyjaciela, lecz na samą wieść o jego pochodzie zwinęli oblężenie i cofnęli się na lewy brzeg Dniepru. Tym sposobem za jednym nieomal zamachem na prawym brzegu Dniepru władza carska równie szybko się zlikwidowała, jak przed pół rokiem się rozpostarła. Na domiar niepowodzenia wydawało się pewne, iż sułtan nie poprzestanie na odzyskaniu Czehrynia i opanowaniu przeddnieprzańskich miast i grodów, ale że ruszy za Dniepr i pokusi się o prastarą macierz ruską — Kijów. Tak dogodnej okazji, gdy zanosilo się na nieuchronną wojnę rosyjsko-turecką, nie chciał omieszkać król Jan III. Korzystając tedy z głębokiego zaawansowania się głównych sił padyszacha w stronę Dniepru i odsunięcia od linii komunikacyjnych, Sobieski powziął zamiar ze swojej strony uderzyć na Turków i Tatarów od tyłu i, wzięwszy ich niejako w dwa ognie, stanowczym ciosem osiągnąć nareszcie decydujące rozstrzygnięcie¹⁰. Spodziewał się zaś niewątpliwie monarcha polski, że obecnie rząd carski, działając zresztą w swoim własnym interesie, nie będzie zwłóczył z doprowadzeniem do skutku naprawdę „szczerzej i rzetelnej konjunktji“, która by dopiero umożliwiła triumf Krzyża nad Półksiężycem. Gdy wszakże koncentracja wojsk polskich nie dokonywała się z pożądaną szybkością, a raz w raz przychodziły sprzeczne wiadomości o intencjach sułtana, który spędziwszy Rosjan, miał się jakoby zwrócić przeciw Rzplitej, na co wskazywałyby wznowione — wbrew poprzedniej obietnicy gałgi — inkursje tatarskie, król dla dalszego zyskania na czasie oraz dla otrzymania wiarygodnych informacji o zamiarach turecko-tatarskich zdecydował się na nową misję do chana. Skorzystawszy zatem z powrotu Karwowskiego, przynoszącego warunki pokojowe Porty, Jan III postanowił nie zatrzymywać więcej Mehmeta Kazy agi, dać mu tak długo odkładaną odpra-

¹⁰ Woliński, *Król Jan III a sprawa Ukrainy*, 10.

wę, razem z nim zaś wysłać na zwiady do kwatery chańskiej Myśliszewskiego, chorążego czernihowskiego.

Jakoż król, ściągawszy agę do swojej rezydencji w Żółkwi, skąd kierował przygotowaniami wojennymi, z końcem września obu ich — Mehmeta i Myśliszewskiego — wyprawił ze swoim pismem do Selima Gireja. Skoro przecież Karwowski, bardzo źle traktowany i nie dopuszczony do sułtana, jako warunek *sine qua non* pokoju przedstawiał żądania w. wezyra pozostawienia przy Turcji co najmniej Kamieńca i szeregu miast ukraińnych, zwrot Sobieskiego do chana z propozycją dalszego pośrednictwa, ale „bez żadnego umniejszenia... państw i bez uszczerbku dla... reputacyi“ wymownie chyba świadczył swoją tak znaczną, niemal biegunową rozbieżnością ze stanowiskiem tureckim, iż chodzi tu nadal jedynie o nową zwłokę¹¹.

Nie zdążyli jeszcze chorąży i aga opuścić stanowisk polskich, kiedy do Żółkwi nadbiegły wieści o odwróceniu głównych sił tureckich za Dniestr właśnie z obawy przed atakiem królewskim na ich tyły. Na Ukrainie jednak w dalszym ciągu miał pozostać Selim Girej z orzą, by osłaniać Doroszenkę i tegoroczne zdobycze sułtańskie¹². Odwrót ten krzyżował całkowicie plany Sobieskiego, uniemożliwiając projektowane rozstrzygające uderzenie; skoro więc pierwotny szeroki ów zamiar stał się niewykonalny, Jan III postanowił przynajmniej rozwiązać sprawę Ukrainy. Jakoż w ostatnich dniach października, nie czekając na powrót Myśliszewskiego, ruszył po nadejściu wojsk litewskich w głąb ziem ukraińskich i w ciągu miesiąca opanował cały kraj od Dniestru aż po Czehryń,

¹¹ Król Jan III do komisarzy polskich w Kadzynie, Żółkiew 30. IX. 1674; Woliński, *Przyczynki źródłowe do kampanii 1674 r.*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy“ VI (1933), 85 sq., nr 4; *Continuazione di guerra di Polonia contro i Turchi*, 5 i 12. IX. 1674, rkps Ossol. nr 355, k. 14; „De Léopole”, 28. IX. 1674, rkps Arch. Pozn. Misc. 21, k. 413; „De Zolkiew” 30. IX. 1674, *ibidem*, k. 413—414; Król Jan III do chana, Żółkiew 30. IX. 1674, *ibidem*, k. 418, kopia (tłum. franc.); Buonvisi do kardynała Altieri, Warszawa 10. X. 1674, rkps BOK nr 4554 (Teki Theinera).

¹² „Au camp de l'armée du Royaume” 11. X. 1674, rkps Arch. Pozn. Misc. 21, k. 421; „Extrait d'une lettre, écrite au camp de l'armée du Royaume”, 12. X. 1674, *ibidem*, k. 422.

Korsuń i Pawołocz, spędzając kozaków Doroszenki i posiłkujących go Tatarów¹³.

Sukcesy orężne króla Jana nie pozostały bez wpływu na Selima Gireja, zwłaszcza wobec równocześnie prowadzonych przez komisarzy polskich pertraktacyj z posłami carskimi w Andruszowie o ligę antyturecką¹⁴. W obliczu nadchodzącego nieuchronnie — jak się wydawać mogło — wspólnego niebezpieczeństwa związku sojuszniczego Rzplitej i Rosji, przede wszystkim kierującego wszak swoje ciosy na Krym, z kolei teraz chan do czasu wyjaśnienia sytuacji zwlekał z odprawą Myśliszewskiego; by jednak utrzymać w dalszym ciągu swoją rolę pośrednika, wysłał do Sobieskiego nowego posła z przedstawieniem swoich dobrych chęci, rozbijających się uporczywie o sprawę Kamieńca, o którego zwrocie Turcy za nic nie chcą słyszeć¹⁵.

Wysłaniec czy goniec chański o tyle trafiał w dogodną porę, że Jan III był nad wyraz zniechęcony przeciągającymi się bezowocnie układami w Andruszowie i poczynił coraz mocniej wątpić w możliwość współdziałania polsko-rosyjskiego przeciw Turkom. Odżywała również w Sobieskim stara niechęć do Rosji; coraz też silniejsze wzrastały obawy przed ekspansją caratu, zmierzającego niedwuznacznie „do osiągnięcia wszystkiego narodu greko-ruskiego, aby się wzmocniwszy zbliżeli do Dunaju i narodów greckich“. Z drugiej znów strony wszczęte jeszcze w grudniu rokowania z Doroszenką uległy zwłoce, budzącej najzupełniej uzasadnione podejrzenia, czy nie liczy hetman kozacki w dalszym ciągu na poparcie Tatarów i czy wobec tego nie przeciąga celowo sprawy, by doczekać się z wiosną nadejścia całej ordy. Zarówno więc ze względu na niepewność wojskowego współdziałania z Rosją, co jedynie mogło w danej sytuacji rozstrzygnąć stanowczo sprawę Ukrainy, jako też w dążeniu do przeniknięcia istoty

¹³ Sprawy te szczegółowo zostaną przedstawione na innym miejscu por. też Woliński, *Król Jan III a sprawa Ukrainy*, 10—11.

¹⁴ O tych pertraktacjach; Woliński, *Komisja andruszowska 1674 r.* Księga Pamiątkowa prof. Handelsmana, Warszawa 1929.

¹⁵ *Continuazione di guerra di Polonia contro i Turchi*, Kraków 12. I. 1675, rkps Ossol. nr 355, k. 17.

stosunków kozacko-tatarskich w tym momencie, a co zatem idzie, i właściwych celów polityki Selima Gireja, Jan III, znajdujący się na domiar w kłopotliwej i dość niejasnej sytuacji militarnej wskutek znacznego osłabienia stanów liczebnych armii, chętnie podchwycił nową inicjatywę traktatową chana. Pod koniec zatem stycznia 1675 r. skierował doń Hussejna beja, poturczeńca z Polski, niejakiego Morawskiego, dowódcę Tatarów-Lipków, wziętego wraz z nimi do niewoli po zdobyciu Baru. Podobnie wszakże jak przedtem jesienią 1674 r. nie puścił król samego Mehmeta Kazy agi, tak i obecnie dodał Morawskiemu towarzysza w osobie Kaczorowskiego, który zapewne niezależnie od zleconej dyskretnej czujności nad działalnością beja miał się sam rozejrzeć w zamiarach i dążeniach Selima Gireja.

Zadanie, które król polski powierzał Morawskiemu, licząc na jego niewygasłe jeszcze zupełnie przywiązanie do ojczyzny, „w której się urodził, na chleb jej, na którym się wychował“, w zasadniczej koncepcji zmierzało do ponownego nakłonienia chana, aby się podjął z całą energią pośrednictwa pokojowego między Portą a Rzplitą. Akcentując rozbieżność interesów polsko-rosyjskich, zaostrzoną ostatnio opanowaniem przez cara Aleksego wielkiego szmatu kraju na pograniczu litewskim i ukraińskim, Jan III podkreślał niebezpieczeństwo, wynikające z trwałego pozyskania tych ziem przez Rosję już nie tylko dla Polski, lecz również dla Turcji. Wyzyskując tedy toczące się jeszcze pertraktacje w Andruszowie i przedstawiając je — zresztą niezgodnie z istotnym stanem rzeczy — jako przejaw inicjatywy rosyjskiej w celu doprowadzenia do połączenia sił zbrojnych, królewskich i carskich, przeciw zastępom turecko-tatarskim, Sobieski ujawniał równocześnie umyślną swoją zwłokę w finalizowaniu umowy, gdyż nad przymierze z carem przekłada on sojusz z Krymem, „ponieważ do Moskwy nie ma z przyrodzenia chęci, a do Tatarów i przyjaźń dawna, i znajomość stara, i humor rycerski jeden ciągnie i obowiązuje“. Pośrednictwo chańskie wszakże będzie mogło osiągnąć pożądaný skutek wtedy tylko, jeśli zdoła

nakłonić padyszacha do restytucji Kamieńca, którego powrót do Polski leży w interesie całego chrześcijaństwa, i dlatego dla odebrania tej fortecy wiele państw stoi w gotowości udzielenia królowi zbrojnego sukursu. Mogłaby się więc o Kamieniec rozpalic wielka wojna, jakiej przecież Rzeczpospolita pragnie uniknąć, ponieważ nie chce być narażona na szkody i zniszczenie, związane z przemarszami wojsk i działaniami wojennymi. W ostatecznym przypadku, gdyby się okazało, że „dla reputacyjej“ Turcy za nic nie będą chcieli zwrócić Kamieńca, niechaj Morawski „sam z siebie“ zaproponuje wysadzenie w powietrze zamku, „to się tak sławie i reputacyjej wygodzi, a przecię postronni panowie już by nie mieli o co wojować i ziemi polski (s) niewczasować“. Drugim zasadniczym warunkiem Sobieskiego było włączenie do ewentualnego traktatu pokojowego i Rosji, z którą wojny król w tej chwili nie może podejmować, ponieważ nie wyszły jeszcze lata rozejmu, uroczyste zaprzysiężonego przez Jana Kazimierza i Michała Korybuta. Przewrotnie nie zgadzając się zatem na natychmiastowe zbrojne wystąpienie razem z Turcją i Krymem przeciw carowi, żądał Jan III interwencji sułtana i chana na Kremlu, by ten zwrócił Polsce to wszystko, „co, niesłuszną wojną buntownych posiłkując Kozaków, odebrał, aby każde państwo w swoich granicach, jako z dawna było, zostawało“. I dopiero gdyby rząd carski odrzucił takie wstawiennictwo, naówczas jedynie zainteresowani monarchowie pomyślą o skuteczniejszym wystąpieniu, co jednak powinno być wiadomym przed wiosną¹⁶.

Jakkolwiek tego rodzaju „odprawa“, udzielona na drogę Morawskiemu i Kaczorowskiemu, aż nazbyt widocznie nie ukrywała niechęci króla do Rosji — podzielanej przez sfery polskie¹⁷ — to jednak unikała starannie nieopatrznego za-

¹⁶ „Odprawa imieniem Najj. Majestatu J.K.M.P.N.M. do Krymu mjp. beja Morawskiego“ (Braclaw), 22. I. 1675, rkps Czart. nr 423, s. 215—222, kopia, druk. *Polityka Narodów*, IV (1934), 498—501; „De Varsovie“, 26. II. 1675, rkps Arch. Pozn. Misc. 21, k. 489—490.

¹⁷ Por. znamienne w tym względzie pismo Jana Wielopolskiego (wtedy jeszcze stolnika koronnego do króla), Kobylanka 31. I. 1675, rkps BOZ, nr 1808¹, k. 51—52, oryg.

angażowania się rządu polskiego w tym czy innym kierunku, nie przyjmując też całkowicie wszelkich warunków lub insynuacji turecko-tatarskich. Okazało się zresztą niebawem, że Kaczorowski w ogóle nie był dopuszczany do Selima Gireja i niewiele mógł sprawić, ponieważ tak samo jak poprzedni wysłańcy polscy trzymany był pod strażą. Co się zaś tyczy Morawskiego, którego król Jan usiłował osobiście zainteresować w dojściu do skutku układu obietnicą jednorazowej znacznej nagrody pieniężnej (1000 zł) i stałego rocznego jurgieltu, to mimo polecające pisma do szeregu dostojników tatarskich albo nie chciał, albo nie umiał uzyskać w Bachczyseraju posłuchu dla propozycji królewskich, natomiast udzielił cennych informacji o stanie oddziałów polskich oraz ich rozmieszczeniu na Ukrainie. Potwierdziwszy takim sposobem posiadane dotychczas wiadomości od Doroszenki, donoszącego o słabości i znużeniu wojsk królewskich, jak również zapewniającego o nierealności posiłków rosyjskich, chan, wezwany z Konstantynopola do ruszenia w głąb Ukrainy, zamiast w myśl życzeń polskich podjąć akcję mediacyjną, projektował zgodnie z emirem sułtańskim niespodziewany wypad aż pod Braclaw, by, jeśli się da, pokusić się nawet o samą osobę Sobieskiego. Planowana wyprawa nie doszła wprawdzie do skutku wskutek znużenia koni tatarskich i nieodpowiedniej pory roku, dowiedziano się jednak o tym zamysle w obozie królewskim, tłumacząc sobie zmianę w zachowaniu się Selima Gireja „zdradziecką“ akcją Doroszenki, utrzymującego ciągłą styczność z Tatarami¹⁸.

Z tym wszystkim trudne — mimo doraźne sukcesy orężne — położenie wojskowe Rzplitej, zmuszonej wobec braku porozumienia z Rosją polegać wyłącznie na swoich szczupłych siłach w zapowiadającym się z wiosną nowym zalewie muzul-

¹⁸ Myśliszewski do króla „z Kiczkaniej, wsi nahajskiej, 4 mile między Perekopem a Bachczyserajem”, 17.II.1675, rkps Ossol. nr 236, k. 240—241, kopia; tenże do Stanisława Jabłonowskiego, wojewody ruskiego, 17. II. 1675, Teki Naruszewicza 173, s. 119, nr 21; *Continuazione di guerra di Polonia contro i Turchi*, Kraków 23. II. 1675, rkps Ossol. nr 355, k. 18—19; Z listu pewnego konfidenta, Braclaw 10. II. 1675, *Woliński, Sobieszciana z 1675 r.*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” V (1932), 226, nr 3.

mańskim, nakazywało nadal Sobieskiemu nie zrywać całkowicie nici stosunków zadziergniętych z Selimem Girejem. Bo wszak jeśliby nawet i nie doszło do traktatu pokojowego, to w każdym razie, utrzymując kontakt z Tatarami, można było za jego pośrednictwem przeniknąć łatwiej zamiary padyśzacha czy w. wezyra, rozejrzeć się lepiej w ich faktycznych możliwościach. Skoro więc do kwatery królewskiej nadbiegły dokładniejsze wieści o nieoczekiwanym, bo wcześniejszym niż zazwyczaj wkroczeniu na Ukrainę nuradyna Safy Gireja, za którym podążał sam chan z pozostałą ordą. Jan III pod pretekstem wymiany więźniów wysłał do kosza tatarskiego na zwiady ppłka dragońskiego Fryderyka Grebena. Potwierdzając w dalszym ciągu skłonność swojego królewskiego mocodawcy do przyjęcia pośrednictwa chańskiego pomiędzy Forą a Rzplitą, Greben miał domagać się wszelako, aby „zgoda była z całym honorem J.K.M... i bez szkody Rzeczypospolitej”. Polecał dalej monarcha polski swojemu reprezentantowi, by nie zaniedbał zwrócić uwagi nuradyna i jego wezyra na ujemne dla Krymu skutki opanowania Ukrainy przez Turków, „tak by (bowiem) Krym ścisnęli — lapidarnie ujmował sprawę Sobieski — żeby prędko zubożeć musiał”. Stąd więc i dalsza wojna z Polską wcale nie leży w interesie tatarskim — raczej wręcz odwrotnie, celem polityki krymskiej powinna być obecnie trwała przyjaźń z Rzplitą, ustalająca i wzmacniająca samodzielność chanatu. Tak całkiem niedwuznacznie podkreślając niebezpieczeństwo, wynikające dla niezależności Krymu przez tak znaczny w razie zdobycia Ukrainy wzrost potęgi sułtańskiej, Jan III nie zawahał się podsuwać kierowniczym sferom tatarskim myśli przeciwstawienia się antypolskiej polityce w. wezyra w imię najżywoźniejszych ich interesów, przeciw którym z kolei w niedalekiej przyszłości po osłabieniu Polski musi się nieuchronnie zwrócić nie wstrzymywana już niczym zachłanność ottomańska. „Gdyby się sołtanowie ichm. wszyscy zgodnie Porcie deklarowali“ — wymownie pouczał Sobieski Tatarów, zachęcając ich do samodzielnej manifestacji na rzecz pokoju — „że dłużej wojować nie mogą, jako znużeni, tak

wiele na tej wojnie potraciwszy krwi swojej i rynsztunków, tedy i Porta, widząc, żeby tej wojnej traktować nie mogli bez Tatarów, prędzej by do kondycyjej słusznych pokoju skłonna być musiała. Nawet Krym i sołtanów ichm. w większej by musiała mieć konsyderacyjej, gdyby złączony z Królem Jm. dobrym afektem widziała“¹⁹.

Podjęta z inicjatywy polskiej misja Grebena zbiegała się szczęśliwym trafem z nowym, przychylniejszym dla Rzplitej zwrotem w polityce chańskiej. Przekroczywszy Dniepr z nader jakoby liczną oradą, ale na osłabionych i głodnych koniach, Selim Girej nie ośmielił się mimo znaną mu słabość wojsk polskich zaatakować ich stanowisk i „bez dachu stanąwszy“ — jak zdawał relację sejmowi koronacyjnemu wojewoda Gniński — „...paść na śniegu, żywność sobie i ordom z Krymu wozić wolał, niż się na włość wychylić i przyjść pod oko i rękę W.K.M., dlaczego na wiosnę zabielały pola trupem koni tatarskich“²⁰. Ale właśnie z tą coraz bliższą wiosną pozbawiona swoich ścigłych bachmatów orda musiała się spodziewać, że na nią przede wszystkim uderzy i wznowienie działań wojennych z Polską, i powrotna fala oczekiwanej ofensywy rosyjskiej, którą nie wiadomo, czy zdołano by obecnie pohamować równie szczęśliwie i bez znaczniejszego wysiłku, jak w roku ubiegłym. Gdy tedy nuradyn i jego wezyr, Ali aga, dali uprzejmą odprawę Grebenowi²¹, odezwał się wkrótce po nich sam chan. Wznawiając wraz z nadchodzącą wiosną zeszło-

¹⁹ Król Jan do nuradyna, Braclaw 8.III.1675, rkps BOZ nr 1807² k. 67, kopia; *Instrukcja ur. Frydrychowi Greben, oberszterlejtantowi regimentu dragońskiego od Najj. Majestatu J.K.M. do jwielm. nuradyn sołtana jm., z Braclawia, d. 8 Martii a. 1675*, rkps, *ibidem*, k. 67, minuta (druk. *Polityka Narodów*, IV, 501—502); *Pamięć jmp. Grebenowi do konferencyjej z Ali agą, Braclaw 9.III.1675*, rkps Czart. nr 423, s. 213—234, kopia (druk. *Polityka Narodów*, IV, 502—505).

²⁰ *Relacja od szczęśliwej elekcyej aż do koronacyej przez dwie kampanie gestorum Najj. Króla Jm. Jana III, szczęśliwie panującego czyniona w senacie na sejmie coronationis od jmp. Jana Gnińskiego, wojewody chełmińskiego*. „Przegląd Historyczno-Wojskowy, X (1938), 131.

²¹ Nuradyn do króla Jana „zza Kamienki”, 1675, *Teki Naruszewicza* 173, s. 729, nr 206; Alisz aga do króla Jana „zza Kamienki”, 1675, *ibidem*, s. 729—732, nr 207; *Continuazione di guerra di Polonia contro i Turchi*, 18.V.1675, rkps Ossol. nr 355, k. 21.

roczne swoje projekty walnej rozprawy z Rosją i nawołując do skierowania na cara „trzech szabel“: polskiej, tureckiej i tatarskiej, Selim Girej przez swojego wysłańca, dobrze znanego już w otoczeniu Sobieskiego Hussejna beja Morawskiego, proponował królowi Janowi wysłanie pełnomocnego posła dla zawarcia traktatu pokojowego, by następnie wspólnie wystąpić przeciw państwu rosyjskiemu ²².

Natychmiast i „wdzięcznie“ przyjęty Hussejn bej mimo cały okazany pośpiech i akcentowaną uprzejmość nie uzyskał od króla stanowczej decyzji w zasadniczej kwestii, ponieważ pismo chańskie, nawiązując do tzw. przez dyplomację turecką i tatarską „paktów kamienieckich“, tj. traktatu buczackiego, usiłowało domyślnie uczynić też z niego podstawę nowego układu. Gdy, jak się już rozumiało samo przez się, o haraczu w ogóle nie było co i mówić, występowała po staremu sprawa Kamieńca, bez którego zwrotu Sobieski ze względu na nastroj opinii publicznej ku niemu nie chciał i nie mógł dać swojej zgody na podpisanie pokoju. Wszakże i tym razem król postanowił działać możliwie oględnie zarówno z powodu nieprzygotowania nielicznych wojsk polskich do działań wojennych, jako też by doczekać się wyjaśnienia sytuacji ze strony Moskwy, ponieważ wysłany jeszcze w marcu na dwór carski rotmistrz Kłodnicki w swoich relacjach czynił pewne nadzieje co do istotnego zbrojnego współdziałania na Ukrainie. Dlatego więc Hussejn bej Morawski został odprawiony z pismem, zapewniającym o szczerzej pokojowej intencji Jana III, ale jednocześnie odrzucającym bez osłonek jakąkolwiek ważność traktatu buczackiego, zawartego „bez... zgodnego zezwolenia“ Rzplitej; ponadto król, nauczony poprzednim doświadczeniem z Myśliszewskim i Kaczorowskim, zatrzymanymi do tej pory bez możliwości powrotu, domagał się należytych gwarancyj swobody i bezpieczeństwa dla tych

²² Selim Girej do króla Jana, pod Śmiałą, 16. IV. 1675, rkps Czart. 423, s. 277—278, oryg.; tenże do Stanisława Jabłonowskiego, wojewody ruskiego, pod Śmiałą, 16. IV. 1675, Teki Naruszewicza 173, s. 199, nr 59; *Continuazione di guerra di Polonia contro i Turchi*, Kraków 18. V. 1675, *ibidem*.

posłów, którzy obecnie zgodnie z życzeniem chana będą wysłani²³.

Podobnie jak to było w styczniu, tak i teraz bej nie wracał jednak sam; towarzyszył mu podpułkownik Greben pozorując dla osłony w drodze powrotnej, w gruncie zaś rzeczy mający do spełnienia delikatną misję zbadania, czy chan, otrzymawszy jakoby całkowite upoważnienie sułtańskie do prowadzenia rokowań pokojowych, posiada również pełnomocnictwo do załatwienia sprawy Kamieńca bądź przez jego bezpośrednią ewakuację, bądź też przez zwrot dopiero po wysadzeniu w powietrze zamku²⁴.

7 maja opuściwszy Złoczów, gdzie przebywał król po powrocie z Ukrainy, Hussejn bej i Greben stracili sporo czasu na szukanie chana i po wielu krążeniach i nawrotach złapali go nareszcie w samym końcu maja za Starym Konstantynowem. Udzieliwszy im bezzwłocznie audiencji, Selim Girej stał jednak ciągle na stanowisku mocy obowiązującej „paktów kamienieckich“ wbrew tezie królewskiej, nie cofał przecież swojej gotowości do podjęcia układów i wzywał do jak najrychlejszego nadesłania „wielkiego posła“, obiecując mu zupełne bezpieczeństwo powrotu nawet w razie niedojścia traktatu oraz zobowiązując się do powstrzymania inkursyj ordyńców na ziemi polskie przez 20 dni — na czas ewentualnych rokowań²⁵. Z taką odprawą w ciągu tygodnia po jej uzyskaniu stawił się w rezydencji złoczowskiej Greben razem z towarzyszącym mu nowym wysłańcem tatarskim Sadyem Celebejem, który miał respons królewski odnieść chanowi.

²³ Król Jan do chana Selima Gireja, Złoczów 3. V. 1675, rkps BOZ, nr 1807², k. 71—72, minuta.

²⁴ *Instrukcja ur. Fryd. Grebenowi... od Najj. Majestatu J.K.M. P.N.M. do J.O. Chana Im. Krymskiego posłannikowi dana*, Złoczów 5. V. 1675, rkps Czart. nr 423, s. 281—282, oryg. (druk. *Polityka Narodów*, IV, s. 505—506); *Instrukcja prywatna Fryd. Grebenowi*, Złoczów 5. V. 1675, rkps BOZ nr 1807, k. 69, minuta (druk j.w., s. 506—507); „De Varsovie” 18. V. 1675, rkps, Arch. Pozn. Misc. 21, z 529; Buonvisi do kardynała Altieri, Warszawa 22. V. 1675, Teki Rzymskie 87 B., nr 68.

²⁵ Selim Girej do Jana III, „w obozie”, 31. V. 1675, Teki Naruszewicza, s. 257—262, nr 75; Asekuracja chańska dla posłów z tejże daty, rkps Czart. nr 423, s. 301, oryg.

Nazajutrz po swoim przybyciu, 8 czerwca, dopuszczeni przed oblicze monarsze, wręczyli Janowi III pisma Selima Gireja oraz przedłożyli życzenie chańskie, by z ramienia Rzplitej był delegowany na rokowania Stefan Bidziński, strażnik koronny. Jakkolwiek uporczywe powoływanie się Selima Gireja na traktat buczacki stwierdzało wyraźnie, że co do Kamieńca Porta twardo stać będzie przy swojej zdobyczy, król Jan, naradziwszy się z przytomnymi u jego boku senatorami, zdecydował wysłanie poselstwa, proponując przez tegoż Sady Celebeja, by wskutek nieobecności Bidzińskiego reprezentowali Polskę kasztelan kijowski Mariusz Jaskólski, ponieważ specjalista od spraw tatarskich, w czasach Jana Kazimierza negocjator układu z Krymem w r. 1654, oraz podkomorzy chełmiński i generał-major Krzysztof Korycki, ściśle i od dawna związany z Sobieskim oraz posiadający świetną parantelę z Szyrynami, najznakomitszym po Girejach rodem krymskim. A chociaż ci posłowie, uzupełnieni ewentualnie przez strażnika koronnego, mieli w dniach najbliższych, najdalej 16 czerwca, wyruszyć do obozu chańskiego, mimo taki pośpiech termin 20-dniowego rozejmu okazywał się jednak stanowczo za krótki i Jan III żądał przeto jego przedłużenia. I kto wie, czy właśnie ta oto kwestia — odwleczenie wznowienia działań wojennych — nie odpowiadała najistotniejszym w danym momencie pragnieniom króla i czy nie stanowiła tym samym właściwego, a nawet jedyne go celu wyprawianego poselstwa. Opierając się bowiem na pomyślnych horoskopach, jakie zawierały raporty Kłodnickiego, spodziewał się bez wątpienia Sobieski, że w czasie uzyskanej na okres rokowań przerwy w zapasach orężnych doczeka się na koniec od tak dawna obiecywanych posiłków carskich i że niezależnie od nich, gromadząc swoje pułki i chorągwie, zdoła i sam wystawić poważniejszą armię, co wszystko, razem wzięwszy, pozwoli mu z kolei wobec więcej niż problematycznej możliwości

pokoju podjąć w następstwie energiczną akcją zbrojną przeciw niewiernym²⁶.

Przez specjalnego gońca uprzedziwszy tedy chana o rychłym wyprawieniu poselstwa na traktaty pokojowe i żądając w tym celu przedłużenia rozejmu²⁷, król zajął się wygotowaniem instrukcji dla swoich komisarzy, w których pierwotnym składzie o tyle zaszyły zmiany, że wyznaczonego początkowo kasztelana Jaskólskiego zdążył jednak zastąpić zgodnie z życzeniem Selima Gireja ściągnięty jeszcze w porę strażnik koronny Stefan Bidziński; ponadto zespół delegacji polskiej został powiększony o osobę podczaszego chełmskiego i oboźnego wojskowego, Tomasza Karczewskiego, znającego dobrze Tatarszczyznę dzięki poprzednim misjom. W trakcie tych wszystkich zabiegów i zmian nadążył z Moskwy gorąckowo oczekiwany Kłodnicki, przywoząc jak najlepsze tym razem nowiny, a mianowicie stanowczą, jak się wydało, deklarację Aleksego Michajłowicza co do niezawodnego współdziałania wojsk rosyjskich z polskimi, których złączenie winno było nastąpić w najbliższej przyszłości pomiędzy Pawołoczą i Korosteszowem²⁸. Podnosił się więc znacznie nastrój Jana III i jego otoczenia, wraz z nadzieją otrzymania nareszcie po tytuł dotychczasowych zawodach pomocy carskiej odżywał zapał wojenny, wracała chęć dalszej walki, co wszystko razem musiało odbić się znamienym wyrazem w instrukcji,

²⁶ Król Jan III do chana Selima Gireja, Jaworów 11. VI. 1675, rkps Czart. nr 423, s. 383—386, brulion (ręką Gnińskiego); tenże do senatorów, Jaworów 12. VI. 1675, rkps Czart. nr 2578, s. 45—47, oryg.; tenże do cara Aleksego, Jaworów 12. VI. 1675, rkps BOZ, nr 1787, k. 118—119, kopia; Gniński, *Relacja... gestorum Najj. Króla Im. Jana III...*, l.c. s. 132—133; *Continuazione di guerra di Polonia contro i Turchi*, Kraków 29. VI. 1675, rkps Ossol. nr 356, k. 22; Buonvisi do kardynała Altieri, Warszawa 19. VI. 1675, Teki Rzymskie 87 B, nr 79.

²⁷ Selim Girej do Jana III, „Z obozu spod Derażny”, 19. VI. 1675, Teki Naruszewicza 173, s. 329—330, nr 99.

²⁸ Król Jan do cara Aleksego, Jaworów 20. VI. 1675, rkps Czart. nr 423, s. 331—333, minuta; wojewoda lubelski Władysław Rey do królowej Eleonory, Warszawa 15 i 21. VI. 1674 r., Arch. Lotaryńskie (Haus-Hof u. Staatsarchiv w Wiedniu), karton 22, plik 15, k. 40 i 68, oryg.

jaką po wielu zmianach i przeróbkach zaopatrywano trzech wysłańców Rzplitej²⁹.

Przyjmując jako zasadniczy a bezsporny punkt wyjścia, że w interesie Krymu wcale nie leży utrwalenie władzy padyszacha na ziemiach, znajdujących się na północ od Dunaju, Sobieski na tym geopolitycznym antagonizmie tatarsko-tureckim, uświadamianym sobie zresztą najzupełniej i w Bachczyseraju, opierał całą swoją akcję dyplomatyczną w otwierających się obecnie rokowaniach. Polecał zatem król jak najusilniej swoim przedstawicielom, aby przede wszystkim starali się wpoić w Selima Gireja to przeświadczenie, iż w takim układzie stosunków oczywistym dążeniem chana powinno być w celu możliwie szerokiego zabezpieczenia niezależności swojego państwa od zachłanności sułtańskiej utrzymanie względnej równowagi polsko-tureckiej i niedopuszczanie do osłabiania Polski na rzecz Turcji, bo, „czym Rzeczpospolita mocniejsza, tem Krym w większym u Porty respekcie“. Stąd komisarze królewscy, pominawszy kwestię haraczu, o którym „ani mówić będą“, otrzymali stanowczy nakaz bezwzględnego żądania Ukrainy i Podola z Kamieńcem, jakiego zwrot może się dokonać bądź w formie bezpośredniego wydania go przez Turków w ostateczności z obietnicą „od Kamieńczan rocznej lekkiej jakiej pensyjej do pewnych lat albo terazniejszego cesarza żywota“, bądź też przez ustąpienie wpród miasta chanowi, który następnie wyda je Rzplitej w zamian za pieniężne wynagrodzenie (do 20 tysięcy zł). Na szczególne podkreślenie zasługuje wreszcie fakt żądania specjalnych gwarancyj dotrzymania układu, który powinni poręczyć „bejowie... i Krym cały, ponieważ chanowie ichm. śmiertelni, naród zaś nie umiera“. Żądanie to o tyle nabierało donioślejszego znaczenia, że wprawdzie Sobieski nie domagał się tak jak poprzednio włączenia Rosji do zawieranego

²⁹ Znanych mi jest kilka kolejnych redakcyj Instrukcyj — zostaną one szczegółowo omówione na innym miejscu w związku z dokładniejszym opisem rokowań o pokój. Wywody poniższe mają na celu jedynie wyjaśnić sprawę związane ze stosunkami polsko-tatarskimi.

traktatu, poprzestając tylko na przyjęciu przez Tatarów warunku, „aby circa executionem pokoju traktat osobny (z carem) uczynili“, ale po staremu zastrzegając sobie interwencję Porty i Krymu na Kremlu w sprawie zwrotu przez rząd carski Polsce zajętych ziem i miast³⁰.

W niedzielę, 23 czerwca, wyruszyli na koniec do kosza tatarskiego „komisarze i posłowie wielcy J.K.M... i Rzplitej“, których prowadzili Sady Celebej oraz podpułkownik Greben; wiedli ze sobą znaczny tabor, a w nim liczne upominki dla Selima Gireja, jego synów, sołtanów i wezyrów. Jadąc na Lwów i spotkawszy wysłany im naprzeciw konwój tatarski, stanęli w obozowisku chańskim 28 czerwca; następnego dnia widzieli się z wezyrem Batyrem agą, nazajutrz dopuszczeni na audiencję u chana byli „dosyć dobrze i ludzko“ przyjęci. Rokowania wskutek przychylnego nastroju Tatarów i szczerych dążeń pokojowych Selima Gireja zapowiadały się nie najgorzej, jakkolwiek ponad miarę przeciągało je ciągle odwoływanie się delegatów chańskich do swego monarchy³¹.

Już wkrótce wszakże, po kilku zaledwie dniach, sytuacja uległa zasadniczej zmianie, gdy nastąpiło połączenie ordy z wojskami tureckimi. Serdar, Ibrahim Szyszman, zięć sułtański, wiodąc przeszło dwadzieścia tysięcy wyborowego żołnierza z potężną artylerią i przeświadczony o niezdolności szczupłych sił królewskich do stawienia mu czoła, nie chciał słyszeć o pokoju na warunkach proponowanych przez Rzplitą. Pod presją więc Ibrahima, z którym — jako tak bliskim człowiekiem padyszachowi — bardziej niż z jakimkolwiek innym wodzem ottomańskim musiał się liczyć Selim

³⁰ *Instrukcyjna na traktaty z Portą Ottomańską przez mediacyją, Chana Jm. Krymskiego Selim Gireja ur. Stefanowi Bidzińskiemu..., Krzysztofowi Koryckiemu... Tomaszowi Karczewskiemu..., komisarzom i posłom wielkim J.K.M.P.N.M. i Rzplitej z kancelaryi J.K.M.P.N.M. dana, Jaworów 15. VI. 1675, rkps BOZ nr 1807, k. 84—85, kopia (ibidem, k. 80—82, oryg. minuta ręką Gmińskiego); Buonvisi do kardynała Altieri, Warszawa 26. VI. 1675, Teki Rzymskie 87 B, nr 83, 84.*

³¹ *Z Jaworowa 28. VI. 1675, Teki Naruszewicza 173, s. 355, nr 106; Bidziński do Marka Matczyńskiego „na bubnowskim polu”, 2. VII. 1675, rkps Ossol. nr 236, k. 246, kopia niekompletna z błędną datą 2 czerwca.*

Girej, „tak się... stawił twardo, że te traktaty na to złożył, aby cesarza tureckiego przeprosił od Króla Jm. i od Rzeczypospolitej, że rękę podniósł na wojsko Porty Otomańskiej i w ziemi cesarskiej zostające (pod Chocimem) zniósł“³². W takich warunkach, skoro zwłaszcza nie doszła i teraz do skutku pomoc rosyjska, układy, jakie przeciągnęły się do drugiej połowy lipca, nie mogły doprowadzić do traktatu nawet mimo gotowość polską zrzeczenia się Kamieńca³³. W ostatecznej przecież konsekwencji nie były bez korzyści dla Polski, gdyż odraczając chociażby na krótko działania wojenne Turków i Tatarów przeciw głównym siłom Sobieskiego, dały mu niezbędny czas na zgromadzenie jakich takich wojsk, z którymi nie zawahał się on wystąpić przeciw ordzie, wymierzając jej dotkliwą porażkę pod Lwowem — pouczającą na przyszłość lekcję dla niefortunnego pośrednika, płacącego swoim kosztem zachłanność zaborczą Porty i niedołęstwo jej wodza³⁴.

³² Z Jaworowa 10. VII. 1675, rkps Ossol. nr 2288/II, k. 23, kopia; Jaworów 12. VII. 1675, Teki Rzymskie 88, nr 14; Buonvisi do kardynała Altieri, Warszawa 7. VIII. 1675, *ibidem*, 87 B, nr 100.

³³ *Senatus consilium*, Jaworów 10. VII. 1675, rkps BOZ nr 1188, s. 259—264 oryg.; *Suplement instrukcyjei ur. postom wielkim do Chana Jm. Krymskiego...*, Jaworów 10. VII. 1675, rkps BOZ nr 1807 k. 91—94, kopia.

³⁴ O tej bitwie i jej znaczeniu: Woliński, *Bitwa pod Lwowem 1675 r.*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” V (1932), 207 sq.

PARKANY

(7 i 9 października 1683 roku)

Bitwa wiedeńska, zakończona bezładną ucieczką ogromnej armii padyszacha, była w pojęciu króla Jana nie tyle triumfalnym uwieńczeniem udziału armii polskiej w odsieczy Wiednia, ile raczej wspnianiałym wstępem do ostatecznej rozprawy państw europejskich z odwiecznym wrogiem, z którym wciąż nie załatwione a nieobeschłe od świeżej krwi porachunki miała przede wszystkim Rzeczpospolita. Stąd więc, pragnąc jak naskuteczniej wyzyskać poryw entuzjazmu, wywołany ogromem zwycięstwa, dla jak najściślejszego związania zatargu polsko-tureckiego z ogólnym europejskim zwrotem przeciw Półksiężycowi, król wśród nie ucichłej jeszcze wrzawy bitewnej zapowiadał bezzwłoczny pochód na Węgry¹, by — jak już przedtem pisał — „w cudzej ziemi, o cudzym chlebie, w asystencji wszystkich sił imperii, nie tylko samego cesarza wojować“². Niezależnie wszakże od takiego zasadniczego ujęcia stanowiska Polski we wznawianych zapasach orężnych z Turcją na dalsze plany wojenne Jana III musiał wpłynąć i ten fakt, że pogrom wiedeński, ściśle rzecz biorąc, był tylko pogromem wielkiego wezyra, jako naczelnego wodza, nie oznaczał zaś bynajmniej zniszczenia wojsk tureckich. W rękach tych ostatnich znajdowały się nadal całe Węgry, zabezpieczone szeregiem załóg w potężnych fortcach, a zwłaszcza w Nowych Zamkach (Neuhäusel, Ersek Ujvar), Strzyhomiu

¹ Król do żony, 13. IX. 1683, Helcel, *Listy Jana Sobieskiego*, Kraków 1860, 384.

² Piwarski, *Między Francją a Austrią*, Kraków 1933, 1.

(Strigonium, Gran) i Budzie³. Niebawem zaś po przejściu pierwszego oszołomienia do Budy leżącej w dogodnej sytuacji obronnej pod osłoną Dunaju, chronionego z kolei owymi załogami, ścigać poczęli niedoszli zdobywcy murów i wałów wiedeńskich. Jeśli zatem świetnie wyzyskane pod względem taktycznym zwycięstwo wrześnie miało być w równym stopniu wykorzystane ze strategicznego punktu widzenia — nieodzowną koniecznością stawało się podjęcie jak najrychlej wyprawy wojennej w trop za rozpierzchną armią ottomańską, w głąb Węgier, by nie dopuścić do koncentracji rozproszonych sił i jak najdalej odepchnąć od Dunaju nieprzyjaciela.

Jakoż król, przeniknięty do głębi ideą walnej rozprawy z bisurmanami, doskonale zdawał sobie sprawę z tej nieodzowności jak najspiesniejszego pochodu na Węgry. Tłumił w sobie tedy wszelkie ogólne i osobiste urazy oraz niechęci, jakich miał pod dostatkiem zarówno ze strony zawistnej generalicji cesarskiej, jak i samego dumnego Leopolda. Pod wrażeniem niezapomnianych chwil w przeczuciu sławy, „o jakiej wieki przeszłe nigdy nie słyszały“, gdy oto zdawać się mogło, iż nadchodził dzień urzeczywistnienia tego powołania, pod którego hasłem wzrastał od lat pacholących, Sobieski, zapatrzony w bliską możliwość całkowitego obalenia potęgi muzułmańskiej, odkładał na bok te wszystkie, tak małostkowe względy i rwał się naprzód. Myślał zapewne, że jak on bez wytchnienia dążył pod trzymającą się ostatkiem sił Wiedeń, równie ochoczo na jego teraz wezwanie ruszą za nim w dalszy bój regimenty cesarskie. Tymczasem zaledwie minęła bezpośrednia groza, zawisła nad stolicą Leopoldową, natychmiast pamięć wyświadczonej „przysługi“ zmoczyły stare podejrzenia i obawy, by król, wkroczywszy na Węgry, nie wyzyskał tam swojej popularności, opromienionej blaskiem nowego orężnego czynu, na rzecz pozyskania korony węgierskiej dla siebie, a nie w celu odzyskania jej dla Habsburgów⁴. Uwidocz-

³ *Das Kriegsjahr 1683... dargestellt in der Abteilung für Kriegsgeschichte des K. K. Kriegs-Archivs*, Wiedeń 1883, 275.

⁴ Dupont, *Mémoires pour servir à l'histoire... de J. Sobieski*, Warszawa 1885, 148.

niło się to wyraźnie w ostatecznym postanowieniu austriackiej rady wojennej, zastanawiającej się nad planem najbliższych działań orężnych. Wprawdzie i generałowie cesarscy rozumieli całkowicie konieczność wyzyskania zwycięstwa wiedeńskiego dla dalszej akcji wojennej przeciw Turkom i dlatego aprobowali bez zastrzeżeń sam pomysł królewski wyruszenia natychmiast na wschód w ślad za uchodzącym pośpiesznie nieprzyjacielem. Kiedy jednak Jan III, zgodnie ze swoim zasadniczym stanowiskiem, proponował pochód wprost na Bude, w samo serce posiadłości tureckich na Węgrzech z poniechaniem na razie fortec (Nowe Zamki, Strzyhom), które po zdobyciu Budy znalazłyby się w sytuacji bez wyjścia, wodzowie Leopolda oświadczyli się właśnie za zdobywaniem przede wszystkim tych zamków, by ostatecznie ubezpieczyć Wiedeń przed nowym oblężeniem i zapewnić sobie leża zimowe na terenie nieprzyjacielskim oraz dogodny punkt wyjścia dla przyszłorocznej kampanii⁵. W samym zarodku przeto krzywili istotę zamiarów Sobieskiego: zamiast śmiałej o doniosłym rozmachu strategicznym wyprawy pod wodzą zwycięzcy wiedeńskiego projektowali działanie o skromnej lokalnej koncepcji doraźnego operacyjnego jeno ubezpieczenia przez żmudne oblężenia, w których, rzecz prosta, zszarzałyby się i ściemnił blask wrześnieowego triumfu.

Z ciężkim sercem i stroskaną myślą dowiadywał się król Jan o takim wypaczeniu swoich zamysłów. „Narzekano kiedyś za Rzymian na Annibala“ — gorzkie snuł refleksje w parę dni zaledwie po entuzjastycznym liście z namiotów wezyrskich — „że, zniósłszy wojsko ich, zażyć wiktorii nie umiał. My byśmy zaś umieli“ — dodawał wnet z bolesną samowiedzą — „ale czy nie chcemy, czy Bóg nie pozwala, widząc niewdzięczność naszą za tak wielkie nam pokazane łaski, czy też jest coś w tym, czego my rozumieć nie chcemy“⁶. Co tkwiło

⁵ Król do żony, „mila od Preszburku“, 19. IX. 1683; Helcel, op. cit., 393; *Das Kriegsjahr 1683*, 275, 276.

⁶ Król do żony, obóz pod Szenau 17. IX. 1683; Helcel, op. cit., 387—388.

w tej ospałości, rozumiał przecież dobrze i z całą świadomością docierał do podstaw tej nieufności, jaka się kryła pod niezbyt zgrabną osłoną względem jego zamiarów co do ziem węgierskich. Gdy zaś na koniec generałowie cesarscy postanowili podjąć akcję zaczepną, kierując ją wszakże wbrew zdaniu Jana III nie ku Budzie, ku decydującej rozprawie z gromadzącym się stopniowo wojskiem nieprzyjacielskim, lecz ku Nowym Zamkom lub Strzyhomiu — w słusznej dumie zwycięskiego wodza musiał się czuć takim zlekceważeniem swojej opinii mocno dotknięty, tym mocniej, im lepiej od generałów cesarskich zdawał sobie sprawę z niewykonalności ich planów bez uprzedniego, stanowczego tym razem rozgromienia wielkiego wezyra.

Położenie króla stawało się tym trudniejsze, że i w bezpośrednim jego otoczeniu, i w kraju domagano się bezzwłocznego powrotu do Polski; coraz też ktoś opuszczał szeregi, uważając wyprawę za skończoną⁷. Mimo to wszystko trwał niezłomnie przy powziętej decyzji jak najściślejszego zespolenia lokalnego zatargu polsko-tureckiego z powszechnym konfliktem chrześcijańsko-mahometańskim i 18 września z przesuniętych już na wschód od Wiednia stanowisk ruszył pułki i chorągwie, kierując się ku Preszburgowi i ciągnąc za sobą regimenty i szwadrony cesarskie⁸.

Pochód odbywał się na prawym brzegu Dunaju przy ślicznej, letniej jakby pogodzie, w kraju doszczętnie zniszczonym przez kilkumiesięczną gospodarę Turków i Tatarów. Wśród ciężkich, nużących upałów, w niezdrowym, przesiąkniętym jadem trupim powietrzu wojska maszerowały nader powoli. Ich stan liczebny kurczył się raptownie z dnia na dzień wskutek gwałtownej dyzenterii, jaka rzuciła się na zgłodniałych i zmordowanych duszną spiekotą żołnierzy. „Z wód śnać i z owo-

⁷ Dupont, *op. cit.*, 143; król do żony, 17. IX. 1683; Helcel, *op. cit.*, 391.

⁸ Powyższe uwagi mają na celu zarysować tylko jak najogólniej tło i psychiczny nastrój króla; szczegółowe rozwinięcie z wyyskaniem materiałów archiwalnych znajdzie miejsce w specjalnej pracy o wojnie 1683 r.

ców, ale najwięcej z smrodu — notował generał artylerii Marcin Kątski — poczęły się choroby bardzo rzucać w wojsko i już przez nie ludzi niemało z świata zeszło⁹. 20 września wojska polskie, idąc w przedniej straży na Fischament i Hainburg, stanęły nad Dunajem naprzeciw Preszburga⁹.

Już ten krótki, kilkudniowy zaledwie marsz dał się mocno we znaki wojskom polskim i cesarskim, cierpiącym bardzo dotkliwie na brak żywności dla ludzi, a szczególnie dla koni. Z tego też względu, dobitnie malującego straszliwe spustoszenie tych skądinąd tak zasobnych miejscowości, nie sposób było posuwać się dalej wzdłuż prawego brzegu rzeki. Korzystając tedy z rozwidlającego się w tym punkcie Dunaju, postanowiono maszerować pomiędzy jego dwoma ramionami tzw. „insulą Szütten“ (Schütt-Insel), licząc oczywiście, że owa „wyspa“, osłonięta dość szerokimi ramionami rzecznyymi, tym samym uległa mniejszemu zniszczeniu. Niespodziewana zwłoka w budowie mostu spowodowała, że dopiero 24 września rozpoczęła się przeprawa, trwająca do 27 tegoż miesiąca¹⁰. W „srogich gorączach“, słabo łagodzonych rzadkimi deszczami, połączone siły, z oddziałami polskimi stale na czele, powoli sunęły naprzód, nie zaczepiane nigdzie przez Turków, ucieając się tylko czasem z nielicznymi powstańcami węgierskimi. Zmęczony upałami, nie przyzwyczajony do takiego tempa pochodu, król od samego początku mocno był zniecierpliwiony; gryzł się na domiar coraz bardziej stanem zdrowotnym swojej armii, w której zatrwajająco wprost szerzyła się dyzenteria. „Weszliśmy tu w... kraj, gdzieśmy przecie dosyć pożywienia dla koni zastali, ale cóż po tym — pisał strapiony Jan III — kiedy zaś połowa nam prawie wojska choruje na taką chorobę, która jest zarazą podobną powie-

⁹ Diariusz wyjazdu z Krakowa pod Wiedeń Jana III r. 1683. *Akta do dziejów króla Jana III, sprawy r. 1683... wyjaśniające* (A. H. VI, Kraków 1883), 598—599; król do żony, „nad Dunajem przeciw samemu Preszburkowi“ (20.IX.1683), Helcel, *op cit.*, 395; *Das Kriegsjahr 1683*, 287.

¹⁰ Kątski, *Diariusz*, A. H. VI, 599; *Das Kriegsjahr 1683*, 277—278.

trzewi“¹¹. W sobotę 2 października, zdziśiatkowane przez głód i chorobę, pułki polskie dotarły do Komorna, potężnej twierdzy cesarskiej, położonej przy ujściu Wagu do Dunaju¹², tym sposobem po z górą dwutygodniowym nader powolnym pochodzie¹³ docierano nareszcie do terenu projektowanych nowych starć orężnych z Turkami.

W rzeczy samej Komorno, najdalej na wschód wysunięty punkt fortecznego czworoboku Leopoldstadt — Preszburg — Jawaryn (Raab) — Komorno, było jakby wypadowym bastionem, na którym, wspierając się, armia polsko-austriacka mogła zarówno wyruszyć wprost na północ przeciw warownym Nowym Zamkom, odległym stąd o około 25 km, jako też, nie zmieniając dotychczasowego wschodniego kierunku, uderzyć po przebyciu jeszcze około 45 km na Strzyhom (Gran), czy wreszcie, skręcając na południo-wschód, zwrócić się ku Budzie, gdzie ubezpieczony 80-kilometrową odległością nadal koncentrował Kara Mustafa swoje siły¹⁴. Od razu rozpoczęły się zatem narady, dokąd należy poprowadzić nadchodzące stopniowo pułki, regimenty i chorągwie. W głównej kwaterze polsko-austriackiej nie posiadano dokładnych wiadomości o nieprzyjacielu. Obliczano niebezczasnie, iż wielki wezyr rozporządza 35 tysiącami żołnierza; wiadano, że w Nowych Zamkach na wieść o zamiarach oblężniczych ze strony ciągnącej armii chrześcijańskiej osada została znacznie wzmocniona, i siłę jej rachowano na 6 — 10 tysięcy ludzi. O załodze Strzyhomia na razie brak było w ogóle jakichkolwiek danych, podobnie jak i o Tatarach, poza wiadomością o zmianie chana. Wreszcie co do Tokolego, domyślano się,

¹¹ Król do żony, „pod San Peter”, 28. IX. 1683, Helcel, op. cit., 396—397; *Diariusz Principis Jacobi*, 30. IX. 1683, A. H. VI 624.

¹² Kątki, *Diariusz*, 602; Gaiński, podkanclerzy koronny, do królowej, „w obozie nad Dunajem, jako Wag uchodzi”, 5. X. 1683. A. H., 441.

¹³ Odległość Wiedeń — Komorno wynosi ok. 170 km, które przebyto od 18. IX. do 2. X, tj. w ciągu 15—16 dni, tj. przeciętnie do 12 km dziennie.

¹⁴ Podane powyżej odległości, rzecz prosta, obliczone są jedynie w przybliżeniu na podstawie mapy wobec braku ścisłych współczesnych danych.

że w 8 tysięcy ludzi stoi gdzieś za Granem, koło Lewency, odległej o około 60 km. W obliczu tak niepewnych i nieścisłych informacji, wobec spodziewanych deszczów i po dotychczasowych długotrwałych upałach generałowie cesarscy nie kwapili się zbyt do oblegania Nowych Zamków, silnie obwarowanych, mocno osadzonych i dobrze zaopatrzonych w żywność, położonych na domiar w bagnistym terenie¹⁵. Wszak, przystąpiwszy do uciążliwych prac oblężniczych, nader zasadnie można się było obawiać bądź zaskoczenia w najniegodniejszym momencie przez główne, wypoczęte siły tureckie, bądź ciągłych utarczek na tyłach z lotnymi, a także dokuczliwymi czambułami tatarskimi. Dopiero teraz ponieważ uznawano wśród generalicji cesarskiej trafność planów Jana III i żałowano, iż nie przyjęto ich od razu — zapewne Kara Mustafa dawno by już był ponownie rozbity. Za to tym skwapliwiej obecnie posłuchano króla i za jego doświadczonego i przezornego zdaniem 5 października postanowiono po długich naradach, porzuć zamiar oblegania Nowych Zamków, zdobyć natomiast Strzyhom, a następnie, skręciwszy razem z Dunajem na południe, pokusić się o Peszt. Działając w taki sposób, niewątpliwie spodziewano się Nowe Zamki, osaczone przez Leopoldstadt, Kómorno i zdobyty Strzyhom, przez samą blokadę doprowadzić do kapitulacji; dotarcie do Pesztu stawiałoby w nader kłopotliwej sytuacji wielkiego wezyra i zmusiłoby go albo do nowej walnej bitwy, albo do dalszego odwrotu. Dla należytego przecięz ubezpieczenia linii Dunaju i przecięcia ewentualnej komunikacji pomiędzy Strzyhomiem a Nowymi Zamkami postanowiono przede wszystkim opanować most, łączący pod Strzyhomiem oba brzegi Dunaju i broniony przez przyczółek Parkany¹⁶.

¹⁵ *Das Kriegsjahr 1683*, 279—280; Kochowski, *Commentarius belli adversum Turcas... a. 1683 gest.*, Kraków 1684, 55.

¹⁶ *Das Kriegsjahr 1683*, 279—280; król do żony, „na samem ruszeniu się ku Parkanom”, 7. X. 1683, Helcel, *op. cit.*, 401; król do hetmanów litewskich, 7. X. 1683. A. H. VI, 449; Katski, *Diariusz*, 4. X, *ibidem*, 603; Dupont, *op. cit.*, 153; Kochowski, *op. cit.*, 55.

W trakcie tych przewlekłych obrad wojska przeprowały się przez Dunaj i Wag dwoma tylko mostami: więc choć nie oszczędzano żołnierzy ani w nocy, ani w niedzielę, przeprawa ponad 30-tysięcznej armii odbywała się nader powoli. Sobieski nie czekał, aż wszystkie oddziały znajdą się na lewym brzegu Dunaju, lecz, zgarnawszy swoje pułki i chorągwie, pomknął naprzód, jakkolwiek piechota cesarska jeszcze 6 października tkwiła na „insule”¹⁷.

Opuszczając obóz pod Komornem i ruszając w pochód po kilkudniowym postoju, wkraczał Jan III na otwarty teren, jaki biegnie zwięzającym się klinem na wschód od Wagu ku Parkanom na przestrzeni około 45—50 km, ograniczony na południu i wschodzie Dunajem oraz jego skrętem, od północy zaś osłonięty grzbietem niezbyt wydatnych wzgórz, wśród których niemal prostopadle z północy na południe płynie wąskim wąwozem głęboka rzeka Gran, wpadająca nieco powyżej Strzyhomia do Dunaju. Poryta bruzdami i pełna dołów równina, ciągnąca się bezpośrednio nad samym Dunajem pasem szerokości od 1½ do 5 km, mniej więcej pośrodku całego terenu raptownie wznosi się dość znacznie, po czym szeregiem prawie jednakowych wyniosłości podchodzi stopniowo do owego pasma wzgórz. Jedynie na północo-wschodzie, docierając do skrzyżowania Dunaju na wysokości Parkan, wyniosłości te urywają się, a spadając podobnym stokiem, jak się wznoszą od południa, tworzą pomiędzy ujściem Granu a Parkanami szerszą dolinę, porośłą krzakami i sitowiem¹⁸.

6 października, we środę, podjazdy polskie, które dotychczas z powodu nieznamościami terenu nie wywiązywały się należycie ze swojego zadania¹⁹, weszły w styczność z czatami

¹⁷ Kątski, *Dziennik*, 5. X, 603; *Das Kriegsjahr 1683*, 281, 287.

¹⁸ Opis terenu, Dupont, *op. cit.*, 147, skorygowany nowoczesną mapą oraz uzupełniony dorywczyml tylko wzmiankami: *Relazione della vittoria, ottenuta contro il Turco... il di de, 10 (s) Ottobre 1683* (oficjalna relacja), Theiner, *Monuments Historiques*, Rzym 1859, nr 195, s. 254 sq., też A. H. VI, 503 sq.; Kochowski, *op. cit.*, 56—57; Dalezac, *Les anecdotes de Pologne I*, Paryż 1699, 200, 201, 225, 235—236.

¹⁹ Dupont, *op. cit.*, 148.

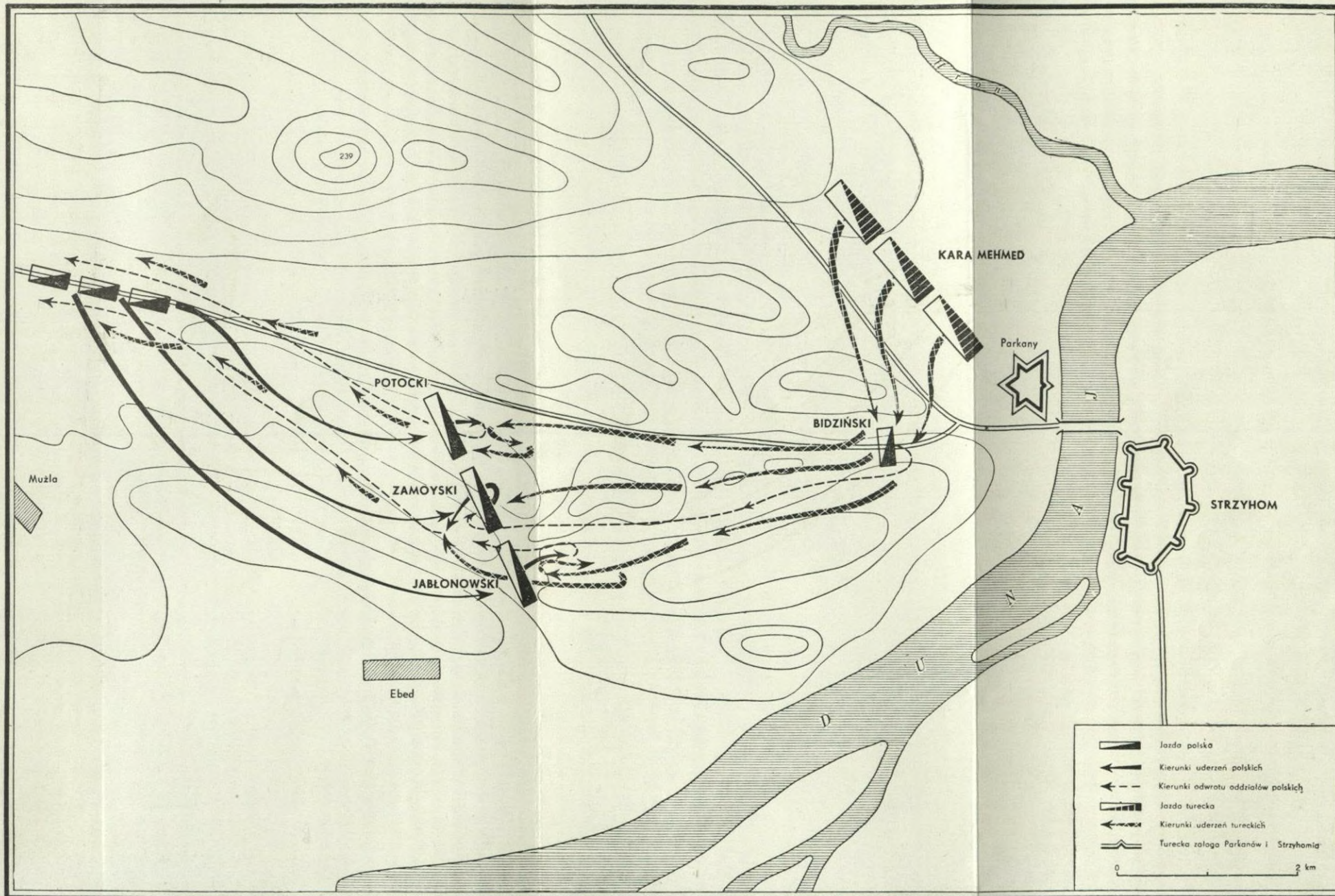
nieprzyjacielskimi. „Wszystkie języki upewniały, że na tej stronie znacznego tureckiego wojska nie masz krom kilkuset janczarów, zostawionych ad praesidium miasteczka Parkanu“. W poczuciu zatem całkowitego bezpieczeństwa maszerowano cały dzień w trzech kolumnach i na nocleg zatrzymano się wieczorem w odległości około 10—12 km od Parkan, wyprzedzając wydatnie jazdę cesarską, prowadzoną osobiście przez ks. Karola Lotaryńskiego, a odsuwając się daleko od piechot Starhemberga, które, jak zaznaczono, dopiero teraz kończyły się przeprowadzić z wyspy Schütt. Ponieważ jednak wedle uzyskanych tegoż dnia wiadomości cała orda przeszła pod Budane lewy brzeg Dunaju i miała się połączyć z Tökölim, postanowiono nie maszerować dalej nazajutrz, lecz poczekać na piechotę cesarską, by w razie niewykluczonego ataku ze strony pobliskiego wroga nie narażać wojska na walkę przy rozdzielonych siłach²⁰.

Zaledwie zaświtał wszakże czwartkowy poranek 7 października, król postawił wojsko na nogi i przez umyślnego zawiadomił ks. Lotaryńskiego, iż rusza w dalszy pochód ku Parkanom; równocześnie wzywał wodza cesarskiego, aby szedł w trop za armią polską. Zdziwiony tak nagłą zmianą wczorajszej decyzji książę wysłał do Jana III generała Dünewalda z przełożeniem całego ryzyka podejmowanego marszu. Generał zastał Sobieskiego już na siodle i miał otrzymać ucinającą wszelkie dyskusje odpowiedź, że król obecnej swojej decyzji nie zmieni, ponieważ w Parkanach jest raptem 1000 ludzi i należy zdobyć przyczółek, zanim nadciągną posiłki; co do księcia, Jan III pozostawia mu swobodę działania: może on czekać na swoją piechotę lub też iść za armią polską²¹.

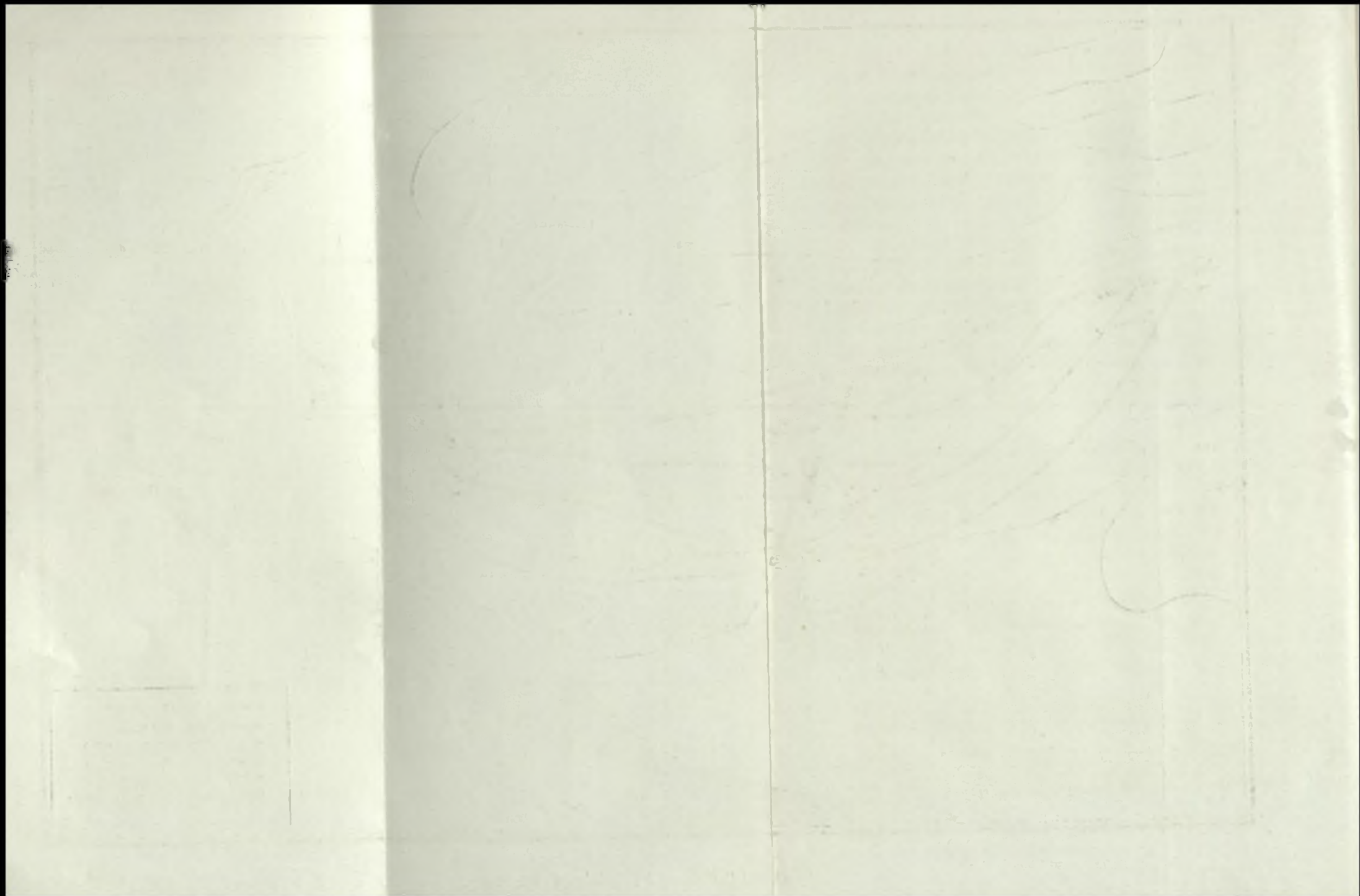
Przy całym widocznym podnieceniu król był jak najlepszej myśli: nie liczył się zgoła z możliwością poważniejszej walki

²⁰ Kątski, *Diariusz*, 6. X, 603; król do żony i do hetmanów lit. 7. X. 1683, *ibidem*; *Diarium Principis Jacobi*, 6. X. *op. cit.*; *Relatione della vittoria*, *ibidem*; Dupont, *op. cit.*, 153; *Das Kriegsjahr 1683*, 282.

²¹ Król do żony, „mię od Gramu“, 8. X. 1683, Helcel, *op. cit.*, 403; Kątski, *Diariusz*, 7. X, 603; *Diarium Principis Jacobi*, 7. X, 625; *Das Kriegsjahr 1683*, 282—283; *Relatione della vittoria*, 254.



Bitwa pod Parkanami 7 października 1683 roku



i widział się już w drodze do Pesztu czy Budy²². Nie zanedbując przecież zwykłych środków ostrożności, wysłał naprzód silną przednią straż (1000—1200 koni), złożoną z chorągwi lekkiej jazdy, dodawszy im dwa regimenty dragońskie, pod wodzą strażnika koronnego Stefana Bidzińskiego, doświadczonego i wypróbowanego w wielu bojach żołnierza. Za nim ciągnął dopiero król z całą pozostałą jazdą, głównie husarią; w tyle, pozostawszy od razu w znacznej odległości, szła piechota z artylerią i taborem, a jeszcze dalej — rajtaria cesarska. Wobec niedokładnych i sprzecznych wiadomości zarówno co do istotnych sił nieprzyjaciela, jak i co do jego zamiarów, strażnik otrzymał rozkaz przeprowadzenia przede wszystkim dokładnego rozpoznania i zgromadzenia zewsząd czajek dla Kozaków — o ile by się następnie okazało, że w Parkanach znajdują się liczniejsze zastępy tureckie, Bidziński winien był zatrzymać się przynajmniej o milę od przyczółka, by przedwcześnie nie uprzedzić nieprzyjaciela o marszu królewskim, oraz spokojnie oczekiwać nadejścia samego króla, piechot i dział²³.

Ostrożność taka tym bardziej była na miejscu, iż rzeczywiście w Parkanach zgromadziły się o wiele silniejsze, niż sądzono, oddziały ottomańskie. Wielki wezyr bowiem, poinformowany zawczasu przez garnizon strzyhomski o akcji wojsk sprzymierzeńczych, łatwo się domyślił, iż zmierzają one do Strzyhomia w celu zdobycia tej fortecy. Aby więc utrudnić i opóźnić przeprawę ich przez Dunaj, wysłał znaczny korpus jazdy (7—8 tysięcy koni) pod dowództwem swojego ulubieńca, Kara Mehmeta, świeżo obdarzonego wysoką godnością paszy budzińskiego. Ten, „człowiek młody, a równie waleczny, jak zuchwały“, pragnął za wszelką cenę okazać się

²² Por. tak charakterystyczne w tym względzie listy króla do żony i hetmanów litewskich z 7. X. 1683 (j. w.) przed samym ruszeniem w pochód ku Parkanom.

²³ Król do żony, 8. X. 1683, j. w. Jabłonowski: *Relatio a comitiis 1683 biennalium gestorum et laborum exercitus...* Żaluzki, *Epistolae hist. — famil.* I², *Brunsborgae* 1710, 846—847; Krasieński, *Relacja... wojny pod Wiedniem...*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” II, 165.

godnym i uzyskanego zaszczytu, i poruczonego odpowiedzialnego zadania. Zasłyszawszy nadto, jakoby piechota i działa zostały pod Nowymi Zamkami, a idzie jeno jazda, pasza nie chciał poprzestać na bacznej obserwacji, by w razie potrzeby dopiero przeciwdziałać próbom postawienia mostu i przeprawy, lecz postanowił za wszelką cenę nie dopuścić do zdobycia Parkan. Zgromadziwszy tedy wszystkie rozporządzalne siły do liczby około 15 tysięcy żołnierza, a w tym 2 tysięcy janczarów, przeprowił je w nocy z 6 na 7 października przez most na lewy brzeg Dunaju i ustawił je w gotowości bojowej w owej dolinie pomiędzy Parkanami a ujściem Granu, ukrywając się całkowicie przed nadciągającą armią królewską w celu ewentualnego zaskoczenia jej flankowym natarciem²⁴.

W rzeczy samej Bidziński, nieogłędnie wysforowawszy się naprzód o wiele bardziej niż zazwyczaj, chociaż, zbliżając się do Parkan, i sam szedł coraz wyżej, jednakowoż wskutek pagórków i fałd terenowych nie mógł dostrzec uszykowanego w dole po drugiej stronie korpusu Kara Mehmeta. Podsunąwszy się wbrew rozkazom królewskim blisko Parkan, chorągwie polskie dostrzegły niebawem słaby oddział jazdy tureckiej (około 500 koni), maszerujący spokojnie wzdłuż prawego brzegu Granu. Sądząc, że jeźdźcy ci ciągną z Nowych Zamków do Strzyhomia, chorągwie rzuciły się naprzód, aby im odciąć drogę do mostu, i bez trudu rozgromiły owych kilkuset Turków, ale, ścigając ich, wpadły niespodziewanie na samego paszę oraz na dobitkę dostały się pod ostrzał dział parkańskich. W obliczu olbrzymiej przewagi, a z powodu dragonów nie mogąc się cofać dość pośpiesznie, chorągwie zaczęły padać gęstym trupem, zwłaszcza od ognia janczarów. Na odgłos tak nieoczekiwanej rozgorzałej walki nadbiegł hetman wielki koronny, Stanisław Jabłonowski, i dla powstrzymania naporu tureckiego spieszył dragonów. Silniejszy ogień powstrzymał na pewien czas Turków, a nawet zostali chwilowo ponownie spędzeni atakiem jazdy. Niedługo wszakże

²⁴ Dupont, *op. cit.*, 153; Kochowski, *op. cit.*, 56—57; Kątski, *Diariusz*, 7. X, 603—604.

przednia straż mogła stawiać czoło tak wielkiej przewadze, i wkrótce została dalej odepchnięta, raz po raz tylko próbując dotrzeć do pozostawionej dragonii, nie mogącej nadażyć za jazdą i otoczonej przez Turków²⁵.

Tymczasem główne siły polskie ciągnęły spokojnie nad Dunajem niższą częścią równiny, tak dalece nie licząc się z możliwością walki, że czeladź rozbiegła się po okolicy w poszukiwaniu żywności i paszy, a wiele towarzystwa nie było pod znakami: „bo jednych pozabijano, drudzy pomarli, trzeci chorzy, a największa część w taborach przy wołach, krowach, owcach i zdobyczach“. Król, całkowicie, jak sądził, ubezpieczony, z 4 tysiącami jazdy znacznie wyprzedził piechotę i artylerię z taborem. O milę przed Parkanami, doszedłszy do wioski, skąd widać było Strzyhom, Sobieski, nie mając żadnych dotychczas wieści, postanowił zatrzymać dalszy pochód, gdy wtem przybiega goniec od przedniej straży z wezwaniem pomocy. Złudzony poprzednimi wiadomościami o nieobecności Turków, zdumiony tak niespodziewanym żądaniem, Jan III nie rozumiał zupełnie, co się też przytrafiło doświadczonemu strażnikowi, który wszak rozporządzał wystarczającymi aż nadto siłami do odparcia drobnych oddziałów tureckich, jakie mógł jedynie napotkać. By rozejrzeć się w sytuacji, król, pozostawiwszy jazdę, posunął się nieco wyżej, a wtedy dopędza go nowy jeździec ze szczegółową tym razem relacją o spędzonej przedniej straży i wyciętej dragonii. Zaraz też oczy królewskie uderza widok cofających się w zamieszaniu chorągwi i nadbiegających tuż za nimi jeźdźców tureckich. Zorientowawszy się wnet w ogromnej przewadze przeciwnika, Sobieski nie decyduje się przyjąć bitwy z pułkami, zaskoczonymi nagłym nadejściem wroga; postanawia wytrzymać jeno atak nieprzyjacielski do czasu przybycia swojej piechoty

²⁵ Król do żony, 8. X. 1683, j. w.; Jabłonowski, *Relatio*, 847; Kątski, *Diariusz*, 7. X. 604; *Relazione della vittoria, j. w.*; *Journal de la première campagne de Hongrie en 1683*, Arch. Lotaryńskie (Haus-Hof und Staatsarchiv, Wiedeń) Kart. 50, f. 200 (z archiwum ks. Karola Lotaryńskiego); Dupont, *op. cit.*, 153; Kochowski, *op. cit.*, 57; *Das Kriegsjahr 1683*, 283.

i artylerii oraz ks. Karola z rajtarią cesarską, do których wysłała raz po raz naglące wezwania do jak najspiesznego marszu. Pozostawiając prawe skrzydło dla ustępujących w coraz gwałtowniejszym nieładzie chorągwi Jabłonowskiego, król na lewym skrzydle od strony wzgórz oddaje dowództwo wojewodzie krakowskiemu, Szczęsnemu Potockiemu, centrum zaś powierza Marcinowi Zamoyskiemu, wojewodzie lubelskiemu. „Okrutnie cienkie“, miejscami w jedną linię ustawione wojsko znajdowało się w tym groźniejszym położeniu, że oba skrzydła, nie dochodząc do wzgórz i Dunaju, nie były należycie ubezpieczone przed ewentualnym oskrzydleniem i wdarciem się na tyły. Licząc się więc z tym niebezpieczeństwem i przypuszczając, iż paszy będzie chodziło przede wszystkim o odcięcie oddziałów polskich od wzgórz celem zepchnięcia ich następnie do Dunaju, Jan III mocniej osadził lewe skrzydło wojewody Potockiego. Obecność króla, jego pewność siebie i przytomność umysłu podniosły nieco na duchu żołnierzy, wśród których poczęła się szerzyć tak wielka konfuzja, „że dragonia gwałtem z koni zsiadać nie chciała, a drugie chorągwie tam pójść i stać, gdzie im kazano“. Szczególniej niepokorny był nastrój prawego skrzydła, które, tylko co doprowadziwszy Turków na 100 kroków przed front królewski, nie zdołało ochłonąć jeszcze z gwałtownych wrażeń odwrotu, i hetman wielki Jabłonowski, przybiegłszy do Sobieskiego, „przez Boga, przez Ojczyznę“ zaklinał go, by się „wcześnie salwował“.

Zaledwie chorągwie polskie zajęły wyznaczone im stanowiska, skoczyły wnet na nie oddziały tureckie. Kara Mehmet, spostrzegłszy szczupłość wojsk królewskich, szybko otrząsnął się z wrażenia, jakie musiała na nim zrobić świadomość, że znajduje się oto w obliczu pogromcy tyłu wodzów padyszacha; dowiedziawszy się zaś od jeńców o oddaleniu piechoty polskiej i jazdy cesarskiej, postanowił skorzystać z nadarżającej się sposobności niezawodnego zwycięstwa, zanim nadciągną tamte, pozostałe w tyle zastępy. Zapalczywy atak turecki istotnie skierowany początkowo na skrzydło, Potoc-

kiego nie powiódł się jednak. Dojrawszy słabsze siły w centrum i na prawym skrzydle polskim, wódz turecki wysiłki swoje zwrócił ku oddziałom Jabłonowskiego, pragnąc przeдрzeć się pomiędzy nimi a Dunajem na tyły wojsk polskich i ogarnąć je za jednym zamachem. Przeniknąwszy plan przeciwnika, król w obawie przed ogarnięciem nakazuje odpierać tylko ataki napastników, z całą zaś stanowczością zakazuje posuwania się naprzód. Dwa razy zmordowane chorągwie Jabłonowskiego odpierały z powodzeniem gwałtowne natarcia. Za trzecim razem rozgrzane walką posunęły się o dwa stajania naprzód, a uniesione stratą kilku dowódców, m. in. wojewody pomorskiego Denhoffa, który ranny w piersi zwałił się z konia, runęły z zapalem na ustępującego celowo wroga. Odciągnąwszy tym sposobem dość daleko prawe skrzydło, Turcy raptownie zawrócili, uderzyli na bezładnie pędzące szeregi polskie, wstrzymali ich napór, z kolei zmusili do szybkiego odwrotu i, korzystając z wywołanego zamieszania, przemknęli się nad Dunajem i wpadli na tyły chorągwi, które w popłochu rzuciły się do ucieczki. Król, ustawicznie wysyłając naglące wezwania o spieszne posiłki, stał na lewym skrzydle z generałem Dünewaldem, który sam tylko był przybiegł od wojska cesarskiego, „uważając la contenance de l'ennemi“. Zobaczywszy, co się dzieje, zgarnął, ile było najbliższej husarskich chorągwi i zwróciwszy front, skoczył z nimi na te oddziały tureckie, jakie wpadły na tyły prawego skrzydła. Skoro przecież centrum i lewe skrzydło ujrzały zmianę frontu owej husarii, przypuszczając, że i Sobieski uchodzi, złamały szeregi i runęły do szalonej, na łeb na szyję ucieczki, Jan III, krzycząc, nawołując i zawracając, starał się, jak mógł, powstrzymać uciekających. Odbieżony i porzucony przez wszystkich, pędził „samoósm za wojskiem“, strzeżony przez kilku najbliższych towarzyszy i paru wiernych żołnierzy, nie wahających się poświęcić życie za uwielbianego wodza, jak ów nieznany rajtar, który, ocaliwszy króla od dwóch Turków, co „już się byli wynieśli z dzidą jeden, drugi z szablą“, sam legł na placu, doprawdy „godzien przynajmniej, aby za duszę

jego proszono tam P. Boga". Gnąjąc tak i skacząc przez rowy, doły, trupy, konie, bębny, zbroje i kopie, coraz dopadani i ścinani przez Turków, ścieląc przebytą drogę głowami wysokich nawet dowódców, po półmilionowym strasznym galopie dopadli nareszcie jeźdźcy polscy zbawczych szeregów swojej nadchodzącej piechoty i rajtarii cesarskiej z ks. Karolem Lotaryńskim. Syt chwały, że zmusił nie pokonanego dotychczas wodza do takiej ucieczki, Kara Mehmet na widok zbliżających się świeżych wojsk odwołał strudzone oddziały — w triumfie raportował wielkiemu wezyrowi o odniesionym zwycięstwie.

Śmiertelnie zaniepokojony o los syna, królewicza Jakuba, któremu kazał przodem uchodzić, potłuczony okropnie i ledwie siedzący na siodle król nie posiadał się z oburzenia na żołnierzy, że „egzercycyż żadnych nie umieją“, i na oficerów, którzy są „głupcy, niedbalcy, niepilni“. W niespożytej sile ducha nie poddał się przecież ani zwątpieniu, ani zmęczeniu i z punktu proponował ks. Lotaryńskiemu natychmiastowe wystąpienie zaczepne. Książę jednak niechętnie się odniósł do tej propozycji „wymawiając się, że jeszcze drugie nie przyszło skrzydło“; niebawem zapadł też wcześniej niż już zmrok jesienny — cofnięto tedy wojska w dół do Dunaju i tu rozbito obóz, aby, wypocząwszy i doczekawszy się wszystkich wojsk, pomścić następnie godnie tak niespodzianie doznana klęskę²⁶.

Jakkolwiek najzupełniej zasłużoną radością rozbrzmiewał tego pamiętnego wieczoru obóz turecki, a ciężkie przygnębienie panowało w namiotach polskich, stoczona bitwa niewiele zmieniła w dotychczasowym położeniu przeciwników. Pod względem taktycznym Kara Mehmet mógł się poszczycić niewątpliwym sukcesem opanowania pobojuwiska, o tyle jed-

²⁶ Król do żony, 8. X i 10. X. 1683; Helcel, *op. cit.*, 403—404, 405; Kątski, *Diariusz*, 7. X, 604; *Diarium Principis Jacobi*, 7. X, 625; Jabłonowski, *Relatio*, 847; Krasieński, *Relacja*, 165—166; *Journal de la première campagne de Hongrie*, f. 200—201; *Relazione della vittoria*, 254, za nią Dupont, *op. cit.*, 153—154; Kochowski, *op. cit.*, 57—59; Dalerac, *op. cit.*, I, 222—225; *Das Kriegsjahr 1683*, 283 sq. (b. niedokładnie i b. stroniczo).

nak wątpliwej wartości, że zwycięstwo było odniesione nad nieznaczną stosunkowo częścią (1/6) ogólnej siły sprzymierzonych. Z punktu widzenia strategicznego starcie czwartkowe wtedy tylko mogłoby mieć znaczenie, o ile by pociągnęło za sobą zahamowanie wszelkiej dalszej akcji zaczepnej armii sprzymierzonych, czemu od razu, nie ochłonawszy jeszcze z doznanych wrażeń, najdobitniej zaprzeczył sam Sobieski, gdy domagał się niezwłocznego uderzenia na Turków. Najdonioślejsze bezspornie znaczenie miała strona moralna i tu bezwzględna wyższość wykazały w tym dniu wojska padyszacha, ujawniając niespożytą nadal siłę ducha przez nad wyraz szybkie otrząśnienie się z tej głębokiej depresji, w jaką je wtrącił pogrom wiedeński. Poza tym tegoż dnia niewątpliwie wyżej stało i dowództwo tureckie, które, nie lekceważąc bynajmniej przeciwnika, potrafiło się zdobyć na śmiałą inicjatywę zaczepną, zataić ją do odpowiedniej chwili i całkowicie atakiem swoim zaskoczyć przeciwnika w zawczasu określonych warunkach. Istotnie trudno chwilami wprost zrozumieć, jakim sposobem tak przewidujący wódz, jak Sobieski, i tak doświadczone wojsko, jakie prowadził, do tego stopnia mogli zaniedbać w bezpośredniej bliskości nieprzyjaciela elementarne środki ostrożności, zwłaszcza wobec niedostatecznego wywiadu. Zupełne zlekceważenie przeciwnika, a niedocenywanie jego odpornego fatalizmu mściło się ciężko dotkliwą stratą 1500 wyborowego żołnierza i niesławną ucieczką — zbyt drogą zapłatą za uzyskanie na koniec pewnych i dokładnych już wiadomości o nieprzyjacielu.

Ciężkie też zaiste chwile musiał przeżywać Jan III, gdy znalazł się w swoim namiocie. Wszak to była pierwsza i jedyna klęska w polu, jakiej doznał w swym życiu. Długie, bezsenne noce mocno „dały... się we znaki“. Jakżeż boleśnie musiała się czuć dotknięta ucieczką przed młodym, o nie znanym dotychczas imieniu paszą tureckim duma wiedeńskiego zwycięzcy, który przed niespełną miesiącem rozgromił wielkiego wezyra na czele olbrzymiej armii padyszacha. Jakżeż pamiętne na całe życie zostały godziny owych samot-

nych, nocnych rozmyślań Sobieskiego, kiedy po uciszeniu się obozowego gwaru, po odbyciu długotrwałych narad, po przyjęciu szeregu raportów wracało natrętnie piekące wspomnienie nie znanego do tej pory uczucia okropnej ucieczki. I czyż można było pociągać do odpowiedzialności winnych, skoro samemu nie było się bez winy w tym, co się stało? A tu obok w sąsiednim może namiocie cieszy się w duchu stary towarzysz tyłu walk i bojów, ongi serdeczny druh, obecnie zawistny rywal, marzący o odebraniu dowództwa, hetman wielki koronny Jabłonowski. Tam dalej migocą ognie stanowisk cesarskich: jakżeż się radują teraz za zlekceważenie ich rad ci zawsze przezorni, a tak zazdrośni i niechętni generałowie Leopolda, jak w ich oczach przygasnąć musiał tak im nienawistny, legendarny nieomal urok niezwykłaności wiedeńskiego pogromcy! A jeszcze dalej Polska: co też powie Rzeczpospolita, co powie stolica, co powie dwór królewski?!

Ale nie dość żelaznym nakazem stłumić zwątpienie, co się złowrogo podkrada, podsycane głosami małodusznych, nie dość mieć jasną głowę i wolę zwycięstwa. Trzeba jeszcze tę wolę narzucić tym odurzonym, zwątpiałym szeregom, które pod buławą Sobieskiego nie znały, co to jest klęska, a stąd wpadały w tym większą prostrację, im bardziej zaskoczyła je ucieczka. Trzeba było z tych zdziesiątkowanych chorobą i głodem żołnierzy wycisnąć maksimum energii duchowej i fizycznej, by móc ich bez zawodu poprowadzić do zwycięstwa. Należało też zwalczyć upadek ducha wśród dowódców polskich, tak zrozumiały po stracie tyłu z ich grona, których po śmierci nawet nie oszczędził okrutny zwycięzca, posyłając głowy sułtanowi na znak wymowny triumfu. I wreszcie wypadało zmusić cesarskich wodzów, aby bez względu na klęskę w dalszym ciągu uznawali autorytet „Iwa Lechistanu”. Wykrzesał z siebie Sobieski całą moc energii dla siebie i dla innych. Swoją wiarą w przyrodzoną dzielność i waleczność żołnierza potrafił przepoić otoczenie i oparł się stanowczo wszelkim podszeptom natychmiastowego powrotu do Polski. „Kiedym

się radził swoich, co dalej czynić — pisał do Marysienki — wieksza część wiodła do tego, żeby nazad ustępować, a potem do Polski z niesławą. Jam im odpowiedział, że tę radę w was strach sprawuje: że lubo wojsko wczora podrwiło, jutro się poprawi, bo to nie nowina... W ostatku powiedziałem im: co o fortunę mówicie, zdepczę ją, jako małpę, a Boga przeprosiwszy, obaczycie jutro odmianę²⁷. Wypróbowani towarzysze i podkomendni nie zawiedli królewskiego hetmana: kto żyw, siadał na koń, chwycił za oręż i sposobił się do decydującej walki.

W obozie tureckim wśród radosnego upojenia zwycięstwem nie zaniedbywano mimo to sprawy i równie gorączkowo przygotowywano się do rozstrzygającego boju. Wielki wezyr Kara Mustafa, uradowany i zachęcony przebiegiem dnia czwartkowego, wszystkie rozporządzalne swe siły, wyborowego, świeżego żołnierza skierował do paszy budzińskiego, rozkazując mu stoczenie walnej bitwy nawet z szukaniem wroga w jego własnych obozowiskach. Zgodnie z otrzymanymi rozkazami Kara Mehmet, rozporządzając znaczną, wynoszącą do 20 tysięcy ludzi armią, ale złożoną prawie z samej jazdy, nie zawahał się wystąpić zaczepnie, tym bardziej że mógł liczyć ponadto na pomoc powstańców węgierskich Tökölego i Tatarów, stojących koło Lewency. W tym też celu postanowił wybrać taką pozycję, która by umożliwiła mu zachowanie łączności z nimi; przeceniając zaś doniosłość odniesionego zwycięstwa, nie przypuszczał, iż wojska polsko-cesarskie zdobędą się na inicjatywę zaczepną, zresztą gdyby nawet wystąpiły z nią, sądził, iż w każdym razie maszerować będą ku Parkanom do mostu. Podobnie więc jak i poprzednio, zachowując sobie możliwość zarówno stoczenia bitwy w dogodnej, zawczasu wybranej pozycji, jak i flankowego natarcia, ustawił masy swojej jazdy w tejże niewielkiej dolinie pomiędzy Parkanami a Granem. Dowództwo nad prawym skrzydłem,

²⁷ Król do żony, „pod Parkanem”, 10. X. 1683, Helcel, op. cit., 405—406; *Diarium Principis Jacobi*, 8. X., 625; Jabłonowski, *Relatio*, 848; *Journal de la première campagne de Hongrie*, k. 200—201.

opierającym się o wzgórze u wejścia do wąwozu, którym przybyć mieli Węgrzy Tökolego i Tatarzy, zachował dla siebie: centrum oddał pod rozkazy wezyra Sylistrii Kara Mustafy, na koniec Alemu, paszy Karamanii, powierzył lewe skrzydło, na którego krańcu znajdował się niewielki przyczółek parkański, wzmocniony wałami i palisadami, zaopatrzony w działa oraz 500 ludzi załogi; część jazdy tureckiej (8—10 tysięcy) rozstawiona była w jedną linię od wzgórz do Parkan na przestrzeni około 3 km frontem ku południowo-zachodowi — w tyle jeden za drugim stały trzy odwody, liczące mniej więcej po 15 „szwadronów“, których zadaniem miało być wspieranie pierwszej linii lub też raptowne rozwinięcie się w trakcie bitwy celem niespodziewanego ogarnięcia wroga²⁸.

W obozie sprzymierzonych, rozłożonym nad Dunajem, tym razem nie zanedbano przeprowadzić szczegółowego rozpoznania terenu i postarać się o dokładne informacje co do zamiarów przeciwnika. Po licznych naradach, zwłaszcza z ks. Karolem Lotaryńskim i hetmanem Jabłonowskim, król postanowił wydać bitwę na terenie obranym przez Kara Mehmeta i rozwinąć szyk bojowy na pagórkowatej równinie wzniesionej ponad doliną, w której stały wojska tureckie, i ciągnącej się na przestrzeni około 5 km od wzgórz aż do Dunaju. Tym sposobem oba skrzydła byłyby należycie ubezpieczone, co należało brać poważnie w rachubę wobec mas jazdy, jakimi rozporządzał wódz ottomański, i konieczności liczenia się z niezupełnie pewnym mimo wszystko nastrojem wojska.

²⁸ *Relatione della vittoria*, 255; Kochowski, *op. cit.*, 59—60; Dupont, *op. cit.*, 154; Dalerac, *op. cit.*, I, 235—236; Jabłonowski, *Relatio*, 849; *Das Kriegsjahr 1683*, 288—289; Król Jan do elektora saskiego Jana Jerzego III, obóz pod Parkanami 11. X. 1683, podaje, że Turcy „fere ad 20 millias computarent“, Arch. Drezdeńskie 9332, k. 182—187, kopia; Karol Lotaryński do cesarza Leopolda (10. X. 1683) pisze o 10 tysiącach Turków (niewątpliwie o tej pierwszej linii jazdy tureckiej), Wied. Kriegsarchiv, 1683 Türkenkrieg, fasc. 3, kopia. *Journal de la première campagne de Hongrie*, f. 201 oblicza siły tureckie na 12—13 tysięcy.

Późniejszym niż zwykle rankiem w sobotę 9 października wywczasowane i pełne energii bojowej wojska ruszyły z obozu, idąc pod górę dla zajęcia upatrzonych pozycji. Przy całej niezachwianej pewności zwycięstwa, jaką na zewnątrz okazywał król Jan, silne zapewne musiały nim miotać uczucia, kiedy rozejrzawszy się ostatecznie w warunkach terenowych oraz wiążąc je z rozmieszczeniem wojsk tureckich i zeznaniami jeńców, starał się jak to zawsze czynił, ułożyć ewentualny przebieg bitwy. Pozycja, zajęta przez Kara Mehmeta, wskazywała wyraźnie, że dążeniem młodego wodza, o ile zdecyduje się na wystąpienie zaczepne, będzie atakiem prawego skrzydła odepchnąć armię sprzymierzonych od wzgórz i, zatoczywszy frontem łuk w oparciu o Parkany, przyprzeć sprzymierzeńców do Dunaju. Należało zatem liczyć się z gwałtownymi atakami zapalczącej jazdy osmańskiej na linii od wzgórz do Parkan, przy czym wobec obsadzenia jeno pierwszej linii wypadało mieć na uwadze ewentualność zachowania przez nieprzyjaciela odwodów celem stopniowego rzucania ich do ataku.

W takim stanie rzeczy swobodę manewrowego działania król zachować mógł jedynie na odcinku od Parkan do Dunaju. Świetny wódz w lot zorientował się w wytworzonej sytuacji i postanowił wyzyskać ją, dyskontując z góry korzystną dla siebie okoliczność większej długości swojego frontu. Należało zatem jak najmocniej związać Turków na całej rozciągłości ewentualnej linii bojowej z takim jej ukształtowaniem, ażeby odcinek naprzeciw Parkan pozostał niemożliwy do zachwiania, a wysiłki tureckie zwróciły się wobec tego przeciw lewemu skrzydłu, próbując odepchnąć je od wzgórz. Wówczas całe napięcie uwagi wodzów przesunie się w tym kierunku i tamże zaczną ściągać wszystkie rozgrzane walką zastępy nieprzyjacielskie dla wymierzenia rozstrzygającego ciosu — a wtedy Sobieski swobodnym prawym skrzydłem, uderzając na siłą rzeczy osłabioną lewą flankę turecką, wedrze się pod samymi Parkanami piorunującą szarżą husarii na tyły walczących Turków, odetnie ich od jedynej drogi odwrotu przez most na Dunaju i wparłszy całą armię padyszacha pomiędzy wzgó-

rza, Dunaj i Gran, znieśie ją doszczętnie. Koniecznym jednak, nieodzownym warunkiem powodzenia całej akcji było narzucenie inicjatywy zaczepnej zuchwałemu i niedoświadczonemu wskutek swojej młodości paszy.

Ustaliwszy taki plan, Jan III wnet przystąpił do jego wykonania w formie następujących dyspozycji:

1. Na wprost Parkan z całą prawie swą piechotą w sile 8500 ludzi stanął tak dobrze znany z uporczywej zaciętości bojowej, bohaterski obrońca Wiednia, feldmarszałek Starhemberg, osłonięty po obu bokach rajtarią cesarską (7500 koni) pod komendą od północy generała Dünewalda, a od południa ks. Ludwika Badeńskiego, sławnego w przyszłości wodza; nad całością, tworzącą równocześnie centrum ogólnego frontu sprzymierzonych, a składającą się przede wszystkim z wojsk cesarskich, objął naczelne dowództwo ks. Karol Lotaryński.

2. Od północy, przy wzgórzach, na lewym skrzydle, na które miał się zwalić główny atak turecki, dowództwo sprawował hetman wielki Jabłonowski: otrzymał on połowę wojsk polskich, tj. około 7500 (zapewne więcej piechoty niż jazdy) z artylerią Kątskiego oraz poleceniem należytego osadzenia samego skraju skrzydła od wzgórz, niewątpliwie dla zabezpieczenia się przed ewentualnym zaskoczeniem przez Tokolego i Tatarów, których nadejście sygnalizowały zeznania jeńców.

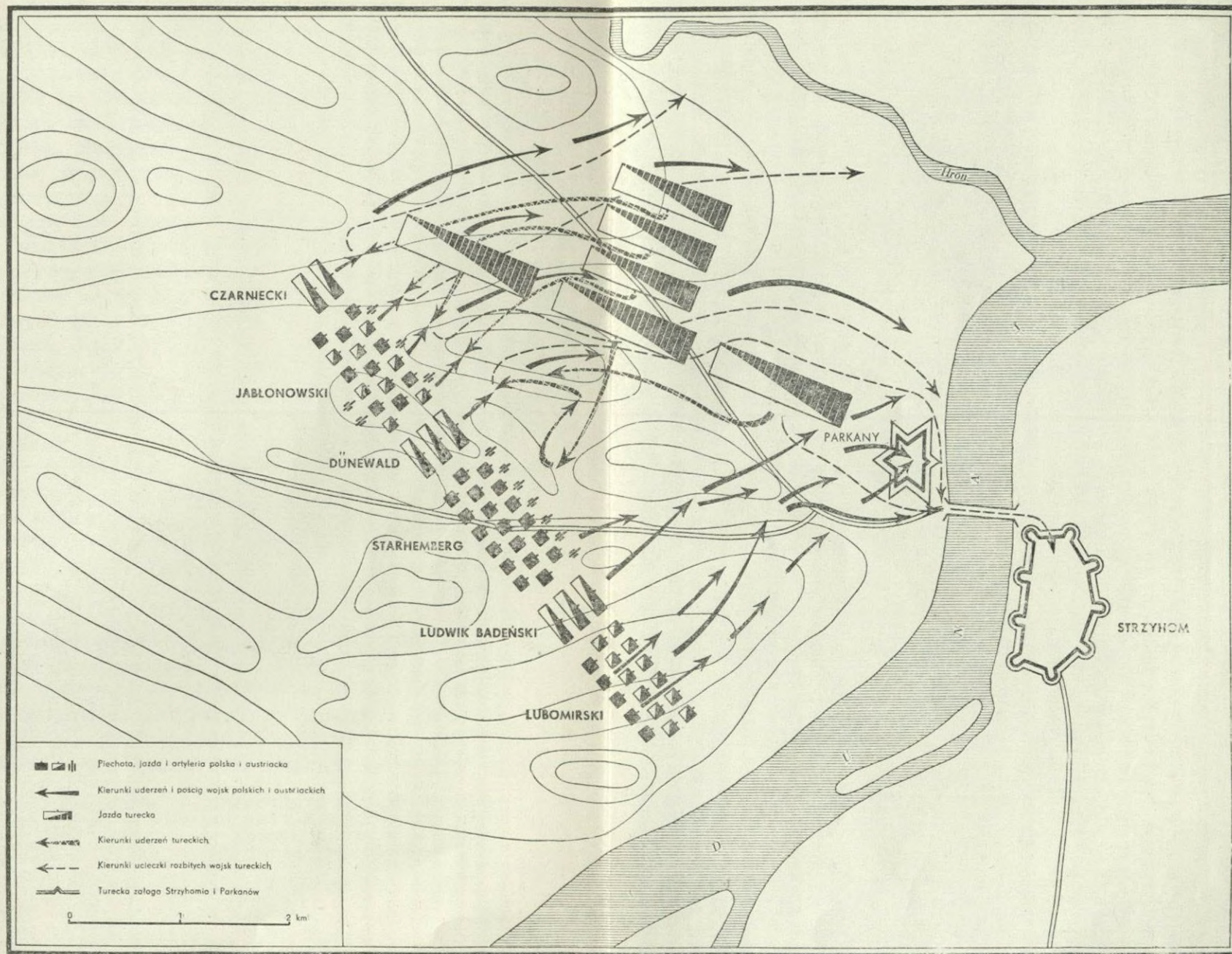
3. Wreszcie pozostała połowę oddziałów polskich (7500), jak należy przypuszczać z przewagą jazdy, pod komendą ognistego, świetnego kawalerzysty Hieronima Lubomirskiego, marszałka nadwornego koronnego, umieścił Sobieski na prawym skrzydle poddając je ponadto bezpośrednim swoim rozkazom.

Przeprowadzona w taki oto sposób ogólna dyslokacja wojsk polsko-cesarskich, uzupełniona szczegółowymi zarządzeniami, odpowiadała najzupełniej tym zadaniom, jakie stawały przed każdą grupą w myśl zamierzeń królewskich. Przede wszystkim rzuca się w oczy wyjątkowo mocne osadzenie linii bojowej od wzgórz do Parkan: dwadzieścia kilka tysięcy żołnierza, niemal $\frac{3}{4}$ ogółu sił. Dzięki zmasowanej piechocie Starhemberga odcinek środkowy całego frontu, odpowiadający lewemu skrzy-

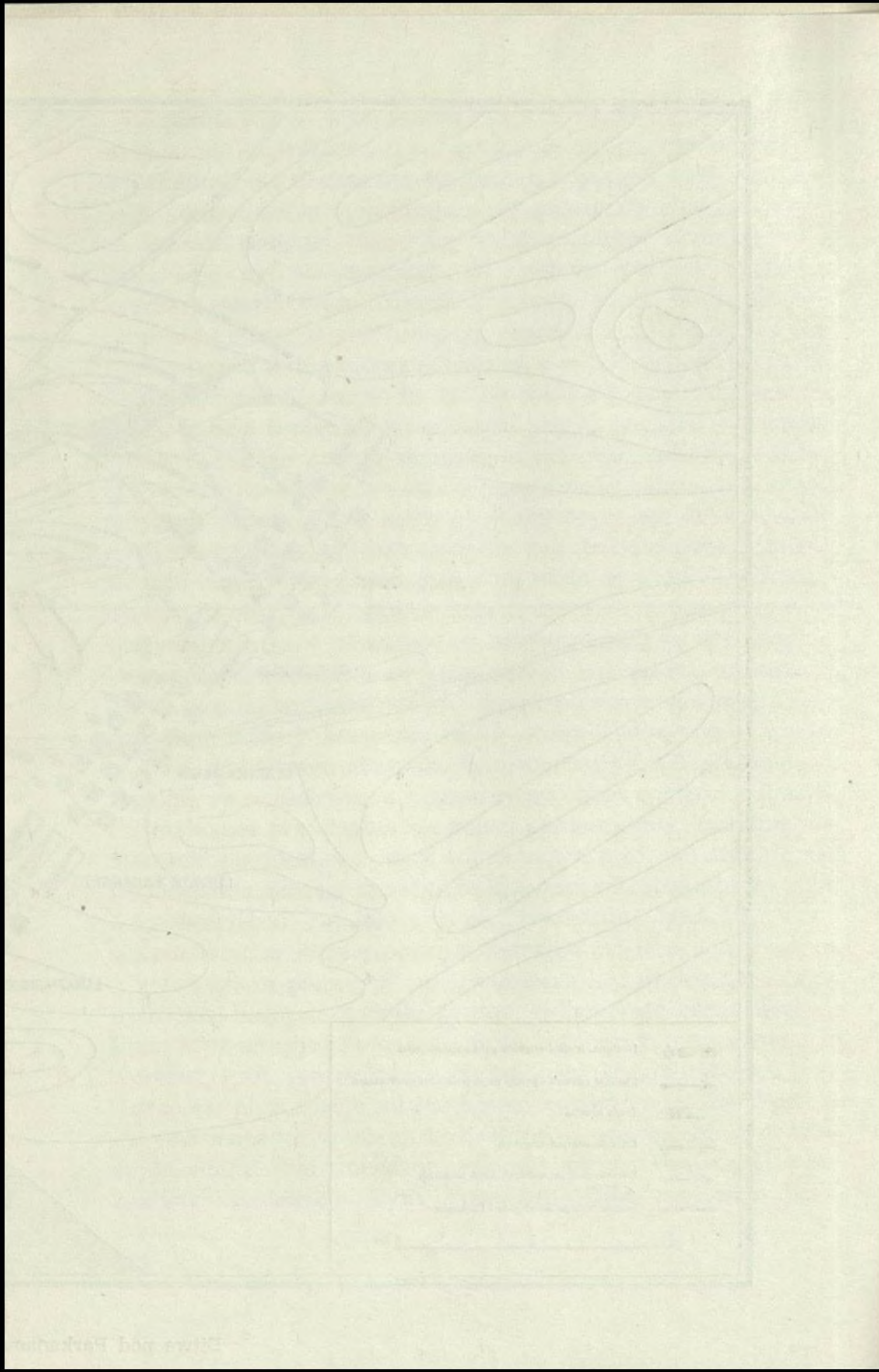
dłu tureckiemu, był wprost niewzruszony i bezsilnie musiały odbijać się odeń wszelkie ataki jazdy tureckiej. Na lewym skrzydle północny kraniec ubezpieczał należycie z 10 chorągwiami jazdy waleczny pisarz polny koronny Stefan Czarniecki, dla którego nie był nowiną taniec z Tatary. Pierwszą linię zajęły groźne chorągwie husarskie, za nimi w drugiej stanęli pancerni i lekka jazda. W przerwach usadowiły się mocno wyborowe regimenty piesze z gwardią królewską, osłonięte kobylicami (*chevaux de frise*) i tworzące pewną osłonę dla chorągwi konnych. Zręcznie rozmieszczona z tyłu, poza jazdą i piechotą, artyleria pod świetnym kierownictwem Kątskiego ogniem swoim musiała ochłodzić od razu zapal jazdy tureckiej. Przez wysunięcie naprzód jazdy skrzydło Jabłonowskiego było przygotowane do przyjęcia wręcz nacierającej konnicy tureckiej, która, gdyby jej się nawet udało zepchnąć chorągwie polskie, zatrzymać by się musiała z kolei na regimentach pieszych. Wreszcie rajtaria Dünewalda utrzymywała łączność Jabłonowskiego z piechotami Starhemberga i nadawała w tym punkcie większą zwrotność szykowi w razie niewykluczonego wszakże odchylenia się lewego skrzydła w tył pod naciskiem masy nieprzyjacielskiej. Co się tyczy na koniec prawego skrzydła, król nie przewidując na nie ataku tureckiego, a pragnąc nadać mu jak największą zdolność zaczepnego działania, w przodzie umieścił również jazdę z husarią na czele bez artylerii i ze znacznie słabszą zapewne trzecią linią piechoty. Ponadto dla umożliwienia jak najściślejszego współdziałania obu części składowych całej armii, tj. polskiej i niemieckiej, chorągwiom i regimentom królewskim przydane zostały pułki cesarskie, i odwrotnie, generałowie Leopolda otrzymywali pod swoje rozkazy oddziały polskie²⁰.

²⁰ Kątski, *Diariusz*, 605; *Diarium Principis Jacobi*, 625; Jabłonowski, *Relatio*, 848; *Journal de la première campagne de Hongrie*, f. 201—202; *Theatrum Europaeum* XII (1691), 564; Kochowski, *op. cit.*, 60; Dalerac, *op. cit.*, I, 237—239; *Das Kriegsjahr 1683*, 287—289.

Rozstawione w taki sposób wojska sprzymierzonych ruszyły dalej ku wschodowi na spotkanie wroga; około godz. 12 w południe, nie dochodząc do Parkan o jakie 1—1½ km, stanęły, gotując się w tym miejscu do odparcia ataku tureckiego na froncie długości około 5 km, zwróconym równolegle do linii bojowej ottomańskiej na północo-wschód. Upojony jeszcze czwartkowym triumfem młody pasza budziński nie liczył na pewno, iż już trzeciego dnia znajdzie się oko w oko z tak potężną armią nieprzyjacielską, a w tak niedogodnych dla siebie warunkach, mając na tyłach rzeki z jednym mostem na lewej flance i nie rozporządzając prawie zupełnie piechotą. Mimo to, będąc człowiekiem w całym znaczeniu tego słowa zuchwałym, postawiony wobec konieczności, chcąc nie chcąc, przyjęcia bitwy, Kara Mehmet skoro dostrzegł, że sprzymierzeni czekają na jego natarcie, nie zawahał się podjąć podsuwanej mu inicjatywy zaczepnej i dał hasło do walki. Wzniósłszy ogromny krzyk, cała bąrwna linia turecka od swojego prawego skrzydła runęła z zapalem na Jabłonowskiego i ks. Karola. U wzgórz zawiązał się od razu gorący bój jazdy; w centrum Turcy z punktu zostali odbici przez piechotę cesarską i, nie próbując więcej szczęścia tutaj, skupili wszystkie wysiłki w kierunku lewego skrzydła sprzymierzonych. Rozgorzała też zapalczywa walka wręcz i mimo gęsty ogień armatni z Parkan i Strzyhomia przeciągała się ponad spodziewanie Muzułmanów wskutek energicznego odporu Jabłonowskiego, nie wahającego się i samemu skoczyć w rozgwar bitewny; wkrótce też cały front nieprzyjacielski, zgodnie z przewidywaniami Jana III, zaczął się odchyłać w stronę pozycji hetmana wielkiego koronnego, a koło Parkan pomiędzy nimi a szeregami tureckimi, odciganymi ku wzgórz, zaczęła powoli tworzyć się coraz większa luka. Wyzyskując ten pożądany a oczekiwany z upragnieniem moment, król Jan rozkazał marszałkowi Lubomirskiemu podsuwać się nieznacznie ku Parkanom ze złożonymi dla lepszego ukrycia manewru kopiami husarskimi — równocześnie w tymże kierunku (bez rozkazu) wysunął się ze swą rajtarią ks. Ludwik Badeński. Tym sposobem linia bojowa sprzymie-



Bitwa pod Parkanami 9 października 1683 roku



mierzonych przybierała z wolna kształt półksiężyca, którego jedno ostrze tkwiło ciągle pod wzgórzami, drugie zaś zwracało się w stronę przyczółka parkańskiego. Jednakże nie udało się ukryć podejmowanego manewru i zaskoczyć nim Turków — tylne ich szeregi szybko dostrzegły posuwającą się jazdę (zapewne ks. Badeńskiego, jako bliższą) i czym prędzej dały znać Kara Mehmetowi o tworzącej się w tym punkcie niebezpiecznej sytuacji. Gdy zaś na walczące szeregi tureckie uderzył na domiar z przodu w 10 chorągwi z husarią hetmańską na czele Michał Rzewuski, starosta chełmski, a z boku generał Dünewald ze swoją rajtarią, ranny pasza, straciwszy głowę, rzucił się pierwszy do odwrotu, który niebawem zamienił się w bezładną ucieczkę spłoszonych jeźdźców pędzących ku Granowi i Parkanom, ściganych zawzięcie przez jazdę Jabłonowskiego i Dünewalda oraz chorągwie pancerne, wysłane przez Sobieskiego dla odcięcia odwrotu³⁰.

Tym sposobem koło godz. 3 ppoł. spędzony nieprzyjaciel porzucił plac dotychczasowej walki. Mniejsza jego część, szukająca ocalenia w trzcinach i zaroślach, pokrywających brzegi Granu, niebawem została łatwo wycięta. Większa część, ogarnięta ślepą trwogą, parła nieprzytomnie ku mostowi ciasnym przejściem pomiędzy Parkanami a Dunajem. Zaledwie wszakże 700—800 jeźdźców z samym Kara Mehmetem znalazło się na drugim brzegu, most, napierany przez tłoczącą się ciżbę ludzi i koni, nie wytrzymał ciężaru i załamawszy się runął do rzeki. Kiedy wskutek licznych sadów podmiejskich, wałów i rowów jazda musiała wstrzymać pościg, z rozkazu hetmana nadbiegło czym prędzej z lewej strony kilka regimentów pieszych (gwardyjskie: króla i królowej, wojewody podlaskiego Leszczyńskiego i zapewne jakiś cesarski) z paroma działami płka Henrykowskiego, spędzili janczarów, broniących palisad, i otworzyły ogień na oszalały

³⁰ *Relazione della vittoria*, 255; Dupont, *op. cit.*, 154—155; Kochowski, *op. cit.*, 60—61; Jabłonowski, *Relatio*, 848—849; *Journal de la première campagne de Hongrie*, f. 202; Krasiński, *Relacja*, 166—167; Dalerac, *op. cit.*, 238 sq.; *Das Kriegsjahr 1683*, 289—290.

z popłochu tłum, drgający bezradnie u wejścia na most. Zrozpaczeni Turcy w porywie wściekłości rzucili się na piechotę, ale ta, złożywszy piki, odparła ich z powrotem ku brzegowi, po czym część jej, ponieważ dotkliwie raził ogień „z góry miasta“, skoczyła na palisady i przez wyrąbane dziury wpadła do fortu, którego załoga wywiesiła zaraz białe chorągwie. „Myśmy im też dali pokój — notuje generał Kątski — topiąc więcej niż przez dwie godziny i z muszkietów, i z ręczną bronią, i z działek... tych, co do mostu zerwanego uciekali“. Równocześnie z prawej strony od Dunaju nadeszły 4 regimenty cesarskie pod wodzą ks. Ludwika Badeńskiego; wpadłszy przez dobytą bramę do Parkan, zmusiły napotkanych janczarów do kapitulacji i rozpoczęły również ogień na stłoczone przy moście tłumy. Wtedy rozpoczął się pogrom. Nadjechał nad brzeg świetny orszak królewski z szeregiem wyższych oficerów i przyglądał się ponuremu widowisku, jakie rozgrywało się w pobliżu, gdy rozjątrzony czwartkowym okrucieństwem Turków żołnierz nikomu nie dawał pardonu. Oszaleli z przerażenia, szukając na wszystkie strony ratunku, wspaniali jeźdźcy tureccy usiłowali wpław dostać się na zbawczy brzeg przeciwległy, zrzucali barwne szaty i drogocenną broń, myśląc, iż zlakomieni nią bezlitośni zwycięzcy dadzą im ujść cało. Spora garść, schroniwszy się pod zwalinami mostu, daremnie błagała miłosierdzia. Ze dwie godziny, do 5 ppoł., trwał gruchot muszkietów i grzmot zatoczonych nad Dunajem armat, sypiąc kule i kartacze, aż rzeka spłynęła krwią i niemal drugi most wyrósł ze zwał trupów ludzkich i końskich. Czeladź zaś i „hołota“ w pogoni za łupem rozbiegła się po miasteczku, szerząc równie srogą rzeź i rabując, co wpadło w jej ręce, aż wreszcie ognisty słup ognia wzbił się w górę, obracając w popiół domy i fortyfikacje, dostatki i zapasy wojenne¹¹.

¹¹ *Relazione della vittoria*, 255—256; Kątski, *Diariusz* 9. X, 606; *Mémoire Badois*, A. H. VI, 650; Jabłonowski, *Relatio*, 848; *Journal de la première campagne de Hongrie*, j. w. 202—203; Karol Lotaryński do cesarza Leopolda, 10. X. 1683, f. s. *Extractus aus Fürsten Lubomirski* (Hieronim, marszałek nadworny koronny). *Schreiben*, 10. X. 1683, Wied. Kriegsarchiv, 1683, *Türkenkrieg*, fasc. 10, fol. 8, kopia.

Zwycięstwo „większe niżeli pod Wiedniem“ było kompletne: z nieznaczną stratą kilkuset zabitych i rannych wojska sprzymierzone zniosły całkowicie piękną armię turecką; trzech paszów legło na pobojowisku, dwóch dostało się do niewoli, ponad 5 tysięcy legło na placu, nieliczne tylko niedobitki z rannym naczelnym wodzem uszły do Strzyhomia, a następnie do Budy, niosąc wielkiemu wezyrowi zamiast oczekiwanej triumfalnej wieści o nowym zwycięstwie straszliwą wiadomość o zupełnym, doszczętnym pogromie. Po krótkim oblężeniu Strzyhom kapitulował, Kara Mustafa zaś nie rozporządzając już żadnymi siłami cofnąć się musiał do Belgradu, gdzie czekał nań jedwabny sznur od padyszacha. A przed Sobieskim w myśl pierwotnych jego zamierzeń droga w głąb Węgier stawała otworem.

Stopniowo uciszała się wrzawa wojenna: milkły muszkiety i działa, nie wznosiły się rozpaczne wołania ginących i triumfujące odzewy zmordowanych zwycięzców, rozwiewały się smugi ognia, dogasały pogorzelska. Promieniejący Jan III jasnym obliczem przyjmował powinszowania oficerów, wiwaty żołnierzy. I jakże radosnym echem kładło się we wdzięcznej duszy królewskiej dziękczynne *Te Deum*, które niebawem rozbrzmiało z miejsc, gdzie jeszcze dnia poprzedniego rozlegał się śpiewny głos muezina.

WOJSKOWOŚĆ POLSKA W DOBIE JANA III SOBIESKIEGO*

(STAN I PROBLEMY BADAŃ)

Jest ustalone od dawna przez naszą naukę, a i dzisiaj nikt zapewne nie będzie podnosił przeciw temu zastrzeżeń, iż jeden z najdonioślejszych okresów w dziejach naszej wojskowości przypada na dobę Sobieskiego. Wystarczającym uzasadnieniem takiego poglądu są przede wszystkim dwie decydujące okoliczności: same wydarzenia wojenne owej doby z odsieczą Wiednia na czele, trafnie utrwalone w świadomości narodowej, oraz niemniej doniosły fakt dla ich oceny, że właśnie one bodaj jedyne z naszej przeszłości wojennej znalazły miejsce w pismach klasyków wojskowych¹.

Słusznie też owym dziejom wojskowości polskiej za Sobieskiego historiografia nasza nie poskąpiła trudu: prace są stosunkowo bardzo liczne, wśród ich autorów znajdujemy nazwiska najświetniejszych przedstawicieli naszej nauki historycznej². Ale właśnie z tych wszystkich względów w 275 rocznicę najgłośniejszego czynu orężnego owych lat odsieczy Wiednia, tym bardziej warto jak najwięcej podsumować to, czego dokona-

* Referat wygłoszony w Krakowie dnia 14.IX.1958 r. na posiedzeniu Sekcji Historii Wojskowości VIII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich.

¹ Oczywiście chodzi tu przede wszystkim o znaną rozprawę Clausewitza, *Strategische Beleuchtung mehrer Feldzüge von Sobieski, Münnich, Friedrich dem Grossen...*, Berlin 1837.

² Wystarczy tu chyba wymienić T. Korzóna, *Dolę i niedolę Jana Sobieskiego*, I—III, Kraków 1898, M. Kukiela liczne rozprawy czy Wł. Semkowicza, *Udział wojsk litewskich Sobieskiego w kampanii 1683 r.*, „Ateneum Wileńskie” IX (1934) i odbitka.

no, i zasygnalizować, czego w najbliższej przyszłości należałoby dokonać.

Zjawiskiem, uderzającym każdego, ktokolwiek próbował dokładniej zapoznać się z wysiłkiem zbrojnym ówczesnej Rzeczypospolitej, jest widoczna niewystarczalność rozporządzalnej do tej pory podstawy źródłowej, i to zarówno drukowanej, jak i rękopiśmiennej. Trzy wielkie tomy Kluczyckiego, liczące już ponad 80 lat³, są pozycją niezmiernie zasłużoną, na której w przeważającej mierze opiera się dotychczasowy nasz dorobek badawczy. Lecz inicjatywa ta nie kontynuowana i nie uzupełniana musiała pozostać tylko fragmentem: chronologicznie, bo objęła jeno lata do 1674 r. i rok 1683, materiałowo, ponieważ pominięła znaczny zasób nieraz najważniejszych materiałów, nie sięgając np. zupełnie do tak podstawowych zespołów, jakimi są zespoły Archiwum Głównego. Nieliczne następne publikacje dorywcze (zwłaszcza w okresie międzywojennym⁴) ujawniały sporo wcale wartościowego ze wszech miar materiału, ale tym oczywiście wykazywały, jakie bogactwa kryją nie zbadane wciąż zbiory naszych archiwów i bibliotek. By nie być gołosłownym, dość wskazać na nie uwzględnione przez Kluczyckiego do lat 1670—1674 nader ważne *Libri Legationum* Archiwum Głównego; do r. 1683 są ciekawe relacje w zbiorach rękopiśmiennych bibliotek Ossolineum czy Kórnickiej⁵. Dotkliwym brakiem dotychczasowej podstawy źródłowej jest niedostateczne stanowczo uwzględnienie archiwaliów zagranicznych. Nie mówiąc o tureckich, do których dostęp długo jeszcze praktycznie biorąc nie będzie łatwy, nie sięgnięto chociażby do sprawozdań rezydentów austriackich w Turcji,

³ *Pisma do wieku i spraw Jana Sobieskiego*, I, cz. 1—2 (1829—1874). Kraków 1880; *Akta do dziejów Króla Jana III, sprawy r. 1683, a osobliwie wyprawy wiedeńskiej wyjaśniające*, Kraków 1883.

⁴ Można tu wskazać np. J. Wolińskiego, *Materiały źródłowe do lat 1674—1676*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” VI (1933), V (1932), II (1930) i „Przegląd Historyczny” XXIX (1931), O. Laskowskiego, *Relację wyprawy wiedeńskiej 1683*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” II (1930) lub Chowańca, *Materiały źródłowe do wyprawy 1686 r.*, *ibidem*, IV (1931).

⁵ Np. Bibl. Ossolineum rkpsy 1801/II, 1804/II, 1805/II, 1993/VI, Bibl. Kórnicka rkpsy 387, 388, 479 itd.

zawierających pierwszorzędne dane np. do wojny 1672—1676 (ze strony tureckiej)⁶. Na sprawy odsieczy Wiednia wiecie ciekawego światła rzucają relacje ambasadorów francuskich z Konstantynopola⁷, nie tknięte przez naszych badaczy itd. Fragmentaryczność i niepełność podstawy źródłowej musiała się siłą rzeczy odbić na podejmowanych pracach konstrukcyjnych. Mamy znaczną ilość, nieraz na najwyższym poziomie stojących, rozpraw dotyczących epizodów wojennych; widoczny jest przecież brak prac obejmujących szersze okresy, np. wojnę 1672—1676 czy kampanie 1684—1685. Nawet wyprawa wiedeńska, której poświęcono ze zrozumiałych powodów najwięcej specjalnych dociekań, nie doczekała się po dziś dzień w pełni nowoczesnego naukowego, godnego jej znaczenia wykładu⁸.

Wolno sądzić, iż taki stan rzeczy był wynikiem nadmiernego, zbyt wyłącznego skupienia zainteresowań badawczych na osobie samego Sobieskiego. Zajęto się też przede wszystkim tymi sprawami czy działaniami, w których on przede wszystkim brał udział. Stąd, gdy chodzi o całość operacji w danej jakiejś kampanii, mamy obrazy niepełne. Np. w badaniach nad 1673 r. interesowano się wyłącznie operacją chocimską⁹, zajęto się wyprawą mołdawską 1686 r.¹⁰, nie tknięto kampanii 1684 czy 1685 r. Zupełnie odłogiem leżą właściwie sprawy organizacyjno-wojskowe tego okresu. W tej dziedzinie nawet działalność samego Sobieskiego nie jest prawdę mówiąc dokładniej znana. Nie wiemy, jaki był stan armii koronnej, kie-

⁶ Haus-Hof und Staatsarchiv w Wiedniu, Turcica, 143—147.

⁷ W Paryskich Archives des Affaires Etrangères, Correspondance politique, Turquie 10—17 oraz Mémoires et Documents 4—6 (za lata 1670—1685).

⁸ Ostatnio, w 1957 r., ukazało się dobre opracowanie popularne J. Wimmera, *Wyprawa wiedeńska 1683 r.*, reasumujące starannie dotychczasowy stan badań i wnoszące pewne nowe uzupełnienia źródłowe.

⁹ Właściwie nie wykroczone poza wykład Korzona z 1898 r. w III t. jego *Doli i niedoli Jana Sobieskiego*.

¹⁰ Oczywiście chodzi tu o cenną pracę Chowańca, *Wyprawa Sobieskiego do Mołdawii w 1686 r.*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” IV (1931).

dy wraz z buławą brał nad nią dowództwo Sobieski. Mówi się raz po raz o reformach przeprowadzanych przez niego, chociażby o zmniejszeniu liczebności stanów w regimentach pieszych czy o wprowadzeniu ewentualnie upowszechnieniu berdyszy. Ale nie potrafimy dokładnie stwierdzić, kiedy i jak owe reformy zostały wprowadzone. Tak niewątpliwie i z ogólnych politycznych, i ustrojowych względów interesujące i doniosłe zagadnienie, czy i w jakiej mierze zamiana buławy na koronę odbiła się faktycznie na dowodzeniu Sobieskiego oraz na jego bezpośredniej ingerencji w organizację i administrację armii, pozostaje nietknięte. Mimo świetny wzór¹¹ nie znalazły kontynuatorów podstawowe dociekania skarbowo-wojskowe, jakkolwiek istnieją obfite, obronną na ogół ręką wyszły z tylokrotnych perypetii zasoby Archiwum Głównego¹². Jeszcze mniej aniżeli o sprawach organizacyjno-administracyjnych wiemy — mimo łudzące pozory — o ówczesnej strategii, a zwłaszcza taktyce. Zagadnienia strategiczno-operacyjne były co prawda chętnie nawet poruszane, ale w dotychczasowych rozważaniach górowały widocznie ujęcia syntetyczne nad analitycznymi badaniami. Dotkliwy natomiast wydaje się fakt, iż odłogiem leżą studia nad ówczesną taktyką naszego wojska, a ich doniosłości z najróżnorodniejszych przyczyn nie trzeba na pewno tutaj podkreślać.

Wreszcie na zakończenie niejako z konieczności tak sumarycznego przeglądu nasuwa się nieodparcie jedno jeszcze spostrzeżenie. Mówi się wiele i chętnie o wysokim poziomie naszej sztuki wojennej za Sobieskiego i o jej twórczym powszechnodziejowym wkładzie. Lecz znowu i w tej dziedzinie należy zaznaczyć uderzający niedostatek szczegółowszych studiów porównawczych, które by dopiero na podstawie właściwego zestawienia elementów polskiej sztuki wojennej owych lat z równoczesną teorią i praktyką zachodnio- i wschodnioeuro-

¹¹ Kukiel, *Polski wyścig zbrojny r. 1683*, „Kwartalnik Historyczny” XLVII (1933).

¹² Są to przede wszystkim: Oddz. 85 działu Skarb Wojsk.; rejestra popisowe oraz Oddz. 86: płace i rachunki wojskowe.

pejską wykazały, co było istotnie naszym rodzimym dorobkiem, co przyjęto i w jakiej postaci z wzorów obcych, na czym w końcu polegał nasz wkład do dziejów powszechnej sztuki wojennej.

II

Uwagi powyższe, jak najdalsze oczywiście od wyczerpania przedmiotu, pozwalają wszelako nawet w tak skromnej postaci na wskazanie najpilniejszych dezyderatów. Zgodzimy się zapewne wszyscy, iż naczelnym postulatem w tym zakresie powinno być wydatne rozszerzenie podstawy badawczej przez podjęcie z jednej strony odpowiednich publikacji źródłowych, z drugiej zaś przez sięgnięcie do tych słabo lub wcale nie wykorzystanych zasobów rękopiśmiennych. Nieodzowny — wobec ogromu zachowanego szczęśliwym zbiegiem okoliczności materiału archiwalnego — umiar zmusza ograniczyć się do najbardziej zasadniczych pozycji. Wydaje się zatem, iż kontynuując niejako i uzupełniając publikacje Kluczyckiego należałoby zacząć od materiałów do wojny polsko-tureckiej 1672--1676 (nie mówiąc o latach 1674—1676, sporo cennych danych dojdzie i do lat 1672—1673) oraz do 1683 r., do którego zawierają nasze zbiory bardzo ciekawe materiały, pominięte przez Kluczyckiego, a i w Archiwum Wiedeńskim, m. in. w rękopiśmiennej spuściznie Karola Lotaryńskiego, znajdzie się jeszcze i trochę korespondencji z Janem III¹³; nie wolno wreszcie pominąć i relacji francuskich z Turcją. W dalszej kolejności chronologicznej należałoby zająć się latami 1684—1685 i po r. 1686 ze specjalnym zwróceniem uwagi na ostatnią wyprawę Sobieskiego 1691 r.¹⁴ Z ogólnego punktu widzenia nader potrzebne byłoby wydanie w odpowiednim opracowaniu komputów 1667—1699.

¹³ W specjalnym dziale pt. *Das lothringische Hausarchiv*, kart. 50 i 51 zawierają ze spuścizny Karola Lotaryńskiego cenne materiały do kampanii 1683 r.

¹⁴ W archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego — o ile mi wiadomo — znajduje się praca dr. P. Smolarka o tej wyprawie — może by zasługiwała na opublikowanie?

Równoległe do tych publikacji źródłowych powinny iść szersze prace konstrukcyjne. Obok więc większej książki o wojnie polsko-tureckiej 1672—1676 (będącej już zresztą w przygotowaniu) tematem domagającym się stanowczo należytego starannego i obszernego wykładu, i to w języku dostępnym nie wyłącznie czytelnikom polskim, jest oczywiście dzieło (właśnie dzieło!) o odsieczy Wiednia. Z kolei ważne byłoby wypełnienie luki 1684—1685 i opracowanie tak niedostatecznie znanych działań wojennych po 1686 r. ze specjalną pracą o r. 1691. Na szczególne zainteresowanie badawcze zasługiwałyby w pełni owe podstawowe sprawy organizacyjno-administracyjne. Jak wolno sądzić, przede wszystkim interesujące pod tym względem byłyby lata 1676—1683 oraz po wyprawie mołdawskiej. Mimo — jak to już zaznaczałem — skupienia prawie wyłącznego zainteresowań historyków na osobie Sobieskiego wiele spraw związanych z jego działalnością wymaga nadal wyjaśnień. Tak np. „młodość wojskowa“¹⁵ Jana III warta wciąż szczegółowego studium (do czego znajdują się nowe materiały wydatnie poszerzające naszą dotychczasową znajomość tego zagadnienia). Ciekawym ze wszech miar tematem byłoby zbadanie pracy dowódczej Sobieskiego i jej organizacji, stopniowego kształtowania się jego samodzielności, wkładu koncepcyjnego i organizatorskiego itd. Podobnie interesującym zagadnieniem byłoby zajęcie się Sobieskim jako wychowawcą i nauczycielem ówczesnego korpusu oficerskiego czy nawet ogółu wojska. Równorzędnie należałoby rozpocząć badania nad doborem i działalnością tej właśnie kadry dowódczej i oficerskiej, poczynając od najwybitniejszych, jak Jabłonowski, Kątski, Hieronim Lubomirski, Potoccy, poprzez takich wyższych oficerów, jak Silnicki, Bidziński, Druszkiewicz, Miączyński, aż do wybitnych rotmistrzów czy

¹⁵ Ogłoszona 1933 r. w III wyd. rozprawa Laskowskiego, *Młodość wojskowa Jana Sobieskiego* opiera się wyłącznie na materiale drukowanym i ma stąd z konieczności ogólnikowe ujęcie — a jest b. interesujący (choć rozproszony) materiał archiwalny, pozwalający na o wiele szerszy i szczegółowszy wykład.

oberszterów, jak Zbierzchowski, Ruszczyc, Zbrożek, Chełmski, Prusinowscy, Skarbek, Morstin, Greben, Henrykowski¹⁶.

O programie prac nad ówczesną strategią i taktyką o tyle trudno jest konkretniej mówić, że właściwie wszystko jest tu jeszcze do zrobienia i dysponujemy tylko najogólniejszymi sformułowaniami. Stanowi to tym dotkliwszą lukę, iż wiąże się ściśle z niedostatkami wszelkich gruntowniejszych studiów porównawczych, co z kolei utrudnia, jeśli wręcz nie uniemożliwia, zarówno słuszną ocenę oryginalności i trafności naszej sztuki i doktryny wojskowej owej doby, jak i udowodnienie jej istotnego wkładu w rozwój powszechnej teorii i praktyki wojennej.

III

Skonstruowany powyżej w najwięźlejszym skrócie stan obecny badań nad wojskowością polską czasów Sobieskiego równie jest daleki od demobilizującego hiperkrytycyzmu, jak podany przykładowo zarys najpilniejszych prac liczy się z ich rozłożeniem na dłuższy przeciąg czasu. Właśnie ta okoliczność, że doba owa skupiła tyle czołowych nazwisk naszych historyków i że w jej zbadanie włożono tyle wysiłku badawczego, uprawnia do stawiania tym większych wymagań na przyszłość. Doceniając też najzupełniej wartość tego dorobku i rozumiejąc aktualną wciąż doniosłość tego okresu naszej przeszłości wojskowej, wolno sądzić, iż nakreślony program będzie nie tylko dalszym ciągiem wieloletniej myśli badawczej poprzedników, ale przede wszystkim nie przekraczającym naszych możliwości wyrazem wdzięcznej pamięci dla tych, którzy wtedy w obronie ojczyzny nie szczędzili swojego ofiarnego czynu i krwawego znoju.

¹⁶ Specjalnie niewątpliwe trudności nasuwa zwłaszcza sprawa opracowania działalności tych właśnie wybitnych rotmistrzów czy oberszterów — ale do niektórych znalazłyby się materiały i to b. ciekawe, np. papiery Marcjana Scibora Chełmskiego w Bibl. Ossolineum (rkps 11798/II, 11801/III—11804/III).

INDEKS NAZWISK I NAZW GEOGRAFICZNYCH

(Nie uwzględnione: Polska, Jan Sobieski; miejscowości są podane według ich przynależności ówczesnej.)

- Aallen (Niemcy) 50
Ahmet Koprili, w. wezyr turecki (1661—1676), 141—142, 146, 151
Akakia Roger, agent francuski w Polsce 28, 37
Albizzi Mariusz, nuncjusz papieski w Austrii 102, 120
Aleksy Michajłowicz, car moskiewski (1645—1676) 40, 41, 140, 141, 143, 148, 149, 156, 158
Ali aga, wezyr muradyna Safy Gireja 152
Ali pasza Karamanii 178
Altieri Paulutio, kardynał, sekretarz stanu 34, 62, 72, 75, 84, 95, 98, 112, 119, 141, 144, 146, 154, 156, 158, 159
Alzacja 32, 39, 47
Andruszów, wieś, pow. kraśniński, woj. smoleńskie 147, 148
Austria 14, 33, 40, 55, 90, 102, 108—111, 117, 122, 123, 125, 127, 129
Bakczyseraj 140, 150, 157
Balbesos de los markiz, poseł hiszpański w Austrii 132
Bar, miasteczko nad rz. Rowem (starostwo), woj. podolskie, 10, 41, 148
Batoch wieś, pow. i woj. braclawskie 8
Batyr aga, wezyr krymski 158
Baumgarten Andrzej, burmistrz to-ruński 136
Bawaria 42
Bąkowski Ignacy, wojewoda pomorski 19, 35, 46, 53
Belgrad 185
Belżyce, miasteczko pow. woj. lubelskie 35
Beresteczko, miasteczko, pow. lucki, woj. wołyńskie 8
Berlin 19, 21—24, 47, 50, 87—89, 93, 96—99
Bethune de Franciszek Gaston margr., ambasador francuski w Polsce 28—30, 35, 36, 42, 44—47, 53, 54, 58
Białacerkiew, miasteczko, pow. wasylkowski, woj. kijowskie 73
Bidziński Stefan, strażnik kor. 155, 156, 158, 169—171, 191
Bielany (wieś), klasztor Kamedułów pod Warszawą 121, 126—128
Bielński Franciszek, miecznik kor., marszałek konwokacji 1674 r. 61, 66, 67, 70, 71, 74—76, 123
Birnbau K. E. 25, 43, 55

- Blasheim (Niemcy) 39, 40
 Bourmonville Aleksander, feldmarszałek cesarski 32, 39, 47, 48
 Braclaw, woj. braclawskie 42—44, 46, 47, 49, 52, 53, 149, 150, 152
 Brandenburgia 13, 16, 24, 25, 29, 40, 50, 55, 87, 91, 104
 Brandt Euzebiusz, rezydent brandenburski w Polsce 23
 Brandt Fryderyk, rezydent brandenburski w Danii 22, 25, 39
 Braniewo (Brunsb erga), stolica Warmii 46
 Breza Wojciech, starosta nowodworski 69
 Bubnów, miasteczko w okręgu pułku czerkaskiego 158
 Buda, stolica Węgier 161—163, 165, 168, 169, 185
 Buonvisi Franciszek, nuncjusz papieski w Polsce 23, 34, 62, 67, 72, 75, 79, 84, 95, 98, 103, 111, 112, 119, 124, 141, 146, 154, 156, 158, 159
 Bytów, miasto pow., woj. pomorskie 46, 51, 53, 91
 Canon de Klaudiusz Franciszek, poseł lotaryński na elekcję polską 1674 r. 107, 111, 114
 Cecora nad Prutem (Wołoszczyzna) 7, 142
 Chelmski Scibor Marian, pułkownik rajtarii, oboźny kor. 192
 Chodim, miasto pow. nad Dniestrem (Wołoszczyzna) 12, 71, 84, 142
 Chowaniec Czesław 187, 188
 Chrapowicki Jan Antoni, wojewoda witebski 73
 Chwalkowski, informator cesarski w Polsce 23
 Cieplice (Hirschberg), majątek Schaffgotschów na Śląsku 104, 131
 Colmar, miasto (Niemcy) 48
 Conti ks. Ludwik 106
 Crockow Jerzy, poseł brandenburski w Austrii 29, 39, 96, 98
 Croy ks. Bogusław, namiestnik elektorski w Prusach Książących 17, 20, 21, 36, 48, 94
 Czarniecki Stefan, wojewoda ruski, hetman pol. kor. 10
 Czarniecki Stefan Stanisław, pisarz pol. kor. 38, 60, 181
 Czartoryski Florian Kazimierz, prymas 59—61, 66, 67, 74, 82, 83, 86, 91, 104, 106, 108, 109, 112, 113, 117, 124
 Czehryń, miasteczko (starostwo), woj. kijowskie 140, 145, 146
 Częstochowa 124, 126, 129, 130, 132
 Dalerac 167, 174, 178, 181, 183
 Dania 39
 Denhoff Ernest, generał major, wojewoda malborski 53
 Denhoff Władysław, wojewoda pomorski 173
 Deraźna (Deraźnia), miasteczko nad rz. Wołkiem, pow. latyczowski, woj. podolskie 156
 Dębicki Marcin, chorąży sandomierski 77
 Dniepr, rzeka 96, 140, 145, 152
 Dniestr, rzeka 61, 79, 83, 140, 141, 146
 Doroszenko Piotr, hetman prawobrzeżnej Ukrainy 61, 146, 147, 150
 Dönhoff hr. Fryderyk, pułkownik brandenburski 19
 Drahim (Drawsko), miasteczko (starostwo), woj. poznańskie 18, 46, 51, 53, 91, 94

- Droysen J. G. 30, 48, 49, 55
 Druszkiewicz Stanisław, kasztelan lubaczewski, chełmski 101
 Dunaj, rzeka 40, 41, 61, 90, 93, 147, 157, 161, 163—174, 178—180, 183, 184
 Dupont Filip 161, 163, 166, 167, 188, 170, 171, 174, 178, 183
 Düsseldorf, miasto (Niemcy) 96
- Elbląg 18, 46, 91, 94
 Eleonora Wiśniowiecka, wdowa p. królu Michale 37, 61, 67, 86, 101, 102, 104, 106—110, 113, 114, 118—138, 156
 Eleonora (Mantuańska) cesarzowa-wdowa 113, 128, 129, 135, 136
 Europa 14
- Falenty, wieś pod Warszawą 121, 128, 129
 Fehrbellin, miasto, Niemcy, prow. Brandenburgia, okrąg Osthaveland 56
 Fischament, miasto (Austria) 161
 Forbin-Janson Toussaint, biskup marsylijski, ambasador francuski w Polsce 24—38, 41—45, 47, 53, 56, 98, 99, 112, 114, 119, 120, 123, 127, 128, 131, 144
 Forbin de 99
 Franche-Comté 47
 Francja, Francuzi 9, 13, 17, 22, 24, 25, 30—33, 38, 38, 40—42, 45, 47, 53—56, 62, 90, 91, 97, 99, 101—104, 106, 108, 111—113, 115, 118, 119, 133
 Frankfurt n/Odrą 107
 Fredro Andrzej Maksymilian, kasztelan lwowski 73
 Fryderyk Wilhelm elektor brandenburski (1640—1688) 13, 16—29, 31—41, 45, 47—50, 54—56, 65, 53, 87—99, 116
 Fürstenberg Franciszek Egon, biskup sztrasburski 113
- Galecki Franciszek, adiutant hetmana Sobleskiego 48, 116
 Garnier Jan Adam, pułkownik 103, 106, 119
 Gdańsk 37, 43, 46, 48, 50, 53, 99, 151
 Gmiński Jan, wojewoda chełmiński, podkanclerzy kor. 49, 110, 152, 158, 158, 165
 Goess bar. Jan, biskup, poseł cesarski w Brandenburgii 23, 93, 96, 98, 102
 Goldin N. S. 17
 Gołab, wieś nad Wisłą, woj. lubelskie 12
 Gorzeński Jan, starosta starogardzki 93
 Gran, rzeka (dopływ Dunaju) 166—168, 170, 177, 180, 183
 Greben Fryderyk, podpułkownik dragoński 151, 152, 154, 155, 158, 192
 Grotus Eustachy, podstoli żmudzki, poseł na elekcję 1674 r. 129
 Grudziądz 46
 Grzymałowski Krzysztof, kasztelan poznański 49—51
- Habsburgowie 161
 Hainburg, miasto (Austria) 161
 Hannibal (205—181), wódz kartagiński 162
 Hein M. 38—40, 94
 Helcel Z. A. 160, 162, 163, 165, 166, 168, 174, 177
 Henrykowski Henryk, pułkownik artylerii kor. 183, 192
 Hiltebrandt F. 91

- Hirsch F. 22, 25, 43, 53, 62, 65, 91, 98, 116
- Hoher Paweł, kanclerz austriacki 86
- Hohenstein, miasto i dobra rządowe w Prusach Książęcych 22, 40, 88, 91
- Hohendorff Fabian, pułkownik brandenburski 35, 49
- Hohenzollernowie 99
- Holandia 45, 55
- Hollenfeldt, pułkownik cesarski 106
- Hoverbeck Jan, poseł brandenburski w Polsce 19, 21—24, 29, 37—41, 47, 88—95, 97—99, 111, 116
- Hurmuzaki E. 86
- Husein basza, wódz turecki 1673 r. 87
- Ibrahim Szyszman, wódz turecki 1675 r. 158, 159
- Illicze, miasteczko, pow. lipowiecki, woj. kijowskie 41
- Islam Girej III, chan tatarski (1644—1654) 139
- Jabłonowski A. 41
- Jabłonowski Stanisław, wojewoda ruski, hetman pol. kor. (1676), hetman w. kor. (1682), kasztelan krakowski (1692) 56, 142, 144, 150, 153, 169—174, 176—178, 180—184, 191
- Jacoby J. 17
- Jagiellonowie 99
- Jan Jerzy III, elektor saski (1680—1691) 178
- Jan Kazimierz, król polski 8, 9, 11, 33, 149
- Jan Wilhelm ks. Neuburski 95—97, 99, 106, 110, 112, 114, 115, 117—119, 128
- Jarochoowski K. 23, 35, 38—40, 99
- Jaroszewski 131
- Jaskólski Mariusz, kasztelan kamieniecki 155, 156,
- Jassy 61, 69, 97
- Jawaryn (Raab), miasto i forteca na Węgrzech 165
- Jaworów, miasto pow. (starostwo), woj. ruskie 41, 43—45, 53, 54, 56, 156, 158, 159
- Jerzy, królewicz duński 115
- Kaczorowski, dworzanin królewski 141, 142, 148—150, 153
- Kakaczany (Wołoszczyzna) 58, 69, 71
- Kalkstein Chrystian Ludwik, pułkownik brandenburski, starosta olecki (Prusy Książęce) 16, 22, 23
- Kalniak, miasteczko (dobra), pow. lipowiecki, woj. kijowskie 41
- Kamieniec Podolski 12—14, 40, 61, 73, 93, 96, 109, 140, 143, 146, 147, 153—155, 157, 159
- Kamińsk, miasteczko, pow. piotrkowski, woj. sieradzkie 132
- Kamionka (Wołoska?), wieś starostwa rzeczycyckiego, pow. i woj. belskie 152
- Kaplan basza, wódz turecki, szwagier w. wezyra Ahmeta Koprili 51
- Kara Mehmet, pasza budziński 169, 170, 172—175, 177—180, 182, 183
- Kara Mustafa, w. wezyr turecki (1676—1683) 14, 160, 165, 166, 169, 175, 177, 185
- Kara Mustafa, wezyr sylistryjski 178
- Karczewski Tomasz, podczaszy chełmski, oboźny wojskowy 156, 158
- Karol X Gustaw, król szwedzki (1654—1660) 9
- Karol XI, król szwedzki (1660—1697) 22, 25, 44, 53

- Karol ks. Lotaryński (1643—1690): 95—97, 99, 102, 104, 106, 109—112, 114—116, 118, 119, 124, 168, 171, 172, 174, 178, 180, 182, 184, 190
- Karol Emil, najstarszy syn elektora brandenburskiego Fryderyka Wilhelma, kandydat do tronu polskiego 1674 r., 19, 87—91, 93, 95—99, 102, 104, 115
- Karwicki Stanisław, podstarości sandomierski 60
- Karwowski Jan, cześnik podolski 141, 145, 146
- Kazimierz, miasto nad Wisłą 30, 33, 35, 37, 58, 76
- Kątski Marcin, generał artylerii kor. 164—168, 170, 171, 174, 180, 181, 184, 191
- Kiczkana, wieś na Krymie 150
- Kijów 18, 145
- Kistrzyń, miasteczko w Nowej Marchii (Brandenburgia) 50, 52
- Kluczycy Fr. 23, 62, 116, 187, 190
- Kłodnicki Aleksander, podstoli braciałowski, poseł do Rosji 1675 r. 153, 155, 156
- Kobylanka, wieś, pow. gorlicki, woj. krakowskie, 149
- Kobyłecki Franciszek, podczaszy mielmicki 86
- Kochowski W. 166, 167, 170, 171, 174, 178, 181, 183
- Komorno, miasto forteca (Węgry) przy ujściu Wargu do Dunaju 165—167
- Konarski K. 141
- Kondeusz (Comde) Ludwik de Bourbon książę (1621—1686), wódz francuski 11, 30, 95, 102, 106, 108, 110—112, 114, 116
- Konopczyński Wł. 25, 44
- Konstantynopol 150, 188
- Kopenhaga 22, 25
- Korona 40, 64, 68, 74, 78, 82, 111, 118
- Korosteszów, miasteczko, pow. radomyski, woj. kijowskie 156
- Korsuń, miasteczko nad rz. Rosią, pow. i woj. kijowskie 147
- Korycki Krzysztof, podkomorzy chełmiński, generał-major 155, 158
- Kerzeniowski Jan, starosta kościański 52, 58
- Korzon T. 22, 23, 26, 116, 119, 186, 188
- Kotowicz Aleksander, biskup smoleński 67
- Kozacy, Kozaczyzna 10, 149, 169
- Köcher 92
- Kraków 14
- Krasiński Jan Dobrogost, referendarz kor. 169, 174, 183
- Kreml 143, 149, 158
- Kretkowski Damian, kasztelan chełmiński 63, 67
- Królewiec 18, 20, 21, 49, 94
- Kruszyna, wieś, pow. noworadomski 23, 124, 132, 134, 135
- Krym 140, 141, 147—149, 151, 152, 155, 157, 158
- Krzycki Stanisław, podkomorzy kaliski 71, 72
- Kujawy 37
- Kukiel M. 186, 189
- Laksenburg, pałac cesarski pod Wiedniem 120
- Lanckoroński Wespazjan, biskup kamieniecki 71
- Landwehr von Pragenau M. 100
- Laskowski O. 187, 191
- Lekus M. 98
- Lengnich G. 18
- Leopold I, cesarz (1657—1705) 14, 24, 27, 29, 33, 38—41, 45, 47, 55,

- 62, 65, 72, 86, 91, 93, 95, 96, 98,
100—102, 105—107, 109, 111, 113—
117, 119—121, 124, 126, 128, 131—
133, 135, 136, 160—162, 176, 178,
181, 184
- Leopoldstadt, miasto (Austria) 165,
166
- Leszczyński Jan, kanclerz w. kor.
38, 46, 48, 50, 89, 98, 106
- Leszczyński Wacław, wojewoda
podlaski 183
- Levencza (Lewocza, Węgry) 166, 177
- Levinson A. 102
- Lębork, miasto pow., woj. pomor-
skie 46, 51, 53, 91
- Liliehook Andrzej, starosta ostro-
gocki, poseł szwedzki w Polsce 25,
26, 28, 29, 43, 137, 138
- Lipkowie 148
- Litwa, Litwini, 37, 41, 59, 68, 72—74,
78—83, 103, 112, 117—119, 132, 135
- Longueville ks. Karol 42
- Lotaryngia 32
- Lublin 34, 36, 63, 67, 68, 84—86
- Lubomirski Aleksander, wojewoda
krakowski 84, 106
- Lubomirski Hieronim Augustyn,
marszałek nadw. kor. 180, 182,
184, 191
- Lubomirski Jerzy, marszałek w. kor.
hetman pol. kor. 10, 11,
- Ludwik XIV, król francuski (1643—
1715) 17, 22, 24—32, 34, 36, 38, 39,
41—45, 47, 53—56, 88, 90, 91, 95—
98, 100, 112, 114, 115, 120, 144
- Ludwik margr. badeński, general
cesarski 180, 182—184
- Ludwika Maria Gonzaga, królowa
polska (1645—1667) 9, 10, 106, 138
- Lwów 12, 35, 41, 56, 58, 59, 65, 74,
90, 142, 158, 159
- Łęczyca, woj. łęczyckie 37
- Łoś Władysław, stolnik plocki 22
- Łyszkowice, wieś, pow. łowicki, woj.
rawskie 52
- Mahomet IV, sultan turecki (1648—
1687) 34, 90, 141—143, 145, 149,
151, 157, 159, 175, 176, 179
- Malbork 46
- Małopolska 38
- Marchia Brandenburska 48
- Marlenheim (Niemcy) 47
- Matczyński Marek, starosta grabo-
wiecki 158
- Mehmet Kazy aga tatarski 142,
144—146
- Miączyński Atanazy, podskarbi
nadw. kor. 191
- Michał Wiśniowiecki, król polski
11—13, 19, 57, 58, 87—89, 100—
102, 104, 110, 116, 120, 127, 149
- Moldawia 72, 73, 93, 96, 109
- Morawski Hussein bej 148—150,
153, 154
- Morstin (z Raciborska) Andrzej, pod-
skarbi, w. kor. 63—65, 69, 79, 83,
84, 86, 95, 103, 110
- Morstin Stanisław, kasztelan czer-
ski, pułkownik regimentu piesze-
go 192
- Morstin Szczęsny, podkoniuszy li-
tewski 87, 88, 91
- Moskwa zob. Rosja
- Mułtany 69
- Myśliszewski Jan Antoni, chorąży
czernihowski 146, 147, 150, 153
- Nadarzyn, miasto, pow. błoński, woj.
rawskie 107
- Niemcy 43, 51, 99, 113, 115
- Niemierzyc Stefan, podkomorzy ki-
jowski 24

- Niezabitowski Ludwik, kasztelan bełski 63
- Nowe Zamki (Ersek Ujvar), miasto i forteca, Węgry 160, 162, 163, 165, 166, 170
- Nowomiejski Adam, sędzia rawski, wiceinstygator kor. 66
- Ogiński Marcjjan, wojewoda trocki 132
- Oleśnicki Jan, podkomorzyc sandomierski, rotmistrz pancerny 70
- Olszowski Andrzej, podkanclerzy kor. (1667—1674), arcybiskup gnieźnieński (1674—1677) 24, 38, 39, 46, 51, 52, 74, 80, 90, 107, 118, 119
- Olszewski Zygmunt, podkomorzy wieluński 107
- Opacki Wojciech, podkomorzy warszawski 96, 121, 126
- Opaliński Jan, wojewoda kaliski 105, 106
- Pac Krzysztof, kanclerz w. lit. 28, 66, 78, 81, 94, 103, 106, 108, 109, 111, 114, 115, 118, 119, 121, 122, 130, 135, 137, 138, 144
- Pac Michał, wojewoda wileński, hetman w. lit. 38, 41, 59, 62, 66, 73, 78, 81, 83, 103, 108, 109, 115, 118, 121, 122, 130, 131
- Pacowa (z de Mailly Lascaris) Eugenia, kanclerzyna lit. 32, 133
- Peges G. 51, 90
- Parkany (Węgry), miasto na lewym brzegu Dunaju naprzeciw Strzyhomia 166—171, 177—180, 182—185
- Paryż 8, 32, 33
- Pawolocz, miasteczko, pow. skwirski, woj. kijowskie 147, 156
- Perekop 150
- Peszt, stolica Węgier 166, 169
- Peter 48
- Petryczejko (Petriceicu) Stefan, gospodarz wołoski (1672—1674), 69
- Piotrków 132
- Piwarński K. 17, 100
- Podgórze, wieś, pow. łaski, woj. sieradzkie 135, 136
- Podhajce, miasto i zamek nad rz. Koropcem, woj. ruskie 11
- Podniestrze 40
- Podole 12, 13, 139, 142, 143, 157
- Pokucie 142
- Polanowski Aleksander, rotmistrz 116
- Pomorze Brandenburskie 28, 43, 137
- Pomorze Polskie (Prusy Królewskie) 13, 18, 19, 22, 44—46, 48, 51, 53, 129, 137
- Pomorze Szwedzkie 43, 53
- Pomponne de Arnaud, francuski sekretarz stanu spraw zagranicznych 27, 28, 32, 35, 37, 42, 44, 45, 56, 88, 90, 93, 96, 98
- Porta Otomańska, zob. Turcja
- Potocki Andrzej, wojewoda kijowski, wojewoda krakowski, kasztelan krakowski, hetman pol. kor. 38, 106, 108
- Potocki Szczęsny, wojewoda sieradzki, wojewoda krakowski 38, 108, 172—173
- Poznań 137
- Potting hr F. E., ambasador austriacki w Hiszpanii 100, 102
- Freszburg, miasto (Węgry) 162, 163, 164, 165
- Prusinowski Andrzej, starosta herodelski, kasztelan połaniecki 192
- Prusinowski Łukasz, starosta czerkaski, kasztelan lubaczewski 192
- Prusy Królewskie zob. Pomorze Polskie
- Prusy Wschodnie, Książęce 13, 16—19, 22—24, 26—28, 30, 31, 33, 35—

- 37, 39, 41, 43, 44, 53—55, 88—90,
94, 95, 98, 99, 137
Frzebendowski, pułkownik 8
Przedziecki R. 138
Puffendorf S. 19, 91, 98, 99
- Rachel H. 17
Radziejowice, wieś, pow. błoński 49
Radziejowski Michał Stefan, kano-
nik gnieźnieński (późniejszy pry-
mas) 112
Radziwiłł Michał Kazimierz, pod-
kancelerzy i hetman pol. lit. 83,
103, 110, 132
Radziwiłłowie 41
Raszków nad Dniestrem 41
Rawa 107
Rawicz, miasto, pow. kościański,
woj. poznańskie 105
Redlich O. 100
Rea, rzeka 30, 31, 38, 41, 48, 100, 120
Rey Władysław, wojewoda lubelski
69, 74, 86, 128, 135, 137, 138, 156
Robert des F. 48
Rochol G. 48
Ronquillo Piotr, ambasador hiszpań-
ski w Polsce 103, 119, 131, 132,
134, 135, 137, 138
Rosja 10, 13, 25, 27, 29, 39, 51, 53,
139—145, 147—150, 153, 156, 157
Ross K. E. 32, 39
Ronsset C. 30, 48
Różański J. 132
Ruszczyk Damian Jan, rotmistrz 192
Ruś 43, 142, 144
Rzesza Niemiecka zob. Niemcy
Rzewuski Michał, starosta chełm-
ski 183
Rzymianie 162
- Sady Celebej, poseł tatarski 151,
155, 158
- Safa Girej, nuradyn krymski 151, 152
Saint-Germain (pod Paryżem) 41, 45,
53, 56
Şan Peter, miejscowość na wyspie
Schütt 165
Sapieha Benedykt, podskarbi nadw.
lit., marszałek elekcji 1674 r. 108
Sapiehowie 41
Sasów, miasteczko nad Bugiem, pow.
złoczowski, woj. ruskie 54
Schaffgotsch hr. Krzysztof Leopold,
ambasador cesarski na elekcji w
Polsce, 1674 r. 23, 86, 104—124,
126, 128, 130—137
Schaffgotschowa hr., żona ambasa-
dora Krzysztofa Leopolda 128,
136, 137
Schlieben hr. Bernard, major branden-
burski 51
Schönau, miasto (Austria) 162
Schumann Daniel, rezydent gdański
w Warszawie 86, 91, 98
Schütt-Insel, wyspa na Dunaju
164, 168
Schwerin hr. Otton, minister branden-
burski 51, 87, 88, 93, 94
Scultetus Joachim, radca branden-
burski 48, 50, 52, 98
Selamet Girej, galga krymski 141,
142, 145
Selim Girej, chan tatarski (1670—
1678, 1684—1691, 1692—1699,
1702—1704), 23, 140—159
Senef, miasto w Niderlandach 30
Siekierzyński Marek, rotmistrz 23
Sieniawski Mikołaj, chorąży kor.
39, 61, 90
Sieradz, woj. sieradzkie 37, 135,
136
Siewierz, księstwo 131
Silnicki Gabriel, kasztelan czerni-
howski 132, 191

- Skarbek Krzysztof, kasztelan halicki 192
- Skoraszewski (Skoroszewski) Władysław, chorąży poznański, rotmistrz 23, 69, 70
- Słowiańszczyzna 40
- Smarzewice (Smardzewice), wieś, pow. opoczyński, woj. sandomierskie 132
- Smirnow W. D. 139, 140
- Smolarek P. 190
- Smoleńsk, woj. smoleńskie 13
- Sobieska (d'Arquien) Maria Kazimiera, żona Jana Sobieskiego 9, 11, 28—30, 33, 34, 102, 110, 116, 118, 121, 123, 126—128, 132, 135, 138, 160, 162, 166, 168, 169, 171, 177, 183
- Sobieska (z Daniłowiczów) Teofila, matka króla Jana 7, 9
- Sobieska Teresa Kunegunda, elektorowa bawarska, córka króla Jana 15
- Sobieski Jakub, wojewoda ruski, kasztelan krakowski, ojciec króla Jana 7, 8
- Sobieski Jakub, królewicz 165, 174, 177
- Sobieski Marek, starosta krasnostawski 8
- Soissons ks. Tomasz, kandydat do korony polskiej 1674 r. 115
- Spinola Juliusz, nuncjusz papieski w Austrii 102
- Stankiewicz Michał Eustachy, podkomorzy żmudzki, poseł na elekcję 1674 r. 129
- Starhemberg hr. Rüdiger, feldmarszałek cesarski 168, 180, 181
- Stary Konstantynów, miasto pow. woj. wołyńskie 154
- Stodert Adrian, poseł gdański w Warszawie 1674 r. 95
- Stom Ignacy Piotr bar., poseł cesarski w Polsce 62, 72, 84, 86, 91, 95, 98, 101—107, 109, 111, 113, 116, 119—121, 124, 126, 128, 130—136
- Strauch Aegidus dr, pastor w Gdańsku 25, 43
- Strzyhom (Gran), Węgry, miasto i forteca na prawym brzegu Dunaju 160, 162, 163, 165—167, 169—171, 182, 185
- Studziana, wieś, pow. opoczyński, woj. sandomierskie 126, 129, 130
- Süphan Kazy aga, wezyr krymski 28, 142, 144
- Szczecin 53, 99
- Szomowski Jan, podskarbi nadw. kor. 134
- Sztokholm 26, 39, 47, 53
- Sztum, miasto pow., woj. malborskie 46
- Szwecja, Szwedzi 9, 10, 25, 26, 29, 33, 38, 39, 42—47, 50—53, 56, 69, 97, 99, 104
- Szyryncowie ród Tatarów krymskich 155
- Śląsk 104, 107, 131, 138
- Smiała, wieś, pow. lityński, woj. kijowskie 153
- Śniatyn, miasto (starostwo) i zamek nad Prutem, ziemia halicka, woj. ruskie 74
- Świątkowice, wieś, pow. wieluński, woj. sieradzkie 107
- Taaffe hr. Franciszek, poseł lotaryński na elekcję polską 1674 r. 107, 111, 114
- Tarło Jan, wojewoda sandomierski 38

- Tatarzy 8, 94, 142, 145, 147, 148, 150—152, 156, 158, 159, 163, 165, 177, 178, 180
- Theiner A. 187
- Thurn hr. Franciszek, tajny radca cesarski 136, 137
- Tiapkin Wasyl Michajłowicz, pułkownik, rezydent rosyjski w Polsce 39
- Toruń 29, 46, 124, 125, 129, 131, 133—138
- Tököly Emeryk hr., wódz powstańców węgierskich 165, 168, 177, 178, 180
- Trzebicki Andrzej, biskup krakowski 41, 63, 70, 73—76, 79, 82, 90, 91, 116, 117, 119, 131
- Turcja, Turcy 7, 12—15 23, 27, 28, 30—34, 40, 41, 51, 55, 57, 72, 75, 82, 91, 93, 94, 96, 109, 110, 120, 131, 133, 139—143, 145—149, 151, 152, 157—160, 162—164, 170—175, 178, 179, 182—184, 187, 188, 190
- Turenus (Turenne) Henryk ks., marszałek francuski 30, 32, 47, 48
- Türckheim, miasto w Alzacji 48
- Ukraina 12, 13, 33, 41, 48, 52, 61, 73, 109, 140, 141, 143, 144, 146, 147, 150, 151, 153, 154, 157
- Verjus de Crécy hr. Ludwik, poseł francuski w Brandenburgii 88, 90, 91, 93, 96—98
- Vitry de l'Hôpital margr. Franciszek, ambasador francuski w Austrii i w Polsce 42
- Vossem, miasto w Niderlandach 17
- Wachslager Jerzy, mieszczanin toruński 136
- Waddington A. 25, 48, 51, 55, 94
- Wag, dopływ Dunaju 165, 167
- Waliszewski K. 24, 119
- Warszawa 7, 21, 24—30, 38—40, 52, 61—63, 65, 66, 68, 74, 84, 85, 90, 93—95 98, 99, 101, 105, 107—109, 111—113, 120, 121, 124, 126, 127, 129—132, 135, 136, 144
- Warszycki Stanisław, kasztelan krakowski 116
- Warta, miasto pow., woj. sieradzkie 135, 136
- Wenecja 86
- Wentzke P. 100
- Wersal 31, 32, 53, 54
- Węgry 28, 160—163, 178, 185
- Wichert Krzysztof, rezydent brandenburski w Polsce 49, 51, 88, 90, 91, 95, 98
- Widawa, miasteczko nad rz. Niecieczą, pow. łaski, woj. sieradzkie 107
- Wiedeń 14, 29, 39, 96, 100—102, 105, 109, 117, 119, 121, 122, 126, 127, 130, 132, 133, 138, 160—161, 163, 165, 180, 185, 186, 191
- Wielkopolska 37, 52, 60, 135
- Wielopolski Jan, stolnik kor. 149
- Wieruszów, miasteczko (starostwo), pow. wieluński, woj. sieradzkie 107
- Wierzbowski Stefan, biskup poznański 46, 52, 62, 65, 66, 106, 134, 135, 138
- Wilno 78, 83, 129
- Wimmer J. 188
- Wisła, rzeka 100
- Wiśniowiecki Dymitr, wojewoda bełski, hetman pol. kor. 108
- Wiśniowiecki Jeremi, wojewoda ruski, ojciec króla Michała 11
- Wogezy 47

Wolborz, miasteczko (starostwo),
pow. piotrkowski, woj. sieradz-
kie 107

Wołoszczyzna 94, 141

Wrangel Gustaw, feldmarszałek
szwedzki 45, 46, 48, 53, 54

Wrocław 105, 124, 136, 137

Wydźga Jan Stefan, biskup war-
miński 46, 127

Zadnieprze 13, 74

Załuski A. Ch. 23, 149, 169

Zamoyski Jan, wojewoda sando-
mierski 9

Zamoyski Marcin, wojewoda lubel-
ski 172

Zbierzchowski Zygmunt, rotmistrz,
podkomorzy łomżyński 192

Zborów, miasteczko, pow. złoczow-
ski, woj. ruskie 8

Zbrożek Michał, rotmistrz, strażnik
wojskowy, chorąży żydaczowski
192

Zernecke J. H. 136, 138

Zierowski bar. Jan Krzysztof, rezy-
dent cesarski w Polsce 39

Złoczów, miasto pow., zamek, woj.
ruskie 154

Zółkiew, miasto pow., woj. ruskie
36, 42, 146

Zółkiewski Stanisław, kanclerz i
hetman w. kor. 7

Zórawno, miasteczko, pow. żydacz-
owski, woj. ruskie 13

Żydzi 77



SPIS RZECZY

Jan III Sobieski	7
Sprawa pruska 1673—1675 i traktat jaworowski	16
Konwokacja 1674 r. a wojna polsko-turecka	57
Zabiegi brandenburskie o koronę polską w czasie bezkrólewia	87
1673—1674	87
Poselstwo Krzysztofa Schaffgotscha na elekcję polską 1674 r.	100
Toruński azyl Eleonory Wiśniowieckiej 1674/1675	125
Pośrednictwo tatarskie w wojnie polsko-tureckiej 1674—1675	139
Parkany (7 i 9 października 1683 roku)	160
Wojskowość polska w dobie Jana III Sobieskiego (stany i problemy badań)	186
Indeks nazwisk i nazw geograficznych	193

M 060

Cena zł 18.—

